



*szukając*  
**PRAWDY**

SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI #7

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

**MEGHAN MARCH**

 **editored**

Meghan March

Szukając prawdy

Sekrety i namiętności #7



Tytuł oryginału: Beneath The Truth (Beneath #7)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7681-6

Copyright © 2017. BENEATH THE TRUTH by Meghan March LLC

Cover design: @ Sarah Hansen, Okay Creations  
[www.okaycreations.com](http://www.okaycreations.com)

Cover photo: @ Vadymvdrobot

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[https://editio.pl/user/opinie/szusn7\\_ebook](https://editio.pl/user/opinie/szusn7_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

HELION S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

## O książce

Kiedyś wierzyłem, że są w życiu granice, których nie wolno przekraczać.

Nie kłam. Nie oszukuj. Nie kradnij.

Dopóki nie zrozumiałem, że ludzie nie zawsze postępują zgodnie z tym, co głoszą.

Oddałem odznakę oraz broń i zostawiłem wszystko za sobą. Aż tu nagle dostałem telefon, którego nikt nie chciałby odebrać. I oto znowu jestem w Nowym Orleanie.

Nie spodziewałem się jednak, że zastanę tu również ją.

Kolejna granica, której się nie przekracza?

Nie tykaj młodszej siostry swojego najlepszego kumpla.

Zawsze była dla mnie tabu.

Szkoda, że nie przestrzegam już zasad.

*Szukając prawdy* to ostatnia książka cyklu „Sekrety i namiętności”, ale można ją czytać również jako samodzielną pozycję.

# 1

## Rhett

Wracaj, kurwa, do domu, *i to natychmiast*.

Po minionym roku stałem się ekspertem w ignorowaniu telefonów i esemesów. Gdy człowiek porzuca wszystkie rzeczy i wszystkich ludzi, których dotąd znał, to szlifuje tę umiejętność, aż opanuje ją w wystarczającym stopniu, żeby oczyścić swoje życie z wszelkich srutów-pierdutów.

Zanim mój świat rozpadł się na kawałki, liczyli się dla mnie wyłącznie moi bracia w niebieskich mundurach. Nic nie było dla mnie ważniejsze niż rodzina, honor i sprawiedliwość. I wtedy zdrada sprawiła, że te różowe okulary roztrzaskały się w drobny mak, aż w końcu z mojego dawnego życia pozostały jedynie okruchy.

Obecnie moje życie wyglądało inaczej. Nie miałem odznaki. Nie uznawałem braterstwa. I co to w ogóle takiego, ta sprawiedliwość?

Zależało mi tylko na inkasowaniu należności od klientów korzystających z moich usług detektywistycznych. Nie angażowałem się, nie pozwalałem sobie na to, by na czymś mi zależało. Wygłuszyłem to wszystko i zająłem się wykonywaniem swojej pracy. Nic więcej ani nic mniej.

Zerknąłem znowu na ekran komórki i poczułem, jak w moim żołądku ponownie kotłuje się zjedzony jakiś czas temu hamburger oraz galon kawy, wyżłopany przeze mnie, żeby nie zasnąć, nim doprowadzę do końca sprawę, nad którą pracowałem.

Ten esemes był inny od pozostałych, zwłaszcza biorąc pod uwagę tożsamość jego nadawcy. Tak podpowiadał mi instynkt, a była to jedyna rzecz, do której wciąż miałem zaufanie. Odrzuciłem kamerę na bok i uruchomiłem silnik swojego dżipa. Pani Higgins mogła poczekać na informację o zdradzie swojego męża.

Po raz pierwszy od roku zamierzałem wrócić do Nowego Orleanu... miasta, które porzuciłem, nie oglądając się za siebie.

\* \* \*

Niecałe trzy godziny później zahamowałem gwałtownie, bo nie potrafiłem zbliżyć się jeszcze bardziej do domu, w którym spędziłem dzieciństwo. W mroku nocy rozbłyskiwały niebieskie, czerwone, białe i pomarańczowe światła, jakby odbywał się tu jakiś karnawał na sterydach. Ulicę blokowała policyjna barykada, więc zatrzymałem wóz i zaparkowałem przy krawężniku.

*Kurwa mać, gdzie się podział dach?*

Otworzyłem drzwi auta i wyskoczyłem na zewnątrz, po czym wmieszałem się w tłum gapiów.

*Jasna cholera.*

Poczułem, jak na moim sercu zaciska się żelazna obręcz, ugniatająca je z taką siłą, że mogło eksplodować.

*Do diabła, gdzie się podział dom?*

W miejscu budynku, w którym mieszkałem od czasów przedszkola aż do osiemnastego roku życia, widniała dymiąca sterta gruzów.

*Gdzie są, do diabła, moi bliscy?* Poczułem, jakby moją pierś przywalił ogromny głaz. *Kurwa. Niemożliwe.*

Przepchnąłem się do policyjnej barykady, po czym chwyciłem za jej górną krawędź, żeby przeskoczyć na drugą stronę, gdy nagle ktoś położył mi rękę na ramieniu.

— Kurwa, dobrze, że udało ci się przyjechać. Nie odbierałeś, więc nie byłem pewien, czy dotrzesz.

Nie powiedziałem Rixowi, że jedynym powodem, dla którego przyjechałem, był fakt, że to właśnie on do mnie napisał. Było to w tej chwili bez znaczenia.

— Co tu się, do diabła, stało? Gdzie moi bliscy? Kurwa, Jezu Chryste. — Sądząc po skali zniszczeń, musiało tu dojść do wybuchu. Czyżby instalacja gazowa? *Cholera*.

— Twoja mama przebywa u twojej ciotki. Nic jej nie jest.

Oderwałem wzrok od dymiącej ruiny i popatrzyłem w srebrne oczy Rixa. Widząc malujące się w nich współczucie, przygotowałem się na nadchodzący cios. Czułem, że zaraz na mnie spadnie.

— Twój ojciec... Przykro mi, stary. Cholernie mi przykro.

Mylłem się. To było coś więcej niż cios — zwałił mi się na głowę kawał ołowiu, który kompletnie wgniółł mnie w ziemię. Moje kolana uderzyły o chodnik i ukryłem twarz w dłoniach.

— Neeee! — Mój ryk odbił się echem pod nocnym niebem i brzmiał tak, jakby dobywał się z gardła rannego zwierzęcia. Na długie, mroczne chwile cała otaczająca mnie rzeczywistość odpłynęła w niebyt.

Targały mną ból i żal. Miałem wrażenie, jakby ktoś rozdzierał mnie od środka. Jakby ktoś druzgotał mi kości. *To za wiele*. Nadludzkim wysiłkiem zepchnąłem to wszystko w głąb swojej duszy i stłamsiłem. Zmusiłem się, żeby zobojętnieć. Zablokowałem udrękę.



Upychanie doświadczeń do odrębnych szufladek było umiejętnością, którą posiadałem już na wczesnym etapie swojej kariery, a obecnie była to jedyna rzecz, która mogła mnie uratować przed kompletnym załamaniem na środku ulicy.

*Nie myśl o tym. To jeszcze jedna sprawa do rozwiązania. Taka sama jak wszystkie inne.*

Przesunąłem dłońmi po szorstkim asfalcie, żeby się uspokoić, po czym stanąłem na nogi, jakbym wcale nie dostał ledwie moment wcześniej szokującej wiadomości.

— Co się stało? — wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

— Bardzo mi przykro — powiedział ktoś obok mnie, kładąc mi rękę na ramieniu, po czym cofnął ją i poszedł dalej.

Nie chciało mi się odwracać, by sprawdzić, kto to. Miałem to gdzieś. Tu nie chodziło o mnie. Liczyło się dochodzenie. Choć ten jeden raz miałem jakiś pożytek z tego, że spędziłem rok w malutkiej chatce na wybrzeżu zatoki, skupiając uwagę na tym, co wcześniej wypierałem ze świadomości.

— Nie wiemy jeszcze na sto procent...

Przeszyłem Rixa wzrokiem.

— Daruj sobie to pieprzenie. Mów, co ci podpowiada intuicja.

Rix skinął głową, a na jego twarzy odmalował się wyraz napięcia.

— W końcu wystawiono nakaz aresztowania twojego ojca. Wysłano po niego dwóch funkcjonariuszy, uprzedzając go o tym przez wzgląd na jego pozycję. Możliwe, że dostał trochę przesadzone informacje, jak szybko się u niego pojawią. Jego wóz stał zaparkowany za domem i wygląda na to, że twój ojciec pakował do niego różne ważne graty.

Fotografie rodzinne, kota i inne takie. Nasi ludzie zajechali pod dom, ale nie zdążyli nawet wysiąść z auta, kiedy nagle zatrzęsa się ziemia i budynek zawalił się do środka.

*Do środka?* To oznaczało kompletnie inny proces fizyczny niż eksplozja. Co z kolei kompletnie wykluczało, by mógł to być przypadek.

Zacząłem wygrzebywać z pamięci wszystkie wiadomości, jakie zgromadziłem przez lata służby na temat ładunków wybuchowych.

— Czy dom został zaminowany?

— Na to wygląda. To nie był wypadek. — Jego słowa odbiły się echem wewnątrz mojego umysłu. To zdecydowanie nie wyglądało na wypadek. I nie było żadną tajemnicą, że mój ojciec był specem od materiałów wybuchowych, technik wyburzania i środków łatwopalnych; wiedzę tę wyniósł jeszcze z czasów służby wojskowej.

*Przecież nie zrobiłby czegoś takiego. Co nie?*

Nie był na tyle bezwzględny, by zaminować własny dom, ryzykując, że coś może się stać mamie. Prawda?

*Ale nie podejrzewałeś też, że twój tato okaże się skorumpowanym gliną.*

Poczułem, jak w moim sercu budzi się wcześniejszy ból, tym razem w jeszcze innej formie, więc ponownie go stłamsiłem.

*To tylko dochodzenie. Tylko dochodzenie.*

— Kiedy będą wiedzieć na pewno? — Było to głupie pytanie, bo już w tym momencie znałem na nie odpowiedź.

— To nie będzie krótkie śledztwo.

— Muszę zobaczyć się ze swoją mamą. Muszę się przekonać, że nic jej nie jest.

— Przysięgam, że jest cała i zdrowa. Była na mieście, umówiła się na kolację z twoją ciotką.

— Widziała to?

Rix pokręcił głową.

— Nie, nie pozwolili jej tutaj wrócić. Funkcjonariusze powiedzieli jej, że przywiozą ją tu, gdy już będzie bezpiecznie.

— A moi bracia?

— Wydaje mi się, że twoja mama zdążyła już do nich zadzwonić. Pomyślałem, że w dalszym ciągu nie odpowiadasz na żadne cholerne telefony, więc postanowiłem, że cię tu ściągnę w jedyny sposób, jaki potrafiłem wykombinować.

Nikt nie miał pojęcia, gdzie przebywa Rome, zapewne gdzieś w Ameryce Południowej albo Środkowej, ale Rock mieszkał w Vail, ledwie o kilka godzin lotu od Nowego Orleanu. Wiedziałem, że raz-dwa będzie na miejscu.

Rozejrzałem się po otaczającym mnie gruzowisku, wypatrując furgonetki lekarza sądowego, ale nigdzie jej nie dostrzegłem.

— Czy zabrali już... zwłoki? — wydusiłem te słowa wysiłkiem woli, powstrzymując zółć podchodzącą mi do gardła.

*Zwłoki.* Mojego ojca. Skorumpowanego gliniarza, objętego przez cały miniony rok dochodzeniem, przez którego porzuciłem swoją karierę, rodzinę oraz jedyne miasto będące dla mnie kiedykolwiek domem.

— Owszem. Przeprowadzą autopsję.

Skinąłem głową, zmuszając się do tego, by zachować chłodne podejsie.

— Jaką macie teorię?

Naszą rozmowę przerwał jakiś nowy głos:

— Wiesz, że on nie może ci tego powiedzieć. — Mój dawny partner, Mac Fortier, wyciągnął do mnie dłoń, a ja ją uścisnąłem. — Cholernie ci współczuję twojej straty. Brakowało nam ciebie, ale w żadnym razie nie chcieliśmy się z tobą znowu spotykać w takich okolicznościach.

Mac i Rix byli zapewne jedynymi ludźmi, którzy mogli powiedzieć takie słowa z pełnym przekonaniem. Po tym, jak mój starszy brat został zabity na służbie, a potem oskarżony o to, że był sprzedajnym gliną, tyle, ile mogłem, walczyłem o to, żeby pozostać w wydziale. Ojciec przeszedł na emeryturę niemal od razu po pogrzebie Robina, a ja dopiero później zdałem sobie sprawę z tego, że chciał w ten sposób ukryć swoje poczucie winy.

Wyswobodziłem rękę z mocnego uścisku Maca i popatrzyłem na dom, który skrywał niegdyś aż nazbyt wiele sekretów.

— Sądzicie, że zrobił to specjalnie? Żeby załatwić ludzi, którzy mieli go aresztować?

Żaden z moich rozmówców nie odpowiedział, co samo w sobie stanowiło wystarczającą odpowiedź.

— Postaraj się lepiej, żeby nie spieprzyli tego dochodzenia.  
— Adresatem mojego ostrzeżenia był Mac. Rix nie mógł mieć nic wspólnego z tym śledztwem, ponieważ służył w wydziale przestępczości zorganizowanej.

— Nie musisz mi tego mówić. Nie odpuszczę, dopóki nie znajdziemy odpowiedzi. — Gdy udało mu się dorwać jakiś ślad, Mac był jak buldog, więc wiedziałem, że mogę go trzymać za słowo.

Oderwałem wzrok od sterty gruzu.

— Co za bajzel.

Odwróciłem się i ruszyłem z powrotem w stronę swojego dżipa, byle tylko dać stamtąd nogę. W końcu ostatnimi czasy właśnie to wychodziło mi najlepiej.



## 2

### Ariel

— Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo ty jesteś ze mną. Twój kij i twoja laska są tym, co mnie pociesza. — Głos księdza niósł się w porannym powietrzu, gdy wspólnie żegnaliśmy Ronana Hennessy'ego.

Na przestrzeni minionych lat miałam okazję uczestniczyć w wielu policyjnych pogrzebach, ale ta uroczystość nie była podobna do innych. Nigdzie nie było kolejki umundurowanych funkcjonariuszy czekających na to, by oddać cześć zmarłemu. Brakowało dudziarzy wygrywających żałobną muzykę. Nie było co liczyć na salwę honorową z dwudziestu jeden wystrzałów. W pobliżu mauzoleum zgromadziła się tylko niewielka grupka ludzi, na której czele stało trzech mężczyzn podtrzymujących swoją matkę.

Rodzina Hennessych była dla mnie przez większość dzieciństwa równie ważna jak moja własna. Mój ojciec służył razem z Ronanem, a Rebecca odgrywała w moim życiu niemal matczyną rolę, biorąc pod uwagę, że własną matkę straciłam, zanim zdążyłam ją w ogóle poznać. No i jeszcze ich synowie... bajeczne okazy swojego gatunku. Ciemnoblond włosy, zniewalające uśmiechy oraz świetliste, zielone oczy.

Moja uwaga skupiła się jak zwykle na Rhetcie, wbrew mojej woli, po pięciu latach oddalenia. Nie zamierzałam przyznawać, że trzepotanie serca w mojej piersi miało

cokolwiek wspólnego z faktem, że kiedyś się w nim durzyłam. Dorosłam, przeszło mi.

Przestąpiłam z nogi na nogę i przesunęłam wzrokiem po uczestnikach pogrzebu, właściwie tylko po to, by skupić uwagę na kimkolwiek albo czymkolwiek innym niż Rhett. To nie był odpowiedni moment.

Uroczystości towarzyszyła osobliwa atmosfera niemająca nic wspólnego ze zwykłym dla takich okazji nastrojem zadumy. Można ją było wyczytać z pełnej skrępowania mowy ciała żałobników. *Skorumpowany gliniarz*, który być może popełnił samobójstwo, wysadzając w powietrze własny dom, kiedy jego dawni podwładni byli już w drodze, żeby go aresztować; to nie był ostatni rozdział, którym ktokolwiek chciałby zamknąć swoje życie. Serce krajało mi się na myśl o tym, że Ronan zostanie zapamiętany właśnie w taki sposób.

Nie mogłam pogodzić tego stanu rzeczy ze wspomnieniem mężczyzny, którego kiedyś znałam. Urywki informacji, które zaczerpnęłam z doniesień medialnych oraz wygrzebałam z bazy danych komisariatu, układały się w scenariusz zdarzeń żywcem zaczerpnięty z jakiegoś hollywoodzkiego hitu, niemający odzwierciedlenia w rzeczywistości. I bynajmniej nie uznawałam zaspokajania swojej ciekawości za „hakowanie”, bo ograniczyłam się do tak podstawowych i niegroźnych działań, że mogłyby je podjąć ktokolwiek mający dostęp do YouTube’a.

Pani Hennessy pochyliła głowę, a Rock, jej najstarszy syn po śmierci Robina, wcisnął jej w dłoń chusteczkę, by mogła otrzeć oczy. Za jej plecami znajdował się Rome, najmłodszy z braci, zmieniony tak, że z trudem go rozpoznałam, a u jej boku stał Rhett, który zdawał się utrzymywać matkę w pionowej pozycji, zapewniając jej oparcie na swoim ramieniu. Pani Hennessy nadała swoim synom imiona bohaterów z klasyki literackiej. Przezwiseko Rock stanowiło

skrót od imienia Rochester zaczerpniętego z *Jane Eyre*, Robin został tak nazwany na cześć Robina z Locksley, a przyzwisko Rome stanowiło skrót od imienia Romeo. Ostatni z chłopaków dostał imię po niesławnym bohaterze powieści *Przeminęło z wiatrem*.

Rhett Hennessy.

W okresie liceum byłam w stanie prowadzić dziennik dokumentujący jego wyrazy twarzy z każdego dnia, bo byłam właśnie tego rodzaju dziewczyną. OK, naprawdę prowadziłam taki dziennik, ale tylko dlatego, że miałam skłonność do tworzenia list, co lekko trąciło zaburzeniami obsesyjno-kompulsyjnymi. Stworzyłam wtedy na przykład listę ulubionych rzeczy Rhetta. A potem kolejną, wymieniającą powody, dla których byłby on idealnym chłopakiem dla takiej piętnastolatki jak ja.

Rozejrzałam się, sprawdzając, czy przypadkiem nie powiedziałam tego wszystkiego na głos. Czasami zdarzały mi się takie wpadki. Winę za to przypisywałam temu, że zbyt wiele czasu spędzałam wewnątrz własnego umysłu. Nikt z tu obecnych nie potrzebował wiedzieć, jak bardzo durzyłam się kiedyś w Rhettcie — a durzyłam się w nim do tego stopnia, że niewiele brakowało, by można mnie było uznać za namolną stalkerkę. Potrzebowałam wielu lat, żeby wyrosnąć z tej cielejącej miłości. Bo udało mi się z niej wyrosnąć, *chwała Bogu*.

Kłucie w sercu, które doskwierało mi, gdy patrzyłam, jak Rhett obejmuje swoją matkę, wynikało wyłącznie ze współczucia. Nie miało nic wspólnego z faktem, że upływ czasu nie tylko go nie postarzył, lecz także dodał mu urody, nawet jeśli tego dnia wyglądał na zmordowanego.

Mamrocząc słowa modlitwy wraz z pozostałymi żałobnikami, poddałam się zadumie. Jak dotąd nie napotkałam jeszcze przenikliwego spojrzenia Rhetta, co

zresztą nie było żadną niespodzianką. Nigdy mnie nie *dostrzegał*; zawsze byłem dla niego niewidzialna. Pozwolił odrosnąć swoim włosom, które w okresie liceum nosił króciutko przystrzyżone, choć byłem pewna, że jego obecna kudłata fryzura była raczej rezultatem niedbałości, a nie wynikiem świadomego stylistycznego wyboru.

Jego ciało również uległo metamorfozie. W dalszym ciągu mierzył jakieś sześć stóp wzrostu, ale jego dawna młodzieńcza chudość ustąpiła miejsca solidnej, *męskiej* sylwetce. Napięty materiał jego marynarki świadczył o tym, że musiał na siłę wciskać umięśnione ramiona w jej rękawy — najwyraźniej jego bicepsy powiększyły się od ostatniego razu, gdy miał na sobie taki elegancki strój.

Przestąpiłam z nogi na nogę, żałując, że wkręciłam się w tę znajomą fazę, polegającą na *katalogowaniu wszystkich powodów, dla których Rhett Hennessy w dalszym ciągu wyglądał niepokojąco cudownie i wciąż był poza moim zasięgiem* — jakbym była kujonką, która znalazła się na wystrzałowej imprezie dla popularnych dzieciaków. Nie wspominając już o tym, że znalazłam sobie wyjątkowo nieodpowiednią okazję do takich rozmyślań — w końcu uczestniczyłam w pogrzebie. *Pójdę do piekła, i to nie za to, że włamałam się do bazy danych Watykanu po tym, jak pierwszy raz przeczytałam Kod Leonarda da Vinci.*

Nic się nie zmieniło.

Wciąż byłem tą samą niezdarną maniaczką komputerową co zawsze. Żadna liczba patentów, udanych wejść na giełdę ani dolarów na koncie nie mogła mnie zmienić w normalną dziewczynę. A Rhett w dalszym ciągu był tym samym stoikiem, który nie potrzebował otwierać ust, by dać komuś do zrozumienia, co o nim myśli.

Ksiądz przeżegnał się, sygnalizując koniec ceremonii, i bracia Hennessy podeszli do niego po kolei, żeby uścisnąć

mu dłoń. Rock nie puszczał ramienia matki, a Rhett odwrócił się w stronę mojego brata. On i Heath byli najlepszymi przyjaciółmi już od momentu, gdy nauczyli się chodzić, i wspólnie pakowali się w kłopoty przez pierwsze dwie dekady swojego życia, więc nikt się nie zdziwił, gdy razem zdali do akademii policyjnej, by pójść w ślady swoich ojców.

Gdybym była taka sama jak za młodu, podkradłabym się do nich bliżej, by podsłuchać, o czym rozmawiają, ale obecnie miałam już więcej lat. Byłam bardziej finezyjna. OK, to kłamstwo, ale przynajmniej nabrałam wprawy w sztuce subtelności.

Usłyszałam obok siebie szuranie stóp mojego ojca i odwróciłam się w jego stronę.

— Wszystko w porządku, tato? Potrzebujesz usiąść?

Wyniszczający artretyzm, o którym ojciec nie wspomniał mi nawet jednym słowem — ani w rozmowach telefonicznych, ani podczas swoich wizyt w Kalifornii, gdy wpadał mnie odwiedzić — podkopał jego zdrowie w takim stopniu, że tata nie potrafił już ukryć ani bólu, ani fizycznych ograniczeń.

— Wszystko gra. — Jego odpowiedź zabrzmiała burkliwie, zapewne z powodu rozdrażnienia, że nie udało mu się znaleźć starego munduru, który chciał założyć na pogrzeb. Po części byłam zadowolona, że go nie znalazł — nikt z obecnych nie miał na sobie uniformu.

— Niedługo jedziemy. Uroczystość jest już prawie zakończona.

Ojciec chrząknął i odwrócił głowę.

*No dobra.* Ten dzień był trudny dla nas wszystkich.

Mój brat powiedział coś do wszystkich Hennessych i uścisnął im dłonie, po czym pocałował Rebeccę w policzek i



odszedł na bok, ustępując miejsca kolejnej grupie żałobników.

Rhett ani razu nie spojrział w moją stronę. W ogóle mnie nie zauważył.

*Bo nigdy tego nie robił.*

Miałam ochotę wymierzyć sobie kopniaka za tę myśl. Byliśmy na pogrzebie jego ojca, a ja byłam w tym wszystkim nieistotna. Wiedziałam, że zawsze będę nieistotna we wszystkim, co dotyczyło Rhetta Hennessy'ego.

Gdy Heath powrócił i podał ramię naszemu tacie, wzięłam głęboki oddech i wygłosiłam sobie w duchu krótką pogadankę.

*Dasz radę. Nie będziesz się jękać. Nie dostaniesz czkawki. Będziesz opanowana i skupiona, jak przystało na twardą szefową, którą przecież jesteś.*

— Zaraz wracam. — Odwróciłam się i wykonałam krok w stronę rodziny zmarłego, by złożyć jej kondolencje. W tym momencie matka i trójka braci zaczęli się oddalać od zgromadzonego tłumu i ruszyli spękany chodnikiem w stronę limuzyny czekającej na nich poza bramą cmentarza.

Zacisnęłam powieki i znowu okręciłam się na pięcie. *Świetnie. Okazało się, że potrafię spieprzyć nawet udział w pogrzebie.* Nie było w tym żadnej niespodzianki, że nie udało mi się tym zająć jak należy. Byłam specjalistką od niezdarności. Nie mogły tego zmienić ani designerskie ciuchy ani eleganckie buty.

— Chodźmy — odezwał się mój brat, odrywając moją uwagę od Hennessych. — Chcę podrzucić tatę do mojego mieszkania, a potem namierzę Rhetta i go upiję. Nikt nie powinien spędzać nocy w samotności po tak przerąbanym dniu.

# 3

## Rhett

— Na pewno nie potrzebujesz niczego od cioci Lindy, zanim pojedziemy, mammo? — zapytał Rock.

Po części miałem ochotę sprzeciwić się jego decyzji, by zabrać ją ze sobą do Vail, ale wiedziałem, że to bez sensu. Mama dokonała wyboru.

— Nie, już się pożegnałam. Zostawiam jej wszystko, czego sama nie zabiorę.

Jej walizka była już spakowana i stała przed nią na podłodze limuzyny. Za sprawą wybuchu mamie nie pozostało zbyt wiele, więc wystarczyła jej jedna sztuka bagażu.

Ja i Rome zaoferowaliśmy Rockowi pieniądze na pokrycie kosztów jej utrzymania, ale nie chciał ich wziąć. Stwierdził, że sam umie się o nią zatroszczyć. Biorąc pod uwagę, że od swojego wyjazdu posyłałem mamie co miesiąc wszystkie fundusze, jakimi mogłem swobodnie dysponować, nie zamierzałem się z nim o to wyklócać. Rome kazał mu się zamknąć i korzystać z pieniędzy, które miały wpłynąć za kilka dni na jego konto z przeznaczeniem na wydatki mamy. Ani Rock, ani ja nie chcieliśmy wiedzieć, skąd pochodzi ta kasa. Najemniczy styl życia naszego brata nie był tematem, który mielibyśmy ochotę poruszać akurat tego dnia.

— W takim razie może pojedziecie limuzyną na lotnisko? — zapytałem Rocka. — Rome i ja zamieszkamy w hotelu. — Poprzedniej nocy zatrzymaliśmy się wszyscy u cioci Lindy i

spaliśmy na podłodze jej salonu, jak to zwykliśmy robić, gdy nocowaliśmy u niej w dzieciństwie. Ale jeden raz wystarczył. Jeszcze przed pogrzebem zameldowałem się w hotelu, żeby pobyc przez kilka minut w samotności i wziąć się w garść.

Rome pokręcił głową.

— Ja też jadę na lotnisko. Mam samolot za kilka godzin.

Zerknąłem na swojego młodszego brata.

— Już wyjeżdżasz? — Sam nie wiem, dlaczego byłem zaskoczony. Już sam fakt, że się pojawił, był dla mnie szokiem.

— Potrzebujesz, żebym został? Masz jakieś plany? — zapytał Rome.

Mama popatrzyła na nas obydwu.

— Nie ma żadnych planów. Prawda, Rhett? Pozwolisz, żeby policja rozwiązała tę sprawę, tak? Pora, żebyś odpuścił i zajął się czymś innym.

Wiedziałem, co miała na myśli. Przez cały miniony rok żyłem w stanie zawieszenia, topiąc smutki w whisky. Wmawiałem sobie, że to normalne po tym, gdy się wszystko straci.

— Mamo...

Powiodła po nas wzrokiem, a jej twarz przybrała twardszy wyraz. Nie wiem, czy to kwestia nawyku z dzieciństwa, ale wszyscy wyprostowaliśmy się na baczność pod tym spojrzeniem.

— Ta rodzina przeszła piekło. Najpierw Robin, a potem... to wszystko. — Nie potrafiła się nawet zmusić, by wypowiedzieć to na głos, ale nie mogłem jej za to winić. — Jesteśmy Hennessy. Jesteśmy silni, twardzi i nie pozwolimy,

żeby nas to złamało. Moje życie nie skończyło się wraz z życiem waszego ojca. Nie pozwolę na to.

Popatrzyła mi prosto w oczy.

— Rhett, przez cały rok marnotrawiłeś swój potencjał. Marnowałeś życie. Rezygnacja z odznaki to nie koniec świata. Jeśli mam być szczerą, to była to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłeś, ale zamiast znaleźć sobie jakiś nowy cel, odizolowałeś się od wszystkich bliskich sobie osób. Życie przecieka ci przez palce, a ty nic z tym nie robisz. Stać cię na więcej. Zastanów się, czego pragniesz, i postaraj się to zdobyć. Sama zamierzam właśnie tak postąpić. Koniec z tym bezsensownym samobiczowaniem.

Potem podeszła po kolei do moich braci i wygłosiła każdemu z nich indywidualną, pełną miłości, lecz stanowczą pogadankę. Zamiast podsłuchiwać, co robili jej zdaniem nie tak, rozmyślałam o tym, co sam od niej usłyszałam.

Zaskoczyło mnie, że uważała moją rezygnację z odznaki za najlepszą rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Choć w sumie przecież pochowała już męża i syna, którzy zginęli przez to, że byli gliniarzami.

*Zastanów się, czego pragniesz, i postaraj się to zdobyć.* Te słowa wywarły na mnie największe wrażenie. Ale czego ja właściwie, do diabła, pragnęłam?

Gdy mama skończyła dzielić się z nami mądrościami życiowymi, w jej oczach wezbrały łzy i wyciągnęła przed siebie ręce, a my chwyciliśmy jej dłonie.

— Kocham was, chłopcy. Uważajcie na siebie. Ta rodzina poniosła już zbyt wiele strat. Pora na trochę szczęścia. — Pomimo szklistych oczu jej wargi ułożyły się w drżący uśmiech. — I może na jakieś wnuki, które mogłabym rozpuszczać.

Kiedy cofnęła ręce, Rock podał jej chusteczkę, by mogła otrzeć łzy zebrane na jej rzesach.

Żaden z nas nie zgłosił się na ochotnika, żeby podjąć wyzwanie i kogoś zapłodnić, lecz gdybym musiał zgadywać, co myślał Rock, to powiedziałbym, że analizował właśnie w duchu listę kobiet, zastanawiając się, czy znajdzie się na niej ktoś odpowiedni.

Przed oczami przemknął mi obraz jednej, konkretnej kobiety i nie była to wcale ciemnowłosa piękność, którą rok wcześniej straciłem na rzecz Rixa. Udało mi się uwolnić od fiksacji na punkcie Valentyny, jeszcze zanim moje życie całkiem się spieprzyło. Nie, kobieta, która mi się przypomniała, miała rude włosy i bystry uśmiech oraz jeszcze bystrzejszy umysł.

*Ariel Sampson.* Dziewczyna z sąsiedztwa. Młodsza siostra mojego najlepszego kumpla. Kobieta, której nie wolno mi było tknąć i o której próbowałem z trudem zapomnieć od czasu, gdy wpadła do nas z wizytą z Zachodniego Wybrzeża, a potem równie szybko zniknęła.

Jej rude włosy wyróżniały się jak płomień na tle obcisłej, czarnej sukienki, którą założyła na pogrzeb — były tak jaskrawe, że ich kolor przebił się nawet przez otaczający mnie tuman żałoby.

Nie podeszła do mnie. Nie podeszła do żadnego z nas.

I zanosilo się na to, że nie zobaczę jej przez następne pięć lat, o ile w ogóle będę jeszcze miał taką okazję.

— Wsiadasz?

Pytanie Rocka wyrwało mnie z zadumy — uświadomiłem sobie, że zaparkowaliśmy właśnie przed moim hotelem.

— Tak. Sorry. — Uścisnąłem po kolei dłonie swoich braci, a potem mocno przytuliłem mamę. — Uważaj na siebie, mamó. Kocham cię.



Odpowiedziała uściskiem, a potem wysiadłem z limuzyny i obserwowałem, jak wóz skręca za róg i znika mi z pola widzenia. Wiedziałem, że moja rodzina już nigdy nie będzie taka sama.

I czułem, że te nieodebrane połączenia z mojej komórki będą mnie prześladować do końca życia. O czym chciał mi powiedzieć mój ojciec? Dlaczego, kurwa, nie odebrałem? Trawiły mnie w równym stopniu żal i wstyd.

Stanąłem przed wysokim budynkiem i wzdrygnąłem się na myśl o tym, że miałbym iść do swojego pokoju i godzinami gapić się w ekran telewizora w nadziei, że pomoże mi to zagłuszyć wyrzuty sumienia. Nie. Nie tej nocy. Tej nocy zamierzałem się upić.

Wszedłem do środka, by pozbyć się tego cholernego garnituru i wskoczyć w dżinsy, a potem ruszyć do swojej dawnej knajpy, gdzie ludzie pozwoliliby mi w spokoju żłopać whisky.

# 4

## Ariel

Heath odwiózł tatę do siebie, bo szyby domu, gdzie spędziłem dzieciństwo, poszły w drobny mak od siły wybuchu, który zniszczył stojący obok budynek Hennessych. Władze stwierdziły, że wszystkie sąsiadujące z nim domy muszą zostać poddane inspekcji i oczyszczone, zanim będą mogli do nich wrócić ich stali mieszkańcy, co oznaczało, że potrwa to co najmniej tydzień, nim tata będzie mógł wrócić na stare śmieci.

Zaprosiłabym go do siebie, ale nie byłam pewna, jak długo zostanę w Nowym Orleanie. Po tym, jak zobaczyłam, że artretyzm taty poczynił tak znaczne postępy, uznałam, że spędzenie kilku dni w moim starym mieście będzie dobrym pomysłem. Miałam wrażenie, że ojciec nie dba o siebie tak, jak powinien, a jego wielokrotne pytania o mundur wydawały się świadczyć o czymś więcej niż o zwykłym zapominalstwie.

Carver, mój szofer na czas wizyty w Nowym Orleanie, skierował auto w stronę domu, który wynajęłam nad jeziorem Pontchartrain. Plan podróży, przygotowany na ostatnią chwilę, nie pozostawiał mi zbyt wielkiego wyboru, ale miejsce okazało się w porządku. Tej nocy zamierzałam wypić szklaneczkę bourbona, albo może dwie, wziąć kąpiel i się wyspać. Z niechęcią myślałam o telefonie, który spodziewałam się odebrać od swojego chłopaka z doskoku, Carlosa, z którym co jakiś czas się schodziliśmy i rozstawaliśmy. Był już najwyższy czas, żeby znowu się *rozstać*.

Komórka zadzwiała w mojej torebce, więc ją wyjęłam. *Heath*.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

— Namierzyłem Rhetta i idę do baru. Też powinnaś tam zajrzeć. Wiem, że nie porozmawiałaś z nim na pogrzebie.

Mój brat wiedział o moim zauroczeniu. A właściwie to robił wszystko, co było w jego mocy, by wszyscy się o tym dowiedzieli. Nawet obecnie nie cofałam się przed tym, by unikać jego wizyt ze złości na cierpienia, których mi przysporzył, gdy byłam świadomą swoich braków nastolatką.

Otworzyłam usta, żeby odmówić, bo sprzeciw wobec wszelkich form aktywności towarzyskiej, które wymagałyby wyjścia poza próg domu, był z reguły jednym z moich ulubionych zajęć, ale coś mnie powstrzymało. Jednym z moich pozostałych specjalnych talentów było unikanie rzeczywistości, gdy nie miałam ochoty stawiać jej czoła, a właśnie do tej kategorii zaliczałoby się szukanie odpowiednich słów na to, by dać Carlosowi do zrozumienia, że między nami wszystko skończone.

— Dokąd jedziesz?

— Do Molly's na Toulouse Street. Znasz tę knajpę, prawda? Wiem, że przez ostatnią dekadę prawie nie bywałam w domu, ale coś jednak powinnaś pamiętać. — W głosie mojego brata zabrzmiały gorzkie tony.

— Dwa razy. Przez ostatnie dziesięć lat odwiedzałam dom dwa razy, ale owszem, pamiętam, gdzie jest Molly's. — Czy moje słowa zabrzmiały defensywnie? Możliwe.

— To dobrze. Zajrzyj tam do nas. — Heath przerwał połączenie, nie czekając na odpowiedź.

*Uch*. Wahałam się przez pełne sześćdziesiąt sekund, ale w końcu kazałam Carverowi, żeby zmienił kierunek.

Ostatni raz byłam w Molly's, gdy skończyłam dwadzieścia jeden lat i w końcu poczułam, że mocno stoję na własnych nogach. Cztery lata spędzone w Kalifornii, podczas których miałam gdzieś, co sobie myślą inni, a w trakcie studiów stworzyłam kilka aplikacji, wywarły znaczący, pozytywny wpływ na poziom mojej pewności siebie, nie wspominając już o moich finansach.

Ale wystarczył jeden wieczór w Molly's, by to nowo wypracowane luzackie nastawienie trafił szlag, i oczywiście stało się to za sprawą jednego faceta. Rhetta Hennessy'ego. Przysięgam, że ten koleś łączył się z każdym dobrym i złym wspomnieniem, jakie wyniosłam z tego miasta, co miało prawdopodobnie coś wspólnego z tym, że zaglądałam tu tylko wówczas, gdy było to absolutnie niezbędne.

Do tego dnia nie zapomniałam, jakie to uczucie wejść do baru z nowo wystawionym dokumentem tożsamości i ujrzeć swojego brata oraz Rhetta w otoczeniu grupki dziewczyn rywalizujących o ich uwagę — a każda z nich była wyższa, szczuplejsza i ładniejsza ode mnie. Przechodziłam właśnie swoją kalifornijską fazę olewania cudzej opinii, więc miałam na sobie podarte džinsy i znoszoną białą koszulkę, postrzępioną na bokach, a pod nią czarny stanik. Był to dla mnie szczyt śmiałości, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, z kim miałam się spotkać.

Tyle że Rhett wcale się ze mną nie droczył, jak to miał wcześniej w zwyczaju. Nie zapytał, dlaczego ukradłam mu T-shirt (choć wcale tego nie zrobiłam... nie tym razem). Nie, po prostu mnie zignorował. Udawał, że nie istnieje.

Jedynym plusem tamtej sytuacji był fakt, że nie zwracał też uwagi na pozostałe dziewczyny, a przynajmniej tak mi się wydawało. Kiedy wyszedł, godzinę po moim przyjeździe, a całkiem możliwe, że odmierzałam ten czas co do minuty, dwie minuty później jego śladem ruszyła pewna szczególnie ładna, cycata blondyna.

Następnego dnia rano, podczas śniadania z ojcem, podejrzałam esemesy, które Heath wymieniał z Rhettem. Opieprzał w nich swojego kumpla za to, że ten zabrał jakąś laskę na chatę.

Wciąż jeszcze zastanawiałam się, czy Rhett dał nogę dlatego, że się nade mną litował i nie chciał, bym widziała, jak z kimś wychodzi, czy może dlatego, że wiedział o moim niedorzecznym zauroczeniu. *Żałosne, co?*

Ale tego wieczoru nie zamierzałam się tym zamartwiać. Ani swoją cielecą miłością, ani przeszłością. Tego wieczoru chodziło o to, by pomóc staremu przyjacielowi — nawet jeśli to określenie na wyrost — uwolnić się od ciężkich emocji. Serce ścisnęło mi się na myśl o tym, co musiał teraz czuć. Jego ojciec, mężczyzna, na którym wzorował się przez całe życie, został oskarżony o paskudne rzeczy. A przecież do tego dochodziła jeszcze świadomość, że jego tata zginął w eksplozji, którą prawdopodobnie sam zorganizował.

Wzdrygnęłam się na myśl o tej okropnej rzeczywistości.

Honor stanowił fundament charakteru Rhetta, więc myśl o tym, że jego ojciec zdradził to, co było mu najdroższe... musiała być przerażająca.

Carver przeciskał się pomiędzy pozostałymi wozami i pieszymi, próbując dotrzeć jak najbliżej knajpy.

— Chce pani, żebym zaparkował i znalazł sobie jakieś dyskretne miejsce w środku, gdzie mógłbym na panią zaczekać?

Tak naprawdę chciał zapytać, czy *będę potrzebowała szczególnej ochrony*. Jednak biorąc pod uwagę, że miałam przebywać w towarzystwie Heatha i Rhetta, nie obawiałam się o swoje bezpieczeństwo.

— Nie musisz czekać. Skocz do jakiegoś lokalu i zjedz kolację, a ja wyślę ci esemesa, gdy będę gotowa. Zostanę tu



kilka godzin. — *Na tyle długo, żeby uniknąć potencjalnej rozmowy z Carlosem.*

— Dobrze, proszę pani. Miłego wieczoru.

— Dzięki, Carver. — Wskoczyłam z auta i ruszyłam w kierunku drzwi baru.

Molly's wyglądało trochę na spelunę. Pomimo bliskości Bourbon Street lokal odznaczał się zdecydowanie odmienną klientelą niż zapchane turystami knajpy położone sto metrów dalej. Do tego baru zaglądali miejscowi.

— Fląderka! Dotarłaś?

Okrzyk dobiegał z za stołu bilardowego, u którego dalszej krawędzi stali mój brat i Rhett, rozdzieleni butelką whisky.

Czemu jęknęłam w duchu? Pewnie przez to, że usłyszałam, jak ktoś wykrzykuje na cały bar moje przezwisko z dzieciństwa.

Co prowadzi nas do pytania, które dostawałam aż nazbyt często przez całe swoje życie: „Czy dostałaś imię po małej syrence z kreskówki?”. *Ależ owszem. Dokładnie tak.*

U mojej mamy wykryto raka, gdy była ze mną w ciąży, a brak odpowiedniej technologii w tamtym okresie oznaczał, że musiała poczekać z podjęciem terapii, dopóki się nie urodzę. Ja przeżyłam, a ona nie. Przyszykowałam się w duchu na uderzenie pustki ogarniającej mnie za każdym razem, gdy wspominałam kobietę, która oddała własne życie, bym ja dostała szansę na swoje. Poczułam pod powiekami znajome pieczenie.

*Jak można tak bardzo tęsknić za kimś, kogo się nigdy nie znało?* Mój logiczny umysł beształ mnie za to za każdym razem, ale nie dało się uśmierzyć bólu racjonalnością. Mój brat nie zdawał sobie sprawy, że za każdym razem, gdy posługiwał się tym przezwiskiem, przypominała mi się historia opowiedziana mi przez ojca, jak to mama spędziła

całą ciężę na oglądaniu filmów Disneya i opowiadaniu mi o wszystkich tych rzeczach, którymi nie było jej pisane się ze mną podzielić, kiedy dorosnę.

*Jak odmiennie wyglądałoby moje życie, gdybym miała mamę?* Rhett może i stracił właśnie swojego ojca, lecz mimo wszystkiego, co się wydarzyło, dysponował trzydziestoletnim zapasem wspomnień, do których mógł się odwoływać, nawet jeżeli ostatnie z nich było do dupy. Zaś ja nie miałam nawet tego. Niczego nie miałam. Poczucie straty ciążyło mi na każdym kroku, gdy powstrzymując łzy, ruszyłam w stronę obu chłopaków; unikałam przy tym wzroku innych osób.

— Zamknij się, Scuttle. — Mój brat roześmiał się, gdy dotarłam do stołu, a z jego ust biła woń alkoholu.

Mrugnęłam jeszcze kilka razy, po czym w końcu podniosłam wzrok. *Bum.* Zobaczyłam przed sobą świetliście zielone oczy Rhetta.

— Miałbym stracić szansę na to, żeby osobiście droczyć się przez cały wieczór ze swoją siostrzyczką? Mało prawdopodobne. Daje mi na to zbyt mało okazji, więc muszę korzystać, kiedy trafia się szansa.

Był to kolejny przycinek dotyczący tego, jak rzadko zaglądam w rodzinne strony, ale go zignorowałam.

— Jak leci, Ari? — zapytał Rhett. Jego głos był tak samo dudniąco niski, jak go zapamiętałam.

— Tak mi przykro z powodu twojej straty. Nie zdążyłam ci tego powiedzieć wcześniej. Chciałam. Tyle że rozminęliśmy się na pogrzebie — wypaliłam, mając wreszcie okazję, by złożyć mu kondolencje.

Rhett spuścił wzrok i wbił oczy w swoją szklaneczkę whisky.

— Nie będziemy o tym dzisiaj rozmawiać. — Wychylił całą zawartość naczynia jednym łykiem.

Wcale nie przypatrywałam się jego jabłku Adama, gdy przełykał. *OK, to kłamstwo.*

— Zakonotowałam. — Moja odpowiedź zabrzmiała pogodnie i beztrąsko, a przynajmniej do momentu, gdy zakrztusiłam się własną śliną i dwukrotnie zakaszlałam. *Ależ ja wszystko partolę.*

Heath podniósł rękę, żeby dać znać kelnerce.

— Potrzebujemy jeszcze jednej szklaneczki.

— Obecnie preferuję raczej bourbona niż whisky — wymamrotałam, udając, że przypatruję się rysunkom wyłobionym na powierzchni stołu. *Chwilunia, czy to aby nie nadnaturalnie ogromny penis i włochata moszna? Zarzuciwszy udawanie, przechyliłam głowę, by móc w pełni podziwiać precyzyjny grawerunek. Imponujące.*

— Chyba i tak będziesz się musiała z nami sponiewierać — odparł Rhett.

Popatrzyłam na niego i zobaczyłam, jak przenosi spojrzenie z moich bioder na moją twarz.

*Czyżby Rhett Hennessy obmacywał mnie wzrokiem? Na pewno nie. Musiałam się mylić. Poczułam, jak w moim brzuchu wzbiera fala gorąca, które sięgnęło mojej piersi, a potem twarzy.*

— Jaja — wypaliłam. *O nie. Przecież nie mogłam tego powiedzieć.*

Mój brat i Rhett obrzucili mnie uważnym spojrzeniem.

— Co? — zapytał Rhett, zapewne sądząc, że się przesłyszał.

Wskazałam na stół.

— Fiut i jaja. Solidna robota. Ładny kształt. Przydałoby się jeszcze kilka żył. — *Słodki Jezu, niech ktoś mnie zaknebluje, zanim wybije werbalne szambo.*

Po całym barze rozniósł się rechot Heatha.

*Dlaczego mówię o penisach?* Zerknęłam przelotnie na krocze Rhetta, po czym poczułam uderzenie gorąca w policzkach i szybko odwróciłam wzrok.

*Świetnie, będę teraz równie czerwona jak moje włosy.* Musiałam jakoś odciągnąć własną uwagę od tego kataklizmu. Chwyciłam szklaneczkę swojego brata i wychyliłam ją duszkiem.

*O cholera, ale pali.* Gdy tylko przełknęłam alkohol, zakaszlałam, choć próbowałam to ukryć, odchrząkując. *Przynajmniej mam teraz pretekst tłumaczący łzy w moich oczach.*

— Dobrze — rzuciłam, siłąc się na nonszalancję, po czym postawiłam szklaneczkę na barowym grawerunku penisa.

Kącik ust Rhetta wygiął się do góry w czymś, co przypominało uśmiech.

Heath zaczął się krztusić, jakby rzeził z głębi płuc, próbując stłumić rechot, a jednocześnie palnął ręką o kontuar i o mało nie przewrócił butelki whisky.

— Cholera, moja siostra całkiem dorosła, a mnie prawie w ogóle przy tym nie było. — Złapał szklaneczkę i nalał do niej kolejną porcję trunku.

Połowiczny uśmiech majaczący na wargach Rhetta zniknął.

— Daję słowo — odezwał się do mnie Heath — że częściej mam okazję rozmawiać z twoimi asystentami niż z tobą. Jestem w dobrym kontakcie z Erikiem i z Esme.

Pomiędzy brwiami Rhetta pojawiły się głębokie zmarszczki.

— Masz dwójkę asystentów?

Mój brat uprzedził mnie, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

— Owszem. Jakbyś nie wiedział, to moja siostra jest teraz grubą rybą. — Przedstawił Rhettoowi pokrótce listę moich osiągnięć z ostatnich kilku lat, wprawiając mnie w zdumienie, że wiedział aż tyle o moim dorosłym życiu, mimo że nie odgrywał w nim zbyt wielkiej roli.

Twarz Rhetta przybrała nieodgadniony wyraz.

No pięknie. Teraz wyglądałam na maniaczkę komputerową, która jest dodatkowo pracoholiczką.

W tym momencie dałabym wszystko, nawet moją drogocenną kolekcję figurek Funko Pop!, by dowiedzieć się, co chodzi Rhettoowi po głowie.

# 5

## Rhett

Mała Ariel dorosła, choć nie potrzebowałem specjalnego powiadomienia, żeby to dostrzec. Wystarczyło tylko na nią spojrzeć. Kogo ja, do diabła, oszukiwałem? Zauważyłem to już podczas jej poprzednich odwiedzin w domu, gdy wysiadając z auta na podjeździe swojego ojca, wpadła na mnie tak, że aż usiadłem na tyłku.

Każdy wiedział o jej licealnym zauroczeniu, włącznie ze mną. Tak wtedy, jak i teraz nie mogłem nic z tym zrobić. Istnieją granice, których nie wolno przekraczać, a jedną z nich jest zakaz tykania młodszej siostry najlepszego przyjaciela. Te granice oznaczały, że ta dziewczyna była dla mnie całkowitym tabu.

W tamtych czasach była mózgowcem kiepsko odnajdującym się w sytuacjach towarzyskich i cały czas nosiła ze sobą stertę książek, które ważyły pewnie więcej niż ona sama. Ale to była już przeszłość. Obecnie miałem przed sobą pieprzoną panią prezes, która bez wątpienia mogłaby mnie kupić i sprzedać. A to czyniło ją w świetle moich zasad równie nietykalną. Jako popularny zawodnik drużyny byłem w okresie liceum poza jej zasięgiem, a teraz ona była poza moim zasięgiem jako dziana bizneswoman. Najwyraźniej gustowałem ostatnio w tego typu kobietach. Valentina Noble również należała do tej kategorii. Odrobiłem swoją lekcję i byłem cholernie szczęśliwy, że jej i Rixowi udało się stworzyć udany związek.



Ale nie miałem już obecnie żadnych wątpliwości — takie kobiety z wyższej półki nie były dla mnie.

Jednak gdy zobaczyłem, jak Ari obala szklaneczkę whisky niczym stary wyga oraz papla coś o fiucie i jajach, wydała mi się jakimś sposobem bardziej osiągalna. A może wynikało to ze świadomości, że przez tyle lat się we mnie durzyła? Sądząc po tym, jak przewracała oczami za każdym razem, gdy jej brat przywoływał jakieś fakty z przeszłości, należało zakładać, że zostawiła to wszystko za sobą, w tym mnie. Zamknęła tamten rozdział swojego życia.

Tak było pewnie lepiej. Całymi latami szlifowałem swój talent do *udawania, że Ariel nie istnieje*. Osiemnastolatek nie powinien rozmyślać o piętnastoletniej siostrze swojego kumpla w taki sposób, jak to się działo w moim przypadku. Więc z tym skończyłem. Postanowiłem udawać, że mam klapki na oczach, wymazując ze swojego życia wszystko, co dotyczyło tej dziewczyny. Inaczej Heath wykończyłby mnie służbową spluwą swojego ojca, a ja osobiście wręczyłbym mu naboje, żeby mógł tego dokonać.

Ale tego wieczoru te klapki opadły. Nie potrafiłem nie dostrzegać, jak seksownie wyglądała. Sukienka, którą miała na sobie podczas pogrzebu, opinała jej kształty, ale nie była to wcale jej najseksowniejsza cecha. Nie, chodziło o to, jak bardzo była *autentyczna*.

Nie urządziła przedstawienia. Nie mizdrzyła się. I zdecydowanie nie miała pojęcia, jaka jest fantastyczna.

Ari wparowała do tego baru, ignorując spojrzenia śledzące każdy jej krok, włącznie z moim własnym. Była to dla mnie odświeżająca odmiana i niech mnie szlag, jeśli nie wydawało mi się to seksowniejsze niż cała reszta. Chociaż... może nie. Była jeszcze ta dzika grzywa rudych włosów, które ujarzmiła w luźne fale, nogi, które w moich

wspomnieniach nie były tak długie, oraz ten wielki mózg, który zawsze budził moją fascynację.

Krótki rzut oka po sali wystarczył, by stwierdzić, że oglądający się za nią goście nie zdążyli jeszcze oderwać od niej wzroku. Wielu z nich obserwowało, jak Ari przyjmuje od kelnerki szklaneczkę i nalewa sobie następną porcję alkoholu na grubość dwóch palców. Unosząc naczynie do ust, przytrzymała butelkę za szyjkę i przeczytała umieszczoną z tyłu nalepkę. Odkąd ją znałem, ta dziewczyna zawsze czytała wszystko, co tylko wpadło jej w ręce. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Najwyraźniej usatysfakcjonowana tym, czego się dowiedziała, odstawiła flaszkę na stół i rozejrzała się po sali, po czym popatrzyła na mnie i na swojego brata.

— Kto pierwszy chce zagrać w bilard? Stół jest wolny.

Jęknąłem w duchu. Nie byłem pewny, czy zdołam oderwać oczy od Ari, jeśli będę musiał obserwować, jak pręży się i wypina z kijem bilardowym.

— Rhett się z tobą zmierzy. Ja gram ze zwycięzcą. — Słowa Heatha dowodziły, że mój przyjaciel miewał fatalne pomysły.

Czyżby nie wiedział, że robię, co w mojej mocy, żeby trzymać łapy z *dala* od jego siostry?

— Nie, sam zagraj...

Ari zeszywniała.

— Jak wolisz. Jeśli nie chcesz ze mną zagrać, to jestem pewna, że w tym lokalu znajdzie się ktoś, kto zechce.

Zerwała się ze stołka i wygładziła sobie sukienkę na udach. Byłbym gotów przysiąc, że na cmentarzu wyglądała na dłuższą niż obecnie, gdy odsłaniała coraz wyraźniej jej zgrabne nogi. Ramiona i biust kiecki były uszyte z samej

czarnej koronki, w możliwie najbardziej finezyjny sposób, ale w przyćmionym świetle knajpy koronka dawała bardziej seksowny efekt. Byłbym gotów iść o zakład, że ten lokal nie widział dotąd dziewczyny z taką klasą. A poza tym, do diabła, te szpilki naprawdę robiły robotę...

Oderwałem wzrok od tyłka dziewczyny, by skupić się na jej twarzy.

Zacisnęła wargi w nieustępliwie wyzywającym wyrazie, po czym przedfilowała w stronę stołu do bilarda. I owszem, powiedziałem *przedfilowała*, ponieważ nie da się inaczej opisać tego, jak poruszała się w tym momencie na tych obcasach, gdy miała ochotę pokazać pazurki.

Klienci baru odwracali głowy, śledząc jej wędrówkę, a dwóch koleśków podniosło się ze swoich stołków i ruszyło w ślad za nią.

O nie, jeszcze czego. *Nie macie szans, gnojki.*

Zerwałem się ze swojego miejsca i skierowałem kroki w jej stronę. Ari stała odwrócona do mnie plecami, gdy zatrzymałem się za nią obok stojaka z kijami. Okręciła się na pięcie, nieświadoma mojej obecności, i wpadła prosto na moją pierś, tak że kij utknął między naszymi ciałami. Dziewczyna wciągnęła powietrze i gwałtownie podniosła głowę do góry.

— Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś tak blisko.

Przed laty nigdy nie spuściłaby mnie z oka, gdybyśmy tylko znajdowali się w tym samym pomieszczeniu. Ta refleksja była ciosem dla mojego ego, choć wcale nie była niespodziewana. Nie figurowałem już na liście jej priorytetów i to bolało.

Zamiast się odsunąć i zrobić jej miejsce, sięgnąłem obok niej i zdjąłem kij ze stojaka, muskając ręką jej ramię.

*Ach... a jednak.* Wyraz jej twarzy pozostał bez zmian, ale zdradziło ją mimowolne drgnięcie. *Może jednak nie do końca wypadłem z tej listy.*

Nie wiedziałem, dlaczego to ważne, ale po kilku ostatnich brutalnych dniach potrzebowałem czegoś dobrego, co pomogłoby mi zapomnieć o bajzlu, w jaki zmienilo się moje życie. A nie miałem najmniejszych wątpliwości, że Ariel Sampson to samo dobro.

Dziewczyna wyprostowała plecy i precyzyjnie się obok mnie, unikając dalszego kontaktu, a zamiast tego zajęła się zbieraniem kul i układaniem ich na stole.

— Chcesz rozbijać? — zapytała.

— Panie przodem.

Ari przewróciła oczami i sięgnęła po kredę. Gdy skończyła przygotowywać swój kij, pochyliła się nad krawędzią stołu, wypinając tyłek, a rąbek jej sukienki przesunął się do góry po jej udzie.

*Boże...* — jęknąłem w duchu. To była istna tortura.

*Czy nie wycierpiałem już wystarczająco wiele?* Zaadresowałem to pytanie w kierunku nieba, ale nie dostałem żadnego znaku, który świadczyłby o tym, że zostało wysłuchane.

Oderwałem wzrok od tyłka Ari i rozejrzałem się po barze. *Błąd.* Moje palce zacisnęły się na kiju bez udziału mojej świadomości, ale to nie oznaczało, że nie użyłbym go, by rozwalić łeb każdemu palantowi w tej knajpie, gdyby tylko zechciał czegoś próbować. Podwójne standardy? Jasne. Ale miałem to gdzieś.

Stałem o krok za dziewczyną, zasłaniając wszystkim facetom większą część widoku, po czym odwróciłem się, by zgromić ich wzrokiem. Uwagę Heatha absorbowwała na szczęście kelnerka obsługująca nasz stół. Widzowie

urządzonego przez Ari spektaklu jeden po drugim pouciekali spojrzeniem gdzieś w bok, a ja odwróciłem się z powrotem w jej stronę, czując lekką satysfakcję, że dotarło do nich to, co starałem się im zasygnalizować. *Nie dla psa kiełbasa, dupki.*

Ari zakląła i wyprostowała się znad stołu, po czym wsparła się lekko na swoim kiju.

— Cholera, już to miałam.

Popatrzyłem na stół i stwierdziłem, że brakuje na nim już połowy kul.

— Jezu, co ty wyprawiasz? Próbujesz wszystko sprzątnąć?

Dziewczyna zadarła głowę.

— Próbuję? Gdybym chciała wyczyścić ten stół, to byłby już wyczyszczony. To kwestia kąta.

— Jak zawsze jajogłowa.

Ari wzruszyła ramionami, ale dostrzegłem u niej cień uśmiechu.

— Jeszcze nie słyszałeś? Teraz jest wystrzałowo mieć hyzia na punkcie technologii.

Nie miałem wątpliwości że tam, gdzie mieszkała w Kalifornii, stanowiła uosobienie wystrzałowości. Cholera, przyciągała uwagę każdego faceta w tym barze.

— Dla mnie zawsze byłaś wystrzałowa, Marchewko. Moja kolej. — Miałem ochotę poczekać na jej uśmiech, ale natarłem kij kredą i wbiłem dwie bile, po czym spudłowałem.

— Nieźle. — Nonszalancja słyszalna w jej głosie sprawiła, że wyszczerzyłem zęby.

— Staram się.

Ari w końcu spojrzała mi w oczy.

— A ja zwyciężam.

*Do diabła.* Dlaczego te słowa płynące z jej ust brzmiały tak cholernie seksownie?

Dziewczyna odepchnęła się kijem od podłogi i odwróciła się znowu w stronę stołu, a jej sukienka podjechała o kolejny centymetr do góry, gdy pochyliła się nad jego krawędzią.

Mój fiut zapulsował pod dżinsami.

*Heath mnie zamorduje.*

# 6

## Ariel

Czułam jego wzrok na swoim tyłku. Wiem, że to niemożliwe, by naprawdę poczuć czyjeś spojrzenie, ale miałam to gdzieś, bo wiedziałam, że się na mnie gapi, podobnie jak wiedziałam, że po raz pierwszy w życiu Rhett Hennessy zaczął mnie *dostrzegać*. Wykonałam uderzenie, a potem następne, które specjalnie chybiłam, bo nie chciałam, żeby ta gra zbyt szybko dobiegła końca.

Okręciłam się na pięcie, szykując się do jakiegoś uszczypliwego komentarza, i znowu wpadłam prosto na solidny tors Rhetta, podobnie jak wtedy, gdy brałam kij. Nie mówię, że nie zrobiłam tego z premedytacją.

*Łup, łup.* Serce waliło mi wewnątrz klatki piersiowej, bo puls przyspieszył mi chyba o dwadzieścia uderzeń na minutę.

Ciepło i apetyczna leśno-cytrusowa woń emanująca z ciała tego faceta robiły mi zdecydowanie dobrze. Tak dobrze, że miałam ochotę być wobec niego bardzo niedobrą dziewczynką. Nie byłam już siedemnastoletnią dziewczynką. Wiedziałam, jak obchodzić się z mężczyzną, ale musiałam przyznać, że hipsterzy z Kalifornii nie dorastali do pięt takiemu rdzennemu okazowi z Luizjany jak Rhett.

Gdy się odezwał, pochylił się tak mocno w moją stronę, że czułam jego oddech na swoim uchu.

— Specjalnie spudłowałam.



Oderwałam spojrzenie od seksownego, jednodniowego zarostu pokrywającego jego szczękę i popatrzyłam w te jego przenikliwie zielone oczy.

— O... o czym ty mówisz? — Przeklęłam się w duchu za to, że znowu zaczęłam się jąkać, jak dawniej. *No jasne, przecież musiał tak na mnie podziałać.*

— O tym zagranium. Specjalnie spudłowałaś. Widziałem, jak zmieniasz kąt w ostatniej chwili. Dlaczego?

Przełknęłam napływającą mi do ust ślinę, po czym zdecydowałam się na najbezpieczniejsze wyjście z tej sytuacji. *Kłamstwo.*

— Kij mi się wyślizgnął.

Rhett zmrużył oczy.

— Kłamiesz i marnie ci to idzie, podobnie jak dawniej. — Podniósł rękę i dotknął kciukiem mojej lewej brwi. — Masz tu taki nerwowy tik.

*O Boże. Rhett Hennessy mnie dotyka. A co więcej... zna mój charakterystyczny tik. Zauważał mnie!*

Ukryta gdzieś w głębi mojej duszy piętnastolatka wykonała niezdarną gwiazdę, by uczcić tę nowinę. OK, może raczej przewrót w przód. Zakończony upadkiem na trawnik. Obojętne.

Jednak w zewnętrznym świecie tkwiłam w potrzasku, przyszpilona spojrzeniem tych zielonych oczu, dopóki nie postanowił mnie uwolnić — a może dopóki nie odzyskałam trzeźwości myślenia.

Odchrząknęłam i odeszłam na bok.

— Niech ci będzie, mądralo. Muszę się jeszcze napić.

Skupiając uwagę na tym, by skoordynować ruchy czterocalowych obcasów i się nie wywalić, uciekłam do stolika i sięgnęłam po zostawioną tam szklaneczkę whisky,

a przy okazji przerwałam swojemu bratu rozmowę z kelnerką. Obydwoje popatrzyli w moją stronę, gdy wlałam w siebie całą zawartość naczynia.

Zawsze zastanawiałam się, jakie to byłoby uczucie być w centrum uwagi Rhetta, a teraz już to wiedziałam. Podsumowując całą rzecz jednym słowem, było to... deprymujące.

— Jak wam idzie gra? — zapytał mój brat.

— W porządku. — Skracanie odpowiedzi do minimum oznaczało, że nie mógł poznać, kiedy kłamię. Heath nie był równie spostrzegawczy jak Rhett.

— Wygrywasz?

Dziękując Bogu, że Heath najwyraźniej wcale się nam nie przyglądał, wzruszyłam ramionami.

— Chyba tak.

Mój brat zerknął na Rhetta, a potem z powrotem przeniósł spojrzenie na mnie.

— Siostra, którą znałem i kochałem, nie przegrywa w bilard. Nigdy. Nawet z Rhettem Hennessym.

Odstawiłam szklaneczkę na stół i wyprostowałam ramiona.

— Jak to mawiają, nic nie trwa wiecznie.

Heath zwolna pokiwał głową.

— To może być prawdziwe w odniesieniu do większości rzeczy, Fląderko. Ale jesteś mistrzynią bilardu i obydwójce o tym wiemy.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, mój brat znowu skupił uwagę na kelnerce. Odczekałam jeszcze dziesięć sekund, by wziąć się w garść, co w moim przypadku oznaczało *agresywne picie*, po czym ruszyłam w stronę stołu bilardowego, by stawić czoła mojej dawnej obsesji.

— Wszystko gra, Marchewko? — zapytał Rhett.

— Nie nazywaj mnie tak. I jestem w życiowej formie.

Mężczyzna zerknął w dół na moje stopy, po czym powiódł spojrzeniem po całym moim ciele.

— Zgadzam się z tym stwierdzeniem.

*O rany. Kim jest ten facet bawiący się w podteksty? Jedno spojrzenie na jego pustą szklaneczkę whisky zdradziło mi, że on również ostro popijał. Czy to alkohol przez niego przemawiał? A może Rhett Hennessy nie tylko mnie zauważał, ale też zauważał?*

Tak czy siak, musiałam zachować zimną krew. A przynajmniej udawać, że zachowuję zimną krew, bo wyglądało na to, że nawalę.

— Twoja kolej, mądralo. Lepiej nie spudłuj, bo następnym razem powbijam wszystkie bile — rzuciłam, ale moje wyzywające nastawienie miało się na mnie zemścić.

Rhett nie spudłował. Powbijał wszystkie kule, a na koniec czarną, kończąc grę niemal równie szybko, jak się zaczęła. Odstawił kij na stojak i odwrócił się w moją stronę. Wszelkie ślady bijącego od niego wcześniej żaru zniknęły, a jego twarz miała zobojętniały wyraz.

— I po grze.

*Co tu się, do diabła, wydarzyło?*

# 7

## Rhett

Gdy igrasz z ogniem, możesz się sparzyć.

Znałem zasady i umiałem rozpoznać granicę. Nie zamierzałem ich łamać i nie zamierzałem jej przekraczać.

Ale niech mnie szlag, jeśli przez flirtowanie z Ari nie powiedziałem kilku rzeczy, o których nie powinienem był nawet myśleć. Ile razy miałem sobie powtarzać, że jest dla mnie zakazana, zanim dotrze to zarówno do mojej głowy, jak i do główki?

Gdy zostałem z erekcją przy bilardowym stole, obserwując, jak dziewczyna oddala się, by porozmawiać ze swoim bratem, *moim najlepszym przyjacielem*, rozjaśniło mi to umysł w krótszym czasie niż ten, którego potrzebowałibyście, żeby powiedzieć *kiepski plan*.

Wiedziałem, co muszę zrobić — zakończyć tę rozgrywkę i spieprzać z tego baru, zanim zrobię coś głupiego, na przykład znowu się do niej zbliżę i poczuję nutkę tej kokosowej woni, którą tchnęły jej włosy. A może raczej skóra. Nie wiedziałem, ale zły był już sam fakt, że *miałem ochotę* przekonać się o tym bezpośrednio.

Jedynym wyjściem było zakończenie tego wszystkiego. Wbijając czarną bilę i widząc przygnębienie na twarzy Ari, poczułem ukłucie żalu. Przypomniało mi to, jak wyglądała, gdy dokuczał jej jakiś dzieciak z jej klasy, a ja musiałem stosować pogrożki, żeby się to więcej nie powtórzyło. Tyle że tym razem to ja byłem powodem tej miny.

Wyszedłem na palanta. Nic dziwnego, bo przecież właśnie w tym byłem obecnie dobry.

— Daj, odstawię twój kij. — Wyjąłem go z jej palców, uważając, by nie oddychać, dopóki się znowu nie cofnę.

Gdy wróciłem, zobaczyłem, jak Heath podaje Ari jej komórkę.

— Twój chłopak napisał ci esemesa. Może powiesz temu zasrańcowi, żeby wreszcie się odpieprzył na dobre?

*Mo-men-cik-do-cho-le-ry. Ari ma chłopaka?*

Dziewczyna spojrzała mi w oczy, a na jej twarzy odmalował się wyraz tłumionego poczucia winy. To mi wystarczyło za odpowiedź.

Gdyby nie fakt, że moja fujara i tak zdążyła już opaść, to na pewno zmiękłaby w tej chwili. Wiedziałem, że nigdy więcej nie popełnię takiego błędu jak zabieganie o kobietę, która jest związana z kimś innym.

Ari podeszła do Heatha, wyrwała mu telefon i odblokowała ekran, by odczytać wiadomość.

Mimo że miałem ochotę wyjść za drzwi, wróciłem z obojgiem rodzeństwa do stolika, a Heath uznał to za sygnał do tego, by wprowadzić mnie w szczegóły tej sytuacji.

— Nie do wiary, co za palant. Kompletnie się dla niej nie nadaje. Nie kapuję, dlaczego moja siostra nie zerwie z nim raz na zawsze.

Ari zeszywniała na te słowa.

— Chyba wiesz, że cię słyszę, co? Przecież siedzę, do diabła, tuż obok.

— I dobrze. W takim razie posłuchaj tego: Carlos to same kłopoty. Powinnaś dać sobie z nim spokój. — Heathowi zdarzało się wcześniej zachowywać jak opiekuńczy starszy

brat, lecz tym razem była jedna drobna różnica. Jego młodsza siostra nie była już taka mała.

Ari popatrzyła na niego swoimi lodowato szarymi oczami.

— Jeśli będę chciała poznać twoją opinię na temat swojego życia osobistego, to o nią zapytam.

— Ale...

— Nie ma żadnego ale. A poza tym i tak zamierzałam mu powiedzieć podczas naszej najbliższej rozmowy, że między nami wszystko skończone. Chciałam to zrobić już wcześniej, ale...

— Nie miałś odwagi, żeby z nim zerwać? — wszedł jej w słowo Heath.

— Słuchaj, byłam zajęta, OK? To nie jest coś, co mogliby za mnie zrobić Esme albo Erik.

— Nie, ale to nie oznacza, że nie powinnaś wziąć się w garść i wywalić go ze swojego życia. Na dobre.

Stanowczy ton głosu Heatha był dla mnie zaskoczeniem. Z tego Carlosa musiał być kawał zasmańca, skoro aż tak załazł mojemu kumplowi za skórę. Byłbym gotów uznać to za objaw przeświadczenia, że nikt nie jest wystarczająco dobry dla jego młodszej siostry, ale wyczuwałem, że chodzi o coś innego.

— Czy on jest wobec ciebie agresywny? — Nie zamierzałem zadawać tego pytania, ale i tak mi się wymknęło.

Ari popatrzyła w moją stronę.

— Nie. Oczywiście, że nie. — Jej brwi nie przebiegł skurcz, więc wiedziałem, że nie kłamię.

— W takim razie co jest z nim, do diabła, nie tak? — Musiało o coś chodzić, bo w przeciwnym razie Heath nie mówiłby o nim w taki sposób, jakby należało go odstrzelić. Mimo że nie miałem nawet okazji poznać tego typu, to już

go nie lubiłem. Nikt nie był wystarczająco dobry dla tej dziewczyny. A już zwłaszcza ja.

— Słuchaj, zajmę się nim, kiedy będę w nastroju.

Jednoznaczny ton głosu Ari świadczył o tym, że uważała temat za zamknięty. Heath nie wyglądał na przekonanego, ale trzymał język na wodzy i nie powiedział nic więcej.

Palce Ari zatańczyły na ekranie komórki, gdy wystukiwała na nim odpowiedź. Potem schowała telefon do bocznej kieszonki swojej torebki, skąd musiał ją pewnie wyjąć Heath, gdy usłyszał sygnał oznajmiający przychodzącego esemesa.

— Chyba potrzebuję się jeszcze napić. A wy dwaj? — Ari chwyciła butelkę i rozlała whisky do naszych trzech szklaneczek, ale nie zaczekała na mnie ani na swojego brata, tylko od razu wychyliła swoją porcję.

Skoro przez wiadomość od tego dupka czuła aż taką potrzebę, żeby się napić, to postanowiłem, że poproszę Heatha o jego pełne dane osobowe, żeby móc sprawdzić kolesia w swojej bazie danych.

*Heath jest gliniarzem. Na pewno już o to zadbał* — przypomniałem sobie w myślach. Tyle że jego zdolności detektywistyczne nie dorównywały moim. Przecież chodziło o Ari, co oznaczało, że nikomu nie zaszkodzi, jeśli sprawdzę całą rzecz jeszcze raz.

A poza tym, mimo że Heath nie był najwyższej klasy śledczym, co wyjaśniało, dlaczego pracował w wydziale wewnętrznym, to jednak miał dobrą intuicję — nie potrzebowałem wiedzieć nic więcej. Zaczynał się sezon łowów na Carlosa.



# 8

## Ariel

Zazwyczaj nie zdarzało mi się opuszczać knajpy na gazie, ale po tym, jak mój brat dał sobie wreszcie spokój z gadaniem o Carlosie, zebrało mu się na wspomnienia. Od jego ostatniego spotkania z Rhettem minął zaledwie rok, lecz najwyraźniej był to wystarczająco długi czas, by należało odświeżyć listę licealnych hitów, jak zwykłam nazywać zbiór ich legendarnych wyczynów, które robiły się coraz bardziej imponujące za każdym razem, gdy Heath miał okazję o nich opowiadać.

Po drugiej butelce whisky wygrzebałam z torebki komórkę i zadzwoniłam do Carvera.

— Tak, pani Sampson?

— Chyba będę wkrótce potrzebowała podwózki. Tak będzie chyba najlepiej.

— Tak jest, proszę pani. Oczywiście. Będę za niecałe pięć minut.

— Dzięki, Carver. — Kiedy się rozłączyłam, stwierdziłam, że obydwaj mężczyźni wpatrują się we mnie. — Co?

— Kim jest Carver? — zapytał Rhett, a w jego zielonych oczach migotał żar, który chętnie przypisałabym zazdrości, ale nawet ja nie byłam aż tak pijana.

— Mój szofer na czas pobytu w mieście. Ma świetne referencje.

Rhett gwizdnął.

— No proszę. Ktoś tu daleko zaszedł, chociaż zaczynał od sprzedawania porad komputerowych sąsiadom.

Mówił prawdę, ale nie zamierzałam się na tym skupiać. Stan mojego konta bankowego nie miał zupełnie nic wspólnego z tym, jaką byłam osobą, tylko z tym, jak dobrze sobie radziłam z robieniem pieniędzy.

— Jak tam uważasz. — Przyjrzałam się obydwu mężczyznom. — Chcecie, żebym was podwiozła?

Rhett wstał, trzymając się krawędzi stołu, żeby utrzymać pion.

— Nie siądę za kółko. — Skinął głową w stronę Heatha. — On też nie.

— Co ty nie powiesz — odparował mój brat.

Zarzuciłam torebkę na ramię i ruszyliśmy całą trójką w kierunku drzwi. Gdy mijaliśmy bar, jeden ze stojących przy nim koleśków wymamrotał coś pod nosem i Heath zatrzymał się w pół kroku.

— Coś ty powiedział?

Twarz mężczyzny przybrała bardziej hardy wyraz.

— Gównno mówiłem.

— Wydawało mi się, że słyszę, jak wyrażasz się niegrzecznie na temat mojej młodszej siostry.

Stały bywalec knajpy zrobił wielkie oczy.

— Nie miałem nic złego na myśli. Mój błąd.

Heath wyszarpnął z kieszeni odznakę i zadyndał nią koleśkowi przed twarzą.

— Żebyś wiedział, że to był błąd. Następnym razem lepiej, kurwa, uważaj, jak się wyrażasz o kobietach.

Otworzyłam drzwi lokalu i moim oczom ukazał się snop światła z przednich reflektorów rozcinający wieczorny mrok, gdy Carver zaparkował wóz przy krawężniku.

— O-kej. Pora spadać. Przyjechał nasz transport.

Ujęłam Heatha i Rhetta pod ręce i wyciągnęłam ich obydwu za próg, wykorzystując swoje obcasy w charakterze dźwigni.

Obydwaj ruszyli w ślad za mną — jeden w dalszym ciągu wykrzykiwał jakieś pogróżki pod adresem tamtego przypadkowego typa z baru, a drugi milczał. Czułam pod swoją ręką, jak jego biceps na przemian napina się i rozluźnia.

*Dobry Boże, miałam rację. Rhett naprawdę musiał wpychać ramiona na siłę w ten swój garnitur.*

Carver zdążył już otworzyć drzwi auta, a jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki, gdy zobaczył, jak wyciągam z Molly's dwóch dorosłych facetów. Puścił klamkę i ruszył w moją stronę, podnosząc dłoń w kierunku ukrytej pod pachą kabury.

— Potrzebuje pani pomocy, pani Sampson?

W jego głosie pobrzmiwał śmiercionośny spokój, który od razu rozpoznałam. Uzgodniliśmy pewien zwrot, który mogłam wypowiedzieć, gdybym chciała dać mu znać, że coś mi grozi.

— Wszystko pod kontrolą, Carver. Mój brat idiota po prostu wszczyna burdę o jakieś bzdety, a jeśli chodzi o tego tutaj, to nigdy nie wiedziałam, jaki ma problem. — Wykonałam głową gest w kierunku Rhetta. — To by wymagało o wiele dłuższego zastanowienia.

Słyszając mój sarkastyczny komentarz, Rhett uwolnił ramię z mojego uścisku, tak że zachybotalam na swoich szpilkach. Carver zrobił krok w moją stronę, zapewne po to, by

powstrzymać mnie przed padnięciem na twarz lub na tyłek, prosto w błoto pokrywające ulice Francuskiej Dzielnicy, ale Rhett zdążył go uprzedzić, chwytając mnie w taliu obiema swoimi wielkimi rękami.

— Uważaj, Marchewko. Mam wrażenie, że nie chciałybyś się wykąpać w tym szlamie.

Zamiast skupić uwagę na fakcie, że Rhett mnie dotyka, podniosłam głowę i popatrzyłam ponad jego głowę. Zobaczyłam ceglane budynki o balkonach z pordzewiałego kutego żelaza i grubej białej sztukaterii z obłazącą farbą oraz neonowe światła bijące od strony Bourbon Street, które nigdy nie gasły — i ogarnęła mnie nostalgia.

— Na pewno wszystko w porządku, proszę pani?

Spojrzałam z powrotem na Carvera.

— Nic mi nie jest. Wsiadamy. Przysięgam. Możliwe, że polało się dzisiaj trochę więcej whisky, niż byłoby wskazane.

— Tak jest, proszę pani. Jeśli tylko nic pani nie grozi.

Wyswobodziłam się z uścisku Rhetta, wmawiając sobie, że wcale nie czuję zarysu jego dłoni, przenikającego przez odsłonięty rękaw mojej sukienki.

Gdy już wpakowaliśmy się na tylny fotel wozu — a ja zajęłam miejsce między Rhettem a Heathem — Carver włączył silnik i odjechał spod knajpy.

— Sięgałeś po spluwę? — zapytał Rhett mojego szofera. — Bo widziałem już ten rodzaj ruchu. I gdybym sam był uzbrojony...

Carver oderwał wzrok od jezdni i zerknął we wsteczne lusterko, by spojrzeć jemu i mnie w oczy.

— Proszę pani...

Był to znak, bym wyjaśniła sytuację lub zakończyła tę rozmowę, bo inaczej Carver musiałby naruszyć umowę o poufności, która wiązała się ze świadczeniem usług komuś takiemu jak ja.

Wzruszyłam ramionami.

— Kierowcy taksówek noszą broń. Dlaczego on miałby się bez niej obywać?

Carver skupił uwagę z powrotem na jezdni, ale Rhett nachylił się bliżej w moją stronę, tak że nasze ciała stykały się od ramion aż po kolana.

*Dlaczego jest tak cholernie rozpalony? Czyżby miał gorączkę? Nie ma opcji, żeby miał 37 stopni.*

Myśl o tej temperaturze musiała mu oczywiście przypomnieć tamten zespół noszący taką samą nazwę oraz ich tandetne piosenki o miłości, których słuchałam, wypisując swoje imię jako *Ariel Hennessy*.

*Mam nadzieję, że ojciec spalił pamiątniki, które tu po mnie zostały.*

Nagle poczułam szturchnięcie w żebra wymierzone od strony Rhetta. Gdy na niego nie spojrzałam, wyciągnął rękę i ujął mnie pod brodę, zmuszając, żebym na niego popatrzyła.

— Czy to było konieczne? — zapytałam, poruszając zuchwą zamkniętą w uścisku jego pokrytych odciskami palców.

— Drgnęła ci brew. Nie wierzę ci.

Przewróciłam oczami.

— Czekam, aż ci powypadają z czaszki, jeśli będziesz nimi tak zawzięcie przewracać.

— Nigdy do tego nie doszło, a poza tym udoskonaliłam swoją technikę przewracania oczami od ostatniego razu, gdy się widzieliśmy.

— Już wtedy była doskonała. Podobnie jak wszystko inne w tobie.

Zesztywniałam, a mężczyzna natychmiast cofnął dłoń. *Czy on naprawdę właśnie to powiedział?* Rhett wyglądał na równie zaskoczonego tym komentarzem co ja. Zerknął ponad moim ramieniem, ale usłyszałam tylko, jak od strony Heatha dobiega ciche pochrapywanie.

Rhett odchrząknął.

— Opowiedz mi o tym ochroniarzu. Do czego ci on potrzebny?

— Wydaje mi się, że to nie powinno cię interesować.

— Zawsze mnie interesowałaś.

Parsknęłam śmiechem. Nie wyszło to szczególnie atrakcyjnie i miałam tylko nadzieję, że przy okazji nie obsmarkałam temu facetowi ręki.

Zmarszczył brwi.

— Co cię tak bawi? Zawsze cię broniłem, kiedy chodziliśmy do szkoły. Mam wrażenie, że nasza przeszłość daje mi pewne prawo do ciekawości.

Gdy miałam piętnaście lat, pewien chłopak włamał się do mojej szafki i zapchał ją dropsami Nerd. Krążyła plotka, że Rhett trzasnął nim potem o ziemię podczas treningu futbolowego, tak że koleś o mało nie doznał złamania obojczyka. Więc jego słowa nie były ściemą.

Nie miałam ochoty mówić mu prawdy, ale skoro miał w głowie wykrywacz kłamstw ustawiony dokładnie na moją częstotliwość, to było to najmniej skomplikowane rozwiązanie.

— Powiedzmy, że ktoś, kogo kiedyś zwolniłam, uznał kiedyś, że byłoby zabawnie podać się za kierowcę taksówki i mnie porwać, kiedy wsiądę do auta.

W oczach Rhetta zapalił się żar, wściekły i gorący jak ogień.

— Żarty sobie, kurwa, stroisz?

Pokręciłam głową.

— Czemu o tym nie słyszałem?

— Bo nikomu o tym nie opowiadałam.

Odetchnął, rozdymając nozdrza.

— Co ty wygadujesz?

— Mówię, że ni-ko-mu-nie-mó-wi-łam.

— Oszalałaś?

Pokręciłam głową. Zaczynało mnie to już wkurzać.

— Nie. Podjęłam przemyślaną decyzję, uznając, że dramatyzm, który by się z tym wiązał, nie jest wart zachodu. Wobec tego powiedziałam Heathowi, że wynajęłam ochronę ze względu na ogólne bezpieczeństwo, a on to kupił. Nie będę się już przed nikim tłumaczyła ze swoich decyzji i nikt nie będzie mi mówił, kiedy kłamię.

— Musisz bardziej uważać.

Zerknęłam w lusterko i zobaczyłam, że Carver dzieli uwagę pomiędzy naszą rozmowę a sytuację na drodze.

Zrobiłam ruch głową w jego kierunku.

— Uważam i dlatego zatrudniłam szofera z pistoletem i umiejętnościami walki wręcz.

— Kim ty, do diabła, jesteś i co się stało z Ariel?

Roześmiałam się z niedowierzaniem.

— Dorosła i zarobiła kupę forsy, kiedy nikt nie zwracał uwagi.

Najwyraźniej nie kontrolowałam tonu swojego głosu, bo poczułam, jak Heath poruszył się gwałtownie u mojego



boku.

— Co? Co się dzieje? Co mnie ominęło?

— Nic. Odwozimy cię do domu.

Podaliśmy jego adres Carverowi, który wyprowadził pojazd poza ruch panujący we Francuskiej Dzielnicy. Geograficznie rzecz ujmując, Gentilly nie znajdowało się specjalnie daleko od wynajmowanej przeze mnie rezydencji nad jeziorem Pontchartrain, ale pod względem ekonomicznym obie części miasta dzieliły lata świetlne. Przejeżdżając obok takich wypasionych weekendowych posiadłości jak moja, rodziny z klasy średniej zamieszkujące dzielnicę, w której wyrosłam, zastanawiały się, jak by to było wieść podobne życie.

Ale ja nie musiałam się już nad tym zastanawiać. To było moje życie.

Gdy zbliżyliśmy się do domu Heatha, oddalonego o jakieś pół mili od miejsca, gdzie kilka dni wcześniej eksplodował dom rodziców Rhetta, mój brat otrząsnął się nieco z pijackiego stuporu i odezwał się do swojego kumpla:

— Przykro mi, stary. Ojciec zajął wysuwane łóżko w kanciapie. Nie mam cię na czym przenocować.

Rhett zaklął pod nosem.

— Moje graty i tak zostały w hotelu. Mogę złapać takse i tam pojechać.

Heath oparł się o mnie, przyciskając mnie jeszcze bliżej do Rhetta.

— Nie, stary. Za wiele zachodu. Zatrzymaj się u Fląderki. Na pewno ma jakieś siedemnaście sypialni w tej rezydencji, którą wynajęła. Gdyby nie to, że ojciec nie cierpi zmian, nalegałbym, żeby sam u niej zamieszkał.

Rhett zeszywniał.

— Nie trzeba. Zamówię sobie taryfę z powrotem do centrum.

— Ari, powiedz mu, że nie masz nic przeciwko, albo ten uparty dupek będzie mi stał przez pół godziny pod chatą i czekał na taksówkę.

Co miałam odpowiedzieć?

— Możesz u mnie przenocować. Mam mnóstwo wolnych pokoi.

Uznałam mruknięcie Rhetta za wyraz zgody, ale przez pozostałą część drogi pozostał spięty, nawet po tym, jak wysadziliśmy Heatha pod jego domem, a ja wślizgnęłam się z powrotem do wozu na zwolnione przez mojego brata miejsce.

Carver zerknął na tylny fotel, a ja po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, dlaczego właściwie nie zdecydowałam się zająć miejsca z przodu, zamiast siedzieć w ścisku między Rhettem a Heathem.

*Ach, momencik, racja. Bo byłam blisko kolesia, w którym się kiedyś podkochiwałam i który pachniał jak sny i fantazje, a mój mózg przestał normalnie funkcjonować. Głupol ze mnie.*

Kilka chwil później Carver zajechał pod bramę mojej otoczonej płotem rezydencji i wstukał kod, który ją otwierał. Rhett przyglądał się z zaciekawieniem, jak brama odsuwa się na bok, odsłaniając dobrze oświetlony, gigantyczny budynek.

— Będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała dziś wieczorem, pani Sampson?

Pokręciłam głową.

— Nie, dziękuję. Dobranoc.

Carver zniknął w garażu i udał się do swojej kwatery znajdującej się w jednym z dwóch apartamentów położonych nad ośmioma przegrodami parkingowymi tej monstrualnej budowli. Heath przesadził, twierdząc, że dom ma siedemnaście sypialni. Było ich tylko dwanaście, wliczając w to dwa apartamenty nad garażem.

— Zmieniłaś się. I to bardzo.

Głos Rhetta dobiegł zza moich pleców, gdy weszłam do kuchni i rzuciłam torebkę na kontuar.

Jego komentarz sprawił, że zaczęłam się bić z myślami. Do pewnego stopnia miał rację, ale nie zamierzałam wdawać się analizowanie własnej psychiki po pijaku.

— Może. A może nie — odpowiedziałam po prostu.

— Potrzebuje pani dziś jeszcze czegoś, pani Sampson? — Próba Rhetta, by udawać głos Carvera, wypadła dosyć słabo.

Okręciłam się na pięcie.

— Przynajmniej podejmuję środki ostrożności i nie robię głupot. Bo gdyby było inaczej, na pewno zdążyłbyś już wygłosić mi kazanie na temat bezpieczeństwa osobistego.

Ku mojemu zaskoczeniu po pomieszczeniu rozniósł się głęboki śmiech Rhetta — cały aż się trząsał z wesołości.

— Kurwa, masz pewnie rację. Przepraszam, Marchewko. To był gówniany dzień, stanowiący ukoronowanie gównianego tygodnia, gównianego miesiąca i gównianego roku. To nic osobistego. Po prostu zachowuję się jak kutas.

Gdy usłyszałam słowo *kutas*, musiałam zmobilizować całą swoją siłę woli, by nie zerknąć na jego krocze. Kolejny raz.

Zamiast tego przywołałam na twarz szczerze wyglądający uśmiech.

— Daruję ci, mądralo. *Przykro mi.* Chciałabym... chciałabym, żeby to wszystko nigdy się nie wydarzyło. Chciałabym cofnąć czas i naprawić wszystko, co na ciebie spadło, zanim się pochrzaniło.

Mężczyzna opuścił głowę, unikając mojego wzroku. Uniósł ją kilka chwil później.

— Wierzę ci. Spośród wszystkich osób jakie znam, jesteś jedną z tych nielicznych, które poruszyłyby niebo i ziemię, żeby mnie przed tym uchronić.

Przez dłuższy moment staliśmy obydwójce nieruchomo na środku kuchni, wpatrując się w siebie nawzajem. Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, ale Rhett wybawił mnie od tego kłopotu — odwrócił się, by rzucić okiem na pozostałą część domu.

— To którą z siedemnastu sypialni dostanę?

Nie miałam wątpliwości, jakiej odpowiedzi mam ochotę mu udzielić.

*Moją.*

Ale obydwójce wiedzieliśmy, że to się nigdy nie wydarzy.

# 9

## Rhett

Można by pomyśleć, że życie zdążyło mi już dać nauczkę, jeśli chodzi o picie alkoholu, ale minionego wieczoru mogłem albo przesadzić z liczbą drinków w towarzystwie przyjaciół, albo utonąć samotnie w odmętach wstydu, żalu i whisky. Ale miałem na to mnóstwo czasu. Wiedziałem, że będę taszczył ten ciężar jeszcze przez wiele lat.

Przewróciłem się w świeżej, białej pościeli, której nie rozpoznałem, a jednocześnie uświadomiłem sobie łomotanie swojego serca i suchość w ustach. *Gdzie ja się, do diabła, znajdowałem?*

Uniosłem powieki, mając nadzieję, że nie znajdę obok siebie żadnej nieznanym, ale łóżko było puste. Na leżącej obok poduszce wcale nie zobaczyłem dziko rozrzuconej rudej grzywy.

*Skąd mi to, do diabła, przyszło do głowy?*

Byłem za mądry na to, by dumać o rzeczach, które nigdy się nie wydarzą. Ari przewyższała mnie o tyle poziomów, że równie dobrze mogłaby szybować w stratosferze.

*Chwilunia.* Od kiedy pamiętałem, wmawiałem sobie, że ta dziewczyna jest dla mnie zakazana, bo była młodszą siostrą mojego najlepszego przyjaciela. W którym momencie zacząłem o niej myśleć w inny sposób?

Minionego wieczoru. Gdy w końcu zobaczyłem w niej kogoś więcej niż tylko siostrę Heatha.

W głowie rozebrzmiał mi głos mamy: *Życie przecieka ci przez palce, a ty nic z tym nie robisz. Stać cię na więcej. Zastanów się, czego pragniesz, i postaraj się to zdobyć.*

Nie potrzebowałem być geniuszem, by odkryć, że pragnę Ariel Sampson. Ale co ja miałem, do diabła, począć z tym faktem?

Zwlokłem się powoli z łóżka, rozluźniając jednocześnie wszystkie mięśnie po kolei. Czułem się, jakby banda dzieciaków z ulicy wykorzystwała moją głowę w charakterze bębna podczas przygrywania na rogu Francuskiej Dzielnicy, zamiast użyć do tego wiadra, jak się to zwykle robiło.

Wypad z zeszłego wieczoru był błędem, ale nie z powodu kaca, tylko przez to, że doprowadził do ogólnego trzęsienia ziemi w moim umyśle.

Powinienem był nocować w swoim hotelu. Ale tego nie zrobiłem. A teraz nie mogłem wyrzucić z głowy wyobrażenia rudych włosów Ariel rozrzuconych na mojej poduszce.

Odwróciłem się od łóżka i przeszedłem do ogromnej łazienki. Była to prawdopodobnie najładniejsza łazienka, jaką kiedykolwiek widziałem, lecz dla mnie liczyła się tylko nowa szczoteczka do zębów leżąca na tacy między dwoma podwójnymi umywalkami.

Gdy pozbyłem się wreszcie podłego posmaku w ustach, skorzystałem z jednej ze szklanek, by wypić pół galonu wody, a potem zdecydowałem się na prysznic. Para wodna pomogła mi uwolnić się od bólu głowy i w końcu poczułem się jak w pełni sprawna ludzka jednostka.

Naciągnąłem dzinsy, załując, że to nie dres, po czym wyszedłem na korytarz. Miałem nadzieję, że mój nos wskaże mi kierunek, wychwytyjąc woń kawy lub śniadania, ale nie miałem szczęścia. Zamiast znaleźć kuchnię, jak zamierzałem, zabłądziłem w gmatwaninie korytarzy, aż w

którymś momencie usłyszałem łoskot dobiegający z jednego z pomieszczeń w tylnej części budynku. Podeszedłem pod jego drzwi i do moich uszu dobiegł najpierw pomruk, potem stęknienie, a na końcu jęk.

Zamarłem pół metra od pomieszczenia.

*Co jest, do kurwy nędzy?*

Kolejny łomot i kolejne stęknienie.

Nie ma mowy. Przecież Ari nie uprawiała tam seksu. Nie w tym domu, kiedy ja gościłem pod jego dachem.

Bo jeśli ktoś w tym domu miał uprawiać seks, to, jasna cholera, powinienem to być ja.

Zamarłem, uświadamiając sobie, że podjąłem tego ranka decyzję, która diabelnie wiele zmieniała. Skoro już wiedziałem, czego pragnę, i zamierzałem to zdobyć, nikt nie mógł stanąć mi na drodze.

A już zwłaszcza nie... kto tam z nią, do cholery, siedział? Jeśli minionej nocy zjawił się tutaj chłopak Ari... Nie. Nie po tym, jak się zachowywała, gdy Heath coś o nim wspomniał. Stwierdziła, że między nimi wszystko skończone.

Wtem znowu usłyszałem zza drzwi jej stęknienie, a że w tym momencie praktycznie przyciskałem już do nich ucho, to rozpoznałem, że brzmi ono raczej jak wyraz frustracji niż przyjemności.

Otworzyłem grube, drewniane drzwi i wpadłem do środka — gdzie moim oczom ukazała się w pełni wyposażona siłownia oraz Ari leżąca na plecach i krzywiąca twarz, pogrążona w zmaganiach z o wiele większym mężczyzną.

*O cholera, nie ma mowy. Nikt nie będzie jej tykał. Kolesi prosili się o rychły zgon.*

Niewiele myśląc, skoczyłem naprzód i sięgnąłem po pierwszą broń, jaką udało mi się znaleźć, czyli hantlę.

Zamachnąłem się nią, żeby zadać cios.

Ari przewróciła znacznie większego przeciwnika na plecy, zaciskając na jego ramieniu klasyczną dźwignię.

— Odklep, do diabła!

Jej twarz była czerwona od wysiłku. Zobaczyła mnie i jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

— Co zamierzasz z tym, do cholery, zrobić? — wydusiła, ciężko oddychając.

Puściła swojego przeciwnika, który zerwał się na nogi, a jego twarz przybrała niespokojny wyraz.

Opuściłem hantlę, a Carver przyjrzał mi się uważnie i w jego oczach pojawiło się coś na kształt szacunku.

— Usłyszałem cię. Myślałem, że masz kłopoty.

— I zamierzałeś stłuc kogoś dwunastokilowym ciężarkiem?

Zerknąłem na ściskaną w dłoni hantlę, po czym przeniosłem spojrzenie z powrotem na dziewczynę.

— Gdyby to było konieczne.

— Brutalne — stwierdziła i wyciągnęła rękę, a ja chwyciłem jej dłoń i pomogłem jej stanąć na nogi. — Ale dziękuję.

Carver pomaszerował do niewielkiej lodówki i wyjął z niej dwie butelki wody, po czym podszedł do nas i rzucił jedną z nich Ari. Nie wydawał się zainteresowany zmniejszeniem dystansu, zapewne dlatego, że o mało nie zginął od ciosu tępym narzędziem w głowę.

Zamiast chwycić butelkę, co dowiodłoby koordynacji, jakiej należałoby się po niej spodziewać na podstawie umiejętności, jakie dopiero co zaprezentowała, Ari odbiła ją obiema rękami i odskoczyła do tyłu.

— Hej, to, że potrafię założyć ci dźwignię na ramię, nie oznacza, że umiem też łapać rzucone przedmioty.



Z jakiegoś powodu dodało mi to otuchy — pewne rzeczy jednak nigdy się nie zmieniają.

Carver najwyraźniej nie znał jej aż tak dobrze, sądząc po wyrazie zaskoczenia malującym się na jego twarzy.

— Ale przecież ledwo co...

— Zaplanowałam serię ruchów, by zmusić cię do odklepania, i wprowadziłam ten plan w życie, modyfikując go po drodze stosownie do twoich reakcji? To strategia, praktyka i realizacja. Ale improwizacja nie jest moją mocną stroną.

Miałem ochotę parsknąć śmiechem, ale myślami byłem już gdzie indziej. Dlaczego, do diabła, Ari stoczyła właśnie zwycięską walkę z facetem? Czyżby groziło jej poważniejsze niebezpieczeństwo, niż się przyznawała?

— Trenujesz samoobronę dla zabawy czy z konieczności? — zapytałem.

— Czy to ważne? — Odpowiedź pytaniem na pytanie nie była satysfakcjonująca.

Odłożyłem hantlę i dałem susa w stronę Ari. Nie spodziewała się tego, więc owinąłem jedno ramię wokół jej brzucha, a drugie zacisnąłem na jej szyi. Potem przyciągnąłem ją do siebie, podobnie jak mógłby to uczynić jakiś napastnik.

Przez chwilę trwała w bezruchu, sparaliżowana zaskoczeniem. Prawdopodobnie tak samo zareagowałyby, gdyby ktoś zaatakował ją w rzeczywistości.

— Walcz ze mną — warknąłem jej do ucha. — Jeśli uda mi się wyciągnąć cię z tego pomieszczenia, to zdołam też wpakować cię do samochodu i nikt cię już więcej nie zobaczy.

Ari wciąż nawet nie drgnęła, ale Carver wyglądał, jakby miał ochotę wyszarpnąć spluwę i wpakować mi kulkę w głowę. *Pieprzyć go*. Zależało mi na jej bezpieczeństwie o wiele bardziej niż jemu. Dla mnie to nie była tylko praca — traktowałem to osobiście. Był to dla mnie absolutny priorytet.

— Walcz ze mną, do cholery. Pokaż, na co cię stać. Co byś zrobiła, gdyby zależało od tego twoje życie?

Pociągnąłem ją w stronę drzwi. Gdy znaleźliśmy się niecałe dwa metry od nich, Ari w końcu zdecydowała się działać. Łokieć w brzuch. *Dobrze*. Silny cios piętą wymierzony w podbicie mojej stopy. *Cholera, zaboląto*.

Poprawiwszy uchwyt, przesunąłem rękę z jej szyi na usta, bo zaczęła przeklinać. Częściowe zablokowanie możliwości oddychania musiało ją cholernie wystraszyć, ale miałem nadzieję, że zmusi ją też do ostrzejszej walki.

Znajdowaliśmy się już zaledwie metr od drzwi, kiedy ugryzła mnie w rękę, tak że musiałem ją gwałtownie cofnąć. Tylko na to czekała. Zanim się obejrzałem, leżałem na wznak na macie, a Ari stała nade mną z falującą piersią i wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

Carver stanął u jej boku i podał jej butelkę wody.

— Musi pani popracować nad czasem reakcji. — Podzieliwszy się z nią tą radą, wyszedł z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

— Ugryzłaś mnie — stwierdziłem, aż do bólu świadomy faktu, że zostaliśmy sami, a ja leżałem już na plecach.

— A ty mnie sponiewierałeś — odparowała z oburzeniem w głosie.

— Mam wrażenie, że ci się podobało. To dlatego początkowo nie stawiałaś oporu.

Sapnęła z irytacją.

— Wcale nie!

— Właśnie drgnęła ci brew, Marchewko. — Wyszczrzyłem zęby i zakręciłem się na plecach, podcinając jej jedną nogę, tak że upadła i wylądowała prosto na mnie.

— Co ty...

— Staram się zdobyć to, czego pragnę. — Jej szare oczy rozszerzyły się, gdy zacisnąłem dłoń na jej potylicy i przyciągnąłem jej głowę w dół, tak że jej usta prawie dotknęły moich warg. — Pocałuj mnie. Przecież tego pragniesz.

Otworzyła usta, by zaprotestować, tak jak to przewidziałem, więc skorzystałem z okazji i wpiłem się w jej wargi, wciskając jej język do buzi.

Jedno jest pewne, jej czas reakcji w przypadku pocałunku był o niebo lepszy niż wtedy, gdy musiała ze mną walczyć. Dobry Boże.

A kiedy jęknęła, nie odrywając ust od moich warg, moje podniecenie sięgnęło zenitu. Położyłem dłoń na jej pośladku i ścisnąłem go, przypierając ją do swojego pulsującego fiuta. Dzieliło nas zaledwie kilka warstw materiału, więc nie było wątpliwości, że dobrze wiedziała, co czuję w tym momencie. Zrobiła jeszcze jeden płytki oddech i naparła na mnie biodrami.

*Kurwa.*

Niewiele myśląc, puściłem jej tyłek i przetoczyłem się tak, że dziewczyna znalazła się pode mną, a następnie rozchyliła nogi, bym mógł zmieścić biodra między jej udami. Jej pełne piersi, o których już wcześniej wiedziałem, że będą spektakularne, naparły na mój tors, a ich twarde sutki prześwitywały przez sportowy stanik.

Dziewczyna wczepiła mi palce we włosy i zacisnęła zęby na mojej dolnej wardze, ponaglając mnie do działania i napierając na mnie miarowymi ruchami.

Nigdy wcześniej nie pozwalałem sobie na fantazje, jak by to było mieć Ari pod sobą, ale okazało się, że to coś wspaniałego. Nie byłbym w stanie się powstrzymać. Nie zastanawiając się, chwyciłem za rąbek jej koszulki, by ją z niej zedrzeć, ale nagle zamarłem w bezruchu.

*Nie w ten sposób. Jeszcze nie.*

Ari zauważyła moje wahanie, gdy puściłem jej T-shirt, i wyslizgnęła się spode mnie tak szybko, że byłem zaskoczony, iż nie dostałem kolaniem w klejnoty.

— Nie wiem, co tu się wydarzyło, ale... — Odwróciła się. — O Boże. Co ja zrobiłam?

Zerwałem się z maty, odpychając się od niej dłonią, którą jeszcze minutę wcześniej zaciskałem na kształtnym pośladku Ari.

— Możemy chyba uznać, że są sytuacje, w których twój czas reakcji nie wymaga poprawy.

Twarz Ari oblał rumieniec. Otworzyła usta, ale nie dobyło się z nich ani jedno słowo.

Oddałbym wszystko, co mam, by móc się dowiedzieć, co działo się w tym momencie w jej głowie. Dziewczyna powiodła wzrokiem po mojej twarzy, a potem po całym pomieszczeniu, ani na chwilę nie nawiązując ze mną kontaktu wzrokowego.

Nie, Ari wcale nie uwolniła się tak do końca od uczuć, jakimi mnie przed laty darzyła, a ponieważ jestem sukinsynem, to nie miałem skrupułów i zamierzałem to wykorzystać, aby znowu móc zakosztować raj.

Wiedziałem, że jeśli nie spróbuję, to lista rzeczy, których żałuję, wydłuży się o *zmarowanie tej szansy*.

*Nie ma takiej opcji.*

Ari odwróciła się w stronę drzwi, podnosząc zwinięty ręcznik ze sterty ułożonej na stoliku przycupniętym obok minilodówki.

— Potrzebuję napoju proteinowego. Moje mięśnie... są ewidentnie zmęczone po treningu, który zrobiłam po wczorajszej popijawie, ale jeszcze przed zapasami i jujitsu. Gdybym należycie wypoczęła i nie była odwodniona, to zareagowałabym szybciej.

Prawie słyszałem, jak w jej mózgu zaczynają się kręcić analityczne trybiki, gdy próbowała jakoś ogarnąć to, co właśnie się wydarzyło. Wytrąciłem tę małą geniuszkę z równowagi, więc dała nogę z pomieszczenia, nie spoglądając mi w oczy, tak że nie byłem nawet w stanie stwierdzić, czy jej brew nie podryguje w rytmie tik-u.

Gdy zostałem sam w pustej siłowni, podszedłem do okna, mając nadzieję, że widok jeziora Pontchartrain pomoże mi pozbyć się erekcji. Kilka minut później poczułem burczenie w brzuchu, ale byłem spragniony czegoś więcej niż tylko jedzenia.

# 10

## Ariel

Chyba już nigdy więcej *nie wezmę prysznicą*.

Właśnie coś takiego powiedziałabym jako szesnastolatka, gdybym miała okazję poczuć na swojej skórze nagi tors Rhetta Hennessy'ego. Spontaniczny samozapłon ludzi to realne zjawisko, a ja miałam pewność, że byłam zaledwie o krok od tego, by go doświadczyć.

*Dobry Boże.*

Nie miałam pojęcia, co wydarzyło się na siłowni, ale było to coś, czego nie mogłam przewidzieć. Szczerze mówiąc, to prawdopodobieństwo takiego zdarzenia oceniłabym na mniej niż jeden procent.

Dotknęłam swoich ust, zdumiona mrowieniem, jakie wciąż odczuwałam w swoich wargach w miejscu, gdzie ten facet przejechał po nich zębami. Czy zostawiłam mu ślad, gdy go ukąsiłam? Jakaś część mnie żywiła taką nadzieję, choć inna część odczuwała takie zażenowanie, że nie byłam pewna, jak sobie z nim poradzę. Tyłek palił mnie w miejscu, gdzie ścisnęła go dłoń Rhetta, i wolę już nawet nie wspominać o stanie moich majtek albo reszty mojego ciała.

Wzięłam oddech dla uspokojenia i ruszyłam do kuchni, mając nadzieję, że Rhett zgubił się, gdy próbował tam trafić. Potrzebowałam w tym momencie trzymać się od niego na odległość stu metrów, jeżeli chciałam odzyskać trzeźwość myślenia.

*Czy ja aby na pewno chcę odzyskać trzeźwość myślenia?*

Tak. Tak. Zdecydowanie. To niczemu nie służyło. Całymi latami starałam się uwolnić od zauroczenia tym facetem i choć odniosłam jedynie połowiczny sukces, to nie zamierzałam spędzić już ani chwili więcej na rozmyślaniu o tym, jakby tu się znaleźć *pod* nim.

Dobry Boże, było lepiej, niż to sobie mogłam wyobrazić. Już wcześniej zastanawiałam się, czy mój umysł nie wyolbrzymia rozmiaru wypukłości rysującej się pod jego spodniami. Dumalam nad tym zagadnieniem więcej, niż miałabym ochotę przyznać. I do jakiej doszłam konkluzji? Moje szacunki były *zdecydowanie* chybione. Bo obecnie, gdy już naprawdę poczułam tę wypukłość przyciśniętą do mojego ciała, miałam pewność, że pewne rzeczy są jeszcze większe, niż na to wyglądają.

*Dobrze, że się o niego nie ocierałam jak kotka w rui i że zachowałam choć część godności, którą wypracowałam przez wszystkie te lata.* Nawet ja czułam, jak moja brew zaczyna drgać w reakcji na to kłamstwo.

*Już o tym nie myślę.* Również kłamstwo.

Przyszłam do kuchni z zamiarem zrobienia sobie napoju proteinowego, lecz na miejscu stwierdziłam, że czeka on już na mnie na kontuarze, a nigdzie w pobliżu nie zauważyłam Carvera. *Wydajny koleś.* Pomyślałam, ile płacę za jego usługi, i uznałam, że należy mu się suty napiwek.

Odwróciłam się w stronę okna, które wychodziło na basen, sztuczną grotę i jezioro, po czym pociągnęłam łyk napoju i zaczęłam, spodziewając się, że zaraz usłyszę odgłos kroków sygnalizujący wejście Rhetta do kuchni. Przecież na pewno ruszy w ślad za mną, prawda?

Może jednak nie. Może jego pierwszą reakcją na ocieranie się o spocone, kobiece ciało było wskoczyć pod prysznic, jak przystało na normalnego człowieka. Gdzie może zwałiłby konia.

*O Boże, nie będę sobie przecież wyobrażała, jak gładzi tego wielkiego, twardego i zapewne żylastego penisa pod prysznicem aż do orgazmu i wytryskuje na pokrytą trawertynem ścianę, a strumień wody spłukuje jego nasienie na dół.*

Ten obraz sprawił, że mój puls przyspieszył o jakieś dwadzieścia uderzeń na minutę, a moje sutki stwardniały pod stanikiem.

I wtedy usłyszałam zbliżające się kroki. Przełknęłam ogromny łyk napoju i spróbowałam udawać, że wcale nie rozmyślałam dopiero co o nagim Rhettie pod prysznicem. W połowie przełykania odwróciłam się do tyłu i o mało się nie zakrztusiłam.

Całym moim ciałem szarpnął dreszcz. W siłowni nie byłam w stanie w pełni docenić faktu, że Rhett był bez koszulki, a jego ciało nie przypominało zupełnie ciała tamtego chuderlawego podrostka, który mył na podjeździe auto swoich rodziców, podczas gdy ja podglądałam go z okna swojej sypialni.

Jego solidnie umięśnioną i dobrze wyrzeźbioną klatkę pokrywały rzadkie włoski, które tylko podkreślały, jak cholernie męsko się prezentował. Jego kaloryfer był tak dobrze zarysowany, że można by go wykorzystać jako tarkę do prania. No a były jeszcze te jego ramiona. Dobry Boże, to one były moją największą słabością. Grube i silne, wyglądały tak, jakby potrafiły zdjąć z moich ramion ciężar całego świata i umiały udźwignąć wszystko, co zrzucę na tego faceta.

Ostrożna mina Rhetta wskazywała, że on również zmagał się z kosmatymi myślami. *Do diabła. Czy spoglądając na mnie, myśli o tym samym co ja, kiedy na niego spoglądam?* Nie mogłam ogarnąć takiej ewentualności, wobec tego



zrobiłam to, w czym jestem najlepsza — zaczęłam niezdarnie paplać.

— Chcesz śniadanie? Zrobię jajka. A właściwie jajka i białka z jajek. Bo tak jest zdrowiej, dostajesz dodatkowe proteiny z białek, a unikasz żółtek. Ale nie martw się o skorupki. Jeśli o mnie chodzi, to nie rozbijam ich samodzielnie, bo zwykle mi się spieszy, więc trzymam je w poręcznych kartonach.

*Dosyć, Ari. Na miłość boską, dosyć.*

— Choć z drugiej strony sam pewnie wiesz wszystko na ten temat, bo wyglądasz, jakbyś wypijał karton na śniadanie. A może na lunch. Albo brunch? A może jesz tylko mięso? — Wyciągnęłam w jego stronę swój kubek. — Trochę napoju proteinowego?

Rhett rozejrzał się po kuchni. Kąciki jego ust drgały, jakby starał się stłumić uśmiech, a jego pierś kołysała się w rytmie skrywanego rechotu.

— Nie musisz mi nic gotować, Marchewko. Dam sobie radę — oświadczył, zaglądając mi za plecy.

— Na co patrzysz?

— Nie masz osobistego kucharza?

Doceniałam tę zmianę tematu bardziej, niż sobie wyobrażał. Uśmiechnęłam się jak prawidłowo funkcjonująca, niegadająca od rzeczy ludzka istota.

— Nie zabieram go, kiedy jestem w podróży. To takie pretensjonalne.

Była to najwyraźniej trafiona odpowiedź. Rhett odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

— Oglądałaś swoją chatę? Mam wrażenie, że już za późno na zamartwianie się o pretensjonalność.

Wzięłam głęboki oddech — czułam, że wróciliśmy na pewny grunt. Przewracając oczami w dobrze wyćwiczony sposób,

pociągnęłam jeszcze łyk napoju, po czym odwróciłam się w stronę lodówki.

— Moi asystenci nie konsultują się ze mną, kiedy wynajmują dla mnie jakieś miejsce. Moje wymagania znajdują się w aktach, a oni mają po prostu znaleźć coś, co będzie się mieściło w tych parametrach.

— A jakie to dokładnie wymagania i parametry? Rezydencja o rozmiarach wystarczających do pomieszczenia całej dzielnicy, basen większy od kurortu, zabójczy widok i wystarczająco dużo sypialń, by móc przenocować całą drużynę NBA? — Jego żartobliwy ton sprawił, że pytanie brzmiało zabawnie.

Odwróciłam się do niego plecami i otworzyłam lodówkę.

— Lokalizacja co najmniej dwadzieścia minut od centrum, a najlepiej trzydzieści. Z bramą i ogrodzeniem. Z systemem zabezpieczeń w pełni wyposażonym w kamery. Jest jeszcze kilka warunków, ale wymieniłam te podstawowe. Ustalam budżet, a Erik i Esme wykazują się kreatywnością, próbując przelicytować się w konkurencji na najbardziej niedorzeczny pomysł.

Sięgając do wnętrza lodówki, by wyjąć karton z jajkami i białka z jajek, zdołałam uniknąć rumieńca. Gdy wszystkie składniki leżały już na kontuarze, schyliłam się, by sięgnąć po miskę.

— Powinieneś zobaczyć różowy pałac, który wynajęli mi w Dubaju. Kompletne szaleństwo. Imprezownia jakiegoś szejka. Spędziłam tam dwie noce, a potem uciekłam i wróciłam do domu.

Gdy postawiłam miskę na kontuarze, uspokoiliłam się w końcu na tyle, by nawiązać kontakt wzrokowy z Rhettem. Przypatrywał mi się w taki sposób, jakby ktoś kompletnie nieznajomy zakradł się do kuchni i podmienił dziewczynę, którą znał przez całe życie. Nie byłam pewna, jakie

wzbudzało to we mnie uczucia, ale nie zamierzałam tego w tym momencie roztrząsać.

— To jak? — zaczęłam, zerkając na miskę. — Wolisz jajka czy same białka?

— Naprawdę nie musisz nic dla mnie szykować. Od dawna sam sobie z tym radzę.

Wzruszyłam ramionami.

— W takim razie będzie to dla ciebie miła odmiana. — Wskazałam podbródkiem w kierunku barowych stołków otaczających ogromny kontuar i rzuciłam: — Usiądź. Zadbam o to, żebyś podjadł.

Gotując, cały czas podtrzymywałam rozmowę, choć była ona głównie jednostronna. Rhett odpowiadał, gdy zaszła taka potrzeba, ale przez większość czasu tylko mi się przypatrywał. Dałam sobie dyspensę, by paplać, ile wlezie, bo był to jedyny sposób na to, żebym mogła wytrzymać jego spojrzenie.

*Technicznie rzecz biorąc, masz chłopaka* — przypomniał mi wewnętrzny głos w mojej głowie. *Więc powinnaś pokierować tą sytuacją, zanim znowu zaczniesz się tarzać z jakimś facetem po podłodze.*

Chwileczkę, czy ja naprawdę planowałam ponownie tarzać się z Rhettem po podłodze? Głupie pytanie. *Jasne, że tak.*

A poza tym Carlos nie był tak naprawdę moim „chłopakiem” w tradycyjnym sensie tego słowa. Był kolesiem, z którym się okazjonalnie umawiałam, więc nie stanowił niewzruszonej przeszkody. Jeden telefon i należałby do przeszłości. Tyle że... czy mnie by się właściwie nie przydała jakaś przeszkoda? Za każdym razem, gdy robiłam sobie jakieś nadzieje związane z Rhettem, kończyło się to w ten sam sposób — wyjeżdżałam z Nowego Orleanu z wysoko podniesioną głową, wmawiając

sobie, że wcale nie dbam o to, że nigdy mnie nie pragnął. Wracałam do bycia młodszą siostrą Heatha i do kompletnej niewidzialności.

Sądząc po spojrzeniu Rhetta, jakie wyczuwałam na sobie przez cały ten czas, gdy gotowałam, w tej chwili ewidentnie nie byłam dla niego niewidzialna. *Co tu się wyczyniało? Czy wszechświat zwariował?*

Gdy zaczęłam nakładać jajka na talerz, mężczyzna przestał śledzić każdy mój ruch i przeniósł spojrzenie na zajmujące całą ścianę okno wychodzące na jezioro.

Czyżby wyparł z umysłu to, co wydarzyło się między nami tego ranka? Możliwe, że mówił sobie w duchu, że to się nie może więcej powtórzyć.

Ścięłam kilka pędów świeżego koperku z artystycznego, pionowego zielnika umiejscowionego na końcu kontuaru i dodałam je do jajek, po czym przesunęłam talerz po blacie w kierunku Rhetta.

Mężczyzna odwrócił się w końcu, słysząc brzdęk widelca kładzionego obok talerza. Zamiast skomentować śniadanie, które przyszykowałam, zadał mi pytanie, które ponownie całkiem zbiło mnie z pantałyku:

— Na jak długo zostaniesz?

# 11

## Rhett

Musiałem stamtąd uciekać, zanim zapomniałbym, dlaczego puściłem ją wtedy w siłowni. Napchałem się jajkami, które były pyszne, wyłopałem pół galonu kawy, a potem wstałem od kontuaru, cały czas starając się wyrzucić z pamięci odpowiedź Ari na moje pytanie.

*Jeszcze nie zdecydowałam. Dłużej niż początkowo planowałam.*

— Dzięki za śniadanie, Marchewko. Jestem ci wdzięczny. Dobra z ciebie kucharka.

— Cieszę się, że smakowało. Jeśli potrzebujesz podwózki do hotelu, to Carver chętnie cię podrzuci.

Pomyślałem, że powinienem pewnie uścisnąć temu koleśowi dłoń, zanim stąd zniknę. Tylko jego obecność powstrzymała mnie przed tym, by nie zerznąć tej dziewczyny na podłodze siłowni. Gdybyśmy byli tam tego poranka sami, to właśnie tak by się to potoczyło, a przecież było na to jeszcze za wcześnie. Najpierw musiałem to wszystko wyjaśnić jej bratu, zanim posunę się choćby o krok dalej.

— Znajdę sobie transport. To żaden problem. Dzięki, że mogłem przenocować. A teraz zejść ci z drogi.

Wypowiedziawszy te słowa, przesunąłem wzrokiem po jej ciele, w pełni świadomy, że kłamię. Wcale nie chciałem schodzić jej z drogi. Chciałem zasłonić jej sobą cały świat,

by przypomniawsza sobie wszystko, co kiedyś do mnie czuła. Nie chciałem dawać jej szansy na to, że zapomni.

— Mam pracę, którą muszę się zająć.

*Chciałbym zajmować się cały dzień tą kobietą.*

Policzki Ari zarumieniły się, jakby umiała mi czytać w myślach. *Dobrze*. Chciałem, żeby ona też o tym myślała.

— W takim razie do zobaczenia, Marchewko. Niebawem.

Dziewczyna przygryzła wargę, jakby powstrzymywała się przed powiedzeniem czegoś jeszcze. Może chciała powiedzieć: *Zostań?*

Mimo że tego pragnąłem, to nie mogłem. Najpierw musiałem pogadać z Heathem. Może i jestem dupkiem, ale nie zamierzałem być dupkiem, który przeleciał siostrę kumpla za jego plecami.

Gdy ruszyłem w kierunku drzwi, Ari w końcu odzyskała mowę.

— Miłego dnia, Rhett. Gdybym mogła ci jakoś jeszcze pomóc w sprawie twojej mamy, to daj mi znać.

Jej propozycja przypomniawsza mi tamtą Ari, którą znałem wcześniej. Która zawsze dawała z siebie tyle, ile tylko mogła. Przez miniony rok byłem zasrańcem, który tylko brał, nie dając nic w zamian. To miało się zmienić.

Wyszedłem z domu i ruszyłem długim podjazdem w stronę bramy, a potem nacisnąłem ukryty guzik, który odsunął ją na bok. Gdy tylko zamknęła się z powrotem za moimi plecami, wiedziałem, że podjąłem właściwą decyzję.

Nie mogłem wziąć tej dziewczyny tego dnia, ale to również miało się zmienić. Wiedziałem, czego pragnę, kogo pragnę. Ale najpierw musiałem znaleźć odpowiedzi na kilka pytań i zrobić jakiś porządek z tym bajzlem, który nazywałem swoim życiem.

Wobec tego wyjąłem komórkę i zadzwoniłem po taksówkę.

\* \* \*

Cztery godziny później wszedłem do lokalu, którego nie odwiedzałem już od ponad roku. Fakt, że wewnątrz Voodoo Ink kompletnie się nie zmieniło, dodał mi otuchy, ale wielgachny koleś z włosami spiętymi w kok i ze skórą pokrytą tatuażami zdecydowanie nie był Conem Leahym. Wiedziałem, że zatrudnili kogoś nowego, ale nie pamiętałem imienia tego typu.

Tak czy siak, nie miało to znaczenia, bo facet, z którym chciałem się zobaczyć, siedział na drugim fotelu, nie pozwalając sobie na drgnienie ani jednego mięśnia w swojej twarzy, podczas gdy maszynka do tatuażu kreśliła permanentny wzór na jego skórze. Wizyta w tym salonie jak zwykle obudziła we mnie pragnienie, by zrobić sobie jakąś nową dziarę, ale tego dnia przyszedłem tu w innym celu.

Rix skierował na mnie spojrzenie swoich srebrnych oczu, gdy zobaczył, jak przystaję przed pokojem, w którym siedział.

— Domyślałem się, że prędzej czy później zechcesz mnie namierzyć.

— Czego jeszcze się domyśliłeś? — Nie zawracałem sobie głowy żadnymi wstęgami. Rix nie był głupi. Dobrze wiedział, po co tu przyszedłem.

— Nie mogę mówić o trwającym śledztwie.

— Gówno prawda i dobrze o tym wiesz. Na moim miejscu sam domagałbyś się odpowiedzi.

Rix zerknął na tatuażystę.

— To czysty lokal, Bish?

Mężczyzna pokiwał głową.

— Regularnie sprawdzamy, czy nie ma pluskiew. Ojciec Eden bywa wścibski, więc nie mamy wyboru.

Popatrzyłem na tego kolesia, mrugając oczami. Nie znałem żadnego innego salonu na kuli ziemskiej, gdzie regularnie urządzano by kontrole, czy ktoś nie podrzucił podsłuchu... bo miałem wrażenie, że właśnie o tym mowa.

Rix skierował swoje srebrne oczy z powrotem na mnie.

— Masz farta, że dziewczyna Bishopa to córka bossa mafii, więc facet zna się na protokołach bezpieczeństwa i tak dalej.

Nie byłem pewny, dlaczego mnie to zaskoczyło. Voodoo Ink nigdy nie było zwyczajnym salonem tatuażu. Dlaczego miałoby normalnieć akurat teraz?

— Co możesz mi powiedzieć?

Bishop cofnął maszynkę i otarł nadmiar tuszu papierowym ręcznikiem, a Rix przeciągnął się, po czym znowu usiadł na fotelu.

— Niewiele. Po wydziale krąży plotka, że wciąż mamy u siebie skundlonego gliniarza. Zaczynam się zastanawiać, czy sytuacja wróci do normy, mimo że wydział został już...

— Urwał, ale wiedziałem, czego nie powiedział.

*Mimo że wydział został już oczyszczony z Hennessych.*

— Kto? — Moje pytanie zabrzmiało mocniej, niż chciałem. Jeśli wśród funkcjonariuszy tego miasta wciąż znajdował się jakiś skorumpowany gliniarz, to była szansa na to, że mój ojciec został wrobiony. Cień szansy, ale zawsze coś.

— Do diabła, Hennessy, gdybym to wiedział, to już wpakowałbym go do pierdła, żeby skończyć czyszczenie firmy. Wszyscy są podminowani, każdy spogląda na innych podejrzliwym wzrokiem.



Żaden wydział nie powinien funkcjonować w ten sposób. Pamiętałem, jak to było, gdy ludzie wciąż patrzyli na mnie z ukosa, kiedy jeszcze miałem odznakę. Zanim odkryto, jaką rolę odgrywał mój ojciec, mój brat zginął na służbie i został uznany za skorumpowanego policjanta na usługach kartelu. Gdybym to zaakceptował — pogodził się z tym, że mój brat już zawsze będzie uważany za sprzedawczyka — to nigdy bym nie odkrył, że to mój ojciec się zeszmacił i że to jego obsuwa doprowadziła do śmierci jego syna.

Po raz pierwszy od chwili, gdy zajechałem pod zburzony dom moich rodziców, zacząłem się zastanawiać, czy to możliwe, że mój ojciec zaminował cały budynek, a potem wcisnął guzik wywołujący eksplozję. Może nie był już w stanie żyć z poczuciem winy wynikającym ze świadomości, że zabił własnego syna.

Nie chciałem w to wszystko wierzyć.

— Jak sądzisz, Rix? Myślisz, że mój ojciec to zrobił?

— Czy zaminował własny dom i zaplanował wysadzenie go?

Żołądek skręcał mi się na myśl o tym, że mógł zabić gliniarzy, którzy po niego jechali, ale i tak krótko skinąłem Rixowi głową, choć miałem ochotę wrzasnąć, że nie ma mowy, aby mój tato posunął się do czegoś takiego. Co mnie powstrzymało? Przypomniałem sobie matkę pewnego seryjnego mordercy, która krzyczała, że jej synek nie mógł przecież nikogo skrzywdzić, choć gdy go schwytano, ukrywał w zamrażalniku zwłoki sześciu ofiar.

Nie zdarza się, by ktoś chciał uwierzyć, że ukochana osoba popełnia jakiś straszny uczynek, jednak smutna prawda jest taka, że to błędne przekonanie. A jeśli mój ojciec to zrobił, to jakie konsekwencje wynikały z tego dla mnie? Do czego sam byłem zdolny?

— Nie wiem. Nie miałem okazji przejrzeć akt tej sprawy, a skoro ich nie znam, to nie będę spekulował. — Bishop

zaczął pracować nad kolejną częścią ramienia Rixa, więc ten zmienił pozycję na fotelu, a potem spojrział na mnie z poważnym błyskiem w oczach. — Ale wiem, jak bardzo zależało kapitanowi na zamknięciu tego śledztwa, więc nie byłbym zaskoczony, gdyby wybrał drogę na skróty i znalazł wygodnego kozła ofiarnego.

— Nie byłyby to pierwszy raz, gdy polityka wygrała ze sprawiedliwością — wtrącił Bishop.

— Choć jednocześnie twój ojciec nie byłby też pierwszym gliniarzem, który tak bardzo chciał uniknąć odsiadki, że postanowił zrobić coś głupiego i szalonego.

Miałem ochotę walnąć Rixa pięścią w twarz za tę sugestię, ale wiedziałem, że ma rację.

— Tak czy siak, nie zamierzam tego odpuścić.

— Wcale nie sądziłem, że masz taki plan, ale może ci się nie spodobać to, czego się dowiesz.

Skrzyżowałem ramiona na piersi, świadomy słuszności jego słów.

— Muszę odkryć prawdę, jestem to winny swojej rodzinie.

Umilkłem, słysząc skrzypienie otwieranych drzwi, lecz gdy zza rogu wyłonił się Con, który wszedł do lokalu tylnym wejściem, ponownie się wyluzowałem.

— Nigdy nie sądziłem, że powiem to gliniarzowi, ale brakowało mi tu ciebie, Hennessy. Bardzo mi przykro z powodu twojej straty. — Współczucie malujące się na jego twarzy było szczere.

Nie musiałem prostować, że wcale nie jestem już gliniarzem. Wszyscy tu obecni zdawali sobie z tego sprawę.

— Dzięki. Doceniam to.

— Jeśli potrzebujesz jednorazowego sprzętu, żeby załatwić sprawę, to znam pewnego kolesia, który może cię

skontaktować z kim trzeba — stwierdził Con.

Życie bez odznaki nigdy nie przestawało mnie zadziwiać. To, co kiedyś wydawało mi się czarno-białe, teraz składało się z przeróżnych odcieni szarości. A skąd to wiedziałem? Bo zdążyłem już skombinować nierejestrowany pistolet, który mogłem wyrzucić, gdyby okazało się to konieczne.

Rix spojrzął na Cona spode łba.

— Dlaczego pieprzysz takie rzeczy w mojej obecności? Wiem, że cholernie długo pracowałem pod przykrywką, lecz mimo wszystko jestem gliniarzem. Zatrzymaj takie teksty dla siebie, dopóki stąd nie wyjdę.

Con zerknął na Rixa z ukosa.

— Chcesz dokończyć ten tatuaż? W takim razie zamknij się i nie komentuj tego, co mówię w swoim własnym salonie.

Obydwaj mężczyźni zmierzyli się wzrokiem — było oczywiste, że darzyli się wzajemnym szacunkiem.

— Gdzie jest Delilah, kiedy trzeba, żeby kazała wam wyciągnąć fiuty i porównać ich długość? — zapytał Bishop, parskając śmiechem.

Con rozejrzał się po lokalu.

— Gdzie jest, do diabła, Delilah?

— Nie mam pojęcia. Pewnie poszła sobie postawić tarota. Jej pierwszy klient jest umówiony dopiero na trzecią.

— Może wyczyta ze swojego horoskopu, że ma ruszyć tyłek i wracać do roboty — stwierdził Con. — Zabieram depozyt z ostatniego wieczoru i spadam. Muszę wygłosić pogadankę dzieciakom na hali treningowej.

Wciąż byłem pod wrażeniem tego, że Con, facet, któremu kiedyś zależało wyłącznie na pomszczeniu zamordowanych rodziców, wytrwale wspierał swój autorski projekt i wniósł za jego pośrednictwem pozytywną zmianę w życie setek

zaangażowanych w niego dzieciaków. Przysłużył się temu zapewne fakt, że przez cały ten czas miał u swojego boku kochającą kobietę.

— Dobrze było cię zobaczyć, Con.

Leahy klepnął mnie w ramię.

— Ciebie również. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zawsze możesz na nas liczyć. Pomogłeś mi więcej niż jeden raz i jestem twoim dłużnikiem. Wystarczy, że powiesz słowo.

Przyjąłem tę ofertę z otwartymi ramionami — nie planowałem jej odrzucić.

— Dzięki.

— Wpadaj do nas. Jeśli postanowisz znowu dać nogę z Nowego Orleanu, to daj nam chociaż znać, żebyśmy mogli zorganizować dla ciebie imprezę pożegnalną. Laski uwielbiają takie rzeczy. Każdy powód do balangi jest dobry, co nie? — Powiedziawszy te słowa, zniknął w głębi położonego na tyłach salonu korytarza.

Przez kilka następnych minut zadawałem Rixowi różne pytania na temat dochodzenia w sprawie mojego ojca, na które nie potrafił albo nie chciał odpowiedzieć, a potem ruszyłem w stronę frontowych drzwi salonu. Zanim zdążyłem do nich dotrzeć, w progu lokalu stanęła kobieta o znajomo wyglądających czarnych włosach, które niczym chmura otaczały jej głowę i opadały kaskadą loków na ramiona.

*Valentina Noble.*

Momencik, drobna poprawka. Valentina Hendrix.

— Myślałam, że masz być dziś wieczorem w pracy, a nie że robisz sobie tatuaż — rzuciła, gdy tylko weszła do środka, kompletnie nie dostrzegając nikogo poza Rixem.

Była to kolejna rzecz dowodząca, że wybrała właściwego faceta — nie widziała poza nim świata. Nie potrzebowałem zbyt wiele czasu, by się domyślić, że wszystko ułożyło im się jak należy. Cieszyłem się, że nie pozwoliłem swoim uczuciom względem tej kobiety jeszcze bardziej się rozwinąć. Patrząc na jej szczęście, wiedziałem, że to coś, z czego mogę być dumny — to, że nie próbowałem stanąć między nią a Rixem, gdy nie było już wątpliwości, że dziwnym sposobem są dla siebie stworzeni.

— Kto ci powiedział? — zapytał Rix.

— A jak myślisz?

— Eden — odpowiedzieli unisono Rix i Bishop.

Gliniarz zerknął na tatuażystę.

— Powiedziałaś swojej dziewczynie, że przychodzę?

Brodacz wzruszył ramionami.

— Możliwe, że o tym wspomniałem.

— Księżniczko, wykonasz teraz w tył zwrot i odholujesz swój tyłeczek z powrotem do swojej galerii, a potem będziesz udawała, że w ogóle mnie tu nie widziałaś.

Valentina skrzyżowała ramiona na piersi.

— Och, doprawdy? Bo nie planuję niczego podobnego.

Bishop cofnął maszynkę od skóry Rixa i odsunął swój stółek do tyłu, żeby gliniarz mógł wstać z fotela i podejść do swojej żony.

— Żebyś wiedziała, że doprawdy. Bo nie chcesz zrujnować mojej niespodzianki.

Spojrzenie Valentyny złagodniało, kiedy na niego popatrzyła, a ja nie poczułem nawet najmniejszego ukłucia zazdrości. Nie, moje serce wypełniło coś zupełnie odmiennego, coś, co nie miało absolutnie nic wspólnego z

tą kobietą. Wiązało się to nieodłącznie z pragnieniem, by pewna ruda dziewczyna zaczęła na mnie spoglądać w taki sam sposób, jak to bywało wcześniej.

Dopiero gdy Rix zatrzymał się jakieś pół metra ode mnie, Valentina zauważyła moją obecność.

— O Boże, Rhett. Tak cię przepraszam. Nie widziałam...

Rix objął żonę wolnym ramieniem.

— Nie deptaj ego tego faceta, księżniczko. I tak stracił już najfantastyczniejszą kobietę, jaką nosiła ziemia.

Brwi Valentyny uniosły się do góry.

— Stop. To nie jest miłe.

— Nigdy nie twierdziłem, że jestem miły. Wiedziałaś o tym.

Dziewczyna przewróciła oczami.

— Przepraszam, Rhett. Chciałam być na pogrzebie, ale...

— Nie szkodzi — przerwałem jej, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej.

Wyciągnęła rękę i ujęła mnie za dłoń, po czym lekko ją ścisnęła.

— Wiedz, że o tobie myśleliśmy. Jeśli możemy ci jakoś pomóc...

— Doceniam to. Lepiej już pójdę.

Valentina puściła moją rękę, a Rix uściśnął mi dłoń w następnej kolejności.

— Trzymaj się. Dam ci znać, jeżeli dowiem się czegoś, co będę ci mógł przekazać. A w międzyczasie nie rób nic głupiego.

— Niczego nie obiecuję.

Zanosiło się na to, że ten dzień zapisze się w mojej biografii głównianymi zgłoskami, lecz gdy zmierzałem do auta, nagle zauważyłem Heatha, który przytrzymał swojemu ojcu drzwi jednej z moich ulubionych restauracji z ostrygami. Mój kumpel musiał dostrzec mnie pierwszy, bo już w momencie, gdy go zobaczyłem, machał do mnie ręką.

— Hej! Jadłeś już?

Pokręciłem głową.

— W takim razie włącz. Ja stawiam.

Może jednak ten dzień miał się odmienić na lepsze. Pojawiała się okazja, by powiedzieć Heathowi, że chciałbym sprawdzić, co może się wydarzyć między Ari a mną. Tym samym usunąłbym ze swojej drogi ostatnią barierę powstrzymującą mnie przed bardziej zdecydowanymi działaniami.

Wszedłem za nim do restauracji, zastanawiając się, od czego zacząć, lecz gdy tylko dojrzałem w tłumie rudą czuprynę, zrozumiałem, że nic z tego nie będzie. Ale mogłem zaczekać, bo zanim dziewczyna zapanowała nad swoją mimiką, jej twarz rozpromienił na mój widok szeroki uśmiech.

*Tak, to musi się wydarzyć.*

# 12

## Ariel

Nie spodziewałam się ujrzeć Rhetta tak szybko od naszego pożegnania. A co ważniejsze, nie spodziewałam się zobaczyć, jak jego spojrzenie mięknie, gdy mnie dostrzegł, jak gdyby ucieszył go mój widok. Tego poranka jakaś część mnie zastanawiała się, czy ten mężczyzna nie próbuje przypadkiem uciec ode mnie tak szybko, jak to możliwe po naszym... yyy... *incydencie*. Jednak po upływie kilku godzin jego wyraz twarzy świadczył, że nie miałby nic przeciwko temu, gdybym to ja figurowała na liście dań.

Każdemu facetowi, który przeklina kobiety za wysyłanie sprzecznych sygnałów, mogę powiedzieć, żeby się chrzanił. Mężczyźni są gorsi od kobiet pod każdym możliwym względem. Właśnie gdy uznałam, że udało mi się w końcu naprawdę wyleczyć z fascynacji Rhettem Hennessym, wciągnął mnie z powrotem na swoją orbitę za pomocą pojedynczego spojrzenia. I odrobiny obmacywania. Oraz tarzania się po podłodze na siłowni. Ale jak ja miałam się zachowywać w tym momencie?

Szkoda, że nie istnieje oprogramowanie do identyfikacji wyrazów twarzy wyspecjalizowane w interpretacji niejasnych sygnałów.

Wyjęłam komórkę, by sobie zanotować, że powinnam przyjrzeć się tej koncepcji i urządzić burzę mózgow na temat jej potencjalnych komercyjnych zastosowań.

Przez cały lunch zmuszałam się do tego, by śledzić tok rozmowy, zamiast dać nura w głąb własnego umysłu, jak



bym to zrobiła w innych okolicznościach. Dzięki temu, że byłam w pełni zaangażowana w tę konwersację, a nie rozkojarzona, zauważyłam dwie rzeczy. Po pierwsze, zapominalstwo mojego ojca zaszło dalej, niż sobie uświadamiałam. Na przestrzeni minionego roku fundowałam mu trzy razy odwiedziny u mnie w Kalifornii, ale nigdy wcześniej nie dostrzegałam jego zaburzeń równie wyraziście jak obecnie.

Dwukrotnie pytał kelnerkę, gdzie jest jego zamówienie, i to po tym, jak wsunął cały talerz smażonych ostryg. Pocieszało mnie, że mieszka razem z Heathem, bo niepokoiłam się, czy byłby w stanie funkcjonować samodzielnie. Uzupełniłam swoją listę rzeczy do załatwienia o jak najrychlejsze wyszukanie specjalistów od badań krwi i testów kognitywnych. Wiedziałam, że tata będzie marudził, ale musieliśmy sprawdzić, czy to nie wstępna faza demencji. Nie zamierzałam wyjeżdżać z Luizjany, dopóki nie wyjaśnimy tej kwestii, co oznaczało, że potrzebowałam zatelefonować do Esme i Erika, żeby poczynić odpowiednie ustalenia na czas mojej przedłużonej nieobecności.

Po drugie, zauważyłam, że mojemu bratu chyba odbiło. Zapytał Rhetta o jego plany względem pobytu w Nowym Orleanie, a kiedy ten odparł, że jeszcze nie wie, co zamierza, zaszokował nas oboje tak, że mało nie pospadaliśmy z krzesel.

— Fląderka wynajęła tamtą hacjendę na co najmniej tydzień. Powinieneś się u niej zatrzymać. Jestem pewien, że nie będzie miała nic przeciwko.

Zakrztusiłam się łykiem wody, a jednocześnie odniosłam wrażenie, że wszyscy obecni w restauracji ucichli, tak że czekając na odpowiedź Rhetta, słyszałam tylko bicie własnego serca. Popatrzyłam na niego kątem oka i przyjrzałam mu się tak subtelnie, jak to możliwe. Wydawał się równie oszołomiony tą sugestią jak ja.

— Gdzie mój obiad? Zamówiłem go już godzinę temu — odezwał się mój ojciec.

Tym razem nie próbowałam mu już niczego wyjaśniać, tylko w dalszym ciągu wstrzymywałam oddech, czekając na to, co powie Rhett. Odliczałam mijające sekundy, aż doszłam do dwudziestej siódmej.

— Mam miejsce w hotelu.

— Ale Fląderka ma tony pokoi, a ty mógłbyś korzystać z tego wypasionego basenu. Czemu nie miałbyś choć odrobinę bardziej cieszyć się z odwiedzin w tym mieście dzięki temu, że będziesz miał go pod ręką?

Rhett nie dostał szansy na to, by udzielić mojemu bratu definitywnej odpowiedzi, bo nasz ojciec wstał nagle z krzesła i wrzasnął na całą restaurację:

— Gdzie jest mój cholerny obiad?

Heath i ja zerwaliśmy się na nogi, żeby go uspokoić, i tym samym nasza rozmowa dobiegła końca.

# 13

## Rhett

Zatrzymać się u Ari? Co ten Heath sobie wyobrażał?

Wychodząc z restauracji, by zająć się mniej przyjemnymi planami na ten dzień, w dalszym ciągu nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi na jego pytanie.

Skierowałem swojego dżipa w stronę domu rodziców, w nadziei, że w świetle dnia zdołam się lepiej przyjrzeć temu, co z niego pozostało, lecz ani na moment nie opuszczało mnie wspomnienie szarych oczu Ari i lśniącej kurtyny jej rudych włosów.

Gdy dotarłem na miejsce, zobaczyłem, że ulica została już oczyszczona z gruzu, ale posesję, na której spędziłem dzieciństwo, w dalszym ciągu otaczały policyjne taśmy. Przy krawężniku stały trzy radiowozy, a po rumowisku kręcili się śledczy z wydziału kryminalnego. Schyliłem się i przeszedłem pod taśmą, lecz zanim zdołałem ujść choćby dwa metry, drogę zagroził mi nieumundurowany funkcjonariusz, którego nie rozpoznałem.

— Przykro mi, proszę pana, ale nie może pan tutaj przebywać.

— To dom moich rodziców. Nie zamierzam się stąd ruszać.

W oczach policjanta dostrzegłem rozbłysk świadczący o tym, że nagle wszystko zrozumiał. Sam może i nie wiedziałem, z kim mam do czynienia, ale on na sto procent nie miał problemu z odgadnięciem mojej tożsamości.

— Panie Hennessy, musi pan się stąd wycofać.

Panie Hennessy. Nawet teraz brzmiało to zupełnie obco. Przez tyle lat zwracano się do mnie per „inspektorze Hennessy”, że teraz czułem się nieswojo, gdy ktoś używał wobec mnie innego tytułu.

Wyklócanie się z tym kolesiem nic by mi nie dało. Nie miałem odznaki, a prawo nie stało po mojej stronie, więc spróbowałem innego podejścia.

— Ile potrwa, zanim zniesiecie kordon wokół tego miejsca? Muszę zacząć myśleć o sprzątnięciu i wywózce gruzu. — Nie miałem pojęcia, czy takie sytuacje są objęte polisą ubezpieczeniową moich rodziców, czy też czeka mnie i moich braci ogromny dług, ale wiedziałem, że się bez tego nie obejdzie.

— Nie potrafię panu odpowiedzieć. Wydział da panu znać, jak tylko będzie pan mógł tu wrócić. A na razie sugerowałbym, żeby zostawił pan dochodzenie zawodowcom.

To ostatnie zdanie stanowiło przycinek pod moim adresem i ukłuło mnie tak boleśnie, jak chciał jego autor.

— Dzięki za nic. — Odwróciłem się od tego niedoinformowanego gówniarza, zadając sobie pytanie, czy mnie też zdarzało się kiedyś bywać takim kutasem. Zapewne tak.

Zamiast dać mu satysfakcję, wsiadając do samochodu i odjeżdżając, ruszyłem w stronę domu położonego po przeciwnej stronie ulicy. Może i nie nosiłem już odznaki, ale to nie oznaczało, że nie mogłem zasięgnąć języka w swojej dzielnicy, chodząc od drzwi do drzwi. Zeznania świadków bywają czasami nierzetelne, ale nie wolno ich pomijać. Sporadycznie można trafić na pojedynczą informację, która zmienia cały tok śledztwa.

— Wielkie nieba, Rhett Hennessy, to naprawdę ty?

Pani Thurman przywitała mnie w progu ciepłym uśmiechem.

— Całe wieki cię tu nie widziałam. Wiesz może, kiedy wszyscy ci policjanci pozwolą Minnie wrócić do domu?

Minnie Myers mieszkała, od kiedy pamiętałem, w budynku położonym obok domu moich rodziców.

— Nie jestem pewien, pani Thurman. Mnie również nie chcą podać żadnych informacji.

— Przysięgam, nie ma już porządných gliniarzy... — Urwała wypowiedź, pewnie dlatego, że był to dla mnie drażliwy temat. Miała rację.

Zauważyłem też, że nie zapytała o Sampsonów, ale wiedziałem dlaczego. Jakies dziesięć lat wcześniej pani Sampson postanowiła urządzić sąsiedzka imprezę, na którą nie zaprosiła pani Thurman. Kobieta pielęgnowała tę urazę przez całą dekadę i nie zanosiło się na to, by zamierzała odpuścić. Uśmiechnąłem się w duchu na myśl o jej wytrwałości. Dobrze było wiedzieć, że pewne rzeczy w mojej dawnej dzielnicy nie uległy zmianie.

— Przeszukują to rumowisko cegła po cegle. Obserwuję ich już od kilku dni i nie zauważyłam, by znaleźli choć jedną przydatną rzecz. Owszem, pakują jakieś graty do worków, jakby oznaczały coś istotnego, ale całe to miejsce wygląda, jakby nic tu nie było. Nie widziałam, by komus zdarzyło się podskoczyć z radości, jakby znalazł odpowiedź, której szukał.

I właśnie dlatego zacząłem od pani Thurman. Stanowiła ucieleśnienie stereotypu wścibskiej sąsiadki, która zawsze ma czas, żeby podglądać ludzi z okien swojego domu. Moją mamę doprowadzało to do szaleństwa, ale miałem nadzieję,

że w tym konkretnym przypadku będzie z tego jakiś pożytek.

— Czy ktoś z policji tu zaglądał, żeby z panią porozmawiać?  
Kobieta odchrząknęła.

— Przysłali tu jakiegoś smarkacza w mundurze, który był za młody nawet na to, żeby być moim wnukiem. Nie zapytał mnie nawet, jak mi minął dzień, tylko od razu zaczął mnie wypytywać. Zupełny brak kultury.

— Więc nie miała im pani nic istotnego do powiedzenia?

Kobieta uśmiechnęła się, a na jej twarzy odmalował się wyraz nieposkromionej dumy.

— Wiem mnóstwo rzeczy, o których mogłabym im opowiedzieć, ale postanowiłam, że z tym zaczekam, dopóki nie przyślą tu kogoś, kto okaże mi więcej szacunku.

I właśnie w tym momencie zaczęło się robić ciekawie.

Wyglądało na to, że mój ojciec całymi miesiącami wychodził codziennie, kilka minut po tym, jak mama zostawiała go samego i wyprawiała się w jakimś celu na miasto. Pani Thurman nie chciała spekulować, czym się wtedy zajmował, ale stwierdziła, że nieustannie się rozglądał, jakby podejrzewał, że ktoś go śledzi. Gdy spróbowała go o to zapytać, spławił ją, więc postanowiła milczeć na ten temat, lecz nie przestała go obserwować. U moich rodziców zjawiali się też jacyś niecodziennie wyglądający fachowcy, a przynajmniej taka była teoria naszej sąsiadki, bo na przestrzeni kilku ostatnich tygodni przed domem moich rodziców parkowała nieoznaczona biała furgonetka.

Notowałem jej informacje w swojej komórce, żałując, że nie mogę zapytać ojca, co tu się, do diabła, wyrabiało. Na tyle, na ile go znałem, co do czego miałem od pewnego czasu wątpliwości, byłem pewny, że nie wciągnąłby mojej mamy w

żadną aferę, więc nie było nadziei, że zdołam od niej uzyskać jakieś użyteczne informacje.

Zjadłem czerstwe ciasteczka przyniesione przez panią Thurman i wypilem jej letnią kawę, ale wiedziałem, że po tej wizycie przybyło mi więcej pytań niż odpowiedzi.

*Co ty tu, do diabła, kombinowałeś, tato?*

Pozostałą część popołudnia poświęciłem na rozmowy z innymi sąsiadami, ale nikt z nich nie był równie pomocny ani równie spostrzegawczy co pani Thurman. Wszyscy byli za to wścibscy i nie wahali się wtykać nosa w moje sprawy. Gdy opuściłem w końcu dzielnicę, która stanowiła arenę mojego dzieciństwa, było już około szóstej. Wróciłem do hotelu i zamówiłem beznadziejny obiad z dostawą do pokoju.

*Gdybym podchwycił propozycję Heatha, mógłbym być w tej chwili u Ari. Dlaczego tego, do diabła, nie zrobiłem?*

Po mniej więcej godzinie wpatrywania się w pusty notatnik, który miałem wypełnić błyskotliwymi teoriami wyjaśniającymi, co przytrafiło się mojemu tacie, miałem dosyć. Musiałem wydostać się z tego pokoju, zanim zacznie mi odbijać.

Heath musiał dysponować jakimś szóstym zmysłem, bo w tym momencie na ekranie mojej komórki rozbłysło jego imię. Fakt, że nie ignoruję połączeń, wydawał mi się dziwny po roku, w trakcie którego notorycznie nie odbierałem telefonów.

— Co słyszać, Heath?

— Mogę cię prosić o przysługę?

— Jasne. O co chodzi?

— Pokłóciłem się dziś wieczorem z Ari. Wypadła ode mnie, wkurzona, a jeśli ją odzyskam, to wkurzy się jeszcze

bardziej.

Gdy tylko wypowiedział jej imię, wszystkie moje zmysły weszły na najwyższe obroty.

— Co się stało?

— Poprosiłem mojego kumpla, gliniarza z Kalifornii, żeby miał oko na jej chłopaka i... no cóż... dostałem od niego dziś rano jednoznacznie obciążające zdjęcia. Pokazałem je dziś Ari, gdy przywieźliśmy tatę do domu na lunch, i obawiam się, że moja siostra zrobi coś głupiego.

*Znów ten pieprzony chłopak.* Musiał zniknąć. Teraz było to jeszcze ważniejsze niż poprzednio, bo Ari już do niego nie należała. Nie, jeśli miałem w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia.

Ale Heath nie wiedział, że rościłem sobie prawo do jego siostry, a ja nie zamierzałem z nim o tym dyskutować przez telefon. Wyszedłbym wtedy na tchórzliwego zasrańca.

— Co to były za zdjęcia? — Zabrzmiało to raczej jak żądanie niż pytanie.

— Takie, na których świecił gołym tyłkiem i migdalił się z inną kobietą.

*Jasna cholera...* Właśnie takie fotki dostarczałem wielu małżonkom, gdy przyłapałem kogoś na zdradzie. Następstwa zawsze były nie do pozazdroszczenia. Napatrzyłem się — byłem świadkiem, jak ludzie wpadali w furję, zwijali się w kłębek i wybuchali płaczem albo gapili się przez okno, jakby coś wysssało z nich duszę. Nigdy nie zostawiłem żadnej z takich osób samej, o ile wcześniej nie upewniłem się, że ma do kogo zadzwonić.

— A ty po prostu pozwoliłeś jej odejść?

— Nie miałem nic do powiedzenia. Ari mnie nie słucha. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek mnie słuchała.



Odszukałbym ją, ale tata jest podenerwowany i nie mogę go zostawić samego. Jesteś mi potrzebny, stary.

Czy Heath wiedział, że do czegoś między nami doszło? Jak interpretował tę sytuację? Tak czy siak, było jasne, że za nią pojedę.

— Dokąd się wybrała?

— Nie wiem. Nie odbiera moich telefonów, a ja wolałbym, żeby nie przesiadywała samotnie w jakiejś knajpie.

— Serio uważasz, że wyskoczyłaby na miasto? — Ari, jaką znałem, nie zaliczała się do ciem barowych, chociaż minionego wieczoru w niczym nam nie ustępowała.

— Ja to wiem. Skontaktowałem się z jej szoferem, który stwierdził, że jakąś godzinę temu podrzucił ją do Molly's, a potem Ari odesłała go do domu. Nie miał przekonania do tego pomysłu, więc zaparkował gdzieś w okolicy, tak blisko, jak tylko się dało. Ale ma związane ręce, chyba że moja siostra sama go do siebie wezwie, żeby robił za jej niańkę. Nie może sprzeciwić się jej poleceniom, chyba że zaistnieje jakieś bezpośrednie zagrożenie.

*Szlag by to. Molly's? Widziałem, jak tamci kolesie gapili się na nią zeszłego wieczoru, a w piątek lokal musiał być jeszcze bardziej zatłoczony niż zwykle.*

— Będę tam za piętnaście minut. Zadbam, żeby nic się jej nie przytrafiło.

— Wiem, że zadbasz. Nikomu innemu nie ufam tak bardzo, żeby powierzyć mu swoją siostrę. Dzięki.

Heath przerwał połączenie, a jego ostatnie słowa odbijały się echem w mojej głowie.

*Nikomiu innemu nie ufam tak bardzo, by powierzyć mu swoją siostrę.*

Pomyślałem, że następnego dnia przekonam się, czy naprawdę tak uważa, bo była już najwyższa pora, byśmy szczerze sobie porozmawiali.

Nie tracąc czasu, wyszedłem z hotelu i wskoczyłem do swojego dżipa, po czym ruszyłem w kierunku Molly's.

\* \* \*

We Francuskiej Dzielnicy było tak ciasno od ludzi i samochodów, że ruch uliczny włókł się w ślimaczym tempie. Skręciłem w ciemną uliczkę, o której, jak wiedziałem, z reguły zapominano i odszukałem pewne miejsce parkingowe, z którego korzystałem już wielokrotnie w przeszłości. Mimo że przez ponad rok przebywałem na dobrowolnym wygnaniu, to miasto wciąż było moim domem i umiałem się w nim odnaleźć.

Gdy wygramoliłem się z auta, kilku bezdomnych gnojków przestało manipulować przy furtce, którą próbowali otworzyć, a potem dali nogę w przeciwną stronę. Kiedyś ruszylibym za nimi w pościg, a i obecnie trudno mi było stłumić ten odruch. Ale to już nie była moja praca, a tego wieczoru miałem na głowie bardziej naglące zadanie.

Ruszyłem po nierównym, betonowym chodniku i chwilę potem skręciłem w otwarte drzwi Molly's. Pierwsza myśl, jaka zaświtała mi w głowie po wejściu do środka, była całkowicie instynktowna. *Kiedy ją stąd wydostanę, wystrzelam ją po tyłku.* Nie mogłem przeoczyć Ari, podobnie jak nie mógł jej przeoczyć nikt z obecnych w knajpie klientów.

Czarny, rozpinany sweter wisiał odrzucony do tyłu na jej łokciach, odsłaniając króciutką, białą koszulkę, która ledwo zakrywała jej stanik oraz wylewające się z miseczek cycki. Zanim zsunęła ten sweter, mogła wyglądać jak seksowna bibliotekarka czekająca, aż ktoś ją odpakuje, ale po tym, jak

się go pozbyła, była w stanie wstrzymać ruch drogowy samym swoim widokiem. Spódniczka w czerwono-białą pepitkę, która dopełniała jej kreację, na pewno budziła w głowach wielu facetów fantazje na temat grzecznych pensjonarek.

Co ona sobie, do diabła, myślała? Rude włosy spływały jej po ramionach, a gdy pochyliła się nad stołem bilardowym, by oddać strzał, oczy wszystkich obecnych wewnątrz knajpy zwróciły się w jej kierunku.

Czy to... Jasna cholera, tylko nie to. Proszę, powiedzcie mi, że wcale *nie widziałem* krągłego zarysu jej tyłeczka, gdy pochyliła się za daleko do przodu.

Trzech innych facetów patrzyło na nią z głowami przekrzywionymi na bok, co wyglądałoby komicznie, gdyby nie chodziło o moją kobietę. To, czy sama zdawała sobie sprawę z tego, że jest moja, nie miało dla mnie specjalnie dużego znaczenia. To było nieuniknione.

Ruszyłem w jej stronę i wyciągnąłem jej kij z ręki, zanim zdążyła ponownie zakołysać tyłkiem lub oddać strzał.

— Co, do diabła... — Ari wyprostowała plecy, obracając się w tym samym momencie gwałtownie do tyłu.

— Co ty wyrabiasz?

Dziewczyna zmrużyła oczy, które błyszczały już od alkoholu.

— To nie twój interes, ale *robię to, na co mam tylko ochotę, bo jestem singielką*.

Gdy odrzuciła włosy na ramię, by jeszcze wyraźniej zasygnalizować swoje prowokacyjne nastawienie, mój fiut przebudził się do życia i nie omieszkał zanotować tej informacji. *A zatem została oficjalnie singielką*. Dobrze wiedzieć.

— Już to omawialiśmy. Twoje dobro wchodzi w zakres mojego zainteresowania. I zawsze tak było.

— Hej, ja i ta dama gramy tutaj w bilard.

Odwróciłem głowę w stronę kołosa, który stał oparty na kiju po drugiej stronie stołu. Wydawał się wkurzony moją interwencją. A to pech.

— Koniec gry.

— Kto tak twierdzi? — Ari spojrzała na mnie, mrużąc oczy.  
— Ja i Jack właśnie zaczęliśmy się poznawać.

— Jestem John...

— Dzięki, John. Ja się tym zajmę. — Oderwałem wzrok od wkurzonego partnera Ari, popatrzyłem na nią i oznajmiłem:  
— Jedziemy do domu. — Powiedziałem to na tyle głośno, by moje słowa usłyszeli wszyscy obecni w knajpie.

— Ani mi się śni — odparowała dziewczyna, a ja zwróciłem uwagę na jaskrawoczerwoną szminkę pokrywającą jej wargi.

*Jezu, te usta wyglądałyby fantastycznie na moim fiucie.* Zdusiłem tę myśl od razu, gdy tylko zrodziła się w mojej głowie. Nie po to tutaj przyjechałem.

— Słuchaj. Heath opowiedział mi o tej gównianej aferze z twoim chłopakiem. Cieszę się, że z nim skończyłaś, ale uwierz mi, to nie jest właściwy sposób, by odreagować.

Ari oparła rękę na biodrze.

— Nie mów mi, co mam robić. Nie jesteś moim ojcem ani moim bratem. Zdarzyło ci się mnie pocałować tylko jeden raz, co oznacza, że możesz zachować swoją opinię dla siebie.

Odłożyłem kij bilardowy na stół i chwyciłem ją za rękę.

— Idziemy, Marchewko.

Zaszarpała się w moim uścisku i odwróciła się do tyłu, by spojrzeć na Johna, który przeszedł na naszą stronę stołu.

— Nie odejdę, dopóki nie skończę gry.

Objąłem ją w talii i przyciągnąłem z powrotem do siebie.

— Masz ochotę na grę, Ari? W takim razie pograsz sobie ze mną. A nie z jakimś cholernym nieznajomym.

Dziewczyna wydała gniewny pomruk i ponownie zaszamotała się w moim uścisku.

— Hej... — wtrącił John, ale umilkł, widząc moje wściekłe spojrzenie.

Ari wyrwała mi się skrętem ciała, bez wątpienia po to, by zrobić mi nową dziurę w dupie, więc uciszyłem ją w najlepszy znany mi sposób.

Pocałowałem ją.

# 14

## Ariel

Nie miałam pojęcia, jak do tego doszło, lecz oto Rhett Hennessy mnie całował. *Znowu.*

Gorąco podsycane alkoholem krążącym w moich żyłach mieszało się z adrenaliną wyzwoloną w moim organizmie, gdy szarpałam się z tym facetem. Rezultat? Zapłon o takiej sile, że rozpętało się piekło.

Jęknęłam, nie odrywając ust od jego warg, a Rhett zanurzył palce w moich włosach i odgiął mi głowę na bok, by mieć lepszy dostęp do mojej twarzy. Nasz pocałunek w mgnieniu oka uległ metamorfozie, eskalując do obsesyjnej intensywności. Przez cały dzień wmawiałam sobie, że wcale nie było tak dobrze, jak to zapamiętałam. Że sama to rozdmuchałam w swojej głowie. Że może złapałam jakąś egzotyczną chorobę.

Ale nie. Myliłam się. *Było jeszcze lepiej.*

Niewiele myśląc, podniosłam nogę i zarzuciłam ją temu facetowi na biodro — pragnęłam znaleźć się jeszcze bliżej i poczuć jeszcze więcej. Rhett wsunął mi język do buzi.

*Słodki Jezu, a na dodatek jego smak też jest lepszy, niż zapamiętałam.* Tym razem był to aromat mięty i przypraw zmieszany z bourbonem, którego popijał.

Rhett sięgnął ręką w dół i zacisnął dłoń na moim tyłku — pod spódniczką — a ja miałam wrażenie, jakbym się roztopiła, a moje majtki w jednej chwili stały się kompletnie mokre.

Nawet podczas przyływów najbardziej zuchwałego humoru nie zdarzały mi się zachowania ekshibicjonistyczne, lecz w tym momencie miałam wszystko gdzieś, choćby nawet Rhett rzucił mnie na stół do bilardu i wziął mnie na oczach całego baru. Właściwie to ten pomysł wcale nie brzmiał tak okropnie.

Tyle że Rhett zdołał się opamiętać i oderwał usta od moich warg. Odruchowo zacisnął dłoń jeszcze raz na moim pośladku, a ja znowu naparłam na niego biodrami.

— Wychodzimy. — Wydusił te słowa chrapliwym głosem, a ja miałam nadzieję, że naprawdę kryła się w nich obietnica, którą w nich dosłyszałam, i że nie był to jedynie wytwór mojej odurzonej alkoholem wyobraźni.

— Powinieneś mnie chyba najpierw znowu pocałować. — Wspięłam się na palce i wpiłam się w jego wargi. Rhett wydał taki pomruk, że całe moje ciało zawibrowało niczym pudło rezonansowe.

Trwało to kilka sekund, gdy nagle stwierdziłam, że unoszę się w powietrzu, a moment później zwisam głową na dół i ląduję na jego ramieniu.

— Hej... — W pomieszczeniu rozebrzmiał mój pełen zaskoczenia pisk, a zaraz potem powietrze wypełniła wrzawa, jaką podnieśli widzowie tego spektaklu.

— Tak się to robi!

— Dobre zagranie!

*Faceci. Chrzanić ich.*

Zaszamotałam się w uścisku Rhetta, ale zaraz poczułam na tyłku jego ciężką dłoń, która przytrzymała mnie na miejscu. Pośladek zapiekł mnie w miejscu, gdzie wylądowała.

*O Boże. Czy on właśnie dał mi klapsa? Gdy tylko to pytanie wybrzmiało w mojej głowie, w ślad za nim pojawiło się*

następne. *I dlaczego tak mi się podoba ten pomysł?*

W czasie, gdy próbowałam znaleźć odpowiedź na oba te pytania, Rhett wyniósł mnie z Molly's, dopingowany przez zgromadzonych w lokalu klientów.

Byłam zbyt oszołomiona tym, co się wydarzyło, żeby protestować — albo żeby pokazać im środkowy palec.

\* \* \*

Rhett postawił mnie na chodniku i przytrzymał za ramiona, abym nie straciła równowagi.

— Gotowa?

Skrzyżowałam ramiona na piersi, próbując wyprzeć ze świadomości fakt, że moje majtki były dokumentnie przemoczone, więc wykrzesalam z siebie dozę należytego oburzenia.

— Poważnie, zadajesz mi w tej chwili takie pytanie? Czy nie powinienesz być mi go zadać, zanim zarzuciłeś mnie sobie na ramię, niczym jakiś jaskiniowiec, i postanowiłeś wytaszczyć mnie z knajpy?

Kącik ust mężczyzny wygiął się do góry, a jego twarz nie zdradzała nawet odrobiny żalu.

— Myślę, że ci się podobało.

— Absolutnie nie! — Moje zaprzeczenie było natychmiastowe, tyle że zaraz po nim do góry wygiął się drugi kącik ust Rhetta i mężczyzna wyszczerzył zęby.

— Lata ci brew. — Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

Otworzyłam usta, żeby wygłosić jakąś ripostę. *Jakąkolwiek.* Ale Rhett był szybszy.

— To dobrze, bo mnie zdecydowanie się podobało.



Przyłgnął do moich warg, smakując mnie jak po długim poście, a jego dłonie zaczęły eksplorować każdy centymetr moich krągłości.

— Wszystko w porządku, pani Sampson? — Z mroku dobiegł nas głos Carvera, który wtrącił się nieproszony.

Oderwałam się od Rhetta i okręciłam na pięcie, by spojrzeć na swojego szofera.

— Eee...

— Nic jej nie jest — odpowiedział za mnie Rhett.

Wzięłam się w garść i wykonałam w tył zwrot, a potem przyszpiliłam Hennessy'ego wzrokiem.

— Sama potrafię mówić.

Odwróciłam się znowu w stronę Carvera, poprawiając włosy, co nie mogło w żaden sposób zmienić faktu, że wyglądałam, jakbym chwilę wcześniej chciała błagać Rhetta, żeby przyparł mnie do ściany i zerznął w ciemnym zaułku.

— Nic mi nie jest, Carver. Nie ma powodu do niepokoju.

Mój szofer skinął głową, a jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz.

— Zostawiłem auto w tamtym miejscu, proszę za mną. — Wyciągnął rękę, wskazując mi kierunek.

— Sam podrzucę ją do jej rezydencji — odparł Rhett.

Jego odpowiedź była dla mnie zaskoczeniem, a Carver popatrzył to na mnie, raz na niego, aż w końcu skupił uwagę tylko na mnie.

— Proszę pani?

— Spotkamy się w domu, Dziękuję ci.

Mój szofer skinął głową na znak, że zrozumiał, po czym odszedł na bok.

— Tak jest, proszę pani.

Odwróciłam się w stronę Rhetta, lecz zanim zdążyłam otworzyć usta, mężczyzna przygwoździł mnie spojrzeniem swoich zielonych oczu.

— Będziemy musieli poważnie porozmawiać. Jedziemy.

— Nie będę potulnie słuchać. Jestem cholerną szefową firmy. Nikt nie będzie podejmował decyzji za mnie.

Rhett zmrużył oczy.

— Nie wtedy, gdy w wyniku swojej decyzji wylądujesz w samym środku takiego zlotu samców, jakbyś chciała odreagować, szukając sobie bzykanka na jedną noc.

— I co z tego, jeśli właśnie tego szukałam? Mam do tego niezaprzeczalne prawo!

— To, że miałem cię dziś rano pod sobą i niech mnie szlag, jeśli pozwolę, by ktoś inny dostał cię w swoje łapska, zanim sobie tego wszystkiego nie wyjaśnimy.

Poprowadził mnie chodnikiem, a ja nie stawiałam oporu, bo byłam zbyt zajęta przyswajaniem tego, co mi powiedział.

— Co niby mielibyśmy sobie wyjaśnić? — zapytałam, gdy uszliśmy już kilka kroków.

Rhett zatrzymał się obok swojego dżipa.

— Co właściwie znaczymy dla siebie, ty i ja.

Szczęka mi opadła w reakcji na jego odpowiedź, a on otworzył przede mną drzwi wozu, podniósł mnie do góry i umieścił na fotelu.

*Ty i ja.*

Jasna cholera.

Rhett zamknął drzwi i obszedł maskę dookoła, a potem wskoczył za kierownicę. Wciąż zmagalam się pytaniem, w którym to niby momencie zaistniała kwestia pod nazwą „ty i ja”, kiedy mężczyzna włączył silnik i auto wystartowało z miejsca.

Widząc ruszający w ślad za nami wóz Carvera, wymamrotałam:

— Mam wrażenie, że będę musiała stworzyć diagram, żeby nadażyć za tym, co tu się dzieje.

Rhett rzucił mi znaczące spojrzenie.

— Dzieje się tyle, że zabieram cię do domu. Nie wybierzesz się już do Molly's beze mnie. Masz ochotę pocierać się o jakiegoś kołesia w barze? Tym kołesiem będę ja.

— Czyżby coś mi umknęło?

— Niby co? — zapytał, omijając inne auta.

— Skąd ta kompletna zmiana? Dopiero co w ogóle nie dostrzegalesz mojego istnienia, a tu nagle wyciągasz mnie z knajpy i całujesz. Taak, przydałby mi się diagram.

Rhett nic nie odpowiedział i wewnątrz kabiny zapadło niezręczne milczenie, które trwało, dopóki nie wjechaliśmy na groblę nad jeziorem Pontchartrain prowadzącą do mojej rezydencji.

— Podczas twoich ostatnich odwiedzin w domu — zaczął w końcu — twoje włosy były o jakieś dziesięć centymetrów krótsze. Miałaś blond pasemka, które wyglądały, jakby słońce zamieniło twoją czerwień w złoto. Byłaś ubrana w zieloną sukienkę, którą miałem ochotę z ciebie ściągnąć. Miałaś wysokie, czarne szpilki, a ja przez cały wieczór starałem się na ciebie nie spoglądać, bo nie mogłem się opędzić od wyobrażenia, jak by to było poczuć, jak wżynają mi się w boki. Wróciłem do domu i zwałem konia, myśląc o tym, jak wspaniale byłoby móc szczytować w tobie.

*O mój Boże.*

Nie zdawałam sobie sprawy, że wyszeptałam te słowa na głos, dopóki Rhett nie zerknął w moim kierunku i dopóki nie zobaczyłam, że migotający w jego oczach żar tylko przybrał na sile.

— Nie mów mi, że cię nie dostrzegałem. Nie ma w tobie nawet jednej, najmniejszej rzeczy, która umknęłaby mojej uwadze. Zauważam cię dłużej, niż byłbym to skłonny przyznać, ale nie zamierzałem tego okazywać przez wzgląd na twojego brata i na to, jak bardzo go szanuję. Myślisz, że cię nie dostrzegam? Muszę udawać, że tak jest, bo w przeciwnym razie moja głowa skończy jako trofeum na ścianie w domu Heatha. To mój najlepszy przyjaciel — jest mi bliższy niż moi rodzeni bracia i nie mógłbym go potraktować w tak obraźliwy sposób.

*No to w porządku. O rany.*

Rhett czuł do mnie pociąg. Na serio. I niech mnie szlag, jeśli zamierzałam dopuścić do tego, by fakt, że posiadałam brata, w dalszym ciągu hamował tego mężczyznę niczym jakiś pas cnoty.

— Mój brat nie ma nic do powiedzenia, jeśli chodzi o tę sferę mojego życia. Jestem dorosła.

— Wiem. Może i nie ma nic do powiedzenia, ale jestem mu winny szacunek. Zamierzam mu o wszystkim powiedzieć.

Tego wieczoru cały mój świat stanął na głowie. Rhett mnie pragnął. I to od lat. Wkurzało mnie, że hamował się przez wzgląd na Heatha, ale jego tłumaczenie miało sens.

Lojalność. Szacunek. Honor. Były to cechy wybitnie typowe dla tego człowieka, a bez nich nie byłby tym samym facetem, którego od tak dawna pragnęłam włączyć do swojego życia.

A teraz, gdy otrzymałam zdjęcia dowodzące zdrady Carlosa, wszystkie te rzeczy znaczyły dla mnie więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

*Jak by to było być z mężczyzną, który ceni swoje zasady równie wysoko jak swoją kobietę.*

Nie miałam pojęcia. Wmawiałam sobie, że udało mi się już wyleczyć z zauroczenia Rhett, ale podejmowałam decyzje, dysponując niepełnymi informacjami, co w gruncie rzeczy oznaczało, że podejmowałam inne decyzje, niż powinnam. Musiałam przeanalizować kilka nowych faktów.

Jednak główne pytanie brzmiało: *Co zamierzam z tym zrobić tego wieczoru?*

Mój czas na jakiegokolwiek analizy dobiegł końca, bo dojechaliśmy do bramy rezydencji i Rhett zatrzymał się obok zainstalowanego na zewnątrz panelu sterowniczego.

— Jaki kod?

*A niech to.* Zmieniałam kod wstępu każdego nowego miejsca, gdy tylko się w nim pojawiałam... a w tym przypadku wybrałam naprawdę krępujący.

— 111723 — wydukałam, a Rhett natychmiast wystukał podane cyfry na klawiaturze. Nic nie powiedział, dopóki brama nie zasunęła się za naszymi plecami.

— Data moich urodzin i mój numer w drużynie futbolowej.

Poczułam dojmujący ścisk w brzuchu. Cholera, czasami zapominałam, jaki z niego dobry detektyw.

— Zbieg okoliczności, Ari?

Zerknęłam na niego, po czym skupiłam się na odpowiedzi.

— Kompletny zbieg okoliczności.

— Znowu lata ci brew.

# 15

## Rhett

Odprowadź ją za próg. *Nie zerznij jej. I, na miłość boską, nie spuść się w gacie jak dzieciak na pierwszej randce.*

Zanim mogłem wykonać następny krok, musiałem wszystko wyjaśnić Heathowi, inaczej czułbym się jak zasraniec.

Zaparkowałem pod zadaszeniem garażu i wyskoczyłem na zewnątrz. Jednak choć wyznaczyłem już sobie jasno określone zasady, to wątpiłem, czy jestem wystarczająco twardy, by ich dotrzymać. Gdy doszedłem do drzwi po jej stronie, Ari zdążyła je już otworzyć — jej nogi ciągnęły się aż do samej ziemi, a w tej krótkiej sukience wydawały mi się dłuższe niż kiedykolwiek wcześniej. Nie był to pierwszy raz, gdy cieszyłem się, że mój dżip ma kabinę wyższą o dodatkowych piętnaście centymetrów.

Wyciągnąłem rękę, by ująć ją za ramię, ale dziewczyna wyskoczyła dokładnie w tym momencie na zewnątrz i zatoczyła się do przodu, gdy jej stopy dotknęły nawierzchni podjazdu. Moja wyciągnięta ręka trafiła prosto na jej idealną pierś.

*Jezu.* Czując jej biust pod swoją dłonią, nie miałem wątpliwości, że jest stuprocentowo doskonały. Instynktownie zamknąłem na nim palce, a jej sutki stanęły na baczność w reakcji na mój dotyk.

Mój penis zapulsował pod zamkiem spodni, jakby starał się przekonać, ile zachodu wymagałoby wydostanie się na zewnątrz i znalezienie drogi do tego, by znaleźć się

wewnątrz tej kobiety, której pragnąłem, mimo że nigdy nie potrafiłem się do tego przyznać.

Aż do tej pory.

Wyraz twarzy Ari, gdy zdała sobie sprawę z tego, że trzymam ją za cycek, był bezcenny.

— Ostrożnie. — Pomogłem jej powoli wrócić do pionu, po czym cofnąłem dłoń, mimo że wcale nie miałem na to ochoty.

Ari zakołysała się na swoich obcasach, ale chwyciłem ją w samą porę w talii — nie potrafiłem zmusić się do tego, by definitywnie przerwać kontakt fizyczny z tą kobietą.

— Nagle zrobiłeś się dominujący.

Poczułem, jak uśmiech ciśnie mi się na usta i sprawia, że ich kącik wędruje do góry.

— Zawsze byłem dominujący. Tyle że nigdy nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy, co dało mi pewność, że zrozumiała moją aluzję. Jej policzki oblał rumieniec, a ja poczułem, że niczego nie pragnę równie mocno jak tego, by zanurzyć palce w jej włosach i znowu ją pocałować. Ale byłoby to niebezpieczne posunięcie, biorąc pod uwagę fakt, że od najbliższego łóżka dzielił nas jedynie dystans krótkiego biegu.

A poza tym mówiłem serio — nie zamierzałem wkraczać na tę ścieżkę, nie wyjaśniwszy wcześniej sytuacji z Heathem. Jasne, Ari była dorosłą kobietą i mogła sama o sobie decydować, ale lojalność i przyjaźń stanowiły dla mnie świętość.

Dziewczyna najwyraźniej nie zamierzała cierpliwie czekać. Przesunęła ręce z moich ramion na szyję i przyciągnęła moją twarz ku swoim wargom.

Chwileczkę, czy to się liczyło, jeśli to nie ja ją całowałem, tylko ona mnie?

*Furtka do obchodzenia przepisów. Właśnie tak zakwalifikowaliby to ci pieprzeni prawnicy.*

Gdy tylko jej usta przyłgnęły do moich i Ari przejęła inicjatywę, przestałem myśleć o czymkolwiek innym niż to, jak cudownie było czuć ją obok siebie.

Dziewczyna jęknęła, napierając biodrami na mojego sztywnego fiuta.

Wiedziałem, że będę się za to smażył w piekle. Zsunąłem dłonie z jej talii na biodra, a kiedy wsunęła mi język w usta, zadarłem jej sukienkę do pasa i zacisnąłem palce na mojej następnej ulubionej części jej ciała — na jej tyłku.

Ari przywarła do mnie mocniej, wczepiając się kurczowo w moje włosy, po czym podniosła nogę i zarzuciła mi ją na biodro dla zwiększenia powierzchni naszego kontaktu fizycznego, tak jak to zrobiła wcześniej w barze. Byłem wtedy sekundy od tego, by położyć ją na stole bilardowym i zerznąć przy licznie zgromadzonej widowni, ale teraz nikt się nam nie przyglądał...

Kiedy się poruszyła, moje palce ześlizgnęły się z jej pośladków i zanim zdążyłem cofnąć je na poprzednie miejsce, przeciągnąłem ich opuszkami po wilgotnych majtkach zakrywających jej cipkę.

*Kurwa mać.*

Ari była kompletnie mokra, tak jakby była mi od zawsze przeznaczona.

Jeden ruch, tylko tyle wystarczyło, żebym zanurzył w niej swój palec. Przesunąłem nim po wilgotnym, koronkowym materiale, a dziewczyna jęknęła, nie odrywając warg od moich ust, jakby zachęcała mnie do dalszego działania.



Jeden z moich palców zbłądził pod tkaninę — zaledwie sekundy dzieliły go od bram raj — gdy nagle frontowa brama rezydencji otworzyła się na oścież i panujący na zewnątrz mrok przeciął snop światła z samochodowych reflektorów. Zaraz potem auto wjechało na podjazd.

Ari albo tego nie zauważyła, albo jej to nie obchodziło, bo w dalszym ciągu się o mnie ocierała. Ale nie wchodziło w grę, bym mógł pozwolić na to, żeby Carver zobaczył ją w takim stanie, a poza tym byłem raczej pewny, że dziewczyna podzieliłaby moje zdanie.

Oderwałem wargi od jej ust.

— Musimy przyhamować.

— Ale...

— Mamy towarzystwo.

Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, Ari odskoczyła do tyłu, zabierając nogę z mojego biodra i obciągając sobie sukienkę na dół.

— Cholera. Carver. Zapomniałam.

Nie było możliwości, by Carver mógł przeoczyć jej potargane włosy i pokrytą wypiekami twarz, więc postanowiłem przejąć inicjatywę.

— Muszę się stąd wynieść, zanim zrobimy błąd, którego będziemy rano oboje żałowali.

Ari przygarbiła się, ale byłem zbyt zaabsorbowany wprowadzaniem jej do wnętrza domu, by zwrócić na to uwagę. Gdy tylko przekroczyliśmy próg monstrualnego budynku rezydencji, ponownie skrzyżowała ramiona na piersi, tyle że tym razem ten gest nie miał w sobie nic uwodzicielskiego. Brakowało w nim tego kuszącego żaru i namiętności.

— Możesz już iść. Nic mi nie będzie.

— Ari...

— Nie chcę, żebyś popełnił błąd, którego będziesz rano żałował.

*Kurwa.*

— Nie to miałem na...

— Tak dla ścisłości, to nie potrzebuję zgody swojego brata, by zrobić cokolwiek, na co przyjdzie mi ochota.

— A jak to wygląda z twoim chłopakiem? Tym razem naprawdę z nim skończyłaś?

Moje pytanie pojawiło się jak grom z jasnego nieba — Ari wciągnęła powietrze, a potem zmrużyła oczy.

— To w ogóle nie jest twój cholerny interes...

— Fakt, że moje dłonie przewinęły się przez każdy zakamarek twojego słodkiego ciała, świadczy o tym, że to jest mój interes.

Dziewczyna zjeżyła się.

— Zdradził mnie. Widziałam zdjęcia. Są u Heatha. *Oczywiście*, że tym razem to ostateczny koniec. Wyobraź sobie, że mam pewien szacunek do samej siebie. — W miarę jak jej gniew tracił na intensywności, zaczynała spod niego przebijać podatność na zranienie.

— Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić. — Przyciągnąłem ją do siebie i objąłem ramionami, a ona nie stawiała oporu. — Tak strasznie mi przykro.

Ari siąknęła nosem, a ja poczułem, że mam ochotę usunąć tamtego palanta z powierzchni ziemi za to, że przysporzył jej choćby jedną chwilę cierpienia.

— Powinnam to była zrobić już dawno temu, uniknęłabym wtedy tego niezwykle upokarzającego doświadczenia, jakim była dzisiejsza rozmowa z moim bratem. Po tym, jak

wyszłam od Heatha, zadzwoniłam do Carlosa i zapytałam go o te zdjęcia.

— Co powiedział?

Dziewczyna zeszywniała w moich ramionach, więc poluzowałam uchwyt, by móc spojrzeć jej w twarz. Widok jej miny był dla mnie jak kopniak w brzuch, lecz zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, poczułem, jak zaczyna mnie ogarniać gniew.

— Powiedział, że to nie moja sprawa.

*Co za zasraniec.* Nie wypowiedziałem tego komentarza na głos.

— Wobec tego wyjaśniłam mu bardzo kulturalnie, że ma rację, że to rzeczywiście nie moja sprawa, bo między nami wszystko skończone, i dodałam, że będę mu wdzięczna, jeśli już nigdy się do mnie nie odezwie.

Pomyślałem, że nie mógłbym bardziej zgodzić się z jej decyzją, a jednocześnie musnąłem jej policzek kciukiem, by otrzeć z niego łzy, które uroniła.

— Brawo, nie pozwalasz sobą pomiatać.

Ari podniosła głowę, a ja byłem niemal w stanie dostrzec, jak spycha swoje emocje na powrót pod fasadę, jaką zwykła prezentować światu.

— Dzięki. A teraz mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego proszę cię, żebyś sobie poszedł, zanim powiem coś, czego nie zdołam już cofnąć, bo jestem sfrustrowana. Nie zamierzam być czymkolwiek błędem. Jeśli już, to jestem cholernym przywilejem.

Tylko Ari potrafiła sprawić, że się uśmiechnę, gdy wywalą mnie ze swojego domu.

*Zawsze była jedyna w swoim rodzaju, a to kolejny dowód.*

— Pójdę, ale zobaczymy się jutro. I żeby wszystko było jasne — najpierw zamierzam pogadać z twoim bratem.

Obietnica zawarta w moich słowach spowodowała, że dziewczyna uniosła brwi do góry.

— Ach tak?

— Żebyś wiedziała. — Odwróciłem się w stronę drzwi.

— Dobranoc, Rhett.

Zatrzymałem się z ręką na klamce.

— Do jutra, Marchewko.

# 16

## Ariel

Słowa Rhetta rozbrzmiewały wciąż na nowo w mojej głowie, przez co dopiero po kilku godzinach udało mi się zapaść w sen, więc kiedy o trzeciej nad ranem rozległo się brzęczenie mojej komórki, miałam ochotę ją rozwalić i wrócić do łóżka. Lecz kierowana jakimś instynktem uzupełnionym o zdrową domieszkę lęku, podniosłam telefon i odebrałam połączenie.

— Halo?

— Właśnie doszło do próby ataku hakerskiego na naszą bazę danych — Głos po drugiej stronie linii należał do mojego asystenta, Erika. Zerwałam się do pozycji siedzącej i zaczęłam gorączkowo szukać włącznika lampki, która stała na nocnej szafce. — Co? Udało im się włamać? Moment, przecież użyłeś słowa „próba”.

Do rozmowy włączyła się teraz Esme.

— Udało im się pokonać drugą zaporę ogniową, ale potem opanowaliśmy zagrożenie i nasz adaptacyjny system bezpieczeństwa zmiażdżył ich jak stado karaluchów, którymi zresztą są. — Zawsze miała bardziej krwiożercze nastawienie od Erika, więc jej komentarz w ogóle mnie nie zaskoczył.

— Spenetrowali drugą zaporę ogniową? — Brzmiałam jak jakaś zidiociała papuga, ale szok sprawił, że miałam trudności z zebraniem myśli.

— Tak, drugą zaporę ogniową — potwierdził Erik.

— Jak to, do diabła?

— Postawiłam dokładnie to samo pytanie. Nikomu nie udało się dotrzeć aż tak daleko, od kiedy zaprojektowałam ten system — stwierdziła Esme.

— Kto to zrobił?

Nie traciłam czasu na dociekania, czy udało im się namierzyć autora ataku, bo byłoby to dla nich obraźliwe. Moja ekipa była na najwyższym poziomie. Nie zatrudniłabym ich, gdyby nie wyrzucono ich z uniwersytetu Stanforda za kreatywne podrabianie ocen, znane również jako włamanie się do bazy danych z profilami studentów, i uwalenie trzech koleśków z drużyny pływackiej, którzy nieustannie dokuczali ich przyjacielowi. Zostali skreśleni z listy studentów, a w ich aktach poczyniono odpowiednie adnotacje, przez co nie mieli szansy na to, by dostać pracę w większości innych firm.

Z wyjątkiem mojej. Doceniałam ich poczucie sprawiedliwości oraz kreatywność.

— To jakiś łebski dureń z Miami, który nie umiał zatrzeć po sobie śladów na tyle dobrze, żeby się przed nami ukryć.

— Zdobądźcie jego nazwisko i jakieś informacje. Sprawdźcie wszystko, co uda wam się znaleźć, żeby ustalić, dlaczego to my byliśmy celem ataku.

— Wiesz, może to tylko jeszcze jeden gnojek, który próbował sobie coś udowodnić? Masz renomę programistki, której systemy są odporne na włamania dzięki twojemu genialnemu mózgowi, co czyni cię kuszącym celem dla takich ataków.

Esme miała rację. Fakt, że mój system był dosłownie odporny na hakowanie, oznaczał, że zawsze znajdował się jakiś idiota, który próbował sprawdzić swoje umiejętności, testując moje zabezpieczenia. Jak dotąd wdeptywaliśmy w

ziemię każdego, komu udało się przedrzeć przez pierwszą barierę ochronną, i byłam pewna, że tak samo będzie w przypadku tego popaprańca. Martwiło mnie jednak, że udało mu się wdrzeć dalej niż większości innych włamywaczy.

Wzięłam głęboki oddech dla uspokojenia, wciągając zapach lawendy unoszący się nad moim łóżkiem. *Gdy masz do czynienia z problemem, postaraj się dostrzec w nim okazję.* Właśnie dzięki takiemu podejściu udało mi się zbudować prosperujący biznes i nie zamierzałam sobie pozwolić na to, by dać ponieść się emocjom.

— To oznacza, że muszę bardziej pokombinować i wprowadzić modyfikacje w zabezpieczeniach. Pora się zmienić i dostosować, co najwyraźniej zaniedbałam w minionym tygodniu.

Zwykle aktualizowałam swoje protokoły bezpieczeństwa co najmniej dwa razy na tydzień, lecz ze względu na podróż do Nowego Orleanu mój harmonogram zajęć trochę się wykoleił. Stanowiło to następny dowód na to, że samozadowolenie jest równoznaczne ze słabością.

A choć okazałam jedną, rażącą słabość w swoim życiu osobistym, przez którą musiałam minionego wieczoru osobiście zaangażować się w rozwiązanie problemu, to moje życie zawodowe było wolne od takich wpadek.

Od razu przyszedł mi na myśl Carlos. Czy to możliwe, że kierowany złością wynajął jakiegoś hakera? Tylko po to, żeby mi udowodnić, że wcale nie jestem taka dobra, jak mi się wydawało?

Mimo że ta ewentualność była mi bardzo nie w smak, postanowiłam o niej wspomnieć.

— Sprawdźcie, czy istnieją jakieś powiązania między tym łąbskim durniem a Carlosem.

— Serio? Dlaczego miałby... — Erik urwał pytanie.

— Dałam mu dzisiaj kopa w ten jego zdradliwy tyłek. Zerwałam wszelkie kontakty. Może chciał mi w ten sposób dać do zrozumienia, że nie podobają mu się moje metody.

— Brawo, dziewczyno! Nigdy nie lubiłam tego palanta. — Odpowiedź Esme była szybka i konkretna.

— To czemu mi o tym nigdy nie wspomniałaś? — Byłam lekko zaskoczona faktem, że nie zechciała mi o tym powiedzieć wcześniej. Pierwszoplanową cechą Esme była jej asertywność.

— A nie zauważyłaś, że przynosiłam ci sushi dla uczczenia każdej okazji, gdy zdecydowałaś się wziąć wolne od waszego związku? A poza tym jestem pewna, że rzuciłam wystarczająco wiele kąśliwych uwag na temat tego nedorzecznego lamborghini, którym się woził, żeby skompensować sobie coś, czego mu ewidentnie brakowało.

Gdy się nad tym zastanowiłam, to przypomniałam sobie, o czym mówiła, ale nigdy wcześniej jakoś nie połączyłam tych faktów.

— Dlaczego po prostu nie zagrałaś w otwarte karty i mi tego nie powiedziałaś? Wiesz przecież, że nie jestem dobra w chwytniu aluzji. Wysłuchałabym cię.

Erik parsknął śmiechem.

— Bez urazy, Ari, ale przyjmowanie sugestii odnośnie do twojego życia osobistego idzie ci mniej więcej równie dobrze jak gra w tenisa.

*O nie, jak mógł wspomnieć o tamtym „incydencie”.*

— To nie fair.

Telefon zamilkł, co zdradziło mi, że moi asystenci włączyli wyciszenie, żebym nie mogła usłyszeć ich śmiechu. Bałwany.



Dziewięć miesięcy wcześniej prezes pewnej bardzo ważnej kompanii technologicznej z Doliny Krzemowej zaprosił mnie na partyjkę tenisa; mieliśmy podczas niej omówić ewentualny projekt, który moglibyśmy wspólnie zrealizować. Przerwałam lekcje tenisa po skończeniu czwartej klasy, kiedy zrobiły się zbyt kosztowne, więc umiejętności, jakimi dysponowałam w tej dyscyplinie w dorosłym wieku, były w zasadzie do dupy.

Po dwóch dniach intensywnego uczęszczania na prywatne lekcje wmówiłam sobie, że jestem wystarczająco dobra, żeby rozegrać niezobowiązujący mecz.

Myliłam się.

Mój pierwszy serw wylądował prosto na kroczu mojego przeciwnika i cały mecz skończył się, zanim jeszcze tak naprawdę rozpoczęliśmy. Pan prezes stwierdził potem wysokim głosem, że może powinniśmy jednak zlecić omówienie tego projektu naszym menadżerom.

Zarzekałam się, że mój serw nie miał żadnego związku z moim zainteresowaniem propozycją dołączenia do tego projektu, ale mężczyzna był zbyt zajęty robieniem sobie okładów z lodu na klejnotach, żeby mnie słuchać.

Przesłałam mu potem w ramach przeprosin butelkę whisky Macallan oraz kompres z wolno topniejącego lodu, który wynalazłam parę lat wcześniej, po wypadku na rowerze, ale już więcej się do mnie nie odezwał.

— Możecie w końcu pogłodzić, skoro zdążyliście się już naśmiać... — rzuciłam głosem zupełnie wypranym z poczucia humoru.

Od razu usłyszałam w głośniku chichot Esme i Erika.

— Nie sądzę, bym była kiedyś w stanie wspominać tamten incydent bez ataku głupawki — stwierdziła Esme. — Wolę

to jasno oznajmić, w razie gdybyś chciała mnie od razu zwolnić.

— Mam kumpla, który pracuje w tamtej firmie, i słyszałem od niego, że koleś w dalszym ciągu zasłania sobie jajka za każdym razem, gdy ktoś wykona gwałtowny ruch w jego kierunku. — Słowa Erika były ledwo słyszalne, bo zagłuszał je jego rechot.

— Czy ty się *popłakałaś ze śmiechu*? Na miłość boską, Erik.

— Już przestaję. Przysięgam.

— No to teraz coś z innej beczki. Gdy tylko się rozłączymy, zacznę pracować nad tą awarią zabezpieczeń. I tak nie miałam dzisiaj okazji się wyspać.

— Och, naprawdę? A z jakiego powodu? — Esme nie próbowała nawet ukrywać zaciekawienia pobrzmiewającego w jej głosie.

— Zgaduj, masz jedną próbę.

Moim asystentom znana była historia mojego niedorzecznego zadurzenia w Rhettie Hennessym. Heath zadbał o to osobiście kilka wizyt wstecz, gdy wyskoczyliśmy na kolację połączoną z piciem alkoholu, a on uznał za stosowne wtajemniczyć wszystkich obecnych w szczególności moich miłosnych uniesień.

— Niemożliwe! — krzyknęła Esme. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak potrząsa triumfalnie dłonią.

— Co się stało? — zapytał Erik.

— Pocałował mnie. Albo może to ja pocałowałam jego. Sama nie wiem. Nastąpił pocałunek.

— Jupiii!

Przysięgam, że usłyszałam, jak przybijają sobie piątkę.

— To wielka nowina — rzuciła Esme.

— Chciałbym wiedzieć, co jeszcze okazało się wielkie — dodał Erik. — Moment, cofam to. Wcale nie chcę wiedzieć. Zapomnij, że to powiedziałem.

Zamiast go ochrzanić, co byłoby zapewne odpowiednie w tej sytuacji, postanowiłam puścić to mimo uszu. Moja relacja z tą dwójką nie przypominała zwyczajnej relacji między pracownikami a przełożonym, ale właśnie taki układ sprawdzał się w naszym przypadku najlepiej.

— Ale nie chce pójść na całość, dopóki nie uzyska błogosławieństwa mojego brata.

— Poważnie? Sama nie wiem, co o tym myśleć. Przecież jesteś dorosłą kobietą, która nie potrzebuje niczyjej zgody, by robić to, na co ma ochotę.

— Dokładnie! — krzyknęłam. Esme ewidentnie podzielała mój punkt widzenia.

— Bądźcie dla niego bardziej wyrozumiałe. — Erik przyjął rolę adwokata diabła, jak zwykle. — Był gliniarzem i liczyły się dla niego przede wszystkim honor i służba innym. Dlaczego miałyby bez wahania zrobić coś, co postrzega jako zdradę przyjaciela? Prawdopodobnie nie powinien cię nawet całować i jestem gotów iść o zakład, że ostro sobie to teraz wyrzuca. — Moich uszu dobiegł w tym momencie odgłos plaśnięcia o skórę. — Cholera, nie bij mnie, Esme.

— W takim razie nie wygaduj głupot.

— Stop. Nie szkodzi. — Odgrywałam rolę rozjemczyni w sporach pomiędzy tymi dwojgiem na tyle często, że zaczynałam się czuć jak ich starsza siostra, co oznaczało, że przyszła pora na zakończenie tej rozmowy. — Rozłączam się i znajdę sobie zaraz pierwszorzędne zajęcie, czyli majstrowanie przy naszych zabezpieczeniach. Niech zespół alfa podejmie rano próbę ich sforsowania. A wy dwoje dajcie sobie już tej nocy spokój.

— Przysięgasz, że będziesz nas informowała na bieżąco o dalszym ciągu tej historii z seksownym inspektorem? — zapytał Erik.

— Nie jest już inspektorem, ale OK.

— Bądź twarda, Ari. Nie zadowolaj się ochłapami tylko dlatego, że ten koleś był dla ciebie od piętnastu lat niczym Święty Graal.

— Dzięki za przypomnienie. A teraz kładźcie się do łóżek.

Rozłączyłam się, zanim zdążyli zasypać mnie kolejnymi poradami, lecz gdy tylko w pokoju zapanowała cisza, zatęskniłam za ich obecnością. Byłam teraz sama w ogromnym, pustym domu, gdzie moim jedynym towarzyszem miała być moja praca.

*Historia mojego życia.*

# 17

## Rhett

Gdy tylko wyszedłem od Ari, wysłałem Heathowi esemesa z potwierdzeniem, że odeskortałem ją do domu. W odpowiedzi zasugerował mi, że moglibyśmy się spotkać w naszym zwykłym miejscu o dziesiątej rano następnego dnia.

Wyglądało na to, że nie będę się musiał za nim uganiać.

Jak miałem wyznać swojemu najlepszemu kumplowi, że obmacałem jego siostrę, całowałem ją i planowałem posunąć się jeszcze o wiele dalej? Jakiś czas później wgramoliłem się na swoje hotelowe łóżko, wciąż nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Gdy obudziłem się o siódmej następnego poranka i pobiegłem na siłownię, wciąż miałem pustkę w głowie. Nawet wyczerpujący wysiłek nie zesłał na mnie natchnienia.

Nieważne. Zamierzałem zdobyć to, czego pragnąłem. Dostyc siedzenia za boczną linią. Dostyc pozwalania na to, by życie przeciekało mi przez palce.

Podjechałem do naszego stałego lokalu, gdzie zwykliśmy jadać śniadanie, położonego tuż poza granicami Francuskiej Dzielnicy i postanowiłem, że będę improwizował. Heath siedział już w środku, a na stoliku przed nim stał kubek kawy. Czarna z dwoma kostkami cukru. Właśnie tak dobrze znałem tego faceta.

Zająłem miejsce naprzeciwko niego i też nalałem sobie kawy do kubka. Kiedy się z tym uporałem, Heath przesunął

po blacie w moją stronę swoją komórkę.

— Mamy problem.

Spodziewałem się jakiejś informacji związanej z dochodzeniem w sprawie mojego ojca, lecz zamiast tego na ekranie komórki mojego kumpla pojawiła się fotka Ari wychodzącej z restauracji. Na zdjęciu widać było rękę jakiegoś mężczyzny obejmującego ją za ramiona. Byłem gotów iść o zakład, że ten dupek był jej ekschłopakiem. Czasopismo plotkarskie, które opublikowało tę fotografię, zaopatrzyło ją w podpis:

**Stroniąca od towarzystwa szefowa kompanii technologicznej na wakacjach w Nowym Orleanie.**

*Co, do diabła?*

— On tu jest?

Heath pokręcił głową.

— Nie. To stare zdjęcie. Ari na pewno nie zabrała go nigdy ze sobą podczas odwiedzin w domu. Podejrzewam, że to desperackie zagranie Carlosa, który próbuje ją zatrzymać, rozdmuchując całą sprawę w prasie.

Dłonie same zacisnęły mi się w pięści.

— To skończona historia. Ari jasno to powiedziała. Ale najwyraźniej ktoś musi to wyjaśnić temu dupkowi jeszcze jaśniej.

Zerknąłem na Heatha w samą porę, by dostrzec wyraz satysfakcji, który odmalował się na jego twarzy.

— Jeśli tu przyjedzie, nie ma opcji, żebym pozwolił mu się do niej zbliżyć. — Odchylił się na oparcie swojego krzesła i popatrzył mi w oczy. — Gdyby nie to, że Ari mieszka w Kalifornii, powiedziałbym jej, że lepiej wyszłaby na tym, gdyby chodziła z tobą.

Gdybym miał przed sobą lustro, to jestem pewien, że na swojej twarzy zobaczyłbym w tej chwili wyraz totalnego osłupienia.

— Coś ty powiedział?

— Gdy chodziliśmy do liceum, wiedziałem, że ona za tobą szaleje. Wszyscy o tym wiedzieli. Sam nigdy nie dałeś po sobie poznać, że zdajesz sobie z tego sprawę, czym tylko zasłużyłeś na mój jeszcze większy szacunek. Niektórzy koleśie skorzystaliby z okazji i próbowaliby ją uwieść ze świadomością, że łatwa z niej zdobycz.

— Nigdy bym nie...

Heath podniósł rękę.

— Wiem. Ale nie jesteśmy już w liceum. Nie jest już moją niewinną małą siostrzyczką. Obydwaj wiemy, że nie mam żadnego wpływu na to, co Ari robi ze swoim życiem. Ale wspominam o tym, bo wiem, że nigdy się tak do końca nie wyleczyła z tego zauroczenia, i wiem, że jesteś zbyt porządnym facetem, by czegoś spróbować za moimi plecami.

Poczułem w piersi ucisk wyrzutów sumienia, który objął następnie całe moje płuca, i zrozumiałem, że muszę zagrać z moim kumplem w otwarte karty.

— Pocałowałem ją zeszłej nocy. — Z wiadomych względów pominąłem resztę szczegółów.

Zamiast wykrzywić twarz w wyrazie gniewu lub poczucia zdrady, Heath tylko się uśmiechnął.

— Kurwa, wreszcie. Powiem teraz jedną rzecz, a potem już nigdy nie będę komentował tego, co zdarzy się między tobą a moją siostrą. Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem, najlepszym człowiekiem, jakiego znam. Jeśli ją wyrolujesz, tak jak ten zasraniec, to załatwię tę sprawę przy pomocy obrzyńca i łopaty. Ale jeśli

spróbujecie i z jakiegoś powodu wam nie wyjdzie, nie będę miał ci tego za złe. Za to jeśli wam się uda, powitam cię z otwartymi ramionami jak brata, którym i tak byłeś dla mnie przez całe życie. Próbuję powiedzieć, że masz moje błogosławieństwo, niezależnie od tego, co zdecydujesz.

Wraz z każdym wypowiedzianym przez niego słowem ciężar zalegający mi na piersi coraz bardziej tracił na wadze. Gdy Heath skończył mówić, byłem w stanie jedynie pokręcić głową z zaskoczenia.

— Byłoby grubym eufemizmem, gdybym stwierdził, że to poszło zgodnie z moim planem.

Mój przyjaciel zachichotał i wzruszył ramionami.

— Wiem, że w liceum zachowywałem się jak palant wobec każdego, kto się za nią obejrzał. Mam nadzieję, że od tamtego czasu trochę dojrzałem. A poza tym, gdybym sam mógł wybrać jej faceta, wtedy albo obecnie, to byłbyś to ty.

Doceniałem jego wotum zaufania.

— Nie mam pojęcia, co się wydarzy...

Heath uniósł ramiona w geście kapitulacji.

— Wiem i dlatego umyvam ręce i przestaję się martwić o którekolwiek z was, jeśli chodzi o tę sprawę. Ale — w tym momencie wskazał na zdjęcie wyświetlone na ekranie komórki — martwi mnie to. Rozeszło się, że moja siostra jest w mieście i chociaż nie jest żadną celebrytką, to nie podoba mi się zgiełk, jaki to wywołuje wokół jej osoby. Ari unika skupiania na sobie uwagi z przeróżnych powodów, ale przede wszystkim za sprawą pewnego incydentu, o którym jej zdaniem chyba nie miałem prawa się dowiedzieć.

Komentarze Heatha i zdjęcie na jego komórce dowodziły jasno, że pilnował swojej siostry bardziej, niż zdawałem sobie z tego sprawę. Sam też bym tak postępował, gdybym był na jego miejscu.



— Co mogę zrobić?

— Miałem nadzieję, że o to zapytasz. — Heath uśmiechnął się szerzej. — Pomyślałem, że powinieneś iść po rozum do głowy i przenieść się do jej rezydencji, zamiast pomieszkiwać w jakimś tanim hoteliku, który sobie pewnie znalazłeś.

Dobrze mnie znał. Kiedy nie odrzuciłem jego sugestii, podjął przerwany wątek.

— Przyda jej się dodatkowa para oczu, a w ten sposób nie będzie miała wrażeń, jakby ze wszystkich stron otaczali ją ochroniarze. Już sam fakt, że zeszłej nocy kazała swojemu facetowi, żeby zostawił ją w spokoju, napędził mi cholernego stracha.

Jego słowa nasunęły mi pytanie, czy w grę nie wchodzi jeszcze jakieś inne zagrożenie, o którym Ari postanowiła mi nie wspominać, ale nie zamierzałem się nad tym rozwodzić.

— Co próbujesz mi powiedzieć? — zapytałem.

Heath sięgnął po swój kubek.

— To moja młodsza siostra. Może i nie mam problemu z tym, żebyś z nią chodził, ale i tak mogę się o nią zamartwiać. Chętnie przierzuciłbym ojca do jej rezydencji, ale on nie chce nawet wychodzić z mojej kanciapy po tym wczorajszym incydencie w restauracji. Mam pełne ręce roboty. Wyświadczy mi przysługę.

Pomyślałem o tym, w jakim punkcie ja i Ari przerwaliśmy zeszłej nocy naszą rozmowę.

— Nie mogę się u niej tak po prostu zjawić ze swoim bagażem i tam zamieszkać.

— A czemu niby nie? Jestem pewien, że wymyślisz jakiś dobry pretekst. Jesteś bystry.

Kelnerka wróciła, by przyjąć nasze zamówienia, i obydwaj zażyczyliśmy sobie to samo danie, które jedliśmy za każdym razem, gdy siadaliśmy w tym samym boksie.

— Pewne rzeczy się nie zmieniają — rzucił Heath, gdy kobieta oddaliła się z naszymi zamówieniami. Omlet dla mnie i jajka po benedyktyńsku dla niego.

— Owszem, tyle że to ty masz w dalszym ciągu odznakę, a ja nie. — Gorzki ton, jaki wkradł się w mój głos, był nieunikniony.

Z twarzy Heatha od razu zniknął malujący się na niej rozluźniony uśmiech.

— Wiem. I to jest po prostu popieprzone.

— Słyszałeś jakieś wieści na temat dochodzenia?

W kącikach ust mojego kumpla zarysowały się zmarszczki.

— Wiesz, że mogę stracić odznakę, jeśli cokolwiek ci powiem.

— Czyli wszystkie te lata przyjaźni, o której mówiłeś, nic nie znaczą?

Czy to było fair, że grałem na jego lojalności? Może nie, ale byłem gotów zrobić absolutnie wszystko, byle wyjaśnić do końca, co przytrafiło się mojemu ojcu. Coś mi się tu nie zgadzało. Coś w całej tej sprawie naprawdę mocno śmierdziało.

— Nie wiem zbyt wiele poza tym, co dzieje się w dziale wewnętrznym, ale wszyscy rozmawiają o tej sprawie i nikt nie wie, co tam się, do cholery, wydarzyło. Okablowanie i mechanizm detonacyjny wyglądały inaczej niż to, czego należałoby się spodziewać po twoim ojcu.

— Co masz na myśli?

— Znał się na wojskowych technikach wyburzania, ale tych oldschoolowych. A tu zastosowano nowoczesne metody.

Cholernie wyrafinowane. Jeśli pominąć hipotezę, że twój ojciec nadał za rozwojem technologii, to wygląda na to, że ładunki założył ktoś inny. I ktokolwiek to był, podjął wszelkie możliwe starania, by dać jasno do zrozumienia, że to nie była robota twojego ojca.

Poczułem w sercu przelotny powiew nadziei.

— Czyli twierdzisz, że tata zostanie oczyszczony z tego zarzutu? A skoro to nie on spowodował wybuch, to kto? I jaki stał za tym motyw?

Heath poniósł rękę.

— Zwolnij trochę. Jedyne, o czym była mowa, to podejrzenie, że twój ociec nie odpowiada za instalację ładunków. Spece z działu rachunkowości badają teraz finanse twoich rodziców, by sprawdzić, czy Ronan nie mógł zapłacić za wykonanie tej robótki komuś innemu. Wszystko to wydaje się zbyt dobrze zgrane w czasie.

Typowe dla naszego departamentu policji — nie zawracać sobie głowy zbadaniem wszystkich możliwości. Wcale nie szukali powodu, żeby oczyścić ojca z zarzutów — starali się znaleźć powód, żeby wszystko na niego zrzucić, aby mogli zamknąć to dochodzenie tak prędko, jak to możliwe.

Dobrze wiedziałem, co muszę zrobić, żeby oczyścić imię swojego taty — musiałem dojść, co się tam tak naprawdę wydarzyło, i przedstawić niezbite dowody na poparcie swojej tezy.

— Pomyśl tylko. Kto zapłaciłby komuś za założenie ładunków wybuchowych w swoim domu, gdyby potrafił sam się tym zająć? A poza tym bądźmy realistami — nie ma opcji, żeby sam zdecydował się w to bawić, skoro przez cały czas kręciła się tam moja mama. Nigdy nie naraziłby jej na takie ryzyko. Nie możesz mi powiedzieć, że w to wierzysz.

Heath zanurzył sobie palce we włosach.

— Wiesz przecież, że ani trochę nie chcę w to wierzyć, ale musimy na to spojrzeć z różnych stron. Twój ojciec był całe życie gliniarzem, a w tamtym momencie groziła mu długoletnia odsiadka, gdyby tylko został aresztowany. Nikt z nas nie chciałby przechodzić przez coś takiego. Nie byłby pierwszym policjantem, który... zdecydował się na inne rozwiązanie.

Zacisnąłem zęby, słysząc tę sugestię.

— Nie wierzę w to. Miałyby zostawić moją mamę bezdomną, żeby wymigać się od aresztowania? To nie ma sensu. Gdyby chciał to wszystko zakończyć, mógłby wyjść z domu ze spluwą w rękę i popełnić staroświeckie samobójstwo przy pomocy jakiegoś gliniarza. — Wnętrznosci skręcały mi się na sam dźwięk własnych słów, ale tak wyglądała prawda.

— Twój staruszek był upartym człowiekiem, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Słuchaj, zajmijmy się swoją robotą. Jeśli istnieje jakiś dowód sprzeczny z tymi ustaleniami, to w końcu wyjdzie na światło dzienne.

— Taa, bo na pewno możesz mi zagwarantować, że właśnie na takim obrocie sprawy zależy departamentowi.

Heath spochmurniał.

— Nie wszyscy jesteśmy skundlonymi gliniarzami. Niektórzy wciąż starają się służyć i bronić. Przecież wiesz.

— Wiem.

— A wiesz, że Ari może zostać w mieście dłużej, niż początkowo planowała?

Mój tok myślenia wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

— Serio?

— Stwierdziła, że nigdzie nie pojedzie, dopóki nie wyjaśnimy, co dzieje się z naszym ojcem, choćby nie wiem ile miało to zająć.

— Cholera, przykro mi. Bardzo się cieszę, że zostanie na dłużej, ale współczuję wam obydwójgu, że akurat z takiego powodu.

— Starość nie radość, to jedno jest pewne. Mam nadzieję, że będzie dobrze, ale z tego, co zaobserwowałem przez miniony tydzień, stan taty pogarsza się w coraz szybszym tempie.

— Jeśli mogę wam jakoś pomóc, wystarczy, że dasz mi znać.

— Doceniam to. Najlepsze, co możesz zrobić, to mieć oko na Ari.

Kelnerka przyniosła nam nasze zamówienia i pozostała część śniadania upłynęła nam w tej samej przyjacielskiej atmosferze, jaka zawsze panowała między mną a Heathem. Lecz kiedy jadłem, przez głowę przetaczały mi się na przemian dwa różne pytania.

Co przytrafiło się tak naprawdę mojemu ojcu i jak wiele czasu zostało mi z Ari?

# 18

## Ariel

— Ha! Wciąż to mam! — Zerwałam się z krzesła i wykonałam triumfalny taniec wokół biura, w którym urządziłam swoją centralę na czas wyjazdu. Nie przeszkadzało mi, że Erik i Esme obserwują przez łącze wideo, jak potrząsam tyłeczkiem.

—Zdecydowanie coś tam masz...

Moje modyfikacje systemu bezpieczeństwa przywróciły mu niezawodność i próby topowej ekipy pracujących dla mnie hakerów, wspomaganych przez Esme i Erika, mające na celu jego sforsowanie, spaliły na panewce.

— Nie rozumiem tylko jednego — dlaczego nie przyjmiesz jednej z setek ofert, które otrzymaliśmy, żeby zainstalować takie same zabezpieczenia w innych firmach? Masz pojęcie, ile mogłabyś na tym zarobić?

— Ona i tak już w tej chwili pławi się w mamonie. Dlaczego miałyby pragnąć pracować dla kogoś innego i stosować się do cudzych reguł, nawet gdyby wszystko było uzgodnione na podstawie kontraktu? — zauważyła Esme.

— To coś, co robię dla osobistej satysfakcji, a nie dla pieniędzy.

— Ale...

— Żadnych „ale”. Zamiast siedzieć na tyłku, lepiej bierzmy się do następnej kwestii.

— A skoro już mowa o tyłku... czy pan Sexy Ekspolicjant znalazł już wreszcie jaja i porozmawiał z twoim bratem, by zdobyć jego zgodę na to, żeby cię przelecieć?

Pytanie Esme sprawiło, że poczułam uderzenie gorąca w policzkach.

— O tym również nie będziemy rozmawiać.

Heath przysłał mi tego ranka esemesa informującego mnie, że o dziesiątej zjadł z Rhettem śniadanie. Zerknęłam na zegar — było już południe, a ja nie otrzymałam od swojego brata żadnych kolejnych wiadomości. Nie żebym się ich spodziewała albo żebym oczekiwała, że, no wiecie, Rhett zjawi się z ogromnym bukietem kwiatów i zaścieli podłogę płatkami róż, by poprowadzić mnie po nich do łóżka.

*To przyparzyłoby mnie raczej o gęsią skórkę, wbrew temu, co sądziłam, gdy miałam osiemnaście lat. Oficjalnie skreślam ten punkt z listy swoich fantazji.*

Ale co, jeśli wykonamy następny krok i okaże się, że daleko mu do spełnienia moich wyobrażeń? Zainwestowałam sporo energii umysłowej w rozmyślanie o tym, jak by to było między mną a Rhettem, ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej przerażała mnie ewentualność rozczarowania.

— O-o. Znam tę minę. Rzadko ją widuję, ale to mina oznaczająca wahanie. A może nawet wątpliwości — szepnęła Esme.

Musiałam zmobilizować wszelkie rezerwy swojej siły woli, żeby nie pokazać środkowego palca w stronę monitora. Erik i Esme mieli zbytnią łatwość w czytaniu mojego nastroju.

— A co, jeśli... jeśli coś się wydarzy i... — Zacisnęłam wargi, wzdragając się przed tym, by wypowiedzieć swoje obawy na głos.

— A co, jeśli nie będzie tak dobrze, jak miałaś na to zawsze nadzieję? — zasugerowała Esme.

— Sądzisz, że w twoich wyobrażeniach ten facet dysponował osobistą magiczną różdżką, a w rzeczywistości może dysponować zaledwie pospolitą witką? — zapytał Erik.

Ani on, ani ona nie oczekiwali ode mnie odpowiedzi, bo woleli zamiast tego dyskutować tę kwestię pomiędzy sobą.

— Nie może być do dupy — stwierdziła Esme. — Widziałam jego zdjęcia i wygląda na prawdziwe ciacho.

Erik rzucił jej sceptyczne spojrzenie.

— Och, a ty niby masz taką wielką wprawę w identyfikowaniu zwycięzców?

— Zamknij się. To była tylko pojedyncza, nieudana randka umówiona w sieci. To nie znaczy, że...

Kliknęłam opcję „przerwij połączenie”, zadając sobie pytanie, jak wiele czasu będą potrzebować moi asystenci, by dotarło do nich, że zakończyłam rozmowę.

Daję im *trzy, dwa, jeden...*

Obydwoje ponownie pojawili się na monitorze.

— Hej, to nie było fair.

— Pora zająć się czymś innym.

Gdy skończyliśmy analizować długą listę spraw, które potrzebowałam omówić z Erikiem i z Esme, wylogowałam się z wideokonferencji i zerknęłam na zegarek. Minęły kolejne dwie godziny, a ja wciąż nie otrzymałam żadnego sygnału od Rhetta i mojego brata.

*OK, to po prostu żałosne. Mam mnóstwo rzeczy do roboty i żadna z nich nie wymaga obsesyjnego rozmyślenia o Rhetcie Hennessym.*



Przed laty zdarzało mi się spędzać zdecydowanie zbyt długie godziny w swoim maluteńkim pokoiku na spoglądaniu przez okno w stronę podjazdu i podwórka Hennessych w nadziei, że uda mi się zobaczyć, jak Rhett wychodzi do szkoły, na trening albo... uch, na randki. Zamiast się uczyć albo przygotowywać do tego, by dać czadu w swoim przyszłym życiu, wymyślałam różne historie o tym, że Rhett wespnie się kiedyś po kominie i wkradnie do mojego pokoju przez okno, a potem powie mi, że nie może beze mnie żyć. W następnej scenie tego marzenia porywał mnie z sypialni, w której spędziłam dzieciństwo, i znosił po schodach, nie ginąc przy tym od wystrzału z pistoletu mojego ojca.

Nie muszę dodawać, że nigdy się to nie wydarzyło. Miałam za to okazję obserwować, jak Rhett przyprowadza do domu swoją dziewczynę z balu maturalnego, Valerie Hebert, żeby jego mama mogła zrobić im obojgu zdjęcie na tle kwitnącej przed domem magnolii. Dzień wcześniej Valerie spędziła dobre dwadzieścia minut, pindrząc się w dziewczynskiej łazience po wuefie i rozprawiając z pełnym zadowolenia uśmiechem, że Rhett Hennessy spróbuje pewnie zaliczyć z nią po balu ostatnią bazę, a ona myśli o tym, żeby mu na to pozwolić.

Wciąż miała na twarzy tę zarozumiałą minę, gdy odprowadził ją do klasycznej korwety swojego ojca i pomógł usiąść na fotelu pasażera.

Wyobrażając sobie ich obydwójce w hotelowym pokoju, byłam bliska łez oraz rezygnacji ze swoich snów i nadziei dotyczących Rhetta Hennessy'ego, gdy w pewnym momencie długi tren jej różowej sukienki rodem z bajek o księżniczkach otarł się o rurę wydechową wozu, zainstalowaną pod drzwiami. Materiał od razu uległ stopieniu, rujnując jej idealną kreację i wyrywając z jej

gardła mrozący krew w żyłach okrzyk, który rozniósł się echem po całej dzielnicy.

Nie chodzi o to, żeby cieszyła mnie klęska balowych marzeń jakiegokolwiek dziewczyny, lecz gdy zobaczyłam, jak Valerie zajmuje się ogniem w obecności całej rodziny Hennessych i jak Rhett wznosi oczy ku niebu, jakby modlił się o cierpliwość, a potem przypadkowo napotkałam jego spojrzenie, gdy zerknął w stronę okna mojej sypialni... wiedziałam, że tej nocy nie zaliczy żadnej bazy, i od razu poczułam się trochę lepiej.

Potem pozwalałam sobie na sny na jawie o tym, jak by to było, gdyby Rhett zjawił się u mnie, by zabrać mnie na mój własny bal maturalny.

Tu mały spoiler — nic z tego nie wyszło.

Poszłam z Donnym Jenkinsem, który spróbował włożyć mi rękę pod sukienkę, gdy wysiadałam z jego samochodu. Musiałam mu oświadczyć, że mój brat jest najlepszym strzelcem w swojej klasie w akademii policyjnej i że chętnie go podziurawi, jeśli spróbuje tego jeszcze raz. Donny zostawił mnie samą na parkingu, więc musiałam łapać podwózkę do domu wraz z wszystkimi dziewczynami, które wybrały się na bal bez partnerów. Nigdy więcej się do mnie nie odezwał.

*Może powinnam była powiedzieć coś podobnego Carlosowi...*

Do tego dnia byłam ciekawa, czy uciekając do podmiejskiego domu swojej mamy, Donny nie narobił przypadkiem w spodnie. Od tamtego dnia ani razu nie zdarzyło mi się o nim myśleć.

*Ach... karuzela wspomnień. Zero z niej pożytku.*

Wstałam i przeciągnęłam się, wyciągając ramiona do tyłu, po czym strzepnęłam dłońmi, żeby uniknąć problemu

cieśni. Następnie przeszłam do kuchni, żeby coś przekąsić, zanim wrócę do pracy.

Oczekiwanie na Rhetta Hennessy'ego było jak pielęgnowanie nadziei, że włosy nie skręcą mi się od wilgoci panującej w Luizjanie — frustrujące i bez sensu.

Zaopatrzona w talerz smażonych warzyw wróciłam do pracy, zdeterminowana, by zrealizować każdy punkt ze swojej listy pilnych zadań, zanim znowu pozwolę swoim myślom zejść na manowce, ku fantazjom na temat Rhetta Hennessy'ego. Bo moje dotychczasowe osiągnięcia w kwestii powstrzymywania się od myśli związanych z tym facetem nie prezentowały się zbyt imponująco.

Podjąwszy decyzję, wepchnęłam sobie zatyczki w uszy i wrzuciłam do ust kawałek brokułu, a potem otworzyłam dokument, który musiałam przejrzeć, by zdecydować, czy zainwestować w pewien nowy start-up. Jego założyciele zbudowali aplikację, która miała być ich zdaniem równie uzależniająca jak Facebook lub Instagram.

*Muszę się wziąć do budowania imperium. Strzeż się, świecie.*

\* \* \*

Głęboko zaangażowana w erupcję własnej produktywności straciłam poczucie czasu. Postanowiłam zainwestować kilkaset tysięcy dolarów w pierwszy z rozpatrywanych start-upów, a potem kolejne pół miliona w jeszcze inną kompanię. Przeglądanie biznesplanów i ofert innych osób zawsze budziło we mnie poczucie dumy z tego, co udało mi się osiągnąć. Gdybym wybrała inną ścieżkę, to ja musiałabym zabiegać, by ktoś inny zechciał być dla mnie aniołem biznesu, i zrezygnować z połowy swoich udziałów tylko po to, by zyskać szansę na sukces.

Zamiast tego podjęłam ogromne ryzyko, które mogło mieć dla mnie opłakane skutki. Spieniżyłam swój fundusz uniwersytecki i wykorzystałam ten kapitał zamiast fikcyjnych środków podczas moich zajęć z daytradingu, które wchodziły w zakres zajęć z finansowości. Wiedziałam, że albo skończę bez dyplomu, albo odniosę sukces. Na całe szczęście okazało się, że mam nosa i umiem rozpoznawać wzorce. Potroiłam swoje pieniądze, opłaciłam następny semestr nauki i spożytkowałam resztę funduszy, zatrudniając kilkoro znajomych, którzy pomogli mi w budowaniu mojej pierwszej aplikacji, która odniosła sukces.

Ekran mojej komórki rozbłysnął, a dobiegające z niej wibracje dotarły do mnie po powierzchni stołu, przyciągając moją uwagę.

***Nieznany numer:*** *Twój bilet powrotny znajduje się w twojej skrzynce mailowej. Przedyskutujemy kwestię, o której wspominałaś ostatniego wieczoru, osobiście.*

Zablokowałam numer Carlosa w telefonie, więc nie byłam zaskoczona, że wysłał mi wiadomość z innego telefonu, ale naprawdę mnie to wkurzyło.

*O nie, jeszcze czego.*

Podniosłam komórkę, żeby mu odpisać coś w stylu: *Nie ma opcji, żebym wróciła i Nie mamy o czym dyskutować, bo nie ma żadnych nas*, gdy do pokoju wszedł nagle Carver.

— Pani Sampson? Ma pani gościa, który czeka przy wejściu. Mam wpuścić pana Hennessy’ego do środka?

Odłożyłam telefon na blat i wstałam.

— Rhett Hennessy? — Taak, jakbym oczekiwała, że pojawi się u mnie jakiś inny Hennessy.

— Tak jest, proszę pani.

Poprawiłam sobie w myślach stringi i wyprostowałam ramiona.

— Jasne. Wpuść go. A potem możesz zostawić nas samych, Carver. — Obrzuciłam go wystarczająco długim spojrzeniem, żeby zrozumiał, co chcę mu przekazać. — W towarzystwie pana Hennessy’ego nie muszę się martwić o swoje bezpieczeństwo, więc możesz sobie zrobić wolne.

Bez względu na wszystkie inne rzeczy, jakie przytrafiły się Rhettowi, wiedziałam, że moje słowa były absolutnie prawdziwe. Ten facet byłby gotów mnie chronić nawet kosztem własnego życia.

— Rozumiem, proszę pani. Wpuszczę go i wrócę do swojego apartamentu, gdyby mnie pani potrzebowała.

— Dziękuję, Carver.

— Oczywiście, pani Sampson.

Odszedł, a ja zerknęłam w dół, by sprawdzić, co mam na sobie. Koszulka z napisem *Namaste w łóżku* upaprana sojowym sosem w trakcie lunchu oraz spodnie od dresu zamienione w szorty przy pomocy pary tępych nożyczek.

*Gorąca laska z ciebie, Ari.*

Ale miałam przecież za sobą cały dzień pracy, a jednym z elementów roli kierowniczkini było to, że gdy weszłam na wyższe obroty, mogłam założyć cokolwiek, na co miałam ochotę. A tak się składa, że nieustannie pracowałam na wyższych obrotach. *Może i jestem maniaczką komputerową, ale zawsze działałam na pełnych obrotach.*

Rhett miał dostać prawdziwą mnie. Bez makijażu, z lekko zmierzwionymi włosami, które skotłowałam, bawiąc się nimi nieustannie podczas rozważania różnych decyzji, a dodatkowo ubraną w wystrzałową kreację. Byłam już za stara i zbyt wspaniała, by martwić się o to, czy nie powinnam wyglądać jak ktoś inny.

Chwyciwszy się pewnie tej pozytywnej myśli, spróbowałam uspokoić stado mew, które zakotłowały się w moim brzuchu, kiedy rozległo się dźwięczenie dzwonka. Za progiem moich drzwi stał Rhett Hennessy.

*Bez paniki, Ari. Bez paniki.*

*OK, nieważne.*

*Udawaj.*

# 19

## Rhett

Kiedy wyszedłem z restauracji, Heath przysłał mi esemesa informującego mnie, że policja szykuje się do zdjęcia kordonu wokół miejsca zbrodni, które było kiedyś domem moich rodziców, więc od razu tam ruszyłem, aby rozpocząć swoje prywatne dochodzenie, zanim ktoś zanieczyści rumowisko nowymi śladami. Zadzwoiłem do starego znajomego, który prowadził firmę instalującą barykady, a on zgodził się dostarczyć mi wystarczającą liczbę metalowych barierek, bym mógł nimi szczelnie otoczyć całą posesję.

Tak rozpoczął się dla mnie dzień przekopywania gruzowiska i poszukiwania dowodów, które mogły umknąć ekipie dochodzeniowej. Nie mogłem rozgryźć, czy fakt, że pominęli kilka fragmentów kabla i samego ładunku, działał na moją korzyść, czy też może oznaczało to, iż olewają moją rodzinę, nie przykładając się lepiej do swojej pracy. W gruncie rzeczy jedyną osobą, której byłem gotów powierzyć poszukiwanie wyjaśnienia tej sprawy, byłem ja sam, więc zdecydowałem się uznać to za dobry omen.

Gdy już zebrałem materiał dowodowy do worków i otoczyłem całe podwórko barierkami, a potem aktywowałem reflektory bezpieczeństwa, pomogłem ekipie szklarzy pracującej w położonym obok naszej posesji domu państwa Sampson, aby zagwarantować, że pan Sampson będzie mógł jak najprędzej wrócić na stare śmieci. To znaczy o ile Heath i Ari uznają, że jest w stanie zadbać sam o siebie.

Tak czy siak, robiłem, co w mojej mocy, żeby ułatwić im życie.

Kiedy skończyli, wysłałem Heathowi esemesa, żeby go o tym powiadomić. Nie odpowiedział.

Spoglądając na dwa okna, które, jak wiedziałem, należały do pokoju, gdzie spędziła dzieciństwo Ari, przypomniałem sobie, ile razy widywałem w nich przez te lata jej twarz, gdy mnie obserwowwała, choć nie wiedziała wtedy, że zdawałem sobie sprawę z tego, iż wodzi za mną wzrokiem.

Myślała, że jest dla mnie niewidzialna, ale kompletnie się myliła. Było dokładnie przeciwnie. Byłem aż do przesady świadomy jej istnienia, jak to ma zwykle miejsce w przypadku czegoś, czego nie można mieć.

Śniadanie z Heathem zmieniło tę sytuację.

*Ale jak mam teraz sprawić, żeby zechciała być moja?*

Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej rozumiałem obecnie, że życie jest krótkie. Masz jeden przejazd i nigdy nie wiesz, kiedy wypadnie jego ostatni przystanek.

Jeżeli to była moja jedyna szansa na relację z Ari, to nie zamierzałem jej schrzanić.

Zakląłem, gdy zdałem sobie sprawę z tego, że kiedy odjeżdżałem sprzed niegdysiejszego domu swoich rodziców, była już czwarta. Pomyślałem, żeby do niej zadzwonić, ale to, co musiałem jej powiedzieć, wymagało rozmowy twarzą w twarz.

Skierowałem dzipa do swojego hotelu, a jednocześnie cały czas zastanawiałem się, jak to rozegrać.

*No dobrze, Marchewko. Mam nadzieję, że jesteś na to gotowa, bo ja na pewno jestem.*

\* \* \*



Pięćdziesiąt pięć minut później, ubrany w elegancką, białą koszulę, którą wyprasowałem pożyczonym z recepcji mojego badziwnego hotelu żelazkiem, oraz czarne płócienne spodnie, stanąłem przed drzwiami gigantycznej rezydencji Ariel Sampson. Nie potrzebowałem przypomnienia, jak bardzo różniliśmy się w tym momencie statusem, ale i tak je otrzymałem.

Było jednak coś, co eliminowało dzielące nas różnice — wspólna historia, wiele lat wspólnej historii.

Nacisnąłem dzwonek i zaczekałem, aż wreszcie dobiegł mnie odgłos kroków zmierzających w kierunku wejścia. Nie byłem pewny, co spodziewałem się ujrzeć, gdy Ari otworzy mi drzwi, ale uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, gdy mnie zobaczyła, powiedział mi wszystko, co potrzebowałem wiedzieć.

*Wezmę ją taką, jaką tylko będę mógł ją dostać.*

Dziewczyna przyjrzała mi się i zadarła podbródek.

— Zastanawiałam się, czy jeszcze się do mnie odezwiesz.

Zrobiłem krok do przodu i przyciągnąłem ją do siebie, zamykając jedną dłoń na jej biodrze i wplatając palce drugiej w jej włosy. Wpiłem się w jej wargi i pocałowałem ją tak, jak zawsze tego pragnąłem — bez żadnych ciężących nad nami niejasności. Żadnego poczucia winy, żadnych barier, żadnego wahania.

Tylko ja i Ari.

Dokładnie tak, jak tego pragnąłem.

# 20

## Ariel

Nie wiedziałam, jak przebiegła rozmowa Rhetta z moim bratem, lecz sądząc po tym, jak całował mnie do utraty tchu, musiała zakończyć się powodzeniem.

Dobry Boże, Rhett Hennessy umiał całować. Zastanawiałam się, jak długo potrwa, nim przestaną nachodzić mnie takie myśli za każdym razem, gdy jego usta dotkną moich. Nie miałam nic przeciwko temu, by sprawdzić to empirycznie.

Moje palce musnęły końcówki jego długich, zmierzwionych blond włosów, a potem wpiłam paznokcie w jego szyję, a Rhett wydał jęk i przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej, aż w końcu poczułam na brzuchu zarys jego sztywnego penisa. Moje ciało zapulsowało falą gorąca.

Już zamierzałam na niego wskoczyć, gdy Rhett nagle cofnął twarz.

— Co... — Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej poza tym jednym słowem, kiedy mężczyzna przerwał moją wypowiedź.

— Idź założyć jakąś kieckę, Marchewko, bo zabieram cię na randkę. Na prawdziwą randkę. — Cofnął się o kolejny krok i włożył ręce do kieszeni. — Bóg mi świadkiem, że mógłbym zmienić ten pocałunek w coś, co potrwałoby całą noc, ale zasługujesz na coś lepszego, a ja zamierzam ci to zapewnić.

*A więc to takie uczucie, kiedy wszystko wewnątrz twojego ciała topi się w ogromną kałużę, aż zostaje ci tylko myśl: „O mój Boże, to dzieje się naprawdę”.*

— Na randkę?

Rhett skinął głową.

— Owszem i będę zaszczycony, jeśli ubierzesz sukienkę, chyba że wolisz, bym zabrał cię tak, jak stoisz. Mnie to obojętne, ale pomyślałem, że możesz...

Miałabym pójść na randkę z Rhettem w takich łachmanach? O nie, jeszcze czego.

— Zaraz wracam. — Okręciłam się na pięcie, zatraskując za sobą drzwi. Dopiero po przebiegnięciu dwóch kroków zdałam sobie sprawę, że zostawiłam Rhetta *na zewnątrz*.

— Cholera!

Otworzyłam drzwi jednym szarpnięciem i popatrzyłam w jego stronę. Stał w progu z uśmiechem na twarzy. Nawet nie próbowałam kłamać.

— Jestem wytrącona z równowagi. To wszystko przez ciebie. Zechcesz poczekać w środku?

Rhett wszedł do domu i stanął tak blisko mnie, że dzieliły nas zaledwie dwa centymetry przestrzeni, a następnie zamknął za sobą drzwi.

— Nie spiesz się. Mam wrażenie, że czekałem na to przez całe życie. Mogę jeszcze trochę poczekać.

*O Boże.*

Jego na wpół przymrużone, zielone oczy zdradzały, że mówił prawdę. Musiałam użyć całej swojej siły woli, żeby odwrócić się od niego i przebierać nogami, dopóki nie dotarłam do swojej sypialni.

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, zaczęłam płaszać, i to o wiele bardziej entuzjastycznie niż w trakcie mojej wcześniejszej rozmowy z Esme i Erikiem. Potrząsając wzniesionymi do góry pięściami, wkroczyłam tanecznym krokiem do swojej szafy wnękowej.

*Możesz dostać wszystko, czego pragniesz. Czasem zajmuje ci to zaledwie połowę życia.*

Wzięłam głęboki oddech i przyjrzałam się swoim ciuchom. *No dobrze, ale co też mogłabym na siebie założyć?*

\* \* \*

Konieczność ograniczenia ilości cennego czasu zmarnowanego na przygotowania walczyła z pragnieniem, by zrobić się na bóstwo. Dokonawszy obiektywnego przeglądu swojej garderoby, zdecydowałam się na krótką, czarną sukienkę, którą wszędzie ze sobą zabierałam, bo była tak uniwersalna. Udrapowany dekolt w kształcie litery V odsłaniał wystarczająco wiele, by tworzyć seksowne wrażenie, nie ujmując przy tym ani odrobiny klasy.

Gdy już wybrałam parę zwykłych, czarnych szpilek oraz biżuterię, pomknęłam do łazienki, obładowana przewieszonymi przez ramię ciuchami, i popatrzyłam w lustro.

Moje włosy były w tak katastrofalnym stanie, jak to sobie wyobrażałam. Zaczynały już przypominać ptasie gniazdo, a poza tym było do bólu oczywiste, że nie założyłam pod koszulkę żadnego stanika.

*A mimo to Rhett całował mnie, jakby dopiero co wrócił z wojny.*

W mojej opinii był to *naprawdę* dobry znak.

Rozebrałam się w ciągu minuty, po czym wskoczyłam pod prysznic, nie rozplatając koka na swojej głowie, po czym wykonałam najszybszą depilację w swoim życiu. Nie zamierzałam ryzykować na wypadek, gdyby ten wieczór miał znaleźć swój finał w łóżku — albo pod ścianą, w samochodzie tudzież na stole, bo moja wyobraźnia odznaczała się w odniesieniu do Rhetta niezwykłą kreatywnością.

Szczęśliwym trafem udało mi się uniknąć podczas golenia rozlewu krwi i po niecałych dwudziestu pięciu minutach byłam już ubrana, a moje włosy były zaplecione w kunsztowne warkoczyki, które okalały moją twarz. Uważałam to za swego rodzaju drobny cud, choć może nie z tych, dzięki którym kwalifikowałabym się do kanonizacji.

Wsunęłam prawą stopę w drugą szpilkę i poprawiłam rzemyk, po czym zapięłam go i wyprostowałam się, gotowa, by wrócić do swojego salonu.

*Wychodzę na randkę z Rhettem Hennessym.*

*Nie będę się zamartwiała, czy wyglądam bombowo.*

*Nie będę się zamartwiała, czy wyglądam oszalamiająco.*

*Będę po prostu sobą, a jeśli to mu nie wystarczy, to znaczy, że nie byliśmy sobie pisani.*

Pogadanka pomogła mi stanąć twardo na ziemi, po czym ruszyłam w stronę czekającego na mnie faceta. Rhett podniósł się z sofy, a na jego twarzy malował się nieodgadniony wyraz.

*Całował mnie, gdy wyglądałam jak miss kloszardów, więc musi docenić te starania, prawda?*

Mężczyzna wyszedł mi naprzeciw i spotkaliśmy się na środku salonu.

— Jesteś piękna, Ari. Niezależnie od tego, czy masz na sobie T-shirt i nosisz ołówki we włosach, czy zakładasz balową suknię, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Dziękuję, że nie stwierdziłaś, że straciłem swoją szansę.

W jego słowach — które potrzebowałam usłyszeć, choć nie zdawałam sobie z tego dotąd sprawy — pobrzmiwała szczerłość.

— Zastanawiałam się, czy dasz mi kiedyś w ogóle znać, jak ci poszło z moim bratem. Przez cały dzień znajdowałam sobie różne zajęcia, żeby o tym nie myśleć.

Rhett sięgnął po moją rękę i chwycił mnie za dłoń.

— Okazał dużo bardziej zrównoważone podejście do tej sytuacji, niż sam bym potrafił, gdybym miał siostrę. Ale nie mam, a Heath nie będzie nam stał na drodze. Chodźmy więc i przekonajmy się, co sami o tym sądzimy.

Prowadząc Rhetta do wyjścia, byłam mu wdzięczna za jego konkretne podejście. Biorąc pod uwagę całe to wyczekiwanie, tęsknotę, nadzieję i modlitwy — mówię oczywiście o swojej stronie równania — trudno było się nie zastanawiać, czy rzeczywistość dorówna choć odrobinę moim marzeniom z okresu, gdy byłam nastolatką.

Żadne z nas nie chodziło już do liceum i choć tamte dawne uczucia może nie wyparowały, to jednak nie one były tu najważniejsze. Mieliśmy przed sobą nową kartę, którą mogliśmy samodzielnie zapisać, a ja zamierzałam zostawić całą resztę za sobą.

Z wyjątkiem... Była jedna mała rzecz, którą musiałam mu wyznać. Musiałam mu o tym powiedzieć zwłaszcza w tym momencie, gdy prowadził mnie ku drzwiczkom swojego dżipa.

— Pamiętasz tamtą stłuczkę, kiedy ktoś wjechał w twojego dżipa, stłukł jego tylne światła i zwiął, gdy byłeś w ostatniej klasie?

Mężczyzna zatrzymał się, zaciskając palce na kłamce wozu.

— Tak?

— To nie była tak naprawdę stłuczka. Ktoś podszedł do wozu na piechotę i w niego walnął.

— To byłaś ty z kijem baseballowym, tamtego dnia, kiedy po szkole rozeszła się plotka, że Kim Leander zaciążyła ze mną.

Rozdziawiłam buzię.

— Wiedziałaś?

— Że byłaś wkurzona, że mogłem tak zmarnować sobie życie? Owszem, wiedziałem. I widziałem, jak to robiłaś. Spojrzałem wtedy na wiele rzeczy z innej perspektywy.

Odrzuciłam głowę do tyłu.

— Na przykład?

— Na przykład to, że postanowiłem się zatroszczyć, żeby nie skończyć w sytuacji bez wyjścia, popełniając głupie błędy w wieku osiemnastu lat.

— Hm, to chyba dobrze.

Rhett odszukał mój wzrok, a jego zielone oczy rozbłysnęły.

— Nigdy nie tknąłem Kim Leander, Marchewko.

— Nie?

— Nie.

— Ups.

Uśmiechnął się.

— Kiedyś poproszę, żebyś wynagrodziła mi tamte stłuczone światła, nie ma obaw.

I tak rozpoczęła się moja pierwsza randka z Rhettem Hennessym.

# 21

## Ariel

Nie mogłam się powstrzymać od prób odgadnięcia, dokąd zabiera mnie Rhett. Może w jakieś miejsce, gdzie zwykle zabierał dziewczyny na randkę? Jakiś znany punkt na mapie Nowego Orleanu? Przeanalizowałam w głowie przeróżne scenariusze, ale bez powodzenia.

— Dokąd *jedziemy*?

Zerknął na mnie z uśmiechem na ustach.

— Czasami zapominam, że dawno cię tu nie było.

To nie była odpowiedź na moje pytanie.

— I?

Mężczyzna uniósł porozumiewawczo brew.

— Cierpliwości, Marchewko. Cierpliwości.

Złożyłam ręce na podołku, tłumiąc odruch każący mi wygładzić sukienkę, która podwijała mi się coraz wyżej przez to, że wierciłam się na fotelu. Gdy zatrzymaliśmy się na światłach w dzielnicy starych magazynów, mogłam oficjalnie stwierdzić, że zabłądziłam.

— Gdzie jesteście?

Kierowca stojącego przed nami auta nacisnął klakson, bo furgonetka zajmująca pierwsze miejsce w kolejce pojazdów w dalszym ciągu blokowała ruch.

Rhett obrócił się, żeby na mnie spojrzeć.



— Nie znasz już Nowego Orleanu tak dobrze jak kiedyś, co? Wyrzuciłam za okno, próbując rozpoznać lokalizację tej ulicy. Nic nie przyszło mi do głowy.

— Może pamiętasz, że wyjechałam, gdy miałam siedemnaście lat, a przedtem nigdy nie miałam własnego auta. Przemieszczałam się między domem a szkołą i kościołem, poza tym właściwie nigdzie nie chodziłam.

Rhett ruszył, gdy zapaliło się zielone światło, i skręcił jeszcze jeden raz, po czym zajechał na parking położony naprzeciwko jakiegoś magazynu, który wyglądał, jakby został odrestaurowany, a dodatkowo rozbudowany o nowe piętro, zaprojektowane w nowoczesnym stylu. Budynek odróżniał się od sąsiednich, których fasady czerwieniały od cegieł. Nasz gmach był cały czarny, a pomiędzy jego magazynowymi oknami znajdowało się ogromne złote logo. Dobudowane w późniejszym okresie piętro miało solidne przeszklone ściany podtrzymywane grubymi drewnianymi słupami.

Budynek zapierał dech w piersiach. Nigdy wcześniej nie widziałam w Nowym Orleanie niczego w podobnym stylu.

— Co to jest?

— Seven Sinners. Gorzelnia. Stoi tu dłużej, niż sam jestem na tym świecie, ale rodzina właścicieli przeprowadziła renowację, a potem udostępniła ją publice, otwierając restaurację tuż przed tym, jak... no cóż, tuż przed tym, jak wyjechałam z miasta.

Powiodłam wzrokiem po fasadzie budynku, podziwiając jego wspaniały design, łączący w sobie stare i nowe elementy, oraz śmiałe logo.

— Jest fantastyczny.

Rhett otworzył drzwi wozu i wysiadł z dżipa.

— Cieszę się, że podoba ci się, jak wygląda. Jedzenie i drinki są podobno równie dobre, jeśli nie lepsze.

Zapięłam torebkę, która jakimś sposobem sama się odpięła na skutek mojego wiercenia się, po czym wyciągnęłam rękę w kierunku klamki. Ale zanim zdążyłam ją chwycić, Rhett znalazł się obok drzwi i otworzył je przede mną na oścież.

— O rany. Stuprocentowy dżentelmen.

Oczy mężczyzny rozbliły, a w jego uśmiechu pojawiły się drapieżne akcenty.

— Nie powiedziałbym, że jestem w stu procentach dżentelmenem.

Przez mój umysł przemknął kalejdoskop scen, o których nie powinnam zapewne fantazjować, tyle że Rhett ewidentnie miał podobnie kosmate myśli. Jak by to było, gdyby zrealizował wszystkie te pragnienia, które dostrzegłam w jego rozpalonym wzroku? Na samą myśl o tym pożałowałam, że nie włożyłam do torebki zapasowej pary majtek. Dla tych, które miałam na sobie, nie było już nadziei, co zaczynało już stawać się tradycją, gdy przebywałam w pobliżu tego faceta. *Może mogłabym je po prostu zdjąć...*

— Ciekawe, co też chodzi ci w tym momencie po głowie? — zapytał Rhett, pomagając mi wysiąść z wozu. Czułam jego szorstką dłoń zaborczo zaciśniętą na mojej.

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi — odparłam, dbając o to, by nadać swojemu głosowi lekki i żartobliwy ton.

Rhett zamknął drzwi dzipa i zaraz potem przyparł mnie do nich — ku mojemu zaskoczeniu, bo spodziewałam się, że poprowadzi mnie w stronę restauracji. Zniżył głowę, tak że jego usta znalazły się zaledwie centymetry od mojego ucha.

— Dobrze wiesz, o co mi chodzi, Ari. Widzę tę minkę na twojej twarzy i wiem, że w tym twoim genialnym mózgu

kłębi się coś na tyle niegrzecznego, że dostałaś rumieńców na policzkach. Obserwowałaś mnie, ale ja również cię obserwowałem. Mimo że powinienem był być ślepy, głuchy i niemy wobec wszystkiego, co się z tobą wiązało, nie mogłem się powstrzymać, żeby na ciebie nie patrzeć.

— I jak ci jest z tym, że pozwalasz sobie patrzeć, ale nie dotykać?

Mężczyzna zsunął dłonie po moich bokach, po czym zacisnął mi je na biodrach.

— Zamierzam nadgonić zaległości w dotykaniu.

Moje ciało było tak wyczułone na tego faceta, że dotyk opuszków jego palców na mojej skórze wystarczył, by przebiegły mnie dreszcze. Pragnęłam, by ścisnął mnie mocniej, a może również zadarł mi sukienkę i...

— Dokładnie. To właśnie o tym mówię. Szkoda, że nie mogę zajrzeć do wnętrza twojej głowy i zobaczyć, co sprawiło, że wstrzymałaś oddech. Moją misją będzie odtąd odkrywanie wszystkich tych rzeczy, za sprawą których na twojej twarzy pojawia się ten niepowtarzalny wyraz.

Poczułam, jak u podstawy mojego kręgosłupa kumuluje się elektryzujące napięcie i przez całe moje ciało przebiegło mimowolne drżenie.

— Doprawdy?

— Lepiej w to uwierz. — Poczułam na skórze tchnienie tego faceta, który zaraz potem musnął ją wargami dokładnie w tym samym miejscu, wzdłuż krawędzi mojej żuchwy. — A teraz lepiej chodźmy do środka i zajmijmy stolik, zanim przyprę cię do tego auta w całkowicie innym celu.

— Słodki Jezu. — Nie zamierzałam wypowiadać tych słów na głos, ale i tak wymknęły mi się z ust, a na twarzy Rhetta pojawił się pełen satysfakcji uśmiezek.

— Chodźmy, Marchewko. Zanim stracę nad sobą panowanie.

W tym momencie nie miałabym zupełnie nic przeciwko temu, byśmy darowali sobie wszystko to, co oczekiwało na nas wewnątrz budynku po przeciwnej stronie ulicy, a w zamian za to zajęli się realizacją *tego*, co chodziło Rhettowi po głowie. Kiedy jednak mężczyzna odstąpił do tyłu i ujął mnie za dłoń, ruszyłam w ślad za nim. I wcale nie kierowała mną w głównej mierze chęć, by skorzystać z okazji i przyjrzeć się, jak wygląda jego tyłek w tych eleganckich spodniach. Dobry Boże, nie miałam pojęcia, co ten facet wyczynia na siłowni, ale miałam nadzieję, że będzie to kontynuował.

Przepuściliśmy kilka samochodów, po czym Rhett przeprowadził mnie na drugą stronę ulicy. Zerknęłam do tyłu na parking, który był już częściowo zapełniony autami. Jednak w przypadku tak fantastycznie wyglądającego miejsca spodziewałabym się większej liczby klientów.

Podejrzewałam, że będę mogła sobie wyrobić definitywną opinię na podstawie tego, czego sami mieliśmy doświadczyć wewnątrz tego przybytku.

Gdy Rhett otworzył przede mną szeroko drzwi lokalu, zrobiło mi się ciepło na sercu. Był dżentelmenem, nawet jeśli sam temu zaprzeczał.

Za ogromnym kontuarem recepcji, skonstruowanym z beczek po whisky przykrytych drewnianą płytą o nieobrabianej krawędzi, stała drobna, ciemnowłosa kobieta.

— Witamy w gorzelni i restauracji Seven Sinners. Mają państwo rezerwację?

— Owszem, na nazwisko Hennessy, dla dwóch osób.

Nie mogłam uwierzyć, że jestem na randce z Rhettem Hennessym i że postarał się o to, by zrobić dla nas cholerną

rezerwację. Nie byłam pewna, dlaczego miałyby to zwiększać w moich oczach surrealizm całej tej sytuacji, ale właśnie tak to odbierałam.

— Oczywiście, panie Hennessy. Proszę za mną na piętro, pokażę państwu stolik.

Kobieta poprowadziła nas do lśniącej, srebrzystej windy, która zawiozła nas na najwyższe piętro budynku. Gdy drzwi kabiny rozsunęły się na boki, recepcjonistka wyciągnęła rękę i oświadczyła:

— W tę stronę, zapraszam.

Wyszłam na korytarz i aż oniemiałam, widząc rozpościerającą się za przeszklonymi ścianami fantastyczną panoramę centrum Nowego Orleanu i położonej w tle rzeki Missisipi.

— O rany.

Kobieta odwróciła się w moją stronę.

— Proszę poczekać na zachód słońca. To cudowny widok. Dzięki naszym całkowicie przeszklonym ścianom i wysokości budynku widać wszystko w promieniu trzystu sześćdziesięciu stopni. Jesteśmy bardzo dumni z tego, jak wygląda ten lokal po renowacji.

— Rozumiem dlaczego. To fenomenalne.

Rhett ścisnął mnie za rękę, a ja uświadomiłam sobie, że to miejsce już zawsze będzie miało dla mnie szczególne znaczenie. Wiedziałam, że niezależnie od tego, co wydarzy się przez pozostałą część wieczoru, zapamiętam je na całe życie.

# 22

## Rhett

Szeroko otwarte, szare oczy Ari chłoneły każdy detal otaczającej nas przestrzeni, jakby chciała zapisać je w pamięci. I choć budynek wyglądał cudownie i zapewniał nam fantastyczny widok, to sam byłem o wiele bardziej zainteresowany przypatrywaniem się *swojej towarzyszce*. Gmach gorzelni musiał stać w tym miejscu od wieku albo nawet dłużej, za to ja nie miałem pojęcia, ile czasu będę jeszcze mógł spędzić z Ari. I tak zmarnowałem już całe lata, więc nie zamierzałem tracić ani minuty więcej.

— Zgodnie z życzeniem, panie Hennessy, mamy dla państwa stolik w rogu. — Hostessa poprowadziła nas w ustronny kąt, który zapewniał nam całkiem sporo prywatności, za co byłem jej wdzięczny. — Czy to miejsce panu odpowiada?

Ari spojrzała na mnie od razu zaskoczonym wzrokiem, jakby zdumiała ją to, że poprosiłem o stolik, który zapewniałby nam prywatność. Zналиśmy się od wielu lat, ale wciąż musieliśmy się wiele nauczyć o sobie nawzajem. Jedną z tych rzeczy, które miały się dla niej stać szybko jasne, był fakt, że planowałem w pełni wykorzystać ograniczony czas, jaki mogliśmy spędzić razem, i zamierzałem wycisnąć z tej okazji tyle, ile potrafiłem.

— Jest świetne, dziękuję.

Hostessa wskazała na kawałek drewna leżący między nami na blacie stołu — wyglądał na fragment klepki z beczki do

whisky. Na deszczulce widniała wypalona na niej lista rodzajów whisky, których można było posmakować.

— To na razie wszystko, zostawię państwa teraz. Kelner przyniesie państwu menu koktajli oraz listę dzisiejszych dań specjalnych. — Uśmiechnęła się do nas i odeszła, a ja i Ari usiedliśmy na wysokich krzesłach ustawionych przy wysokim stole.

— To naprawdę fajne i wyjątkowe miejsce. Dzięki, że mnie tutaj zabrałeś.

— Pomyślałem, że muszę wykazać się kreatywnością, jeśli mam zrobić wrażenie na dziewczynie, która każdego dnia może wybierać i przebierać wśród setek eleganckich kalifornijskich restauracji.

Ari roześmiała się.

— Tyle że rzadko kiedy oglądam te restauracje od środka, bo jestem zbyt zajęta pracą. Ale zwykle potrafię zidentyfikować ich pojemniki z jedzeniem na wynos. Zdarza mi się je oglądać aż nazbyt często.

Moja mała pracoholiczka.

— Czym jeszcze się zajmujesz oprócz pracy? Wiem, że znasz się trochę na sztuce samoobrony i regularnie ją trenujesz, ale opowiedz mi o swoich pozostałych hobby.

— Hobby? Czy to rzeczy, które człowiek robi w wolnym czasie? — powiedziała to takim tonem, jakby sama ta koncepcja była dla niej kompletnie niezrozumiała.

— Mam wrażenie, że właśnie tak można to zdefiniować.

Tym razem dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i parsknęła śmiechem. Jego głęboki, gardłowy dźwięk budził mrowienie w mojej piersi... i w innych miejscach. Przesunąłem się na stołku, żeby mój fiut nie dusił się w ciasnocie pod cienkimi, płóciennymi spodniami.

— Wolny czas to coś, czym raczej nie dysponuję. Gdybym mogła wydłużyć dobę do trzydziestu godzin, to może wtedy miałabym czas na sen i na zabawę.

Przygnęła mi myśl, że Ari nigdy nie znajduje czasu na to, by cieszyć się życiem, co było ironiczne, bo mnie samemu również nieczęsto się to zdarzało.

— Musisz coś robić, żeby spuścić parę albo rozerwać się trochę, kiedy masz przerwę od pracy.

Przez twarz dziewczyny przemknął wyraz zakłopotania, a w mojej wyobraźni zagościł natychmiast jej obraz, jak siedzi za wielkim biurkiem i się onanizuje. W mojej fantazji miała głowę odrzuconą do tyłu, bo właśnie doszła, wykrzykując moje imię. Kurwa, mój kutas był już teraz twardy jak skała. Przegnałem to wyobrażenie ze swojej głowy, wdzięczny losowi za to, że jestem zasłonięty stołem. A przynajmniej spróbowałem to zrobić.

— Co ci właśnie przyszło na myśl? — zapytałem, a w mój głos wkradł się jakiś ochryply ton, którego nie umiałem kontrolować.

— Nic.

Ari chwyciła menu z whisky i zaczęła je przeglądać. Wyłuskałem je z jej palców, ująłem jej dłoń i lekko ją ścisnąłem, dopóki Ari nie popatrzyła mi w oczy.

— Powiedz mi.

Dziewczyna spróbowała przywołać na twarz niewinną, zdezorientowaną minę, ale nie była w tym wystarczająco dobra. Przełknęła ślinę, ale nie spuściła wzroku.

— Czasami dokazuję na komputerze.

Miało to sens, bo była przecież totalną maniaczką komputerową, ale czemu miałyby to budzić jej zakłopotanie?



— Momencik, oglądasz pornole?

Ari rozdziawiła buzię.

— Nie! To znaczy tak, ale miałam na myśli hakowanie.

*Hakowanie?*

— Jak to, do diabła?

Dziewczyna rozejrzała się na boki, a potem pochyliła się w moją stronę.

— Nie możesz o tym nikomu wspominać, jeśli nie chcesz, żebym trafiła za kratki. Albo nawet do więzienia federalnego. To nie tak, że robię coś złego. Chodzi mi bardziej o to, żeby utrzymać swoje umiejętności na jak najwyższym poziomie. To jak z nauką języka obcego — jeśli nie będziesz go używał, zapomnisz. A poza tym oczywiście lubię się przekonywać, że moje teorie spiskowe mają oparcie w rzeczywistości, a nie są jedynie wytworem mojej chorej wyobraźni. Gdyby tylko ludzie wiedzieli...

— Chyba sobie żartujesz.

Ari zmarszczyła brwi.

— Ani trochę. Robię to już od lat. Możesz zapytać Kim Leander. Figuruje na liście osób wyznaczonych do szczegółowej rewizji, od kiedy nauczyłam się, jak przechytrzyć system obronny Zarządu Bezpieczeństwa Transportu.

— Mówisz, do diabła, poważnie?

— Że Kim Leander przytrafia się coś więcej niż przyjacielskie przeszukanie i kontrola zawartości bagażu każdego miesiąca, gdy podróżuje w celach zawodowych? Owszem, jak najbardziej poważnie.

Przed oczami przemknęła mi scena opisana właśnie przez Ari i nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

— Jesteś bezwzględna.

Wzruszyła ramionami.

— Mam dobrą pamięć. Gdy ktoś zadziera z ludźmi, na których mi zależy, to nie ujdzie mu to na sucho. Potrafię zmienić czyjeś życie w koszmar. Nie powinna była kłamać.

— Nie wiem, czy się bać, czy być pod wrażeniem.

Dziewczyna ponownie wzruszyła ramionami.

— To wcale nie takie trudne. Każdy mógłby się tego nauczyć.

Byłem pewny, że to nie tak, lecz zanim zdążyłem odpowiedzieć, obok naszego stołu pojawiła się kelnerka.

— Witamy w Seven Sinners, cieszymy się, że mogli państwo do nas dołączyć. Czy mogę państwa poczęstować gratisowo jedną z naszych whisky? Mają państwo do wyboru kilka wspaniałych rodzajów.

Wyraźnie pragnąc zmienić temat po swoich wyznaniach, Ari zapytała:

— A co pani poleca?

— Pija pani whisky, proszę pani? — Gdy Ari potrząsnęła głową, na twarzy obsługującej nas dziewczyny pojawił się uśmiech. — W takim razie polecam szklaneczkę whisky Spirit of New Orlean. Jest łagodna i ciepła, a poza tym miło uderza do głowy, choć nie za mocno. Zasmakuje pani, nawet jeśli zazwyczaj nie przepada pani za whisky. To mój ulubiony gatunek spośród wszystkich, jakie oferujemy.

— Wezmę na próbę.

— Doskonale. — Kelnerka przeniosła spojrzenie na mnie. — A dla pana?

— Wezmę szkocką jednosłodową.

— Wspaniale. Przyniosę je do stolika wraz z dzisiejszym menu i wodą.

Gdy kelnerka odeszła od stolika, ponownie skupiłem całą uwagę na Ari.

— Opowiedz mi coś więcej o tym hakowaniu.

Dziewczyna pokręciła głową.

— Wolałabym nie. To nic takiego, po prostu coś, czym się zajmuję, kiedy mam ochotę na odrobinę rozrywki. Jedyne pożytki z tej zabawy bywa taki, że czasem udaje mi się znajdować sposoby na to, jak uniemożliwić innym ludziom forsowanie podobnych zabezpieczeń, bo jestem w tym od nich lepsza.

Jedną rzeczą, której Ari nigdy się nie wypierała, była jej tęga mózgowica.

— Czy to coś w stylu tych hakerów aresztowanych przez federalnych, którzy później zostają zatrudnieni przez agencję, aby sprawić, że jej system będzie odporny na włamania?

— W teorii tak. Ale nie ma czegoś takiego jak system w stu procentach odporny na hakowanie. Zawsze istnieje ktoś, kto da sobie z nim radę, a przynajmniej tak to wyglądało w przeszłości.

Uznałem, że ten moment będzie równie dobry jak każdy inny na to, by sprawdzić, ile mam jeszcze czasu, żeby pobyć z tą dziewczyną.

— Kiedy zamierzasz wracać do tej swojej krainy słońca, surfingu i hakowania?

Moje pytanie musiało ją zaskoczyć. Nie odpowiedziała od razu, ale jej zmarmotniała, a potem odwróciła twarz w stronę okna.

— Co się stało?

— Tata. Nie wiem, jak skłonić go do tego, żeby pozwolił zrobić sobie testy, abyśmy mogli się zastanowić nad naszym następnym krokiem.

Heath wspominał już o tym podczas śniadania. Pan Sampson był w gorszej kondycji, niż którekolwiek z rodzeństwa zdawało sobie dotąd sprawę.

— Chyba powinnaś dalej próbować. Wydaje mi się, że to jedyne, co możesz zrobić. Oceń sytuację, a potem podejmij decyzję na podstawie tego, czego się dowiesz.

Ari spojrzała w moją stronę.

— Przez tyle lat mieszkałam z dala od domu i brakowało mi taty takiego, jaki był. A teraz... już taki nie jest. Mam wrażenie, że powinnam była przez cały ten czas zostać na miejscu. Nie mogę znowu wyjechać. To byłoby jak porzucenie mojej własnej rodziny, co i tak już chyba raz uczyniłam.

Na jej twarzy malowało się takie przygnębienie, że miałem ochotę wziąć ją w ramiona. Zamiast tego wyciągnąłem rękę i ująłem dłoń dziewczyny.

— Jeśli ktoś przy tym stole powinien czuć się winny tego, że porzucił rodzinę, to ja. Odszedłem, gdy okazało się, że mój ojciec był sprzedajnym gliną. Przez cały pieprzony rok nie odbierałem telefonu, gdy próbował się do mnie dodzwonić. To gówniane zachowanie jak na syna. Natomiast ty żyłaś po prostu swoim życiem i pracowałaś na swój sukces. Nie masz powodu, by o cokolwiek się obwiniać.

*Za to ja mam kurewsko dobry powód, żeby to robić — pomyślałem, ale nie wypowiedziałem tych słów na głos. Dla każdego było jasne, że cholernie nawaliłem i że jest to coś, z czym będę się musiał zmagać przez resztę swojego życia.*

Ari splotła swoje palce z moimi.

— Radziłeś sobie z tym w najlepszy sposób, jaki umiałeś znaleźć. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak się czułeś, gdy wyszło na jaw, że wszystko, w co wierzyłeś, było... oparte na fałszu. To on zdradził *ciebie*, Rhett. Zdradził wszystkie świętości, które wcześniej nauczył cię szanować. A ty na to zareagowałeś. Rozumiem, że chciałbyś mieć szansę na to, by cofnąć czas, ale nie możesz się zadręczać przez resztę życia tym, co zrobiłeś. Wiem, że twój ojciec wcale by tego nie chciał.

Dostrzegałem logikę zawartą w jej słowach, ale to nie oznaczało, że w nie uwierzyłem. Mimo to postanowiłem odwrócić jej tok rozumowania i posłużyłem się wobec niej jej własną argumentacją.

— A twój tata nie chciałby, żebyś się obwiniała o to, że żyłaś swoim życiem. Zawsze był z ciebie cholernie dumny. Mam wrażenie, że nie umknęło mi zbyt wiele twoich osiągnięć, bo twój tata nieustannie przechwalał się przede mną i Heathem, jak świetnie sobie radzisz.

Na ustach Ari zamajaczył lekki uśmiech.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Chciał dla ciebie tego, co najlepsze, a ty wyjechałaś i stworzyłaś sobie najlepsze życie, jakie potrafiłaś. Nie masz powodu, żeby sobie to wyrzucać.

— Uwierzę ci, jeśli sam tak postąpisz.

Przed koniecznością znalezienia jakiejś odpowiedzi uratował mnie powrót kelnerki, która zjawiała się z naszą whisky i jadłospisami. Restauracja miała w ofercie kuchnię kreolską i irlandzką, więc Ari postawiła na krewetki, a ja wybrałem ostrygi.

Gdy kelnerka ponownie się oddaliła, dziewczyna podniosła swojego drinka i wciągnęła w nozdrza jego aromat. Jednak

zanim zdążyła zbliżyć go do ust, sam wzniosłem swoją szklaneczkę do góry.

— Za od dawna zaległą randkę.

Na jej wargach zagościł przelotny uśmiech.

— Za to mogę wypić.

# 23

## Ariel

Zachowaj zimną krew, Ari. *Zachowuj się jak dorosła osoba, która ma wszystko pod kontrolą. Bo jesteś dorosła. Nie myśl o tym toaście...*

— Czym ty się właściwie zajmowałeś przez ten miniony rok?  
— zapytałam, odstawiając szklaneczkę na stolik.

Rhett upił łyczek swojej whisky, ale jeśli ta nagła zmiana tematu zbiła go z tropu, to nie dał tego po sobie pokazać.

— Pracowałem jako prywatny detektyw. Przeważnie prowadziłem obserwację małżonków podejrzewanych o zdradę.

— O rany. To musiało być trochę przygnębiające. — Ponownie podniosłam swojego drinka i upiłam następny łyk, a alkohol napełnił mój przełyk ciepłem.

Rhett wzruszył ramionami.

— Tak i nie. Przygnębiająca jest sytuacja, gdy małżonkowie sobie nie ufają i docierają do punktu, w którym zaczyna im się wydawać, że nie mają innego wyjścia, jak tylko wynająć prywatnego detektywa. Mogliby sobie zaoszczędzić mnóstwa zmartwień, gdyby tylko zechciało im się zapytać drugą osobę, dokąd się, do diabła, wybiera.

Odniosłam wrażenie, że kryje się za tym jakaś historia.

— Co masz na myśli?

Rhett podniósł swoją szklaneczkę i znowu się napił.

— Miałem jedną klientkę, która zarzekała się, że jej mąż na pewno ją zdradza, bo co tydzień dokładnie o tej samej porze gdzieś znikał, a jednocześnie tego samego dnia wypłacał pieniądze z bankomatu. Stwierdziła, że musi chodzić o jakąś prostytutkę, ale nie zamierzała wnosić o rozwód, dopóki nie zdobędzie dowodu.

— O Boże. To straszne. — Po tym, w jakich okolicznościach doszło do mojego rozstania z Carlosem, miałam nadzieję, że już nigdy nie znajdę się w podobnej sytuacji, a przecież łącząca nas relacja była dużo mniej poważna niż związek małżeński.

Rhett przechylił głowę.

— Tylko jeśli nie ufasz swojemu mężowi na tyle, by zadać mu pytanie, dokąd się wybiera.

— W takim razie dokąd chodził? — Zaciekawiona oparłam się na krześle i podniosłam szklaneczkę, by wypić kolejny łyk.

— Na laserową depilację pleców. Technik, z którym rozmawiałem po tym, jak zrobiłem zdjęcia, stwierdził, że facet był przeczulony na tym punkcie, bo podczas wypadów na plażę żona nazywała go mamutem, więc chciał się przygotować na lato.

Parsknęłam śmiechem, tak że aż zakrztusiłam się drinkiem i omal nie wyplułam go na stół.

— O Boże. Chyba żartujesz.

— Nie, absolutnie nie żartuję. Moja klientka wybuchła rzewnym płaczem, a potem przeprosiła męża. Zabukowali sobie razem rejs na Bahamy w ramach drugiego miesiąca miodowego.

— O rany. To lepsze niż alternatywa.

Rhett skinął głową.



— Na pewno. Wiele spraw skończyło się tym, że moje zdjęcia zostały użyte jako materiał dowodowy w procesie rozwodowym, co jest cholernie przygnębiające. Najlepsze sprawy to takie, w których mogę dowieść, że podejrzany małżonek *nie robi* nic złego. Na przykład jak wtedy, gdy jakiś koleś wymyka się z domu, żeby zagrać w bingo, bo chce wygrać nowy samochód dla swojej żony.

— Mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie. Nie potrafiłbym wymyślić takich rzeczy, a to jeszcze wcale nie jest taka znowu szalona historia.

— Opowiedz mi jakąś szaloną.

Rhett przypatrywał mi się przez moment.

— Na pewno chcesz to usłyszeć?

— Oczywiście. To fascynujące. Nigdy nie rozumiałam innych ludzi, ale i tak uważam, że są fascynujący.

Mężczyzna upił kolejny łyk whisky i rozsiadł się wygodniej na swoim krześle.

— Moim ulubionym klientem był pewien facet, który wstąpił do wojska w wieku osiemnastu lat. Trafił do obozu dla rekrutów i koniec końców został wysłany na wojnę, z której wrócił dopiero po dwudziestu latach, a w domu zostawił dziewczynę.

— O Boże. — Ogarnęło mnie współczucie, równie intensywne jak ciepło rozgrzewającego mnie alkoholu.

— Tak. Był jeńcem w Wietnamie. Przeżył rzeczy, o których robi się filmy. Kiedy wyszedł na wolność, był wrakiem człowieka i dopiero po dłuższym czasie zdołał wziąć się w garść na tyle, by poczuć, że w ogóle ma prawo szukać tamtej dziewczyny.

Potrząsnęłam głową — nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak by to było.

— I co się stało?

— Rozglądał się za nią, ale urwał mu się trop. Okazało się, że dziewczyna wyjechała z miasta i przepadła. Nikt nie wiedział, dokąd się udała. Ale ktoś był winny temu facetowi przysługę i skierował go do mnie.

— Znalazłeś ją?

Na wargach Rhetta zamajaczył uśmiech.

— Pozwolisz mi dokończyć opowieść? Jesteś jak zwykle niecierpliwa.

Uśmiechnęłam się potulnie. Brak cierpliwości był wadą, do której otwarcie się przyznawałam i która miała mi już pewnie towarzyszyć do końca życia, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało.

— Opowiadaj.

Rhett upił kolejny łyk i podjął wątek.

— Miałem ogromne trudności ze znalezieniem jakiegoś tropu, aż w końcu pewnego dnia zaświtało mi w głowie, że wiem, dlaczego ktoś miałby w tamtych czasach tak zupełnie zniknąć. — Spojrzał na mnie znacząco. — No dalej. Wiem, że masz ochotę zgadywać.

Rhett dobrze mnie znał.

— Była w ciąży, prawda?

Pokiwał głową.

— Owszem, była. Przyczyną, dla której mój klient nie mógł jej namierzyć, był fakt, że zmieniła nazwisko — na jego. Podała się za wdowę po żołnierzu, aby na jej synu nie ciążyło piętno dziecka wychowanego przez samotną matkę. Kiedy ich wytropiłem, chłopak był już na studiach. Najpierw

znalazłem jego. Mógłby z powodzeniem udawać swojego ojca z okresu sprzed wyjazdu na wojnę. Gdy pokazałem zrobione z ukrycia zdjęcie tego dzieciaka mojemu klientowi, facet kompletnie się posypał i zaczął przy mnie płakać. Nie mógł uwierzyć, że ma syna, którego nie znał, ale był cholernie szczęśliwy, że jego dziewczyna wychowała go pod jego nazwiskiem.

Z trudem hamowałam się przed tym, by nie podskakiwać na swoim krześle z podekscytowania, ciekawa, jak to się skończyło, ale udało mi się wykazać odrobiną cierpliwości.

— Gdy powiedziałem mu, że dziewczyna nigdy nie wyszła za mąż, nigdy się z nikim nie umawiała i wciąż nosiła bransoletkę z jego danymi z wojska, nie mógł wyjść z osłupienia. Czuł się zrozpaczony tym, że jego ukochana zniknęła na tak długo, ale jednocześnie nie mógł wyjść z podziwu, że była tak lojalna wobec niego.

Wreszcie straciłam cierpliwość.

— I co się stało później?

— Skontaktowałem się z nią i powiedziałem, że on żyje. Szlochała w moich ramionach i błagała mnie, żebym ją do niego zabrał. Gdy powiedziałem jej, że jej facet czeka na nią w aucie przed budynkiem, pobiegła tam tak, jakby dom stanął w ogniu, w ogóle się na mnie nie oglądając. Rzuciła mu się w ramiona, a on ją chwycił i mocno przytulił. Stali tak na malutkim dziedzińcu jej posesji przez jakąś godzinę, nie odzywając się ani słowem.

Nie byłem w stanie powstrzymać łez, które popłynęły mi po policzkach. Ta scena była zbyt przejmująca.

—To wspaniałe.

— Tak. Nie jestem zbyt dumny na to, by przyznać, że ja również uroniłem kilka łez, widząc ich spotkanie po latach. To było coś niewiarygodnego. Uwierzyłem wtedy, że uczucie

może przetrwać mimo wszystkich tych spraw związanych ze zdradą i z innym szajsem, którymi przychodziło się zajmować na co dzień.

Miałam wrażenie, że dla kogoś takiego jak Rhett, ceniącego honor i lojalność, musiała to być okropna robota. Byłam zadowolona, że trafiały mu się również sprawy, które przywróciły mu wiarę w ludzkość.

— Czy ten człowiek poznał swojego syna?

Rhett skinął głową.

— Nie było mnie przy tym, ale kilka dni później ten klient napisał do mnie list, w którym stwierdził, że wcale nie odzyskał swojego życia wtedy, gdy został oswobodzony z niewoli. Odzyskał je w dniu, gdy odnalazłem jego cały świat. Oprawiłem sobie ten list w ramki. Przypominał mi, że to, co robię, ma znaczenie.

Siąknęłam nosem i przytknęłam sobie do oczu chusteczkę, by otrzeć łzy.

— O rany. Dzięki tobie mogli już później żyć długo i szczęśliwie. To wielka rzecz.

Wygięte w uśmiech wargi Rhetta zadygotały, jakby przypomniał sobie słowa tamtego listu.

— Czasami to małe rzeczy sprawiają, że gra jest warta świeczki.

— Moim zdaniem to była wielka rzecz.

— Tak, chyba masz rację.

Kiedy ocierałam łzy, próbując wziąć się w garść po tej wzruszającej historii, obok stolika pojawiła się znowu nasza kelnerka, niosąca przystawki.

— Wszystko w porządku, proszę pani?

— Absolutnie. Proszę nie zwracać na mnie uwagi.

Dziewczyna postawiła przed nami tacę z pięknie podanym jedzeniem i zniknęła równie szybko jak się pojawiła. Wiedziałam, że zanim chwycę za widelec, muszę zadać Rhettowi jeszcze jedno pytanie, które cisnęło mi się na język.

— Czym chcesz się zajmować? To znaczy, kiedy już odkryjesz, co przytrafiło się twojemu tacie. Chcesz znowu wstąpić w szeregi policji czy kontynuować pracę prywatnego detektywa?

Rhett umilkł i na moment znieruchomiał, po czym zacisnął palce na swoim widelcu. Miałam ochotę dać sobie kopniaka za to obcesowe pytanie, które spowodowało taką zmianę jego nastroju.

— Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Na razie nie wybiegam myślą dalej niż jeden dzień do przodu.

Był to dla mnie obcy koncept, bo sama planowałam wszystko z wyprzedzeniem kilku tygodni, miesięcy, kwartałów albo nawet lat. Dysponowałam pięcioletnim planem połączonym z realizacją towarzyszących mu celów, a dodatkowo miałam jeszcze w zanadrzu drugi plan, dziesięcioletni.

Gdy nie odpowiedziałam, Rhett dodał:

— Jestem tylko facetem próbującym jakoś zarobić na życie po tym, jak wszystko mu się posypało. Nie mam żadnych wielkich planów na budowę imperium, tak jak ty.

Spróbowałam postawić się na jego miejscu, wyobrażając sobie, jak by to mogło być. Od kiedy poznałam Rhetta Hennessy'ego, czyli odkąd pojawiłam się na tym świecie, wiedziałam, że chciał zostać gliniarzem. Nikim innym. To była jego tożsamość, którą stracił w jednej chwili. Jak można się podnieść po takim ciosie i ułożyć sobie życie na nowo?

Pomyślałam o zbudowanej przeze siebie firmie i o tym, ile różnych zwrotów akcji zdążyłam już z nią zaliczyć. Gdybym miała to wszystko stracić następnego dnia, byłabym kompletnie zagubiona. Potrzebowałam mieć cel w swoim życiu i tak samo było w przypadku Rhetta.

Właśnie w tym momencie coś sobie uświadomiłam — przez wszystkie te lata stawiałam Rhetta Hennessy’ego na piedestale, był dla mnie kimś nietykalnym i nieosiągalnym. A teraz stał się dla mnie kimś *realnym*. Był mężczyzną z krwi i kości, z własnymi lękami i nadziejami, zwycięstwami i porażkami. Ta zmiana perspektywy była dla mnie przełomowa i wstrząsnęła moim światem. Ten Rhett, *realny* Rhett, był lepszy, niż to sobie wcześniej wyobrażałam.

Miałam wystarczająco rozwiniętą samoświadomość, by zrozumieć, że to wielkie odkrycie. Co więcej, dysponowałam czymś cennym, co mogłam mu zaoferować — mogłam być uważną słuchaczką jego zwierzeń i służyć mu swoim kreatywnym umysłem, gdy będzie próbował znaleźć odpowiedź na pytanie, czym mógłby się zająć w przyszłości.

# 24

## Rhett

Zabrałem się do jedzenia swoich ostryg, żałując, że nie mam na wszystko odpowiedzi. Albo chociaż czegoś, dzięki czemu nie wyglądałbym jak cholerny przegryw pozbawiony wszelkich planów. Ari była bystra, odnosiła sukcesy i wiedziała dokładnie, co zamierza zrobić ze swoją przyszłością.

— Gdybyś mógł robić, co zechcesz, bez żadnych ograniczeń, to co byś wybrał?

Było to pytanie tak bardzo w stylu Ari, że mogłem je właściwie przewidzieć. Mimo to dałem się zaskoczyć. Nie miałem bladego pojęcia, co zamierzam robić w przyszłości, i właśnie to mnie gryzło. Opuściłem widelec i zamyśliłem się na jakąś minutę.

Żyłem z dnia na dzień.

— Na razie chcę tylko jednego — znaleźć odpowiedzi. Muszę poznać prawdę o tym, co przytrafiło się mojemu ojcu, i nie odpuszczę, dopóki nie rozwiążę tej sprawy.

Ari pokiwała głową z zrozumieniem — ewidentnie nie była już dziewczynką spijającą z podziwem każde słowo płynące z moich ust. To ona miała swoje życie pod kontrolą, podczas gdy moje było w rozsypce, ale na jej twarzy nie dostrzegłem nawet najdrobniejszego śladu potępienia. Nie zamierzała się przed nikim tłumaczyć z tego, że wie, czego chce — metodycznie i z wielką motywacją dążyła do realizacji tych celów. Nigdy wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego,

jaka to seksowna cecha ani jak bardzo zazdrościłem tej dziewczynie, że ją posiada.

— A kiedy już znajdziesz te odpowiedzi, to czy będą one miały wpływ na to, jak będzie wyglądała twoja przyszłość?

Kolejne logiczne pytanie, nad którym nie miałem się wcześniej czasu zastanowić. Postanowiłem zyskać choć chwilę na namysł, kosztując swojego jedzenia, a Ari poszła w moje ślady, chociaż wyczuwałem, że niecierpliwie wyczekuje mojej odpowiedzi.

Czy prawda na temat mojego ojca mogła wywrzeć wpływ na moje następne kroki? Czy gdyby okazało się, że został wrobiony i oczyszczono by go z zarzutów, to zechciałbym wrócić do policji?

Znalazłem odpowiedź, jeszcze zanim skończyłem przeżuwać. Zrozumiałem, że już nigdy nie wrócę do wydziału. Zaszła we mnie jakaś nieodwracalna zmiana. Nie mógłbym znowu nosić odznaki, bo nie reprezentowała już dla mnie tego, za czego symbol zwykłem ją wcześniej uważać. A skoro nie potrafiłem w to wierzyć, to nie zasługiwałem, by ją odzyskać.

— Skończyłem z pracą w policji.

— Byłam ciekawa. Nie mogę powiedzieć, że bym była tym zupełnie zaskoczona. Trudno by ci było teraz wrócić. Sama nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym teraz u kogoś pracować po tym, jak przez tak długi czas byłam na swoim.

Kiedy to usłyszałem, przyszło mi do głowy, że Ari udało się zrozumieć coś, czego sam nie byłem w stanie dotąd wyartykułować. Posmakowałem swobody i nie miałem już cierpliwości do pracy w departamencie policji.

— Skąd wiedziałaś, że tak to postrzegam?

Dziewczyna skończyła przeżuwać kolejny kęs, po czym przełknęła.



— Jesteś typem lidera, Rhett, a nie szeregowca. Wyobrażam sobie, że byłbyś szczęśliwszy, mając kompletną autonomię.

Jej uwaga trafiła mnie niczym nabój uderzający w kamizelkę kuloodporną — wbiła się we mnie z dewastującą siłą.

Nigdy nie myślałem, że tak się ucieszę z utraty pozycji na tym piedestale, na którym zwykła mnie stawiać Ari, bo teraz *widziała mnie wyraźnie*. Być może nawet wyraźniej niż ja sam.

Uśmiechnąłem się do niej z podziwem.

— Masz rację.

Kącik jej ust wygiął się do góry w nietypowym wyrazie rozbawienia.

— Nie dziw się tak, w końcu jestem geniuszem. — Puściła do mnie oko, a ja nie potrafiłem powstrzymać się od śmiechu.

— I przemądrzalcem.

Ari wzruszyła ramionami.

— Nigdy się tego nie wypierałam.

Znowu to zobaczyłem, tę pewność siebie, której nigdy wcześniej nie okazywała, choć zawsze czułem, że skrywa ją gdzieś w swoim wnętrzu. I to na mnie działało. Moja seksowna geniuszka. Zanim zdążyłem zatopić się w swoich rozmyśleniach, Ari znowu zaczęła zadawać mi pytania, zmuszając mnie do konfrontacji z tematem, którego starałem się unikać.

— W takim razie co ci pozostaje? Prywatna agencja detektywistyczna? Podoba ci się ta robota?

Czy mi się podobała? Pozwoliłem sobie na uczciwą odpowiedź.

— Nie chciałbym już nigdy więcej śledzić niewiernych małżonków. Dosyć się tego naoglądałem. Jasne, zarabiam na tym pieniądze, ale to zajęcie do dupy.

Dziewczyna odłożyła widelec na talerz i położyła łokcie na stole, po czym wsparła głowę na złączonych dłoniach i przyjrzała mi się uważnie.

— Ale podobało ci się tropienie rodziny tamtego weterana. To coś dla ciebie znaczyło.

Jeszcze jak. Absolutnie. Było to dla mnie źródłem satysfakcji co najmniej równie wielkiej jak ta, którą czułem w trakcie zakończonego powodzeniem śledztwa z czasów, gdy służyłem w policji.

Skinąłem głową.

— Nie zastanawiałeś się nad tym, by wyspecjalizować się w poszukiwaniu zaginionych osób? Masz odpowiednie umiejętności, a obecnie tworzysz nową część swojego CV, zbudowaną na doświadczeniach, które wyniosłeś ze służby w policji.

Miałem wrażenie, jakby w mojej głowie znajdowała się żarówka i jakby Ari właśnie pstryknęła jej włącznik.

Pomagać ludziom w odnajdowaniu ich bliskich, z których zaginięciem nie chcą się pogodzić, i znajdować dla nich odpowiedzi? Taka praca mogła się okazać równie trudna jak ściganie niewiernych małżonków, choć w inny sposób. Byłaby jednak o niebo bardziej satysfakcjonująca w przypadku, gdyby moje śledztwa kończyły się sukcesem. Im dłużej rozważałem sugestię Ari w swojej głowie, tym bardziej podobała mi się ta koncepcja.

— To cholernie dobry pomysł.

Twarz dziewczyny rozjaśnił szeroki uśmiech.

— Cieszę się, że tak uważasz. Znalezienie zajęcia, które daje ci radość, to kluczowa sprawa. Sama nie pracowałabym aż tyle, ile pracuję, gdybym nie kochała tej roboty. Możesz zmieniać życie innych osób, udzielając im takiej pomocy, jaką tylko ty jesteś im w stanie zapewnić.

Jej entuzjizm był zaraźliwy.

— To coś, nad czym warto się zastanowić. Ale najpierw muszę odkryć... — zamilkłem, bo obydwójce wiedzieliśmy, do czego zmierzam.

— Czy mogę ci jakoś pomóc? Wiesz, posiadam pewne umiejętności. Ich wykorzystanie nie jest może do końca zgodne z prawem, ale w odpowiednich okolicznościach bywają pomocne.

Spojrzałem na nią przenikliwie.

— Mówisz o włamaniu się na serwery departamentu policji, prawda?

Nie cofając głowy ze złożonych dłoni, dziewczyna wzruszyła teatralnie ramionami.

— W końcu to żadne wielkie wyzwanie. Komputer Heatha zhakowałam w ciągu dwunastu sekund, ale tylko dlatego, że mój brat wykazał się małą wyobraźnią przy tworzeniu hasła. Jeśli policja ukrywa jakieś informacje, których nie chce ci przekazać, to powinieneś o tym wiedzieć. Zasługujesz, żeby to wiedzieć.

Zastanowiłem się nad jej słowami. Całkiem niedawno moje spojrzenie na rzeczywistość było czarno-białe. Coś mogło być albo słuszne, albo niesłuszne i nie poświęcałem zbyt wiele czasu na refleksje na temat odcieni szarości. Ale to było kiedyś. Obecnie zdawałem już sobie sprawę, że życie stanowi raczej kombinację zlewających się ze sobą wariantów szarej barwy niż zestaw wyraźnych kontrastów.

Departament policji *zdecydowanie* coś ukrywał. W historii mego ojca musiało być znacznie więcej istotnych faktów, niż to ujawniały władze, a że Heath pracował w wydziale wewnętrznym, to powinien wiedzieć, jakie to fakty. A raczej wiedziałby, gdyby nie poprosił o odsunięcie go od tego dochodzenia ze względu na konflikt interesów.

— Co ty właściwie proponujesz, Marchewko?

Jej mózg funkcjonował na innych zasadach niż mój, więc mogłem jedynie zgadywać, co kombinowała. Byłem gotów przysiąc, że gdy usłyszała moje pytanie, w jej oczach pojawiły się iskierki podekscytowania.

— Planuję po prostu trochę powęszyć. Sprawdzę, czy na serwerze nie ma może jakichś plików, które próbowali schować. Wszystko pozostawia po sobie cyfrowe ślady, nawet kiedy sądzisz, że je po sobie zatarłeś.

— Nie uważasz, że akurat oni wiedzą, jak zacierać po sobie takie ślady?

Ari podniosła podbródek i złączyła przed sobą palce wskazujące, a na jej twarzy pojawił się chytry uśmiech.

— Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jaka jestem dobra w tym, co robię.

Ten uśmiech. Ta pewność siebie. Ta kobieta. Miała wszystko, czego można zapragnąć, a gdy tak siedziała naprzeciwko mnie z ognikami migoczącymi w spojrzeniu, wyglądała po prostu upajająco. A dodatkowo odznaczała się również lojalnością — była gotowa zrobić wszystko, co należało, byle pomóc mi znaleźć odpowiedzi — a to było nawet jeszcze słodsze od całej reszty.

— Czego potrzebujesz?

— Tylko twojego pozwolenia.

Zacisnąłem palce mocniej na swojej szklaneczce.

— Zrób to.

Można było odnieść wrażenie, że moje słowa wywołały jakąś reakcję łańcuchową we wszechświecie, bo w tym momencie rozległ się dzwonek komórki Ari.

# 25

## Ariel

— Jestem trochę zajęta, Heath.

— Mamy kurewski problem.

Panika słyszalna w głosie mojego brata od razu wzbudziła we mnie dojmujący niepokój.

— Co się dzieje?

— Tata zniknął. Nie mogę go znaleźć.

Cała zeszywniałam i poczułam, jak oblewa mnie zimny pot.

— Jak to?

Rhett spojrzał mi prosto w oczy, obserwując, jak słucham wyjaśnień swojego brata.

— Chciał zamówić pizzę z tego lokalu, gdzie podają jego ulubioną, ale bez dostawy do domu, więc wyszedł, żeby ją kupić. Kiedy wróciłem do domu, drzwi były otwarte, a jego nie było.

Nie miałam pojęcia, że zaginiony rodzic mógłby się okazać moim najgorszym koszmarem, ale tego wieczoru właśnie tak się stało.

— O Boże. Co zamierzasz?

Rhett wyłuskał komórkę z moich zdrętwiałych palców.

— Hej, tu Hennessy. Co się, do diabła, dzieje? Twoja siostra jest blada jak kreda.

Heath opowiedział całą historię Rhettowi, a ja czułam, jak żołądek skręca mi się w supeł — mój brat mówił wystarczająco głośno, abym słyszała każde jego słowo. Zamarłam w bezruchu. Nie miałam pojęcia, co robić. Radzenie sobie z sytuacją kryzysową wymaga opanowania emocji i racjonalnego myślenia na chłodno. Biznes to biznes. Wiadomo, że nikt nie zginie w rezultacie wynikłych z jego prowadzenia decyzji, a ja potrafiłam je podejmować z należytych namysłem, poprzedzonym dogłębną analizą. Ale myśl o tym, że mój tata błąka się samotnie po ulicach, zagubiony i zdezorientowany, całkowicie wbiła mnie w ziemię.

W tym momencie z mojej głowy zniknęły ostatnie przebłyski racjonalności.

*Tylko nie mój tata, proszę.*

— Będziemy tam za piętnaście minut. Dzwon na komisariat. Zwróć się do każdego, kto ma u ciebie jakiś dług. Niech wszyscy ruszą na ulice. Sporządź listę miejsc, gdzie mógł się udać albo gdzie lubił chadzać — jego ulubione bary, restauracje, do diabła, nawet grób waszej mamy — i daj ją każdemu biorącemu udział w poszukiwaniach. Już jedziemy.

Rhett zakończył połączenie i wyjął portfel. Rzucił na stół zwitek banknotów, po czym wstał i złapał mnie za rękę.

— Idziemy.

Ruszyłam za nim jak robot, rozważając wszelkie najgorsze scenariusze. Nie potrafiłam nawet wykrztusić żadnych słów, dopóki nie znaleźliśmy się na zewnątrz.

— Co zrobimy?

Twarz Rhetta zastygła w wyrazie determinacji, a w jego głosie, gdy zaczął mi odpowiadać, dało się słyszeć niewzruszoną pewność.

— Znajdziemy go. — Zaciągnął mnie na leżący po drugiej stronie ulicy parking, a potem zatrzymał się przy drzwiach od strony pasażera.

— On... sam zresztą widziałeś podczas lunchu. Coś z nim...

Mężczyzna otworzył dżipa i dał mi znak, żebym wsiadła do środka.

— Wiem. Damy radę. Odnajdziemy go. Przysięgam, że nie położymy się spać, dopóki nie będzie bezpieczny.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zamknął za mną drzwi i obszedł maskę samochodu.

Jego obietnica stępiła żądło trawiącego mnie lęku, choć wcale się tego nie spodziewałam. Podczas gdy ja się rozsypywałam, Rhett był spokojny, opanowany i zdeterminowany. Jego pewność siebie i kategoryczna odmowa brania pod uwagę jakichkolwiek innych ewentualności niż znalezienie taty dodały mi siły i w końcu udało mi się wziąć głęboki oddech.

— Damy radę — powtórzyłam do siebie.

Rhett wskoczył za kierownicę swojego wozu i z rykiem silnika ruszyliśmy w kierunku domu mojego brata.



# 26

## Rhett

Widok twarzy Ari blednącej z przerażenia to coś, czego nie zapomnę przez długi czas i czego nie chciałem już nigdy więcej oglądać. Przysięgam, że gdy odebrała ten telefon, to poczułem wzbierającą w jej sercu falę przerażenia równie wyraźnie, jakbym sam ją odczuwał.

W pierwszym odruchu miałem ochotę udusić Heatha za to, że dopuścił do takiej sytuacji, ale wiedziałem, że to nie fair. Ani Ari, ani jej brat aż do niedawna nie zdawali sobie sprawy z tego, jak kiepski jest stan zdrowia ich ojca, i na pewno nie spodziewali się ani trochę takiego obrotu sprawy. Zaledwie kilka dni wcześniej ich ojciec mieszkał jeszcze samotnie w swoim domu. Zgodnie z tym, co usłyszałem od Heatha, to jeśli nie liczyć zwichniętego nadgarstka, nie dało się dostrzec żadnych oznak, które zapowiadałyby taki rozwój wypadków.

Zdarzało mi się już brać udział w poszukiwaniach niejednej starszej osoby, która oddaliła się od domu, ale tym razem było to coś osobistego. Zamierzałem zrobić wszystko, co będzie konieczne, aby zapewnić bezpieczeństwo panu Sampsonowi i sprawić, że wróci do domu tak szybko, jak tylko się da.

Łamiąc wszelkie ograniczenia prędkości, gnałem w stronę domu Heatha tak szybko, jak tylko potrafiłem. Gdy dojechaliśmy na miejsce, naszym oczom ukazały się trzy radiowozy zaparkowane przed budynkiem z włączonymi kogutami. Nie byłem pewny, jak zostanę przyjęty przez

swoich byłych kolegów, ale miałem to gdzieś. Ta sprawa była ważniejsza niż dawne antagonizmy.

Heath stał przed domem i wodził palcem po mapie rozciągniętej na masce samochodu. Dobrze — to oznaczało, że opracowywali parametry akcji poszukiwawczej.

Ari wyskoczyła z dżipa, zanim zdążyłem otworzyć jej drzwi, i od razu ruszyła w stronę swojego brata. Heath wziął ją w objęcia, a na jego twarzy malował się taki sam wyraz paniki jak na jej. Gdy podszedłem bliżej, usłyszałem, jak szepcze raz po raz tylko jedno słowo: „Przepraszam”.

W tym momencie głos zabrał jakiś nieznany mi funkcjonariusz:

— Poślemy na ulice więcej jednostek i zawiadomimy wszystkie stacje radiowe i telewizyjne. Jeśli macie jeszcze innych przyjaciół albo członków rodziny, którzy mogliby pomóc w poszukiwaniach, to zadzwońcie również do nich.

Twarz Ari skrzywiła się ze smutku.

— Jesteśmy sami. Nie mamy żadnej innej rodziny. Tylko tatę. — Ból słyszalny w jej głosie ukłuł mnie niczym nóż wbity w pierś.

— Będzie dobrze, Fląderko. Znajdziemy go — obiecał Heath. W końcu podniósł wzrok i mnie zauważył. — Dzięki, że tak szybko dotarliście.

Policjanci zgromadzeni wokół maski samochodu również zerknęli w moją stronę. Ich miny wskazywały, że udało im się mnie rozpoznać, ale nie mieliśmy czasu na prezentację.

— Dajcie mi jakąś robotę. Mogę pomóc.

Dowodzący akcją oficer, całkowicie skoncentrowany na swojej misji, przydzielał ludziom poszczególne zadania, wręczył nam sporządzoną przez Heatha listę ulubionych miejsc pana Sampsona, a potem wzięliśmy się do działania.

Ari postanowiła zostać w domu swojego brata, w razie gdyby ich ojciec jednak do niego wrócił. Każdy z nas dostał numer komórki, pod który mieliśmy zadzwonić od razu, gdy tylko któremuś z nas udałoby się odnaleźć poszukiwanego staruszka.

Zanim wskoczyłem do swojego dżipa, przystanąłem przed Ari i położyłem jej rękę na karku, by zwrócić ją twarzą w swoją stronę. Złożyłem szybki, mocny pocałunek na jej wargach.

— Znajdziemy go.

— Dziękuję — szepnęła.

— Nie musisz mi dziękować.

Oczy zaszyły jej łzami, a ja cofnąłem dłoń, by otrzeć je z jej górnej powieki.

— Damy radę. Będzie dobrze.

— Tylko że... został nam jedynie on.

— Wiem, Marchewko. Trzymaj się.

Dziewczyna przełknęła ślinę i wyprostowała ramiona, wyraźnie próbując wziąć się w garść. W tym momencie Heath i pozostali gliniarze wystartowali od krawężnika, rozpoczynając poszukiwania.

— Nic mi nie jest. Jedź. Znajdź go.

# 27

## Ariel

Minęła godzina, a ekipa poszukiwawcza wciąż nie wpadła na żaden trop. Siedziałam w domu swojego brata, na jego sfatygowanej, skórzanej kanapie, i gapiłam się w wyłożoną boazerią ścianę, wyczekując, aż znowu rozlegnie się dzwonek mojej komórki. Za każdym razem, gdy ktoś dzwonił, w moim sercu budziła się desperacka nadzieja. Ale za każdym razem kończyło się to w ten sam sposób.

— *Na razie nic. Cały czas szukamy.*

W telewizji leciała właśnie powtórka jakiegoś programu, ale widziałam tylko migotanie ekranu, bo wyciszyłam głos — nie potrafiłam skupić uwagi na żarcikach uczestników tego show. Zamiast tego skierowałam spojrzenie na kilka zdjęć, które stały w zakurzonych ramkach na sprzęcie do rozrywki domowej należącym do mojego brata.

Jedno z nich przedstawiało Heatha i mnie w dzieciństwie. Obejmował mnie na nim ramieniem, tuląc mocno do swojego boku. Miał na sobie koszulkę zespołu New Orleans Saints. Musiałam mieć wtedy jakieś sześć lat. Tata uznał, że najwyższa pora, żebym wybrała się na swój pierwszy mecz, a ja do tej chwili pamiętałam, jak bezpiecznie czułam się, stojąc między nimi na rozszalałym stadionie pełnym ludzi skandujących głośno zawołanie ich drużyny: *Who dat?*

Wszystko bym dała, by móc w tej chwili znów poczuć, jak napierają na mnie z obu stron ramionami. Po raz siódmy z rzędu podniosłam komórkę ze stołu i popatrzyłam na jej

wyświetlacz, sprawdzając, czy nie mam jakiegoś nieodebranego połączenia.

Oczywiście niczego takiego nie znalazłam. Głośność dzwonka w moim telefonie była podkrecona do maksimum.

Pomodliłam się kolejny raz do Opatrzności. *Proszę, pomóż im odszukać tatę. Proszę, niech nic mu się nie stanie. To dobry człowiek. Nie zasługuje na to. Proszę.*

Łzy płynęły mi po policzkach, gdy wstałam i zaczęłam krążyć po pokoju, aż w końcu zatrzymałam się przed jedyną fotografią w całym domu Heatha, na której nasza rodzina widniała w pełnym składzie. Zdjęcie zostało zrobione w dniu, gdy moi rodzice przywieźli mnie do domu ze szpitala. Mama wyciągała różowego noworodka o poczerwieniałej twarzy w stronę mojego brata, a tata spoglądał na nią i promieniał z dumy.

Mama zmarła niecałe trzy miesiące później na raka, poświęcając swoje życie, żebym ja mogła żyć. Gdyby przerwała ciążę, mogłaby poddać się terapii i ocaleć. Jednak podczas tych rzadkich sytuacji, gdy zechciał o tym rozmawiać, tata twierdził, że odrzucała nawet sam pomysł, żeby w ogóle wziąć to pod uwagę.

Łzy popłynęły mi z oczu gęstymi strugami i wyciągnęłam przed siebie rękę, by przesunąć opuszką palca po schowanej za szkłem twarzy mojej mamy.

— Czuwaj nad nim, proszę. Nie pozwól, żeby coś mu się stało, mamó aniele.

Byłam pewna, że robiła to już przy wielu wcześniejszych okazjach, a może był to jedynie mój sposób na radzenie sobie z poczuciem straty, które ciążyło mi na sercu.

Tata i Heath mieli więcej okazji, by otrzeć się o śmierć, niż potrafiłam dopuścić do swojej świadomości, jednak jakimś cudem zawsze udawało im się bezpiecznie wrócić do domu

po zakończeniu zmiany. Gdy byłam mała, czekałam na nich przy stole w kuchni Hennessych, podczas gdy pani Hennessy szykowała mi kolację. Pamiętałam, jak któregoś wieczoru, krótko po pierwszym policyjnym pogrzebie, w którym zdarzyło mi się uczestniczyć, zapytałam ją:

— Co by się ze mną stało, gdyby tatuś nie wrócił do domu?

Matka Rhetta podeszła do mnie pospiesznie i mnie przytuliła.

— Och, dziecko, twój tatuś zawsze będzie wracał do domu. Twoja mama nie pozwoli, żeby coś mu się przytrafiło. Wie, że ty potrzebujesz go teraz bardziej niż ona.

Tamtej nocy tata o mało nie został draśnięty pociskiem i kiedy wchodził do domu razem z panem Hennessym, w dalszym ciągu omawiali to zdarzenie. No, przynajmniej do chwili, gdy pani Hennessy spiorunowała ich obydwu wzrokiem, wskazując na mnie gestem podbródka.

Wybuchłam płaczem i podbiegłam do ojca, obejmując go ramionami w pasie i wołając, że nie wolno mu nigdy odnieść żadnych ran. Tata uwolnił się z mojego gwałtownego uścisku, wziął mnie na ręce i utulił w swoich ramionach.

— Przecież wiesz, że na moim ramieniu cały czas siedzi anioł, który nade mną czuwa, Ariel. Już ona zadba o to, żebym zawsze do ciebie wracał, bez względu na wszystko.

*Proszę, zadbaj o to, żeby wrócił do domu* — poprosiłam znowu bezgłośnie kobietę patrzącą na mnie ze zdjęcia, której nigdy nie miałam okazji poznać.

Cofnęłam się od sprzętu do domowej rozrywki i w tym momencie rozległ się dzwonek mojej komórki, na którego dźwięk aż cała struchlałam. Zerknęłam na wyświetlacz i zobaczyłam na nim imię swojego brata. Na chwilę zamarłam w bezruchu, ale zaraz odebrałam.

— Znaleźliście go? — Moje pierwsze słowa brzmiały tak samo jak poprzednio.

— Jeszcze nie. Wciąż szukamy. Zauważyłaś coś w domu?

Przygarbiłam się i opadłam z powrotem na kanapę.

— Nie. Nic. Jezu, Heath. Dokąd mógł się wybrać? Musimy go znaleźć. — Głos załamał mi się przy tych ostatnich słowach i usłyszałam w słuchawce, jak oddech mojego brata robi się bardziej chrapliwy.

— Wiem. I znajdziemy. Wyprowadziliśmy na ulice cały pieprzony departament policji, włącznie z emerytami. Wszyscy go szukają. Sprowadzimy go do domu. Na pewno.

Zauważyłam, że pominął słowo *bezpiecznie*, i aż się wzdrygnęłam.

Nie miałam pojęcia, czy robię to dla poprawienia sobie nastroju, czy dlatego, żeby przypomnieć o tym swojemu bratu, ale wyszeptałam:

— Mama nad nim czuwa i zadba o to, żeby wrócił do domu, bez względu na wszystko.

— Wiem, Fląderko. Wiem. Muszę lecieć. Zadzwoń, gdyby się u ciebie pokazał.

— Dobrze. A ty daj mi znać natychmiast, kiedy go znajdziesz albo kiedy zrobi to ktokolwiek inny.

— Oczywiście. Kocham cię, siostrzyczko.

— Ja też cię kocham.

Heath przerwał połączenie, a ja poczułam się, jakby w moim żołądku powstała ziejąca dziura. Nie radziłam sobie z bezradnością. Musiałam się czymś zająć albo groziło mi, że postradam rozum.

Swędziały mnie palce, żeby usiąść do komputera, ale moje laptopy zostały w rezydencji.

*Heath musi mieć tutaj jakiś sprzęt.* Normalnie miałabym wyrzuty sumienia, że grzebię w jego rzeczach, ale powiedziałam sobie, że robię to po to, by ocalić swojego ojca i swoje zdrowie psychiczne, więc wybaczyłam sobie to naruszenie prywatności mojego brata i wiedziałam, że on również by mi je wybaczył.

Nie potrzebowałam zbyt wiele czasu, by znaleźć jego służbowy laptop, schowany w czarnym futerale w pobliżu drzwi.

Komuś mniej zdesperowanemu nie przyszłoby zapewne do głowy, by włamać się do komputera, który, technicznie rzecz biorąc, stanowił własność departamentu policji, ale miałam to gdzieś. Gdybym wpadła w kłopoty za sprawą czegoś, co zrobiłam, wzięłabym winę na siebie, a policja spróbowałaby mnie pewnie posłać do więzienia. Moi prawnicy znaleźliby bez wątpienia jakąś kreatywną linię obrony. Płaciłam im wystarczająco wysoką pensję, żeby nie mieć co do tego wątpliwości.

Wyjęłam laptop z futerału i ustawiłam go na kuchennym blacie. Już sam dotyk gładkich klawiszy pod moimi opuszkami sprawił, że wróciło mi poczucie kontroli. Włączyłam zasilanie, zastanawiając się, co mogłoby okazać się w tej sytuacji najbardziej pomocne, po czym postawiłam na kamery ruchu drogowego.

Czy to był strzał w ciemno? Zdecydowanie. Ponieważ nie dysponowałam oprogramowaniem do rozpoznawania twarzy, a zwłaszcza swoją autorską wersją tego software'u, moje szanse na powodzenie były takie same jak prawdopodobieństwo znalezienia igły w stogu siana, ale przynajmniej *działałam*.

Przypomniał mi się mój ulubiony projekt, nad którym pracowałam przez kilka minionych miesięcy, motywowana świadomością, że ludzie tacy jak Heath mierzą się każdego



dnia z niezwykłymi zagrożeniami tylko z tego powodu, że noszą odznakę. Wciąż próbowałam wykoncypować, jak dać im do rąk najlepszą możliwą broń, jakiej mogłam im dostarczyć. *Informację.*

Gdyby auta lub uniformy policjantów zostały wyposażone w kamery mogące sprawdzać twarz każdego spotkanego przez nich człowieka w bazach danych, identyfikując wszelkie zagrożenia, funkcjonariusze byliby lepiej przygotowani na wszelkie wyzwania, z którymi przychodziłoby im się mierzyć. Wciąż pracowałam nad usunięciem błędów z tego oprogramowania, a poza tym w grę wchodziły jeszcze problemy prawne i etyczne.

Gdyby udało mi się doszlifować ten projekt, gotowy produkt nie byłby bynajmniej przeznaczony na sprzedaż. Podarowałabym tę technologię wydziałom policji w całym kraju.

Włamanie na komputer Heatha nie wymagało w ogóle zastosowania technik hakerskich. Jego login i hasło były różnymi wersjami tego samego zwrotu, z którego zawsze korzystał — Chester16. Było to połączenie imienia psa, którego mieliśmy w dzieciństwie, oraz numeru koszulki mojego brata w drużynie futbolowej.

*Ogarnij się, Heath. Pora wymyślić jakieś trudniejsze hasło.*

Choć jednocześnie pozwoliło mi to zaoszczędzić mnóstwo cennego czasu.

Gdy już się zalogowałam, nie potrzebowałam wiele czasu, by wkraść się do systemu zawiadującego kamerami ruchu drogowego w Nowym Orleanie. Byłam ostrożna, żeby uniknąć wpadki, lecz nie aż tak ostrożna, by mnie to spowolniało. Liczba opcji wyboru, z którą przyszło mi się zmierzyć, była przytłaczająca, ale zaczęłam metodycznie przeglądać poszczególne nagrania, najpierw wybierając te z kamer najmniej oddalonych od naszego domu, a potem

stopniowo rozszerzałam obszar poszukiwań, podobnie jak to robili w tym momencie policjanci patrolujący ulice.

*Gdzie jesteś, tato?*

Gdy weszłam w znany mi rytm, przestało mi wreszcie dokuczać poczucie, jakbym miała wymiotować, bo miałam okazję robić coś użytecznego, zamiast tylko załamywać ręce i wpatrywać się w drzwi.

*Znajdziemy cię.*

# 28

## Rhett

Dwie godziny po tym, jak zostawiłem Ari w domu Heatha, zaczynałem tracić nadzieję, bo żadnemu z uczestników poszukiwań nie udało się do tej chwili wpaść na trop pana Sampsona. Zwróciłem się do wszystkich ludzi, którzy byli mi coś dłużni, i skontaktowałem się ze wszystkimi swoimi dawnymi informatorami. Było już zupełnie ciemno i błąkanie się po ulicach o tej porze byłoby niebezpieczne dla każdej osoby.

A poza tym panujący na zewnątrz mrok oznaczał, że szanse na przypadkowe dostrzeżenie ojca Ari na ulicy zmniejszyły się znacząco.

Rozległo się brzęczenie mojej komórki i odebrałem połączenie od swojego dawnego informatora, który pracował obecnie jako ochroniarz na cmentarzu przy Frenchman Street.

— Otis? Masz coś dla mnie?

— Jak był ubrany ten facet? Czy miał na sobie szarą koszulkę i płócienne spodnie? Bo właśnie spłoszyłem swoją furgonetką kołesiów, którzy tłukli na cmentarzu jakiegoś starszego mężczyznę.

— Kurwa. Tak, to może być on. Wszystko z nim w porządku? — Obróciłem kierownicą, zawracając auto w kierunku miejsca, z którego dzwonił Otis.

— Nie, stary. Wygląda, jakby ktoś solidnie mu dokopał. Chcesz, żebym wezwał pogotowie? Jestem w północno-

wschodnim narożniku. Pamiętasz to miejsce, gdzie tamte gnojki obalały nagrobki? Jestem tuż obok.

— Tak. Kurwa. Dzwonź po karetkę. Będę tam za dwie minuty.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy powiadamiać Ari, ale wolałem się najpierw upewnić. Nie chciałem, by narobiła sobie nadziei, na wypadek gdyby miało się okazać, że to jednak nie jej ojciec. Uznałem, że przecież wkrótce sam się przekonam.

Pokonałem jeszcze dwa zakręty i wreszcie dostrzegłem przed sobą płyty nagrobne majaczące w świetle reflektorów mojego dżipa. Zauważyłem też, jak ktoś macha nieopodal latarką.

*Otis.*

Wyskoczyłem z wozu i pognałem do niego, nie zaprzatając sobie głowy tym, by wyłączyć silnik albo zamknąć za sobą drzwi. Gdy zatrzymałem się obok leżącego na ziemi ciemnego, ludzkiego kształtu, Otis w dalszym ciągu rozmawiał z ratownikami pogotowia, podając im opis sytuacji.

Wyrwałem mu latarkę i poświeciłem nią na twarz leżącego mężczyzny. Była umazana krwią, ale nie było wątpliwości, że mam przed sobą ojca Ari.

*Jasna cholera, całe szczęście.*

Uklęknąłem obok niego na ziemi.

— Panie Sampson, jestem Rhett Hennessy. Przyjechałem, żeby panu pomóc. Wszystko w porządku, proszę pana?

Mężczyzna spróbował przetoczyć się na bok, lecz zdołał jedynie stęknąć.

— Niech się pan trzyma, panie Sampson. Sprowadzamy pomoc. Słyszysz mnie pan?

Jego okulary miały potrzaskane szkła, a oboje oczu pokrywała taka opuchlizna, że miał problemy z podnoszeniem powiek. Otis nie przesadzał, ani trochę. Jeśli już, to opisał sytuację w nadto oględny sposób.

*Jezu Chryste.*

Zacząłem się rozglądać, czy poszkodowany nie ma obrażeń zagrażających życiu, szybko przypominając sobie swoje wyszkolenie w zakresie pierwszej pomocy. Jedna z nóg staruszka była zgięta pod dziwnym kątem. *Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

— Heath? — Głos mężczyzny brzmiał bardzo niepewnie, lecz już sam fakt, że w ogóle mówił, był dla mnie pozytywnym sygnałem.

— Nie, proszę pana. Rhett. Byliśmy wczoraj na lunchu.

— Stłukłeś mi szybę piłką do bejsbola.

— Tak, proszę pana. To ja. Naprawdę za to przepraszam. Czy może mi pan powiedzieć, co jeszcze panu dolega?

— Bola mnie zebra. Kopali mnie. Pieprzeni zasrańcy. — Odepchnął się od ziemi, jakby zamierzał wstać, ale noga odmówiła mu posłuszeństwa.

— Proszę jeszcze sekundkę poczekać. Musimy pana najpierw obejrzeć, zanim będzie się pan mógł podnieść.

— Coś jest nie tak. Chyba zaraz zwymiotuję.

Wyciągnąłem rękę i położyłem ją na jego dłoni, ale delikatnie, w razie gdyby miał pogruchotane palce.

— Karetka już jedzie. Zawieziemy pana do szpitala, żeby zrobić badania.

Spodziewałem się, że zaprotestuje, ale tylko stęknął. *Cholera*, musieli go naprawdę solidnie obić, skoro nie miał siły się wyklócać. Pan Sampson, jakiego zapamiętałem, był uparty jak osioł, podobnie jak jego syn i córka.

Otis odsunął komórkę od ucha.

— Już jadą. Chcą, żebym został na linii.

— Dobrze. Zrób to.

— Zmusili mnie, żebym z nimi poszedł — wymamrotał pan Sampson. Instykt podpowiadał mi, by zapytać, co ma na myśli, lecz w tym momencie mężczyzna zacisnął palce na mojej dłoni i jęknął z bólu. — Chcę porozmawiać z Ariel.

— Tak jest, proszę pana. Mogę panu w tym pomóc.

Wyrwałem telefon z kieszeni i wybrałem numer Ari.

— Mam go. Karetka jest już w drodze. Chce z tobą porozmawiać.

Usłyszałem, jak z gardła dziewczyny wyrywa się szloch, od którego aż mi się ścisnęło serce.

— O Boże. Co się stało? Nic mu nie jest? Nie, oczywiście, że coś mu się przytrafiło, skoro wezwaliście pogotowie. Mogę z nim porozmawiać?

— Zaczekaj. — Wyciągnąłem komórkę w stronę jej taty, przełączając urządzenie na tryb głośnomówiący. — Panie Sampson, to połączenie z pana córką.

— Ari? Heath zamawia pizzę na kolację. Chcesz trochę?

Głos dziewczyny był stłumiony od łez.

— Tak, tatusiu. Bardzo chętnie.

— Grzeczna dziewczyna. Tęskniłem za tobą.

— Kocham cię, tatusiu. Ja też za tobą tęskniłam.

Wyłączyłem tryb głośnomówiący, gdy usłyszałem, jak głos Ari załamuje się na ostatnim słowie.

— Trzymaj się. Gdzie jest Carver? Wezwij go, żeby cię zawiózł na izbę przyjęć.

— Czy to coś poważnego? Mów prawdę.

Zerknąłem na leżącego obok mnie na ziemi pogruchotanego staruszka.

— Ma dość poważne obrażenia, ale wydobrzeje. — Modliłem się, żeby moje słowa okazały się prawdą.

Dziewczyna wciągnęła powietrze.

— Ściągnę tu Carvera. Spotkamy się w szpitalu. Do którego mam jechać?

Zastanowiłem się, który szpital jest położony najbliżej naszej lokalizacji, po czym podałem jej adres.

— Już jadę. Aha, Rhett? Dziękuję.

Rozłączyłem się, gdy usłyszałem na prawo od siebie wycie syren i zobaczyłem rozbłyśki koguta.

— Pomoc jest już na miejscu, panie Sampson. Zadbamy, żeby wrócił pan do zdrowia.

# 29

## Ariel

Wpadłam na izbę przyjęć, zostawiając za sobą Carvera, który musiał poszukać miejsca do parkowania. Nieopodal zatoczki dla karetek stały policyjne radiowozy, więc miałam nadzieję, że Heath jest już na miejscu. Zadzwoiłam do niego, jak tylko skończyłam rozmowę z Rhettem.

W poczekalni zobaczyłam umundurowanego policjanta, którego widziałam wcześniej przed domem swojego brata.

— Przywieźli mojego tatę? — zapytałam. — Gdzie on jest? Mogę go zobaczyć?

— Tak, proszę pani. Pani brat kazał mi tu na panią czekać. Zabiorę panią na miejsce.

— Co się stało?

— Nie wprowadzono mnie we wszystkie szczegóły. Jestem pewien, że brat wszystko pani opowie.

Nie próbowałam już zadawać żadnych więcej pytań, tylko ruszyłam w ślad za funkcjonariuszem poprzez drzwi prowadzące ku salom zabiegowym. Rhett stał przed trzecim pomieszczeniem, więc podbiegłam do niego i rzuciłam mu się w ramiona.

— Dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję. — Po twarzy pociekły mi łzy, a on przytulił mnie mocno.

— Wylize się z tego, Marchewko. Obiecuję.

Zachlipałam.



— Mam nadzieję.

— To nie jest kwestia nadziei. Wylize się. Robią mu teraz testy.

Zmusiłam się, by puścić Rhetta, i sięgnęłam w stronę klamki od drzwi prowadzących na salę, lecz on powstrzymał mnie, kładąc mi rękę na ramieniu.

— Jest trochę poobijany, więc przygotuj się na ten widok. Nie wystrasz się. Dojdzie do siebie.

— Wejdiesz ze mną?

Pokręcił głową.

— Zaczekam tutaj. W środku robi się już trochę tłoczno.

Wzięłam głęboki oddech i pchnęłam drzwi, czując, jakby przerażenie wypełniające mój krwioobieg spłynęło nagle do żołądka. Gdy weszłam za próg, pomyślałam, jak to dobrze, że Rhett mnie uprzedził. Twarz taty była cała opuchnięta i pokryta siniakami. Oczy zapiekły mnie od wzbierających pod powiekami łez i tylko najwyższym wysiłkiem woli zdołałam się powstrzymać przed tym, by ich nie uronić.

— Tatusiu?

Mój brat stał u jego boku i coś do niego mówił, podczas gdy lekarz badał dłonie taty. Zarówno Heath, jak i ojciec spojrzeli na mnie jednocześnie, kiedy się odezwałam.

— Ari? Kiedy tu dotarłaś?

Nie wiedziałam, czy tacie chodzi o to, kiedy przyjechałam z Kalifornii, czy kiedy zjawiłam się w szpitalu.

— Właśnie chwilę temu. Jak się czujesz? — Ograniczyłam się do ogólnikowej odpowiedzi, bo nie chciałam go jeszcze bardziej dezorientować.

— Trochę mnie poobijali. Nic mi nie będzie. — Jego głos brzmiał mocno i pewnie, co było dobrym znakiem.

Przełknęłam gulę dławiącą mnie w gardle i odezwałam się ponownie, starannie dobierając słowa:

— Bywałeś w lepszej formie, ale i tak jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam.

Spróbował się uśmiechnąć, ale dał za wygraną, gdy spowodowało to otwarcie pękniętej wargi.

Wzdrygnęłam się, widząc przelotny grymas bólu na jego twarzy, i ruszyłam w kierunku łóżka. Rozpaczliwie pragnęłam zapytać, kto za to, do diabła, odpowiada, ale powstrzymało mnie ostrzegawcze spojrzenie Heatha. Instynktownie zrozumiałam, że w tym momencie najważniejsze jest to, żeby nie psuć panującej w pomieszczeniu atmosfery.

— Za dużo pracujesz — stwierdził tata. — Musisz robić sobie co jakiś czas wolne, żeby spędzić trochę czasu ze swoim staruszkiem.

Jego słowa o mało nie wyzwoliły łez, które powstrzymywałam, ale zdołałam nad nimi zapanować i odchrząknęłam.

— Właśnie pomyślałam sobie to samo. Przyszło mi na myśl, że od tej pory będę spędzała o wiele więcej czasu w Nowym Orleanie.

Tata uśmiechnął się półgębkiem, zapewne najszerzej, jak potrafił bez wywoływania bólu swojej pękniętej wargi.

— To mi się podoba.

Nie było niemal żadnej rzeczy, której bym nie zrobiła, żeby ujrzeć tę radość, jaka odmalowała się na jego twarzy.

— Masz to jak w banku, tato. — Spojrzałam w kierunku lekarza, który stał w pobliżu ściany. — Przepraszam, że przeszkadzam. Chciałam tylko...

Machnął ręką.

— Proszę się tym nie przejmować. Właśnie mówiłem pani bratu i ojcu, że zaraz zjawią się sanitariusze, by zabrać pana Sampsona na dół, na tomografię komputerową, a potem podejmiemy działania na podstawie jej wyniku.

Uczucie paniki, które zaczynało właśnie słabnąć, ponownie przybrało na sile.

— Tomografia komputerowa?

— Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na Heatha i tatę.

Ojciec wyjaśnił:

— Martwią się, że potłukłem sobie głowę i uszkodziłem biodro.

— Co?

Nikt nie garnał się do dalszych wyjaśnień i w pomieszczeniu zaległa pełna napięcia cisza. Lekarz przeprosił nas wszystkich i wyszedł, a ja przyszpiliłam Heatha wzrokiem. W jego spojrzeniu ponownie pojawiło się na tyle wyraźne ostrzeżenie, że nie mogłam go przeoczyć. To nie była odpowiednia pora na zadawanie pytań. Zaczęliśmy gawędzić z tatą, jak gdyby nigdy nic, dopóki nie rozległo się pukanie do drzwi sali, które zaraz potem otworzyły się na oścież i naszym oczom ukazała się kobieta w szpitalnym uniformie.

— Panie Sampson, jesteśmy gotowi, żeby pana zbadać.

Odeszłam na bok. Nie podobało mi się, że zabierają go gdzie indziej. Sanitariusze zniknęli w korytarzu z łóżkiem taty, a w pomieszczeniu zostaliśmy tylko ja i Heath.

— Co się, do diabła, wydarzyło? — zapytałam, gdy tylko zamknęły się drzwi.

— Zabłąkał się do złej dzielnicy i został napadnięty.

— Napadnięty? Mogli go przecież zabić! — Od dawna nie mieszkałam w Nowym Orleanie, ale nawet ja wiedziałam,

że to miasto ma również ciemną stronę, która nie pozwala o sobie zapomnieć.

Heath przeszedł przez całą salę i wziął mnie w objęcia.

— Ale nie zabili. Nic mu nie jest. Zadbamy o to, żeby to nie mogło się już nigdy powtórzyć.

Przez mój umysł przetaczała się nawałnica różnych ewentualności.

— Jeśli nie chce wyprowadzać się ze swojego domu, to możemy mu zapewnić całodobową opiekę. Stać mnie na najlepszą i dobrze wiesz, że zadbam, aby ją dostał.

Brat pocałował mnie w czubek głowy.

— Wiem. Coś wymyślimy. Sama wiesz, że ojciec jest diabelnie uparty, a wciąż nie do końca zdaje sobie sprawę ze swojego stanu. To nie będzie proste dla nikogo z nas.

Objęłam go mocniej.

— Mówiłam serio. Zostanę tak długo, jak będzie to konieczne. Tata potrzebuje nas obydwójga.

— Fakt, potrzebuje. — Heath zwolnił uścisk, a ja zadarłam głowę do góry. — Cieszę się, że zostajesz.

— Chcesz spróbować przenieść go do rezydencji, którą wynajmuję? Może tak byłoby łatwiej?

— Nie sądzę, żeby duża zmiana była w tym momencie dobrym pomysłem. Najpierw zaczekajmy, co powiedzą o jego biodrze. Potem zdecydujemy.

— OK. Zrobimy to, co będzie konieczne.

Drzwi sali otworzyły się i w progu stanął Rhett.

Heath wypuścił mnie z objęć.

— A oto i nasz bohater. To on go znalazł. Kto wie, jak długo jeszcze musielibyśmy przeczesywać ulice, gdyby nie jego

pomoc.

Było mi obojętne, że patrzy na nas mój brat. Ruszyłam naprzód i zarzuciłam Rhettowi ramiona na szyję.

— Dziękuję — szepnęłam raz jeszcze.

— Zrobiłem tylko to, co sami byście dla mnie zrobili — odparł, obejmując mnie delikatnie za ramię, po czym przytulił moją twarz do swojej piersi.

— Jak uważasz — odparł Heath — ale cholernie się cieszę, że tu byłeś. Jesteśmy twoimi dłużnikami.

— Heath ma rację. Masz u nas dług.

Rhett objął mnie mocniej.

— Tylko bez tej gadki o długach. Po prostu zrobiłem swoje.

Piętnaście minut później tata i jego łóżko wrócili na swoje poprzednie miejsce. Świadoma, że wszyscy na nas patrzą, wyswobodziłam się z uścisku Rhetta.

— Byłem ciekawy, ile czasu upłynie, zanim zainteresuje się moją córką. Długo to trwało, ale cieszę się, że w końcu wpadł na ten pomysł.

Poczułam uderzenie gorąca na twarzy i byłam pewna, że po słowach mojego ojca oblałam się rumieńcem.

Odruchowo miałam ochotę zwiększyć dystans między mną a Rhettem, ale on objął mnie ramieniem w talii i przyciągnął ku sobie, tak że znalazł się za moimi plecami.

— Cieszę się, że mamy pana błogosławieństwo.

— Opiekuj się moją córką.

— Oczywiście, proszę pana. Zrozumiałem.

— To dobrze.

Jasność myślenia przebijająca ze słów taty wydała mi się dobrym znakiem, mimo że na kilka chwil zapadło po nich

krępujące milczenie. Potem przez kolejną godzinę czekaliśmy na wyniki badania tomografem. Okazało się, że tata miał złamanie kości biodrowej, ale nie było ono na tyle poważne, by wymagało operacji. Lekarze nie byli w stanie ustalić przyczyny zmian w jego zachowaniu.

— Ma szczęście, że nie jest gorzej — stwierdził lekarz. — Zatrzymamy go na noc, żeby przeprowadzić serię testów, upewnić się, że jest w stabilnym stanie, i skonsultować się z neurologiem. Zależnie od tego, co ustalimy, może się okazać, że dobrym pomysłem byłoby znalezienie mu jakiegoś ośrodka rehabilitacyjnego w związku z tym złamanym biodrem.

Tata zaprotestował, ale musiał ustąpić przede mną i Heathem. Gdy zgłosiłam się na ochotnika, żeby zostać z tatą i przenocować na rozkładanym fotelu, sama musiałam z kolei ustąpić swojemu bratu.

— Jestem starszy, więc to ja się tym zajmę. Jedź do domu. Ja muszę przy nim zostać, żeby poprawić sobie samopoczucie po tym, jak pozwoliłem, żeby błąkał się po ulicy. To wszystko stało się przeze mnie.

Zaczęłam się z nim spierać, mówiąc, że to wcale nie jego wina, ale nie chciał mnie słuchać. Gdy wychodziłam z sali, zobaczyłam na zewnątrz dwóch umundurowanych policjantów, którzy czekali, żeby przesłuchać ojca mimo późnej pory.

Przystanęłam w korytarzu.

— Nie wiem, ile będzie potrafił wam powiedzieć.

Młodszy z funkcjonariuszy wzruszył ramionami.

— Nawet skąpe zeznania są lepsze niż żadne. Chcemy powęszyć po mieście i znaleźć tych, którzy to zrobili. Wolelibyście, żebyśmy zaczekali?

— Nie, wszystko gra. Jeszcze trochę potrwa, zanim przeniosą go do pokoju — odparł Heath.

Gdy otworzyłam usta, żeby ponowić swoje zgłoszenie na ochotnika do tego, by zostać z ojcem na noc, rzucił mi znaczące spojrzenie.

— Jedź do domu i się wyśpij, Ari. Ja się tym zajmę.

I w ten sposób o czwartej nad ranem znalazłam się z powrotem w dziupie Hennessy'ego i odjechaliśmy w kierunku mojej rezydencji. Już wcześniej zdążyłam odesłać Carvera do domu, bo wiedziałam, że zostanę w szpitalu na dłużej, więc nie było sensu, żeby na mnie czekał.

Podjechaliśmy pod bramę i Rhett wystukał na panelu kod, który najwyraźniej udało mu się zapamiętać. Gdy zaparkował dzipa na podjeździe, postanowiłam podzielić się z nim swoją decyzją.

— Powiedziałam tacie, że zostanę na tak długo, jak będzie chciał, i mówiłam to poważnie.

Rhett odwrócił się powoli, żeby na mnie popatrzeć.

— Możesz kierować stąd swoją firmą?

Skinęłam głową.

— Mogę nią kierować z dowolnego miejsca na ziemi, o ile tylko będę mogła co jakiś czas podróżować do Kalifornii, żeby osobiście czegoś dopilnować. — Urwałam, wahając się, czy kontynuować.

— Co? — zapytał Rhett, czytając mi w myślach z aż nazbyt dużą łatwością.

— A ty na ile zostajesz? Zamierzasz wracać tam, gdzie dotąd przebywałeś?

Na moment oderwał wzrok od mojej twarzy, po czym znowu spojrzał mi w oczy.

— Nigdzie nie pojedę, dopóki nie odkryję, co przytrafiło się  
mojemu ojcu. Jestem mu to winny.

— A potem?

— A potem będziemy musieli się przekonać, czy zechcesz  
dać mi jakiś powód, żebym został jeszcze dłużej.

— Chwileczkę, czyli...

— Masz istotny wpływ na moją decyzję, Marchewko. Nie  
będę kłamał i udawał, że tak nie jest.



# 30

## Rhett

Można by pomyśleć, że powiedziałem jej, iż posiadam kody do głowic nuklearnych. Właśnie takie osłupienie malowało się na twarzy Ari, gdy oświadczyłem jej, że będzie miała istotny wpływ na moją decyzję.

Wiedziałem, że nie jest wolno myśląca. W końcu była cholerną geniuszką, ale czasem zdarzało jej się nie dostrzegać prostych rzeczy, które miała tuż pod nosem. Pewnie powinienem się czuć urażony, że nie sądziła, iż dostrzegam, jaka jest wspaniała, i że pragnę się przekonać, co może z tego wyniknąć. Musiałbym być kretynem, żeby przepuścić taką okazję.

*I najwyraźniej byłem nim przez wiele lat.*

Ale już nigdy więcej.

Może powiedzenie, że wszystko dzieje się wtedy, gdy powinno, i w taki sposób, jak powinno, zawiera w sobie ziarenko prawdy. Nigdy nie uwierzyłbym, że posrane wydarzenia minionego tygodnia mogłyby przynieść cokolwiek dobrego, ale byłem gotów przyznać, że się myliłem.

*Zastanów się, czego pragniesz, i postaraj się to zdobyć.*

Właśnie tym zamierzałem się zająć. Moje życie legło w gruzach, więc nadeszła pora, żeby je odbudować. Stworzyć coś nowego. Coś dobrego. Z Ari.

A w tym momencie potrzebowałem poczuć choć odrobinę tego dobra.

Ująłem dziewczynę pod brodę i zniżyłem wargi ku jej ustom. Tym, co zaskoczyło mnie najbardziej, był fakt, jak szybko i z jakim zapałem zaangażowała się w ten pocałunek. Musiało to być spowodowane szalonym skokiem poziomu adrenaliny w jej krwi — pomyślałem, że to paliwo będzie napędzało karuzelę, na której mieliśmy się przejechać tej nocy.

Ari przesunęła się na krawędź fotela z taką szybkością, że byłem ciekawy, czy nie usiadzie mi zaraz na kolanach, co ani trochę by mi nie przeszkadzało, jeśli chcielibyście wiedzieć. Położyła mi jedną rękę na karku, a drugą zanurzyła w moich włosach. Jęknąłem i zmieniłem ułożenie rąk na jej ciele, żeby przyciągnąć ją jeszcze bliżej.

*Pieprzyć to.* Przeniosłem ją nad konsolą środkową wozu, a dziewczyna usiadła mi okrakiem na kolanach, nachylając się najpierw do przodu, a potem napierając biodrami na dół.

Mój fiut — względem którego miałem podejrzenie, że po tej nocy będzie potrzebował kilku dni, żeby do siebie dojść — zrobił się od razu twardy jak skała.

Ari pocałowała mnie w taki sposób, jakby była tego spragniona bardziej niż powietrza. Jakby tylko to powstrzymywało ją przed rozpadem. Pozwoliłem, by trwało to przez kolejną, długą minutę, bo nie miałem sumienia, żeby ją odepchnąć, lecz wiedziałem, że wkrótce będę to musiał przerwać. W przeciwnym razie mój pierwszy raz z Ariel Sampson nastąpiłby na przednim fotelu mojego wozu, po wyczerpującej, pełnej emocji nocy.

Cofnąłem głowę.

— Ari, skarbie.

— Zamknij się — wyszeptała, ponownie przywierając do moich warg.

I wtedy w końcu zrozumiałem. Potrzebowała tego, a to znaczyło, że miałem jej to dać... do pewnej granicy.

Wiedziałem, że dotrę do tej granicy za pięć... cztery... trzy...

Nie udało mi się odliczyć do końca, bo w tym momencie ktoś zastukał w szybę wozu, a Ari odskoczyła do tyłu i krzyknęła.

Przyciągnąłem ją sobie do piersi i sięgnąłem po spluwę ukrytą między moim fotelem a konsolą środkową. Zdążyłem ją już wymierzyć w postać stojącą za oknem, gdy do mojego umysłu przebiła się wreszcie jakaś świadoma myśl.

*Carver.*

Puściłem Ari, a jednocześnie odłożyłem pistolet na bok i przycisnąłem guzik opuszczający szybę dżipa.

— Och, przepraszam, nie chciałem...

— Potrzebujesz czegoś?

Jedno musiałem mu przyznać. Unikał spoglądania na Ari, czyli zachowywał się tak, jak należało.

— Chciałem tylko sprawdzić, czy nic się nie dzieje, i zapytać, czy z panem Sampsonem wszystko w porządku.

Ari zmieniła pozycję na moich kolanach, naciskając przy okazji na moją na wpół sztywną fujarę. Stłumiłem cisnący mi się na usta jęk, podczas gdy dziewczyna odpowiedziała:

— Jest poobijany i ma złamane biodro, ale obejdzie się bez operacji, wystarczy rehabilitacja. Dziękuję, że pytasz.

Carver skinął głową.

— To dobra wiadomość. — Umilkł na moment, ale nie odszedł, jak się tego spodziewałem. — Yyy, mam jeszcze

jedno pytanie, pani Sampson.

— Tak, Carver?

— Czy pan Hennessy zostanie tu na noc? Ze względów bezpieczeństwa byłoby lepiej, gdybym to wiedział.

Ari zeszywniała na moich kolanach, najwyraźniej zbита z tropu jego pytaniem, ale ja nie zamierzałem się wahać.

— Zostaję.

Dziewczyna zacisnęła dłonie mocniej na moich ramionach, podczas gdy Carver spojrzał jej w oczy, odrywając wzrok od mojej twarzy. Ari skinęła głową i powtórzyła moją odpowiedź:

— Tak. Rhett zostanie na noc.

— Proszę pana. Proszę pani. Zostawiam państwa samych.

— Cofnął się i zniknął za bocznymi drzwiami ogromnego garażu.

Ari obróciła głowę w moją stronę, a ja byłem ciekawy, czy jakoś skomentuje fakt, że się wtrąciłem i stwierdziłem, że zostaję, mimo że wcale tego wcześniej z nią nie uzgodniłem. Ale tego nie uczyniła. Ponownie zanurzyła palce w moich włosach, a jej wargi odnalazły moje usta. Tym razem nasz pocałunek był dziki i desperacki, jakby odrzuciła wszelkie zahamowania. Jakby bała się, że to jedyny moment, jaki będzie jej dane ze mną spędzić.

Nic podobnego. Zamierzałem zadbać o to, byśmy mogli spędzić ze sobą o wiele więcej chwil.

Sięgnąłem w stronę klamki, nie odrywając drugiej dłoni od jej pośladka.

— Zaczekaj...

— Mam dość czekania, Ari. Dziś w nocy jest pora brania.

Słowa protestu zamarły jej na ustach. Odpięła mi pas bezpieczeństwa i odsunęła się, gdy wysiadłem z auta i podniosłem ją do góry.

— Obejmij mnie nogami. — Nie zdążyłem nawet wypowiedzieć tego polecenia do końca, gdy zarzuciłam mi nogi na biodra, tak że jej sukienka podwinęła się wyżej na jej udach.

Poniosłem ją w stronę wejścia do domu, choć wymagało to ode mnie ogromnej siły woli, bo miałem ochotę położyć ją na masce wozu i zadrzeć jej sukienkę aż do samej góry, żebym mógł sprawdzić, co ma pod spodem.

Kroczyłem miarowo w kierunku drzwi, a wargi Ari pieściły moją zuchwę, szyję i ucho. Gdy stanęliśmy w progu, zacisnąłem palce na jej tyłku, czując, że moje rezerwy siły woli są już na wyczerpaniu.

Przyparłem ją do drzwi, wykorzystując jej pozycję do tego, by unieruchomić ją pod ich ogromnym, drewnianym panelem.

— Jezu Chryste, kobieto.

Moje słowa sprawiły, że zamarła na wystarczająco długi czas, bym mógł się jej zrewanżować, muskając zębami jej zuchwę, a potem ściętno na jej szyi. W powietrzu rozeszły się jej ochryple jęki, a ja poczułem w spodniach pulsowanie swojego fiuta. Wiedziałem, że jeśli nie wprowadzę jej teraz do środka, to w ogóle tam nie dotrzemy.

Oderwałem od niej usta i ująłem ją pod brodę.

— Nie ma mowy, żebym wszedł w ciebie po raz pierwszy pod drzwiami wejściowymi twojego domu.

Ari pokiwała głową, spoglądając na mnie swoimi szarymi, zamglonymi oczami.

— OK. Ale może już drugi?

— Zastanowię się nad tym. Klucze?

— Powinno być otwarte. Był tu Carver. Na pewno zrobił obchód całej rezydencji.

Nie podobała mi się ta odpowiedź, ale w tym momencie było mi to obojętne, bo otwarte drzwi oznaczały jedną przeszkodę mniej na drodze do tego, czego pragnąłem.

— Trzymaj się.

Ari chwyciła mnie za ramiona, a ja cofnąłem się spod drzwi i pociągnąłem za klamkę.

— W głąb korytarza — rzuciła, wskazując przed siebie palcem, a ja nie traciłem czasu, tylko ruszyłem od razu w kierunku ogromnego apartamentu.

Choć miałem pewność, że to nie jest przygoda na jedną noc, zamierzałem traktować to jako swoją jedyną szansę na pokazanie jej, jak to jest być moją kobietą. Zamierzałem jej udowodnić, że umiem dać jej coś, czego nie zdoła dać jej żaden inny facet.

Gdy wkroczyłem do sypialni, wargi Ari ponownie zaczęły wędrować po moim ciele, przez co było mi coraz trudniej zachować koncentrację, jednak udało mi się znaleźć ustawione pośrodku ogromnego pomieszczenia łóżko i w końcu złożyłem ją w pościeli.

Dziewczyna wyciągnęła do mnie rękę, lecz ja odstałem na bok. Potrzebowałem światła. Chciałem widzieć jej twarz. To nie mogło się wydarzyć w ciemności.

Włączyłem stojącą na szafce nocnej lampkę i pomieszczenie wypełniło się miękkim blaskiem. Ari była piękna. Zawsze taka była, ale nigdy wcześniej nie pozwalałem sobie na to, by się tym delectować.

— Jesteś cudowna.

Jej policzki oblał rumieniec.

— Nie wierzysz mi? Ale jesteś. A ja jestem gotów iść o zakład, że dotyczy to każdego cholernego skrawka twojego ciała, nawet w tych miejscach, których jeszcze nie oglądałem.

Dziewczyna spąsowiała jeszcze bardziej, a ja ponownie zrobiłem krok w jej stronę. Tym razem to ja wyciągnąłem do niej rękę, a potem przyciągnąłem Ari ku sobie, stawiając ją na nogi.

— Co...

— Pora zrzucić tę seksowną kieckę.

# 31

## Ariel

Tej nocy przeżyłam prawdziwą karuzelę emocji, ale moje ciało buzowało od upojenia spowodowanego połączeniem nadmiaru adrenaliny z niedostatkim snu. Logika podpowiadała mi, że obydwójce potrzebujemy odpocząć, tyle że było coś, czego potrzebowałam jeszcze bardziej.

*Rhett.*

Serce waliło mi tak szybko, że bałam się, czy nie eksploduje. *Łup--łup-łup-łup*. Ten rytm wypełniał moją pierś, gdy Rhett odwrócił mnie do tyłu, odszukał dzyndzel zamka położony w górnej części mojej sukienki, a potem ją rozsunął i ściągnął na dół. Chłodne powietrze owiało moją rozgrzaną skórę, gdy odsłaniał ją centymetr po centymetrze, a kiedy złożył pocałunek na moim kręgosłupie, u podstawy karku, myślałam, że zaraz wyskoczę z butów.

Ale mężczyzna nie poprzestał na tym. Nie spiesząc się, kreślił ustami szlak schodzący coraz niżej po moich plecach, a kiedy moja kiecka opadła całkiem na ziemię, ukląkł za mną i przyłożył wargi do mojej skóry tuż powyżej tasiemki od stringów.

Myślałam, że zedrze je ze mnie jednym szarpnięciem i ruszy dalej, ale ten facet nie przestawał mnie zaskakiwać.

Sama nie wiedziałam, dlaczego właśnie *to* było dla mnie największą niespodzianką. Pewnie dlatego, że wyobrażałam sobie tę chwilę jakiejś setki razy, a koniec końców okazało



się, że byłam w ogromnym błędzie. Nie było żadnego szalonego darcia ciuchów, na które się zanosilo, sądząc po tym, jak rozpoczęliśmy w dziupie. Nie, ten mężczyzna delectował się każdym momentem, smakując każdy skrawek mojego ciała. *Oddawał mi cześć*. Właśnie tak należy to nazwać.

Rhett naznaczył moje biodro linią pocałunków, a jednocześnie komunikował się ze mną ruchami dłoni, każąc mi odwrócić się ku sobie przodem, tak że jego wargi znalazły się tuż poniżej mojego pępka. Wsparł czoło na moim brzuchu i wciągnął w płuca mój aromat.

— Schrupię cię. — Jego ochryply głos sprawił, że moja łechtaczkę przeniknęło wyładowanie elektryczne, a brodawki piersi stanęły mi na baczność. — Chcę, żebyś wiedziała, jak smakuje dotyk moich warg na każdym fragmencie twojej skóry.

Podniósł głowę, a ja pożałowałam przez moment tej utraty bezpośredniego kontaktu, dopóki nie spojrział mi prosto w oczy i nie uderzył prosto w środek ogniska moich emocji.

— To nie jest jednorazowa przygoda, Ari. To dopiero początek.

— Nie wymagam od ciebie żadnych obietnic. — Nie potrafiłam rozpoznać własnego głosu.

— Ale jedną i tak dostaniesz.

Żar płonący w jego spojrzeniu nie był jedynie oznaką podniecenia — wyrażał przyrzeczenie. Ten moment stanowił zwieńczenie wszystkiego, co zdążyło między nami narosnąć.

Rhett przesunął zębami po mojej skórze, kreśląc na niej znak od pępka do krawędzi majtek, po czym sięgnął do góry, żeby je ze mnie ściągnąć, i w miarę jak odsłaniał moje

ciało, znaczył ustami każdy jego fragment, aż wreszcie musnął nimi moje nagie wargi sromowe.

— Marchewko, jesteś cała mokra.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, lecz w odpowiedzi wypaliłam:

— Ty jesteś gliniarzem, a ja specjalistką od mokrej roboty.

Na moment zapadło milczenie, po czym całe ciało Rhetta zatrzęsło się od śmiechu. Jego przenikliwie zielone oczy odnalazły moje spojrzenie.

— Jesteś nieoceniona i przysięgam, że zawsze będę cię tak traktował. Ale teraz wyliżę ci tę cipkę, aż będziesz krzyczeć.

Naparł dłonią na mój brzuch, odpychając mnie na materac, aż w końcu wylądowałam na nim plecami, tak że się zakołysał. Zanim zdążyłam jakoś zareagować, Rhett był już między moimi udami, a jego język tańczył na mojej wilgotnej szparce.

Nie potrafię powiedzieć, które z nas jęczało głośniejsze, ja czy on. Zaciśnęłam palce na pościeli, wyginając biodra w stronę jego ust. Nie wiedziałam, jak nazwać to, co mi robił, ale...

— O Boże. — Czy to możliwe, żebym tak szybko doszła? Niemożliwe. Prawda?

A jednak czułam, jak wzbiera we mnie fala rozkoszy, a moje krzyki stawały się coraz głośniejsze, aż wreszcie mój kochanek wsunął mi palec w cipkę, a moim ciałem szarpnął dreszcz orgazmu.

— Tak jest. Pokaż mi, jak dochodzisz, Marchewko. Zaciśnij cipkę na moim palcu tak, jak będziesz ją zaciskała na moim fiucie.

*Kto by pomyślał, że Rhett lubi poświntuszyć? Kręciło mnie to tak bardzo, że nigdy bym się tego nie spodziewała.*

Jego wargi kreśliły kółka wokół mojej łechtaczki, a jednocześnie penetrował mnie palcem, nie przestając ssać i kąsać mojej cipki, aż w końcu w ślad za pierwszym orgazmem pojawił się drugi. Gdybym była w stanie myśleć racjonalnie, martwiłabym się pewnie o to, że zostawię mokrą plamę na prześcieradle.

Rhett uniósł głowę, a ja potrzebowałam kilku sekund, by skupić na nim wzrok.

— Szczytujesz tak samo, jak robisz wszystko inne. Bez zahamowań.

Moje usta zaczęły się poruszać, jeszcze zanim podjęłam świadomą decyzję, co chcę powiedzieć.

— Pewnie dlatego, że lizasz cipkę tak samo, jak robisz wszystko inne — doskonale.

Ten uśmiech. Słodki Jezu, co za uśmiech. Rozjaśnił całą twarz Rhetta i trącił jakąś strunę w moim sercu. Byłam w poważnych opałach, ale w ogóle mnie to nie przerażało.

— Dopiero się rozkręcam. — Wepchnął we mnie drugi palec, sprawiając, że nawet jeśli chciałam udzielić mu jakiejś odpowiedzi, to zastąpił ją ostry wdech. — Ależ jesteś ciasna.

— Yyy... dziękuję? — Nie wiedziałam, czy to komplement, ale postanowiłam tak to potraktować.

Śmiech Rhetta uświadomił mi, że była to właściwa reakcja.

— Powiem dokładnie to samo, gdy wślizgnę się w tę twoją słodką cipkę, a ty sprawisz, że rozpadnę się na tysiąc odłamków.

Fakt, że pieścił mnie swoimi magicznymi palcami i nie odrywał ode mnie swoich rozżarzonych oczu, przemawiając do mnie jednocześnie w taki sposób, rozpałił w moim ciele falę gorąca, które napłynęło mi do policzków.

W spojrzeniu mojego kochanka pojawił się błysk, a jego wargi ułożyły się w krzywy uśmiech.

— Kiedy świntuszę, robisz się jeszcze bardziej mokra.

To nie było pytanie. Stwierdził fakt, a ja uświadomiłam sobie, że on potrafi to poznać.

— Nie wiedziałam...

— To cholernie seksowne. — Wycofał ze mnie palce i uniósł je do moich ust. — Próbowалаś kiedyś, jak smakujesz, niegrzeczna dziewczyno? Bo mogę ci to powiedzieć — to coś cierpkiego, słodkiego i pikantnego, dokładnie jak ty sama.

Całkiem możliwe, że zrobiłam komicznie wielkie oczy.

— Miałabym spróbować samej siebie?

Rhett przesunął palcami po moich wargach, a ja wyobraziłam sobie, że wodzi po nich czymś innym. Sutki stwardniały mi jeszcze mocniej, wypychając koronkowy materiał mojego stanika.

Rhett nie pozwalał, by cokolwiek mu umknęło.

— O czym pomyślałaś?

Wysunęłam język, by skosztować swojego smaku, i przekonałam się, że miał rację. Aromat na jego palcach nie był zły, tylko po prostu inny.

— Mogło być gorzej.

— Nie o tym pomyślałaś, kiedy sutki stanęły ci na baczność.

Przeszyłam go wzrokiem.

— Skąd o tym wiesz?

Rhett podniósł się z podłogi, tak że moim oczom ukazało się obscenicznie wielkie zgrubienie w jego kroku.

— Bo znam cię, Ari. A teraz powiedz mi, o czym myślałaś.

Chwycił pierwszy guzik swojej koszuli i go rozpiął. Podobnie postąpił z pozostałymi, aż w końcu ściągnął ją z siebie i cisnął na podłogę. Potem sięgnął w stronę swojego paska.

*O Boże.*

— Wyobrażałaś sobie, jak pocieram te twoje pełne wargi czymś innym, prawda, Marchewko?

*Skąd on wiedział takie rzeczy?*

Rhett uśmiechnął się lekko, jakby usłyszał moje pytanie.

— Tak, zapominasz o tym, że wciąż posiadam zdolności detektywistyczne. A jaka jest najważniejsza z nich? To umiejętność czytania ludzi, a zwłaszcza pięknej kobiety, która leży na łóżku z rozłożonymi nogami oraz wilgotną cipką i czeka na mnie, rozmyślając, jakby to było poczuć w ustach mojego kutasa.

Gdyby w dalszym ciągu zanurzał palce w mojej cipce, to w tym momencie zdradziłby mnie przyływ wilgoci między moimi udami.

— Nie przejmuj się, Marchewko, będziesz miała taką okazję, gdy tylko to przyznasz. Masz to wprost wypisane na twarzy.

Rozległo się syczenie skóry trącej o materiał, gdy wyciągnął pasek z pętelek.

*Słodki Jezu.* Jak miałam się przyznać, że wyobrażałam sobie to, o czym mówił, więcej razy, niż zdołałabym policzyć? Oto wreszcie miałam okazję się przekonać, czy plotki, jakich nasłuchiwałam się w liceum, były prawdziwe? Czy Rhett Hennessy był *hojnie* wyposażony przez naturę?

Mój oddech przyspieszył, a kiedy Rhett odrzucił pasek na bok, rozpiął guzik spodni i rozsunął zamek, zaczęła mi zagrażać hiperwentylacja. Wielka wypukłość wypychała

czarny materiał jego bokserek, a ja poczułam, jak robi mi się sucho w ustach.

*Może być nawet większy, niż sądziłam.*

Rhett wypuścił spodnie z palców, pozwalając im spaść na dół. Strząsnął je ze stóp, a ja oparłam się na łokciach i tylko patrzyłam. Nie wyglądał tak samo jak w okresie liceum. Ani trochę.

Ten facet był zbudowany jak rozrabiaka, a nie jak bokser. Miał jakieś sześć stóp wzrostu, szerokie, mocno umięśnione bary oraz wyrzeźbioną klatkę, zmniejszającą się ku dołowi w wąską talię, otoczoną tasiemką bokserek. Jego uda napinały tkaninę do granic wytrzymałości, podobnie jak jego erekcja.

A te tatuaże...

Całkiem wsiąkłam.

— Powinieneś mi chyba włożyć penisa w usta. — Zamknęłam buzię, nie mogąc uwierzyć, że właśnie to powiedziałam. Dobrze, że nie zamknęłam przy okazji oczu, bo umknęłoby mi, jak Rhettowi opada szczęka i jak zbiera ją z podłogi, a potem spogląda na mnie z szelmowskim uśmieszkiem.

— Mogę szczerze wyznać, że takich słów się po tobie nie spodziewałem.

Policzki paliły mnie żywym ogniem. *Powinnam mieć zakaz mówienia. Kompletnie to chrzanię.*

— Yyy...

— Wiesz, co jest w tobie najseksowniejsze, Ari?

Byłam naga, jeśli nie liczyć biustonosza, leżałam rozpostarta na łóżku i nie zamierzałam bawić się w zgaduj-zgadulę.

— Nie.

— Twój umysł. Czasem działa na tak wysokich obrotach, że nie masz czasu przefiltrować jego treści, więc otrzymuję czyste, nieupiększone urywki twojego potoku świadomości. Bystra, zabawna, słodka, seksowna. Masz wszystkie te cechy. Pełny pakiet. Fakt, że jesteś tu teraz ze mną, stanowi dla mnie dowód, że czasem życie układa się tak jak należy.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, ale wszelkie racjonalne myśli wyparowały z mojego superbystrego, genialnego mózgu, gdy Rhett chwycił za brzegi swoich bokserek i ściągnął je na dół.

*Dobry Boże.*

Wielki, gruby i równie solidnie zbudowany jak jego właściciel penis Rhetta zakołysał się w powietrzu, wypuszczony na wolność. Gdyby nie fakt, że obciążała go jego własna masa, zapewne sięgałby temu facetowi do pępka.

Rhett zrobił krok w moją stronę, a moje wargi ułożyły się w wyrażające niedowierzanie kółko. Poderwałam się z łóżka i robiłam jedyną rzecz, jaka przyszła mi na myśl.

Rzuciłam się na niego.

# 32

## Rhett

Realistycznie rzecz biorąc, facet nie może nic poradzić na rozmiar swojej fujary. Albo jest wielka, albo nie. Ja nigdy nie poświęcałem wiele czasu na zamartwianie się o rozmiar swojego kutasa, lecz zdaniem Ari był najwyraźniej wystarczająco duży, by poderwała się z łóżka i wpackowała się prosto na mój tors.

Nieźle.

Złapałem ją rękoma i pomogłem jej utrzymać równowagę.

— Wolnego, Marchewko.

— Żadne wolnego. Skończyłam z powolnym działaniem. Biorę się do działania.

Zasypała pocałunkami moją szyję, barki i tors... kierując się coraz niżej, w stronę ziemi obiecanej.

Jeżeli sądziłem, że natrafię w tym łóżku na nieśmiałą, niepewną siebie dziewczynę, to grubo się myliłem. Ari była nienasycona. Ale zanim zdążyła zamknąć wargi na moim fiucie, złapałem ją za ramiona i powstrzymałem przed opadnięciem na kolana.

— Co?

— Przyznasz się wreszcie?

W jej spojrzeniu pełgały płomyki, a ja byłem pewny, że wie, o co ją pytam.



— Tak. Wyobrażałam sobie, jak chwytam za twojego penisa.  
— Zacisnęła palce na jego trzonie, wyrywając jęk z mojego gardła. — A potem przeciągam jego żołądź... — Poczułem, jak palce odmawiają mi posłuszeństwa, gdy dziewczyna pochyliła się do przodu, tak że jej usta znalazły się o kilka centymetrów od mojego fiuta. — ... po swoich wargach.

Spróbowała zamknąć dystans dzielący ją od celu, ale ja miałem inne plany. Poderwałem ją do góry jednym płynnym szarpnięciem, po czym cisnąłem na łóżko.

— Co...

Ukląłem, opierając kolana po obu stronach jej bioder, po czym przesunąłem się w górę jej ciała, aż w końcu moja fujara zakołysała się tuż nad jej ustami. Ari wysunęła język, by oblizać wargi, o mało co nie dotykając mojej żołądź. Zacisnąłem palce na trzonie penisa, na którego szczycie zalśniła kropelka preejakulatu.

Trzymając się dłonią krawędzi łóżka, pochyliłem się ku dziewczynie i przesunąłem żołądź po jej dolnej wardze.

— Mmm...

Jęknąłem, spragniony, by poczuć na swoim kutasie jej język.

— Chcesz, żebym wzięła go w usta, Rhett? Wyobrażałeś sobie, że to robię?

Jakimś sposobem udało jej się obrócić mój manewr przeciwko mnie, a jej bezpruderyjne pytanie podkręciło temperaturę całej tej sytuacji o kilka dobrych stopni. Ari, która nie filtrowała tego, co grało jej w duszy, była w sypialni prawdziwym ideałem.

Mój fiut drgnął, udzielając jej odpowiedzi.

W oczach dziewczyny zamigotał żar.

— Fantazjowałeś o tym, co? Chciałeś wepchnąć mi penisa do buzi?

— Jeszcze, kurwa, jak. — Pogładziłem swoją fujarę, muskając nią twarz Ari. — Spuszczając się we własną dłoń, marząc o tym, że to twoje usta.

Policzki dziewczyny poczerwieniały jeszcze bardziej. Wiedziałem, że mimo jej śmiałych słów obydwójce testujemy w tej chwili jej granice, ale niech mnie szlag, jeśli nie miałem z tego frajdy.

— W takim razie zrób to — powiedziała to ochryplym szeptem, po czym podniosła się z pościeli i wzięła moją fujarę do buzi.

Wchodziłem coraz głębiej w jej gorące, wilgotne gardło, ale musiałem zmobilizować wszystkie rezerwy samokontroli, by utrzymać wolne, miarowe tempo ruchów.

— Kurwa, Ari. *Ja pierdolę.*

Dziewczyna popatrzyła na moją twarz, a ja dostrzegłem w jej oczach wyraz triumfu. Kręciło ją to, co tylko sprawiało, że cała ta zabawa była o niebo bardziej podniecająca.

Ssała mojego fiuta, nie zatrzymując się ani na moment, a ja kontrolowałem głębokość swoich ruchów, bo nie chciałem włożyć go jej na całą głębokość do gardła, choć byłoby to coś fantastycznego. Nie, uznałem, że dojdziemy do tego etapu w miarę, jak będziemy się rozkręcać.

Poczułem rosnące napięcie u nasady kutasa i zrozumiałem, że muszę przestać albo wytrysnę, zanim będę na to gotowy. Wyjąłem fujarę z jej buzi, a dziewczyna od razu zrobiła naburmuszoną minkę.

— Dokąd...

— Nie zamierzam dochodzić za pierwszym razem gdziekolwiek indziej niż tylko w tobie. — Odepchnąłem się od łóżka i podniosłem z podłogi swoje spodnie, żeby wyjąć z nich prezerwatywę. Wystarczyła chwila i mój fiut był już

otulony lateksem, a ja znalazłem się między udami Ari i przytknąłem żołądź do wejścia jej pochwy.

Sutki dziewczyny nabrzmiały pod jej prześwitującym, koronkowym stanikiem. Musiałem się go pozbyć. Chciałem mieć ją pod sobą całkowicie nagą i poprzysiągłem sobie, że znajdę jeszcze tej nocy czas, by nauczyć się na pamięć każdego jej najmniejszego piega.

— Zdejmij to.

Ari wygięła się, by odpiąć zaczep biustonosza, a kiedy tylko jej piersi wyrwały się na wolność, oparłem dłonie po obu stronach jej głowy, po czym wypchnąłem biodra i wszedłem w jej cipkę.

*Jasna cholera, ale ciasna.*

Dziewczyna wydała ochryply okrzyk, a z mojego gardła wyrwał się niski pomruk.

Ari złapała mnie za ramię i zacisnęła na nim palce. Potem odnalazła moje spojrzenie i powiedziała dokładnie to, co sam myślałem:

— Mocniej.

— Dam ci tyle, ile potrafisz wziąć.

Zacząłem na przemian cofać biodra i wchodzić w nią po same jaja, pchnięcie za pchnięciem, dopóki nie poczułem, jak mięśnie dziewczyny przykurczają się wokół mojego kutasa. Wsunąłem dłoń między nasze ciała, odnalazłem jej łechtaczkę i napierałem na nią mocno, dopóki Ari nie zaczęła krzyczeć i zaciskać dłoni na prześcieradle, wyginając biodra i ściskając moją fujarę pod wpływem orgazmu, jakiego nigdy wcześniej nie byłem świadkiem.

Nie zatrzymałem się, tylko rznąłem ją dalej i dalej, aż nie mogłem się już dłużej powstrzymać. Odrzuciłem głowę do tyłu i moim ciałem szarpnął dreszcz ekstazy.

*Absolutna i skończona doskonałość. Było lepiej, niż byłbym to sobie w stanie wyobrazić.*

# 33

## Ariel

Niewykluczone, że zemdlałam. A już na pewno zobaczyłam gwiazdy. Albo sztuczne ognie. A może nawet Madonnę. Seks z Rhettem Hennessym był prawie jak doświadczenie religijne, po którym moja psychika była w stanie połowicznego szoku.

Na moim czole perliły się krople potu, a pierś Rhetta falowała w rytmie łapczywie wciąganych oddechów. Skąd dobiegał ten świszczący dźwięk? Ach, momencik, to byłam ja sama.

— Wszystko OK, Marchewko?

Skinęłam głową. A może moja głowa po prostu przetoczyła się na bok.

— Na pewno?

Tym razem udało mi się poprawnie pokiwać. Nie byłam pewna, czy w tej chwili zdołałabym wykrztusić z siebie jakieś słowa. A poza tym, co miałabym powiedzieć? Tyle razy odgrywałam tę scenę w swoim umyśle, lecz ani jedna z tych fantazji nie była nawet odrobinę tak powalająca jak rzeczywistość. Moje wyobrażenia zostały kompletnie zdruzgotane, a ja nie miałam pojęcia, jak się na to zapatrywać. *Muszę to jakoś przetrawić.*

Gdy nie odpowiedziałam, Rhett zniżył głowę i pocałował mnie w usta.

Wzięłam oddech jeszcze kilka razy, próbując wrócić do równowagi, i wreszcie odzyskałam zdolność mówienia.

— Wszystko dobrze. Naprawdę dobrze.

— Cieszę się.

Jego niski głos wyzwolił we mnie jakąś reakcję, którą niczym fala rozeszła się po całym moim ciele, tak że znajdujące się wewnątrz niego mięśnie przebiegł skurcz, a mój chichot przeszedł w jęk.

— Do diabła, Marchewko.

Przygryzłam wargę, gdy zdałam sobie sprawę, jak to na niego podziałało.

— Przepraszam. Tak jakby. No dobra, wcale nie przepraszam.

Jego usta wygięły się w uśmiech.

— Nigdy nie przepraszaj za to, że masz idealnie ciasną cipkę.

Zakryłam oczy dłonią.

— Nie mam pewności, czy jestem gotowa na to, byś mówił mi takie rzeczy, gdy nie... no wiesz, gdy nie bujamy w innym wymiarze.

Mężczyzna uniósł jedną brew — wyraźnie potraktował moje słowa jako wyzwanie.

— Chyba będziesz musiała zaprząć do pracy tę swoją genialną mózgownicę, żeby się do tego przyzwyczaić.

Tyle że to właśnie mój mózg stanowił problem. Miał trudności z nadążaniem za tą nową rzeczywistością.

— Chyba już nigdy nie będę potrafiła spojrzeć ci w oczy — wymamrotałam, wpatrując się w sufit, który nagle wydał mi się niezwykle atrakcyjny.

Rhett zacisnął palce na mojej żuchwie i zmusił mnie, żebym spojrzała mu w twarz.

— Nigdy nie wstydz się tego, co ma miejsce między nami, gdy jesteśmy razem. To coś tak bezpośredniego i szczerego, jak to tylko możliwe między dwojgiem ludzi, i nie ma powodu, by się tym przejmować. Uwielbiam to, że dałaś się ponieść, że nie zastanawiasz się zbyt wiele i nie powstrzymujesz się przed robieniem i mówieniem tego, na co masz ochotę. To cholernie seksowne, Ari. Bądź sobą, bo jesteś fantastyczna.

Z najwyższym trudem powstrzymałam błogie westchnienie, które cisnęło mi się na usta. Musiałam zmienić temat.

— Dziękuję ci za to.

— Taka jest prawda.

Potem podniósł się z łóżka i wziął mnie na rękę.

— Chodźmy, Marchewko. Pora na prysznic.

*Mokrzy i nadzy?*

W moim umyśle ponownie włączył się moduł rozpusty.

— Co jeszcze zdarzy się pod tym prysznicem?

Rhett zerknął na mnie, a jego oczy rozbłysły w pierwszych promieniach wschodzącego słońca, które wpadały przez wysokie okna pomieszczenia.

— Co tylko zechcę.

*Przepadłam.*

# 34

## Ariel

Otworzyłam oczy, gdy tylko przewróciłam się na bok i poczułam, jak jakaś dłoń ześlizguje się z mojego biodra. Blask porannego słońca sączył się przez żaluzje, ale to nie słońce było dla mnie tego dnia nowością. Nie, było nią leżące na prawo ode mnie wielkie źródło naturalnego ciepła.

Po raz pierwszy w życiu nie *wyobrażałam sobie*, jakby to było obudzić się obok Rhetta Hennessy'ego. *Naprawdę* się obok niego obudziłam. Co oznaczało, że żywe sceny przelatujące przez mój umysł to wspomnienia, a nie fantazje.

Leżałam tak, zerkając raz po raz na śpiącego mężczyznę, jakbym nie mogła uwierzyć w to, co widzę. Ciemnoblonde włosy Rhetta naprawdę leżały rozsypane na poduszce obok mojej głowy.

Minionej nocy przekonałam samą siebie, że ten facet nie jest już mityczną postacią spoglądającą na mnie z piedestału, ale wciąż było to dla mnie przeżycie wykraczające poza moje zdolności pojmowania.

Ciało pobolewało mnie w miejscach, w których chyba nigdy wcześniej nie czułam żadnych dolegliwości. Przygryzłam wargę, by stłumić histeryczny chichot, który cisnął mi się na usta.

Prawdziwy Rhett bił na głowę Rhetta z moich marzeń, a momentami wręcz robił z niego miazgę. Nawet pod



*prysznicem.*

Powiodłam wzrokiem po jego grubym bicepsie, wspominając, jak trzymał mnie przypartą do ściany. Był równie silny, jak na to wyglądał.

*Lecz jeśli ostatnia noc z Rhettom naprawdę się wydarzyła, to oznaczało, że...* Moje myśli spowił mrok, gdy przypomniałam sobie miniony wieczór na izbie przyjęć i tamtą scenę, kiedy wywożono mojego tatę na badanie tomografem.

Miniona noc była jednocześnie jak ze snu i z koszmaru. Ziściły się podczas niej moje nadzieje i moje lęki. Czułam się bezradna, ale Rhett dał mi swoją siłę.

*I swojego fiuta.*

Aż się zatchnęłam, gdy te słowa wybrzmiały w mojej głowie. Mój mózg najwyraźniej nie rozumiał obecnie powagi pewnych myśli. Moje synapsy zaczęły znowu iskrzyć, lecz jedynym efektem ich aktywności był chaos, a ja znałam tylko jeden sposób na zaprowadzenie porządku wewnątrz swojej czaszki. *Kawa.*

Mimo że nie uśmiechało mi się wychodzić z pościeli, musiałam się ruszyć. Musiałam stanąć na nogi, bo w przeciwnym razie zwinęłabym się w kłębek obok Rhetta, z kołdrą naciągniętą na głowę, i nigdy nie zebrałabym się w sobie, żeby zwlec się z łóżka, bo nie miałam ochoty stawiać czoła nowemu dniu, a przecież to nie był mój styl działania. Zwykłam brać wszystko na klatę, zarówno to, co dobre, jak i to, co złe.

Wyślizgnęłam się spod kołdry, a Rhett nawet się nie poruszył. Gdy zdążyłam już obejść łóżko do połowy, znalazłam koszulę, którą miał na sobie minionej nocy, więc ją na siebie naciągnęłam i ruszyłam w kierunku drzwi, zapinając po drodze guziki.

Gdy stanęłam w korytarzu wiodącym do kuchni, moje nozdrza nie wychwyciły aromatu kawy, bo nie ustawiłam minutnika w swoim automatycznym ekspresie. Każdego dnia mojego pobytu w Nowym Orleanie Carver wstawał wcześniej ode mnie, więc gdy się budziłam, wywar był już zaparzony i tylko czekał, żebym się po niego zgłosiła. Ale biorąc pod uwagę zdarzenia minionej nocy, wątpiłam, by mój szofer zdecydował się postawić stopę na terenie domu, chyba że doszłoby do jakiejś sytuacji kryzysowej.

Nastawiłam kawę i popatrzyłam na rozciągającą się za oknem taflę jeziora, obserwując, jak słońce wspina się coraz wyżej po nieboskłonie. *Tata obudził się dzisiaj w szpitalu, bo nie potrafiliśmy zapewnić mu bezpieczeństwa.*

Ostatnia noc napędziła mi cholernego stracha. Nie przywykłam do tego, by aż tak zamartwiać się o swojego ojca. Zawsze był najbardziej ogarniętym, tryskającym życiem facetem, jakiego znałam.

*Nie mogę stracić również jego.* Zgarbiłam się, a potem objęłam swój korpus ramionami i mocno je zacisnęłam.

Pogrążona w tych przygnębiających rozmyślaniach nie dosłyszałam odgłosu kroków zmierzających w stronę kuchni i nie poczułam obecności Rhetta, dopóki jego ramiona nie zamknęły się wokół mojej piersi.

— Dobija mnie, kiedy widzę cię w takim nastroju, Ari. Obiecuję, że wszystko naprawimy. A przynajmniej w takim stopniu, w jakim to tylko możliwe.

Jego tors dotykał moich pleców i promieniował ciepłem przenikającym całe moje ciało. Szkoda, że nie mogłam chłonąć jego siły i pewności siebie równie łatwo, jak chłonełam jego gorąco.

— Musimy zadbać o to, żeby tacie już nigdy nie przytrafiło się nic podobnego... Ale nie mam pojęcia, jak go chronić, jeśli mi na to nie pozwoli.

— Znajdziemy rozwiązanie. Razem z twoim bratem. Damy radę. Każdemu zależy, żeby twój tata był bezpieczny.

Pewność pobrzmiwająca w głosie Rhetta pomogła mi odzyskać równowagę i skupić się na odpowiednim podejściu. *Znajdziemy rozwiązanie.*

*Tacie nic nie będzie. Nie pozwolę, żeby ktoś albo coś odebrało mi ten czas, jaki mogę jeszcze spędzić razem z ojcem.* Pomyślałam, że kiedy dowiem się, kto mu to zrobił, to zrujnuję tym gnojkom życie.

Wyglądało mi to na sprawiedliwe i logiczne rozwiązanie.

Odwróciłam się w objęciach Rhetta i zobaczyłam, że mi się przypatruje. Jego oczy wręcz promieniowały szczerością. Był pewny każdego słowa, które wypowiedział. Możliwe, że był jedyną osobą poza moim bratem, której zależało na mojej rodzinie równie mocno jak mnie.

— Dziękuję, że zostałeś.

Położył mi dłoń na policzku i pogładził go kciukiem.

— Nie musisz mi za to dziękować, Ari. To ja powinienem dziękować tobie.

Moja skóra rozpalila się pod jego dotykiem.

— Yyy, bynajmniej. Jeśli ktoś tu zasługuje na podziękowania, pochwały, zaszczyty, a może nawet medal olimpijski, to jesteś to właśnie ty. — Spojrzałam mu na moment w oczy, ale zaraz znowu skupiłam uwagę na jego podbródku.

Kącik jego ust wygiął się do góry, a ja potrafiłam sobie wyobrazić jego zniewalający uśmiech, nawet nie podnosząc wzroku.

— Medal olimpijski? To chyba znaczy, że nie dałem plamy.

Spojrzałam mu w twarz.

— Sądziłeś, że jestem rozczarowana? Rozum ci odjęło?

W kącikach oczu Rhetta pojawiły się zmarszczki, gdy parsknął śmiechem.

— Nie ująłbym tego tak kategorycznie, ale wiedziałem, że przyjdzie mi się skonfrontować z nieźle wyśrubowanymi oczekiwaniami, a chciałem stanąć na wysokości zadania.

— Naukowa odpowiedź na to pytanie musiałaby i w tym wypadku brzmieć: *Nie ma opcji, by było inaczej.*

Rhett ponownie zachichotał.

—To dobrze. Najwyraźniej nie było to przełomowe ani epokowe przeżycie, ale to oznacza, że mam nad czym pracować. A wciąż mam potencjał, by zrobić na tobie wrażenie.

Oparłam mu dłoń na piersi.

— Gdybyś zrobił na mnie jeszcze większe wrażenie, mogłabym się przekonać, jak to jest dostać zawału serca.

Rhett schylił głowę i musnął moją skroń wargami.

— Nie możemy do tego dopuścić. Za bardzo mi się spodobało to, że mogłem obudzić się u twojego boku. Było tak, jakbym prawie słyszał, gdy twój mózg przeszedł w stan aktywności i wszystkie kółka w twoim umyśle zaczęły się kręcić.

Zamarłam.

— Nie spałeś?

— Gdy mi się przypatrywałaś, myśląc, że śpię? Nie, nie spałem.

Poczułam uderzenie gorąca w policzkach.

— Nie jestem jakąś obmierzłą stalkerką, przysięgam. Przeszło mi to, kiedy skończyłam liceum.

W myślach dodałam: *OK, tak naprawdę to może raczej na studiach, po tym, jak pierwszy raz zhakowałam jego osobiste dane, żeby zobaczyć, co u niego słychać. No i możliwe, że zainstalowałam na swoim kompie alarm, który miał się włączyć, gdyby ten facet zgłosił kiedyś w urzędzie cywilnym chęć zawarcia małżeństwa...* Ale Rhett nie musiał tego wszystkiego wiedzieć. Oczywiście oczywistość.

Pokręcił głową.

— Ja obserwowałam cię, kiedy zasnął, więc uznaj, że jesteśmy kwita.

Zadarłam podbródek.

— Serio?

— Wreszcie byłeś tam, gdzie pragnąłem cię mieć już od długiego czasu, więc nie chciałem tracić ani jednej minuty tego doświadczenia.

# 35

## Rhett

Ari rozluźniła się w moich ramionach, a ja w tym momencie zrozumiałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znaleźć tych, którzy skrzywdzili jej ojca, i pociągnąć ich do odpowiedzialności. Każdy, kto nie ma skrupułów, by pobić starszego, zdezorientowanego mężczyznę, zasługuje na taki sam łomot, jakiego się dopuścił. Nawet moje czarno-białe poczucie sprawiedliwości nie znajdowało w tym stwierdzeniu niczego, co można by podważyć.

Zerknąłem na twarz Ari i nie znalazłem w swoim sumieniu żadnych przeciwwskazań, że bym to ja był tym facetem, który spuści draniom ten łomot. Wiedziałem, że znajdę sposób na to, abym to ja był potrzebny tej dziewczynie.

— Chcesz włączyć jeden z tych twoich wypasionych komputerów i sprawdzić, czy twój ojciec powiedział wczoraj glinom coś użytecznego?

Ari wyprostowała się w moich ramionach.

— Sądysz, że przekazali już raport?

Zastanowiłem się nad jej pytaniem.

— Normalnie by tego nie zrobili, lecz biorąc pod uwagę, że twój tata jest tym, kim jest, a brat w dalszym ciągu służy w policji, idę o zakład, że złożyli raport od razu po odebraniu zeznań.

— To do dzieła. — Wyćwiczonym ruchem naląła sobie kawy do kubka i zgarnęła leżący na kontuarze laptop, po czym

wzięła go pod pachę i ruszyła w kierunku stołu.

Jej palce zaczęły śmigać, jak tylko położyła je na klawiaturze. Pogrążyła się w pracy, całkowicie skupiona na ekranie, a między jej brwiami zarysowały się drobne zmarszczki będące oznaką koncentracji.

Gdy tylko sam nalałem sobie kawy, przeszedłem na jej stronę stołu, żeby popatrzeć, co robi. Ari wystukiwała akurat coś w rodzaju zaklęcia, którego i tak nigdy bym nie zrozumiał, a na czarnym monitorze przesuwały się linijki kompletnie bezsensownych symboli.

Tyle że nagle... zacząłem pojmować.

Na ekranie wyświetliło się okienko z wewnętrzną wyszukiwarką departamentu policji.

— Momencik. Włamałaś się do systemu w niecałe pięć minut?

Dziewczyna fuknęła.

— W niecałe dwie minuty. Pięć minut by mnie zasmuciło. Nawet za pierwszym razem nie byłam taka powolna.

Zamrugalem dwukrotnie, a potem popatrzyłem na jej wciąż roztańczone palce, a następnie na monitor. Kiedy mówiła, że jest dobra, nie było w tym grama przesady.

— Czy to nie powinno być trudniejsze? Czy oni mają pojęcie, że można zrobić coś takiego? Mam wrażenie, że coś tu jest *nie tak*.

Ari wzruszyła ramionami.

— Jeżeli coś tu jest *nie tak*, to raczej to, że rząd nie zainwestuje więcej pieniędzy w zabezpieczenia własnych stron, choć znane są mu ich słabe punkty. Nawet początkujący haker dałby radę włamać się do tego systemu, choć pewnie nie byłby tak dobry jak ja w zacieraniu po sobie śladów.

Aluzja do potencjalnych konsekwencji tego, czym się właśnie zajmowała, sprawiła, że poczułem ucisk w żołądku.

— Jesteś pewna, że nie zdołają cię namierzyć?

— Tym razem wszystkie ślady prowadzą do adresu IP z Bangladeszu. Nigdy nie korzystam dwa razy z tego samego fałszywego tropu — odparła z roztargnieniem, wodząc wzrokiem po ekranie.

Miała seksowne ciało. Piękną twarz. Lecz to jej mózg powalał mnie na kolana.

— Jesteś niesamowita.

Ari zbyła mój komplement wzruszeniem ramion.

— Zobaczymy. Jak na razie nie znalazłam niczego użytecznego. — Ponownie skoncentrowała uwagę na klawiaturze. — Ale znajdę.

W ciągu kilku chwil otworzyła na monitorze policyjny raport, który został wprowadzony we wczesnych godzinach rannych przez inspektora prowadzącego sprawę jej ojca, a ja zacząłem czytać ponad jej ramieniem.

— Twój ojciec zeznał, że było dwóch napastników. Latynosi. Dwudziestoparolatki. Obydwaj mówili po hiszpańsku. Mieli charakterystyczne tatuaże, które na przestrzeni kilku ostatnich lat okazały się mieć związek z pewnym meksykańskim kartelem narkotykowym. — Poza tym ukradli panu Sampsonowi jego medalik ze Świętym Michałem, a ja przypomniałem sobie, jak Ari wspominała, że nie widziała, by jej ojciec kiedyś go zdejmował. Dała mu go jej mama w dniu, gdy otrzymał dyplom akademii policyjnej.

Poznałem, że dziewczyna czyta akurat tę część raportu, bo zobaczyłem, jak cała sztywnieje. Milczeliśmy, przyswajając szczegóły tekstu.



— Nie rozumiem. Czy to był przypadkowy napad? Czy raczej zakładają, że istnieje związek z jakąś poprzednią sprawą?

Przeczytałem raport jeszcze raz. Był niekompletny, co w ogóle mnie nie dziwiło, biorąc pod uwagę, o jakiej porze wpłynął.

— Twój ojciec służył w wydziale zabójstw i przeszedł na emeryturę, zanim kartel zaczął stanowić taki problem jak obecnie.

— Czyli to było przypadkowe zdarzenie — uznała Ari.

— Możliwe.

Nie chciałem mówić jej reszty tego, co krążyło mi po głowie, bo nie umiałem jeszcze poskładać wszystkich fragmentów w jedną całość, ale instynkt podpowiadał mi, że to nie był przypadkowy incydent. Ci kolesie nie włóczyli się ot tak sobie, napadając na emerytowanych gliniarzy. Może i odznaczali się arogancją, ale nie byli głupi.

Mój brat został zabity w trakcie akcji przeciwko dilerom kartelu, która zakończyła się niepowodzeniem, a ojciec zginął w chwili, gdy wysłano już po niego gliniarzy mających go aresztować za to, że sprzedał się kartelowi. Wątek przestępczej działalności gangu był mi aż nadto dobrze znany, choć w tym momencie nie potrafiłem jeszcze rozgryźć, o co w tym wszystkim chodzi.

Przeczytałem jeszcze raz rysopisy podane przez pana Sampsona, starając się dokładnie je zapamiętać.

Ari w końcu oderwała palce od klawiatury.

— To przecież zupełnie bez sensu, prawda? Może ci popaprańcy kręcili się po prostu akurat po ulicy i uznali tatę za łatwy cel?

— Możliwe.

Również i tym razem ta odpowiedź stała w sprzeczności z tym, co podpowiadał mi instykt. Heath pracował w wydziale wewnętrznym, więc to właśnie jego pion odpowiadał za śledztwo w sprawie kartelowych powiązań mojego ojca. Co prawda odsunął się od tego dochodzenia, ale może kierownictwo gangu uważało, że jest w nie zaangażowany i że dowiedział się zbyt wiele?

Ari obróciła się w moją stronę i popatrzyła na mnie, mrużąc oczy.

— Co ty przede mną ukrywasz?

— Nie wiem nic na pewno, ale coś mi się tutaj nie zgadza.

Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersi.

— Gadaj. W końcu rozwiązujemy tę sprawę jako zespół, prawda? — Wygięła jedną brew do góry, a ja miałem przeczucie, że właśnie poddaje mnie próbie.

— Owszem, tworzymy zespół. Ale to zespół, który troszczy się o bezpieczeństwo Ari i zostawia wszystko, co mogłoby stwarzać zagrożenie, w rękach Rhetta. Jeśli mamy do czynienia z kartelem narkotykowym, to ta sprawa kryje w sobie same zagrożenia, co oznacza, że połowa naszego zespołu musi powędrować na ławkę rezerwową, dopóki nie wybadam, co się tu, do diabła, wyrabia.

— Ale...

— Żadnych „ale”. To nie zabawa. — Spojrzałem jej w oczy.

— Musisz mi obiecać, że nie będziesz się próbowała włamywać do systemu kartelu. Wyobraź sobie największą, najbardziej zabójczą i najbardziej bezwzględną korporację świata, podkreśl tę wizję tak, żeby była jeszcze gorsza niż z sennego koszmaru, a może uda ci się zrozumieć choć w jednej dziesiątej, z jak cholernie niebezpiecznymi ludźmi mamy tu do czynienia. Nie możesz z nimi zadzierać. Masz

siedzieć i *nic* nie robić. Nie chcę, żeby w ogóle wiedzieli o twoim istnieniu.

— Ale przecież mogę poszukać związków...

Pokręciłem głową.

— Absolutnie, kurwa, nie. To, co zrobili twojemu tacie, to nic w porównaniu z tym, co zrobiliby z tobą, gdyby przyłapali cię na tym, że węszysz. To nie jest jakieś wyzwanie, Ari. To byłaby misja samobójcza, a ja nie pozwolę ci się tak narażać. Znajdziemy inny sposób.

W końcu dotarło do niej, jak bardzo poważnie podchodzę do tej sprawy, i skinęła głową.

— OK, czyli żadnych prób zhakowania meksykańskiego kartelu narkotykowego. Kapuję.

— Obiecuj mi to. — Musiałem usłyszeć, jak to mówi.

— Obiecuję. — Umilkła na chwilę. — Ale w takim razie jak odkryjemy, kto zrobił to mojemu tacie?

Ścisnąłem ją za ramię.

— Pozwól, że zajmę się tym, w czym jestem dobry: przeprowadzę dochodzenie.

\*\*\*

Mając na uwadze groźbę, jaka wiązała się z kartelowym tropem, w żadnym razie nie chciałem zostawiać Ari samej, więc nie ruszylibym się z jej rezydencji, gdyby nie fakt, że miała pod ręką Carvera.

Coś mi się mocno nie zgadzało w całej tej sprawie, a instynkt podpowiadał mi, że zanim uda mi się to wszystko rozwikłać, będzie tylko jeszcze gorzej. Ale byłem zdeterminowany, by trzymać Ari z dala od tego bajzlu.

Wskoczyłem do swojego dżipa i ruszyłem w kierunku centrum, a moją głowę przepełniał natłok różnych

ewentualności.

Przed wszystkim byłem przekonany, że mój ojciec nie popełnił samobójstwa, podkładając ładunek pod swój dom, a potem go detonując. Za bardzo kochał moją mamę, by zrobić coś tak głupiego. A to oznaczało, że zrobił to ktoś inny.

Kto miał najwięcej do stracenia, gdyby ojciec został formalnie aresztowany i gdyby zaoferowano mu możliwość pójścia na układ? Wtyczki kartelu, o których musiał sporo wiedzieć, a całkiem możliwe, że również każdy inny umoczony glina w całym departamencie policji.

Sprawcą eksplozji mógł być każdy z tych ludzi.

Spróbowałem postawić się na miejscu chorych popaprańców, z którymi zdarzało mi się mieć do czynienia. Gdybym próbował utrzymać kogoś na smyczy i powstrzymać od mówienia, znalazłbym jakiś sposób, by wystawić go na niebezpieczeństwo, a założenie ładunków wybuchowych w domu byłoby całkiem efektywną metodą. Ale dlaczego nie mieliby sprzątnąć taty już na samym początku? Dlaczego mieliby pozwolić, by żył po tym, jak rozpoczęto dochodzenie?

Musiał mieć na nich jakieś haki. Była to jedyna odpowiedź, jaka przychodziła mi do głowy.

A jaki związek mogło to wszystko mieć z Sampsonami? Mieszkali tuż obok nas, a Heath pracował w wydziale wewnętrznym, ale nie przy tej sprawie. Oba te fakty wydawały się raczej słabo powiązane — chyba że coś mi umykało. Pozostawało mi tylko odkryć, co to takiego.

Znałem tylko jednego człowieka, któremu udało się z powodzeniem nadepnąć kartelowi na odcisk, więc było sensownym rozwiązaniem, by zacząć właśnie od niego. Gdy Rix nie odpisał na mojego esemesa, skierowałem wóz w

stronę Francuskiej Dzielnicy, gdzie przebywała osoba, z którą nigdy nie tracił kontaktu.

Piętnaście minut później zaparkowałem dżipa w bocznej uliczce oddalonej o przecznicę od mojego celu, po czym ruszyłem nierównym chodnikiem w kierunku galerii Noble Art. Moim oczom ukazała się znajoma postać, zajęta wycieraniem szyby w przeszklonych drzwiach lokalu, na których wisiała tabliczka z napisem ZAMKNIĘTE. Dziewczyna włożyła klucz do zamka i otworzyła mi drzwi na oścież.

— No proszę, pan inspektor. Nie spodziewałam się, że do mnie zajrzysz. Kopę lat. Zakładam, że wiesz, że moja szefowa jest obecnie całkowicie i nieodwracalnie zajęta, co?

— Nie jestem już inspektorem, ale zdążyłem się zorientować. Jesteś Trinity, prawda?

Dziewczyna skinęła głową.

— Zastałem twoją szefową?

— Jeszcze jej nie ma. Powinna dotrzeć lada moment. — Trinity zmrużyła oczy. — Mówiłeś chyba, że nie zamierzasz węszyć?

— Bo nie zamierzam. Miałem nadzieję, że mogę się od niej dowiedzieć, gdzie znajdę Rixa.

— Umówili się gdzieś na dziś rano. Valentina będzie tu już za chwilę.

Dziesięć minut później wciąż nie otrzymałem żadnej odpowiedzi od Rixa, ale wyjaśniło się, dlaczego mi nie odpisał. Jego wóz zaparkował przy krawężniku i gliniarz wyskoczył na zewnątrz, by pomóc wysiąść swojej kobiecie.

Jak mogło mi to wcześniej umknąć? Valentina miała na sobie obcisłą sukienkę, która wyraźnie podkreślała jej ciążę.

Wmaszerowali do galerii, nie zauważając mojej obecności.

— Muszę brać się do pracy — rzuciła Valentina. — Nic mi nie będzie.

— Lekarz powiedział, że nie powinnaś się przemęczać.

— I nie będę. Ale przecież nie mam polecenia, by leżeć w łóżku, a Trinity i tak nie pozwoli mi nawet ruszyć palcem.

— Ale kiedy będzie musiała wyjść na zajęcia...

— Każdemu, kto będzie chciał odebrać obraz zapakowany do skrzynki, powiem, że może się po niego zgłosić później. Nie jesteś tu zatrudniony, więc nie możesz zostać. Jedź zająć się swoją robotą, a ja wezmę się do swojej, tak jak to robiłam, zanim zapłodniłeś mnie jednym ze swoich superplemników.

Wyszedłem z za statuy, która mnie zasłaniała.

— Gratulacje.

Obydwoje odwrócili się gwałtownie w moją stronę, ale to Rix pierwszy przemówił:

— Co ty tu, do diabła, robisz?

— Przyjechałem, bo chciałem cię znaleźć, ale nie zdawałem sobie sprawy, że macie na głowie coś o wiele ważniejszego. Poradzę sobie w inny sposób. — Nie zamierzałem wciągać Rixa w tę aferę w sytuacji, gdy już wiedziałem, że spodziewają się dziecka. Nie byłem aż takim palantem.

— O nie, tylko nie to, jeszcze i ty? To, czego od niego chcesz, nie zniknie tylko dlatego, że w moim piekarniku rośnie ciasto.

— Księżniczko...

Valentina uniosła znacząco jedną brew, a Rix sapnął z frustracją.

— Dobra. Ale przywiozę ci w południe lunch, żebyś nie zapomniała zjeść, a poza tym wyjdiesz dziś z pracy o czasie. Żadnego przesiadywania do późna.

— Umowa stoi. — Dziewczyna pochyliła się i pocałowała go, po czym zwróciła się do mnie: — Jeśli wpakujesz go w jakieś kłopoty, Rhett, to oczekuję, że go z nich wyciągniesz.

— Masz moje słowo.

— To dobrze. Ale teraz zmykajcie obydwaj. Mam sporo roboty.

Rix spojrzał jeszcze raz na swoją żonę, zanim zniknęła na zapleczu, a potem odwrócił się w moją stronę.

— Musisz czegoś naprawdę bardzo potrzebować, skoro przyjechałeś za mną aż tutaj.

— Staralem się tego uniknąć.

Policjant wyprowadził mnie z galerii.

— Nie rób tego więcej. Mam swoje powody, które są ci już obecnie znane.

— Przepraszam, stary. Gdybym wiedział, nigdy bym się tu zjawił.

— To obłąd, jak pomyślę, że za kilka miesięcy będę ojcem.

— Totalny obłąd.

Zbliżyłem się wraz z nim do SUV-a o przyciemnianych szybach i reflektory wozu rozbłysły.

Rix wskazał ruchem głowy na fotel pasażera.

— Wsiadaj.

Wgramoliłem się do środka i zaraz potem odjechaliśmy spod galerii.

— Chciałeś mnie znaleźć i ci się udało. Co się dzieje?

Rozejrzałem się po wnętrzu kabiny.

— Sprawdzaleś ostatnio, czy nie masz tu jakiejś pluskwy?

Rix pokiwał głową, a ja pomyślałem, jak to dobrze, że pewne rzeczy się nie zmieniają.

— Słyszałeś o tym, co wydarzyło się zeszłej nocy?

— Ze Skipem Sampsonem? Owszem.

— Czytałeś raport?

Rix pokręcił głową.

— Nie zaglądałem jeszcze na komisariat. W ogóle nie planowałem się tam dzisiaj zjawiać. Ale kiedy rzucę okiem na to, co napisali, mogę cię wprowadzić w szczegóły.

— Ja już to czytałem. Sądząc z opisu podanego przez pana Sampsona, wygląda na to, że był w to zaangażowany kartel.

Rix zmrużył oczy.

— Czy powinienem pytać, w jaki sposób ten raport trafił w twoje ręce?

— Czy to ważne?

— Chyba nie. Ale zwolnij trochę. Dlaczego kartel miałby, do diabła, planować napad na emerytowanego gliniarza? To bez sensu. Musiał być po prostu w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze.

— Naprawdę wierzysz, że to zwykły zbieg okoliczności?

Rix zerknął na mnie z ukosa.

— Niech ci będzie. To rzeczywiście nie wygląda na przypadkowe zdarzenie. Ale mimo wszystko to mogła być sprawka jakichś szeregowych członków gangu, którym odbijało z nudy.

— I właśnie dlatego muszę ich znaleźć. Muszę ich przesłuchać.



— Nie jesteś już gliniarzem, Hennessy. To nie twoje dochodzenie.

Dłonie same zacisnęły mi się w pięści.

— Myślisz, że nie wiem, że nie noszę już odznaki? To coś, o czym nigdy nie zapomnę. Nigdy.

— W takim razie dlaczego...

— Gdyby ktoś napadł sędziego Noble'a na parkingu, to czy pozwoliłbyś, żeby tą sprawą zajął się ktoś inny? Nawet gdybyś nie miał odznaki?

— Rozumiem, o co ci chodzi.

— No to posłuchasz mnie czy nie? Bo potrzebuję twojej pomocy, żeby namierzyć tych gnojków, a nie zamierzam angażować w to Ari. Jeśli jej ojciec jest jakoś zamieszany w cały ten bajzel związany z kartelem, to muszę o tym wiedzieć.

Rix zahamował przed kolejnym znakiem stopu i popatrzył na mnie.

— Więc to w taki sposób dobrałeś się do tego raportu. Heath wspominał, że jego siostrzyczka wymiała na komputerze.

— Nie będziemy o tym rozmawiać.

Rix parsknął śmiechem.

— Jasne. Czyli wcale nie włamała się na serwer policji i nie ściągnęła z niego raportu. Zakonotowałem.

— Naprawdę chcesz się w to bawić? Twoja dziewczyna nie miała nic przeciwko temu, by umawiać się z szefem gangu.

Śmiech uwiązał Rixowi w gardle i mężczyzna spochmurniał.

— Zamknij się, do cholery.

— Cieszę się, że i w tym przypadku rozumiesz, o co mi chodzi. To jak, pomożesz mi czy nie?

— Opowiedz mi, co wiesz.

Wystarczyły mi trzy minuty, by przekazać mu wszystkie posiadane przeze mnie informacje, bo nie było tego zbyt wiele. Jeśli nie liczyć wiedzy o tym, że sprawcy stłukli pana Sampsona na kwaśne jabłko i ukradli mu medalik, mieliśmy jedynie ich marne, ogólnikowe rysopisy, w których jedynym istotnym szczegółem były tatuaże typowe dla pewnego konkretnego kartelu.

— Mam pomysł — stwierdził Rix, kiedy skończyłem.

Dziesięć minut później skręciliśmy w znajomą ulicę. Gdybym myślał trzeźwo, sam bym się tutaj zgłosił.

Chains, lombard należący do Lorda Robichaux. Był to lepszy punkt wyjścia niż Voodoo Ink, ponieważ Con już dawno zabronił wykonywania w swoim lokalu gangsterskich tatuaży.

Jeśli ojca Ari pobiły jakieś szeregowy bandziory szukające wrażeń, istniała szansa, że spróbują sprzedać jego medalik dla łatwego zarobku. Sklep Lorda miał każdego dnia spore obroty i na jego ladzie lądowały najprzeróżniejsze przedmioty.

Rix i ja wysiedliśmy z SUV-a i weszliśmy do środka.

Elle, dziewczyna Lorda, podniosła wzrok znad gablotki, w której układała biżuterię, gdy zauważyła, jak Rix opiera się o szybę.

— Jeśli upaprzesz szkło odciskami palców, to nie będziesz już miał okazji ubrudzić niczego więcej.

— Nie słyszałaś, że nie należy grozić gliniarzowi? — zapytał Rix.

Dziewczyna roześmiała się.

— Wiesz, że już zawsze będę w tobie widziała groźnego sukinsyna, który był *o wiele* za bardzo przekonujący, gdy odgrywał złoczyńcę. — Umilkła na chwilę i postukała palcem w swoje usta. — Nie mogę się zdecydować, czy nie podobałeś mi się wtedy bardziej.

— Znowu nękaś klientów, skarbie? Wydaje mi się, że omawialiśmy już ten temat chyba z kilkadziesiąt razy — stwierdził Lord, wyłaniając się ze swojego biura i zamykając za sobą drzwi.

— Przecież ci dwaj nie przyjechali tutaj, żeby coś kupić. To znaczy *możliwe*, że udałoby mi się zagrać na poczuciu winy Rixa i naciągnąć go, żeby kupił ten supersłodki wisiorek z barwnego szkła, który trafił do nas w zeszłym tygodniu, bo Valentina oszalałaby na jego punkcie, ale wiem, że nie po to tutaj przyszedł.

— Czego potrzebujecie? — zapytał Lord.

— Informacji — odparłem, włączając się w końcu do rozmowy.

Lord nie zmienił wyrazu twarzy, ani nie okazał żadnego zaskoczenia moim widokiem. Podejrzewałem, że po mieście zdążyły się już rozejść wieści o moim powrocie.

— Jakich informacji?

— Szukam medalika ze Świętym Michałem, który skradziono zeszłej nocy. Złoty, liczy sobie prawdopodobnie jakieś czterdzieści lat.

— Do kogo należał?

— Do Skipa Sampsona. Napadło go dwóch kolesiów, którzy mogli być członkami kartelu.

Słyszając słowo *kartel*, Lord uniósł jedną brew.

— Wiesz, że trzymam się od tego z daleka. Nie potrzebuję tego towaru w swoim lombardzie. Ci kolesie upłynniają

swoje fanty w komisie Hectora. Wiedzą, że nie mają po co tu zaglądać.

— Warto było spróbować — odparł Rix, wzruszając ramionami. — W następnej kolejności odwiedzimy Hectora.

Lord oparł się biodrem o ladę.

— Na pewno wiecie, co robicie? To kolesie, z którymi lepiej nie zadzierać. Potrafią się odgryźć, a mają całkiem sporą siłę ognia... jeśli dostaną na to zgodę.

— Kto wydaje zgodę kartelowi? — zapytała Elle. — Myślałam, że sami ustalają sobie reguły.

Lord spojrział na nią znacząco.

— Nikt, o kim powinnaś wiedzieć, bo dla ciebie ta osoba nie istnieje.

— Kto? — powtórzyła dziewczyna kategorycznym tonem, przygważdżając swojego chłopaka wzrokiem.

Lord nie musiał wymawiać tego imienia. Rix i ja wiedzieliśmy, o kim mówi. Każdy go znał, ale nikt o nim nie rozmawiał... O człowieku, który spędzał życie ukryty w cieniu, ale miał swój udział we wszystkim, co działo się w tym mieście. Rozumiałem doskonale, dokąd muszę się teraz udać.

— Zejdziemy wam z oczu. Na razie, Lord.

— Słyszałem, że masz teraz dziewczynę. Po mieście krąży plotka, że byłeś wczoraj na randce z siostrą Heatha Sampsona i że zabrałeś ją do Gorzelni. Dziś rano wpadł do nas Mac, twój dawny partner, bo miał kilka pytań w innej sprawie, a przy okazji wspomniał, że jego żona była zeszłej nocy w Seven Sinners i was tam widziała.

Musiałem stłumić westchnienie, które cisnęło mi się na usta. *Przysięgam, że faceci plotkują bardziej niż baby.*

Rix obrócił się w moją stronę.

— Chodzisz z siostrą Sampsona? Poważnie?

W końcu postanowiłem nie robić z tego tajemnicy.

— Owszem. Będziecie ją teraz częściej oglądali. — Obróciłem się w kierunku Elle i dodałem: — Nie ma w tym mieście zbyt wielu przyjaciółek, ale nie wiem, czy twoja ekipa by jej stąd nie przepłoszyła.

— Och, bądź cicho. Nikogo nie spłoszymy. Witamy wszystkich serdecznie w naszym gronie. Dasz mi jej numer telefonu? Kiedy mogłybyśmy ją poznać? Na jak długo zostaje? Czy lubi tajske żarcie? Bo wybieramy się w tym tygodniu do tajskej knajpy.

Lord objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, tak że oparła się plecami o jego tors.

— Dopuść go do słowa, a może coś odpowie. — Złożył pocałunek na jej rudej czuprynie, jakby nie mógł się powstrzymać i miał kompletnie gdzieś, że mają widownię.

— Zostanie tu przez jakiś czas. Nie wiem, czy lubi tajske żarcie, ale zapytam.

Moja odpowiedź była ewidentnie wystarczająca dla obu facetów, ale nie dla Elle. Zdażyła już otworzyć buzię, kiedy Lord zacisnął ramię mocniej wokół jej piersi.

— Przekażę jej twój numer. To dobra dziewczyna.

Elle klasnęła w dłonie.

— Nie mogę się doczekać. Świeże mięsko!

Byłem lekko zaniepokojony, czy nie uruchomiłem właśnie lawiny, nad którą nie da się zapanować, ale przecież nie było nic złego w tym, że pomogę Ari nawiązać kilka znajomości.

Powrót na stare śmieci i widok znajomych twarzy po rocznym pobycie na wygnaniu uświadomiły mi, jak bardzo stęskniłem się za domem. Może było to z mojej strony

samolubne, ale chciałem dać Ari jeszcze jeden powód, dla którego zechciałaby tutaj zostać. A poza tym wiedziałem, że Ari nigdy nie była dziewczyną, która miałaby własną ekipę przyjaciółek — choć możliwe, że zdążyło to już ulec zmianie — a byłem pewny, że Elle, Vanessa, Yve, Valentina, Charlie i Delilah będą dla niej dobre.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, Rix mruknął:

— Na pewno wiesz, co, do diabła, robisz?

Mógł mieć na myśli to, że zamierzam spotkać się z Lachlanem Mountem, człowiekiem, którego imienia nikt nie wymawiał, albo to, że planuję napuścić dziewczyny na Ari. Tak czy siak, odpowiedź na każde z tych pytań brzmiała tak samo.

— Prawdopodobnie nie.

— Wiesz, że nie mogę z tobą jechać, jeśli wracasz do Francuskiej Dzielnicy — stwierdził Rix, odnosząc się do wizyty u Mounta.

— Nie musisz. Nie chcę, żebyś ze mną jechał.

— Jeśli nie spodoba mu się to, co masz mu do powiedzenia, to możesz już nie wyjść z tamtego budynku.

Kartel nie uznawał w tym mieście żadnych autorytetów, z wyjątkiem Lachlana Mounta, choć nikt nie miał pojęcia, z jakiego właściwie powodu cieszył się u nich takim poważaniem. Ale jeśli mógł mi pomóc poskładać fragmenty tej układanki w jedną całość, to byłem gotów podjąć to ryzyko. Może było to głupie posunięcie, ale przynajmniej przemyślane.

— Wyjdę — odparłem, mając nadzieję, że się nie mylę. W tym momencie nie miałem już zbyt wielu innych opcji.

— Powodzenia.

Skinąłem Rixowi i ruszyłem na róg ulicy, by złapać taksówkę.

# 36

## Ariel

Zamknęłam laptop i popatrzyłam na taflę jeziora. Esme dostała za zadanie sporządzić listę najlepszych specjalistów od zaburzeń kognitywnych w Nowym Orleanie, żebym mogła wybrać jednego z nich dla taty. Instynkt kazał mi poszukać najlepszego eksperta na świecie, ale wiedziałam, że tata nie może ot tak po prostu wsiąść do samolotu i polecieć na wizytę gdzieś daleko od domu. Lekarze ze szpitala w dalszym ciągu robili mu różne testy, a Heath poprosił mnie, żebym poczekała z odwiedzinami, bo całe to zamieszanie wytrąciło ojca z równowagi i teraz próbował go uspokoić. Byłam totalnie sfrustrowana tym, że nie chce, bym do nich zajrzała, ale się nie kłóciłam.

Czułam się bezradna. Świerzbiło mnie, żeby pogrzebać jeszcze trochę w plikach departamentu policji, ale Rhett kazał mi przysiąc, że nie będę tego robiła pod jego nieobecność.

Miałam milion rzeczy związanych z pracą, którymi mogłabym się zająć, ale w mojej głowie panował za duży mętlik. Byłam zupełnie rozkojarzona, co nikomu nie wyszłoby na dobre. Potrzebowałam odzyskać równowagę i odnaleźć spokój, żebym mogła dawać czadu, gdy przyjdzie na to pora.

Oderwałam spojrzenie od jeziora i zerknęłam na basen — kompletnie przegięty, ostentacyjny basen z grotą i wodospadem, który pluskał tam bezużytecznie. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz miałam na sobie kostium



kąpielowy. Pomyślałam, że może godzina relaksu da mi to, czego potrzebowałam, by funkcjonować w swoim zwyczajnym rytmie. Kilka lat wcześniej przekonałam się na własnej skórze, że nie mogę pracować przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, bo co jakiś czas potrzebuję zrobić sobie kilka godzin przerwy na oddech.

Wobec tego uznałam, że może właśnie tym powinnam się zająć i że kiedy przyjdzie odpowiednia pora, to może będę dzięki temu bardziej efektywna.

Piętnaście minut później, wysmarowana kremem z filtrem i ubrana w bikini wygrzebane z walizki — mimo że wcale nie pamiętałam, żebym kazała je spakować — zeszałam na dół i podniosłam jeden z ręczników leżących na schludnej stercie ułożonej pod wiatą przy basenie. Nagle zapragnęłam rozsiąść się w grubo wyściełanym fotelu, więc postanowiłam, że najpierw przyswoję sobie trochę tak ważnej witaminy D.

Wystarczyło pięć minut i zapadłam w drzemkę.

\* \* \*

Miałam realistyczny sen, który całkiem mnie pochłonął. Szłam z Rhettem po plażę, trzymając go za rękę, a moja zwiewna sukienka falowała w podmuchach bryzy, kiedy mężczyzna nagle przystanął, poderwał mnie do góry i zakręcił mną dookoła. Gdy dostałam zawrotów głowy, postawił mnie na piasku i ukląkł przy moim boku, a potem szepnął mi do ucha:

— Nigdy się od niego nie uwolnisz. Tylko on może postanowić, że coś jest skończone.

Chwilunia, co takiego?

Usłyszałam przy uchu złowrogie syczenie i przebudziłam się gwałtownie, a twarz Rhetta ustąpiła miejsca czarnej masce narciarskiej, zakrywającej wszystko poza ustami

nieznajomego. Zamrugałam, próbując uwolnić się od tego obrazu mającego tuż przed moimi oczami, ale to nic nie pomogło. Ten obraz był *prawdziwy*.

— Słyszysz mnie, suko?

*O Boże.*

Zamarłam.

— Tak, dokładnie. Widzisz mnie i słyszysz. Nie waż się tego, kurwa, zapomnieć. Możesz się chować, ile chcesz, w tej swojej fortecy, ale on zawsze cię dopadnie. To *on* zdecyduje, kiedy wszystko będzie między wami skończone. Nie ty.

Sparaliżowana strachem nie wykonałam najmniejszego ruchu, jeśli nie liczyć mrugania oczami. Patrzyłam, jak nieznajomy prostuje się na pełną wysokość, uśmiechając się złowrogo, a potem pędzi w stronę jeziora.

Dopiero po jakiejś minucie udało mi się zrozumieć, co tu właśnie zaszło, i zaczęłam wzywać pomocy. Ale mój głos został zagłuszony przez ryk silnika motorówki odbijającej od wybrzeża.

Chwyciłam komórkę i już miałam wystukać kod, żeby ją odblokować, kiedy na jej wyświetlaczu pokazał się nowy esemes.

***Nieznany numer:*** *Kazałem ci wsiadać do samolotu. To znaczy, że masz do niego wsiąść. Nie będziesz pozwalała innemu facetowi, żeby cię dotykał.*

Od razu przypomniał mi się tamten esemes od Carlosa, który otrzymałam poprzedniego dnia wraz z e-mailem zawierającym bilet lotniczy. Sądziłam, że ten bilet to z jego strony jakaś niedorzeczna próba powrotu do naszego dawnego układu po tym, jak oskarżyłam go o zdradę na podstawie zdjęć pokazujących, jak pieprzy się z inną kobietą. Nie pojmowałam, na jakiej on żyje planecie, jeśli

sądzi, że mu odpiszę, nie wspominając już o skorzystaniu z tego biletu. Najwyraźniej oczekiwał innej reakcji.

Moje ciało przebiegł dreszcz, więc owinęłam się ręcznikiem i pobiegłam w stronę domu.

*Kim, do diabła, był ten facet? Przecież Carlos chyba nikogo by na mnie nie nastął, prawda? Jak on się tu dostał, nie uruchamiając alarmu? Gdzie jest Carver?*

W mojej głowie wciąż odbijały się echem tamte słowa. *On zawsze cię dopadnie. To on zdecyduje, kiedy wszystko będzie między wami skończone. Nie ty.*

Przełknęłam zółć podchodzącą mi do gardła i otworzyłam rozsuwane, przeszklone drzwi domu, a potem zamknęłam je za sobą, zaciągając zasuwę. Gdy już znalazłam się w środku, zmusiłam się do tego, by rozważyć to wszystko w racjonalny sposób.

To był *Carlos*. Ten miły facet, który lubił wspólne wypadki na kolację, kiedy obydwoje mieliśmy wolne miejsce w grafiku, i był moim chłopakiem z doskoku, choć ewidentnie nie uważał za stosowne ograniczyć się do jednej kobiety. Nie był obłąkanym świrem o zaborczym charakterze. Po prostu taki *nie był*.

Mój mózg, z reguły logiczny aż do bólu, nie potrafił pogodzić tego rodzaju zachowania z osobowością mężczyzny, którego znałam. To był obłąd na miarę jakiegoś stalkera, a ja byłam zbyt mądra na to, by kiedykolwiek związać się z takim facetem. Prawda?

Oparłam się plecami o drzwi. W pierwszym odruchu miałam ochotę pójść do Carvera i opowiedzieć mu, co się właśnie wydarzyło, ale coś mnie powstrzymało.

*Jestem ogarnięta. Dam sobie z tym radę. Carlos nie jest szaleńcem.*

Podniosłam komórkę i znowu zerknęłam na tekst esemesa. Jakaś część mnie nalegała, żebym nie odpowiadała, ale inna część chciała mieć to za sobą, tak by nikt inny nie dowiedział się, że mogłam nawiązać relację z takim facetem. Co innego, kiedy źródłem grożącego mi niebezpieczeństwa był żywiący urazę dawny pracownik, ale tu przecież chodziło o mężczyznę, z którym byłam związana. Z którym sypiałam. Z którym dzieliłam się różnymi sprawami.

Zanim zdążyłam to sobie wyperswadować, wystukałam odpowiedź.

***Ariel:*** *Między nami wszystko skończone.*

Jego odpowiedź była natychmiastowa.

***Nieznany numer:*** *Porozmawiamy o twoich dąsach i kiepskich decyzjach, kiedy wrócisz jutro do Kalifornii. Data na twoim bilecie została zmieniona. Lepiej, żebym nie musiał po ciebie przyjeżdżać osobiście.*

*Ja-sna-cho-le-ra.*

Otworzyłam skrzynkę mailową i rzeczywiście znalazłam w niej nową wiadomość z biletem powrotnym na pierwszą klasę z Nowego Orleanu, a odlot miał nastąpić za kilka godzin.

***Ariel:*** *Nie kontaktuj się ze mną więcej. Zadzwoń na policję, aby zgłosić, że ktoś się do mnie włamał i mi groził. Dołączę do tego zgłoszenia screenshoty tych esemesów.*

Ekran mojej komórki rozbłysnął natychmiast i wyświetliło się na nim oczekujące połączenie od nieznanego numeru.

Wybrałam opcję ODRZUĆ, a potem przeszłam do ustawień prywatnych, by zablokować ten numer. Nie mogłam zapanować nad drżeniem rąk, bo wiedziałam, że to tylko tymczasowe rozwiązanie.

Musiałam podjąć decyzję, czy...

Na ekranie mojej komórki pokazał się kolejny esemes. Został nadany z innego nieznanego numeru, a ja poczułam, jak oblewa mnie zimny pot, gdy uświadomiłam sobie, jak szybko udało mu się obejść moje zabezpieczenia.

***Nieznany numer:*** *Jeśli opowiesz komuś o mojej dzisiejszej wizycie, to zadbam o to, żeby ta osoba poniosła śmierć. Zastanów się dobrze, bo zawsze dotrzymuję słowa.*

To nie był Carlos. To był... to był ten koleś, który wtargnął przed chwilą na teren mojej rezydencji.

Zamarłam, obezwładniona mackami lodowatego przerażenia, mimo że po twarzy spływały mi strużki potu.

*Myśl logicznie, Ari. On chce, żebyś się bała. Chce wykorzystać twój strach, żeby cię kontrolować. Nie możesz ulegać emocjonalnemu i psychologicznemu terroryzmowi. On nie może zrobić ci krzywdy.*

Tyle że mógł.

Nieznajomy stał przecież jakieś pół metra ode mnie, podczas gdy ja byłam kompletnie nieświadoma jego obecności, a co dziwniejsze, udało mu się obejść wszystkie zabezpieczenia, bo w przeciwnym wypadku Carver usłyszałby syrenę alarmową i na pewno by go dopadł. Ten intruz mógł mnie zabić z taką samą łatwością, z jaką przyszło mu wysłać mi ostrzeżenie.

*Co miałam zrobić?*

Nigdy nie zdarzało mi się biegać do mojego brata po pomoc. To nie był mój styl działania. Wiedziałam jednak, że prawidłową reakcją na ten incydent będzie zatrudnienie większego zespołu odpowiedzialnego za moją ochronę osobistą oraz powiadomienie Carvera, Rhetta i Heatha, co się wydarzyło.

*Lecz co, jeśli ta groźba była realna? Co, jeśli mówiąc im prawdę, narażę ich na niebezpieczeństwo? Nie mogłabym z tym żyć.*

Na litość boską, przecież zaledwie tydzień wcześniej dom rodziców Rhetta został zniszczony w wybuchu, co stanowiło najlepszy dowód na to, że życie bywa czasem przerażająco nieprzewidywalne.

Jednak nie mogłam też zupełnie niczego nie robić. Musiałam wziąć się do działania. Wysiłkiem woli podniosłam się na nogi, złączyłam dłonie i zaciskałam jedną na drugiej, dopóki nie przestały dygotać.

*Nagranie z kamery bezpieczeństwa.* Budynek był wyposażony w kompletny system nadzoru, do którego można było zyskać dostęp wyłącznie za pośrednictwem wewnętrznej sieci.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech, chwyciłam laptop, podeszłam z nim do sztywnego łącza, które dawało mi stuprocentową gwarancję bezpieczeństwa, po czym podłączyłam się, by wejść do systemu. Kilka chwil później zidentyfikowałam kamerę ustawioną pod najlepszym kątem i przewinęłam nagrany na niej materiał o dziesięć minut do tyłu.

— To chyba jakieś jaja — szepnęłam, gdy moim oczom ukazał się czarny ekran. Przyspieszyłam szybkość przewijania pięć razy i przekonałam się, że na dwie minuty kamera oślepla. Gdy w końcu dotarłam do normalnego nagrania, fotel, na którym drzemałam, był pusty. Gdy przewinęłam zapis jeszcze dalej, okazało się, że urządzenie nie utrzymało ani jednej klatki przedstawiającej moją wędrówkę w stronę basenu albo drzemkę w pełnym słońcu.

*Nic.* Jakby to się nigdy nie wydarzyło.

W tym momencie spłynęła na mnie lodowata fala olśnienia, niczym stado pajaków pełzających po moim kręgosłupie.

*To dlatego udało mu się uniknąć zaalarmowania Carvera. Musiał całkowicie wyłączyć system zabezpieczeń. Ale jak?*

Nikt nie mógł się włamać do tej sieci, nie pozostawiając śladów, które dałabym radę namierzyć. Wobec tego pozostawało mi tylko się do tego zabrać. Intruz może i był dobry w te klocki, ale ja byłam lepsza. Zamierzałam go wytropić i nie pozwolić na to, żeby mnie zastraszył.

Postanowiłam, że nikomu, kto grozi bliskim mi ludziom, nie ujdzie to na sucho. I że nikt nie będzie mi niczego dyktował.

*Carlos może sobie wziąć ten bilet i wsadzić go w tyłek.*

Potrzebowałam wziąć się w garść i opracować plan działania.

Krok numer jeden: wymyślić, jak mam, do diabła, opowiedzieć o tym Rhettowi w taki sposób, by nie popędził z miejsca do Kalifornii i nie rozszarpał Carlosa na strzępy gołymi rękami.

# 37

## Rhett

Taksówka podrzuciła mnie na skrzyżowanie, a resztę drogi do budynku mieszczącego biuro Mounta pokonałem na piechotę. Nie musiał ukrywać tego, gdzie urzęduje, bo nikt nie był na tyle głupi, żeby z nim zadzierać. Facet był dosłownie nietykalny. Było pewne, że każdy dowód, na podstawie którego można by postawić mu zarzut, przypadnie bez śladu, choć prokurator okręgowy i tak nie miałby jaj, żeby go o coś oskarżyć.

Wszedłem do knajpy, która była już otwarta, bo w końcu znajdowaliśmy się w Nowym Orleanie. Barmanka wycierała właśnie butelki ściereczką, ale podniosła wzrok i spojrzała na moje odbicie w lustrze.

— Mogę panu jakoś pomóc?

— Przyszedłem zobaczyć się z Mountem.

Kobieta odwróciła się w moją stronę.

— Przykro mi, ale nie wiem, o kim pan mówi.

Umiała kłamać w żywe oczy. Musiałem jej to przyznać.

— Nie ma wątpliwości, że on już wie, że tu jestem. Do diabła, prawdopodobnie wie nawet, dlaczego tu przyszedłem. — Zerknąłem na kamerę umieszczoną w lewym górnym rogu baru. — Chciałem zaproponować mu pewien układ.

Przysięgam, że czułem na sobie oczy tego człowieka, spoglądające na mnie przez obiektyw tej kamery.



W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu leżącego za kontuarem i barmanka odwróciła się, żeby odebrać połączenie. Nie odezwała się ani słowem, tylko słuchała, a potem odłożyła słuchawkę i odwróciła się znowu w moją stronę.

*Tak jest, nawet znudzonym bossom świata przestępczego zdarza się czasem, że coś ich zainteresuje.*

— Proszę za mną. — Wyszła z baru i poprowadziła mnie na tyły sali, a następnie do gabinetu, w którym znajdowały się biurko, regał na książki oraz kanapa. Nie było w nim za to Mounta.

— Co jest, kurwa? — Wyciągnąłem rękę po swoją spluwę, ale ktoś wyszedł z za drzwi i wyrwał mi ją z paska dżinsów, zanim zdążyłem jej dosięgnąć. Wyprowadziłem do tyłu uderzenie łokciem, ale stojący za mną koleś zdążył je zablokować.

— Mount, jeśli...

— Zamknij mordę. Szef cię nie przyjmie, jeżeli będziesz uzbrojony, nieważne, że jesteś byłym gliniarzem. Masz go za durnia?

Znieruchomiałem i pozwoliłem, żeby stojący za mną mężczyzna mnie przeszukał. Odebrał mi jeszcze zapasowy pistolet, który trzymałem w kaburze na kostce, oraz przyczepiony w tym samym miejscu nóż.

— To już wszystko. Jestem czysty.

Barmanka przyjrzała mi się zza progu.

— Już to widzę, żeby pozwolił załatwić się byłemu gliniarzowi. — Parsknęła śmiechem i odeszła, a ja odwróciłem się w stronę zbira, który mnie rozbroił.

Koleś przyszpilił mnie wzrokiem.

— Zabiję cię. Obojętne mi, kim ty, kurwa, jesteś. Nie zmuszaj mnie do tego. Nie cierpię chodzić do spowiedzi.

Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jakich historii musiał wysłuchiwać spowiednik tego typu, ale to nie był mój problem.

— Nie przyszedłem tu po kłopoty. Chcę tylko zdobyć pewną informację i jestem gotów zaoferować coś w zamian.

— Nie wiem, dlaczego on się zgodził, żeby cię przyjąć, ale posuń się tylko o krok za daleko, a wyjdiesz stąd tylnymi drzwiami.

— Kapuję. Nogami do przodu. Zapamiętam. Jeszcze coś? — W moim głosie pobrzmiwało rozdrażnienie. Przez lata służby w policji zdarzyło mi się doświadczyć tylu trudnych sytuacji, że nie zamierzałem dać się nastraszyć temu koleśowi.

— Masz jaja. — Gdy tylko wypowiedział te słowa, regał z książkami rozsunał się na boki, odsłaniając schody. — Chodź za mną.

Powlókł się na górę po słabo oświetlonych stopniach, tupiąc niczym muł, a ja musiałem wykrzesać z siebie wszelkie rezerwy cierpliwości, żeby go nie pospieszać. Na szczycie schodów znajdował się wyłożony drewnem korytarz, wzdłuż którego ciągnął się szereg drzwi; wszystkie były pozamykane. Na ścianach znajdowały się mosiężne kinkiety z żarówkami migającymi niczym lampy gazowe i rzucającymi cienie na podłogę wyłożoną panelami ze starego drewna.

Mężczyzna zaprowadził mnie pod ostatnie drzwi, krocząc ślamazarnie naprzód, w najlepszym razie w żółwym tempie. Czy to Mount kazał mu się tak wlec? Trudno było się nad tym nie zastanawiać.

Gdy dotarliśmy na miejsce, mój przewodnik otworzył drzwi, które okazały się skrywać bibliotekę. Od podłogi po sufit wypełniały ją regały z półkami, zajmujące niemal każdy wolny centymetr ścian i uginające się od książek. Przed pustym kominkiem stały dwa puste fotele.

*Ani śladu Mounta.*

Kiedy ja byłem zajęty rozglądaniem się po pomieszczeniu, mój przewodnik otworzył kolejne tajne przejście i poprowadził mnie w głąb korytarza ukrytego za kominkiem. Podążyłem jego śladem, przemierzając labirynt pokoi, schodów i sekretnych drzwi, aż w końcu znalazłem się w pomieszczeniu, które wypełniała woń cygar, dymu i skóry.

Mężczyzna, z którym pragnąłem porozmawiać, siedział za masywnym, drewnianym biurkiem, lecz ten gabinet nie przypominał żadnego z pozostałych pokoi. Wypełniał go blask dolatującego z zewnątrz światła, które wpadało do środka przez przeszklony sufit wsparty na kunsztownym rusztowaniu z zaśnieżonej miedzi. Ściany pomieszczenia były pomalowane na biało. Brakowało jakichkolwiek ozdób. Przed biurkiem stały dwa fotele, a ja od razu zadałem sobie pytanie, ile zaginionych osób siadywało w na tych miejscach, a potem nikt ich już więcej nie widział.

Było to coś innego, niż się spodziewałem, ale z jakiegoś powodu ten wystrój wnętrza niezwykle pasował do samozwańczego króla Nowego Orleanu.

— Inspektor Hennessy. Chociaż nie. Obecnie raczej pan Hennessy. — Jego głos brzmiał chrapliwie i basowo, gdy z wielką precyzją wetknął mi na powitanie szpilę.

— Zgadza się. Bez odznaki. Bez broni.

Mount skinął głową stojącemu za moimi plecami zbirowi.

— Możesz zaczekać na zewnątrz, Zet. — Drzwi otworzyły się i zamknęły na bezgłośnych zawiasach, a kiedy

zostaliśmy sami, Mount wskazał mi gestem podbródka jeden ze skórzanych foteli ustawionych przed biurkiem. — Siadaj.

Nie lubiłem rozkazów, ale nie zamierzałem spieprzyć swojej szansy na zdobycie potrzebnych mi informacji, gdy wreszcie miałem okazję pogadać z jedyną osobą, która mogła mi ich udzielić. Więc usiadłem.

Mount opadł na oparcie swojego fotela, a na jego twarzy odmalował się wyraz znudzenia.

— Czego tu, do diabła, szukasz?

Od razu do rzeczy. To mi odpowiadało.

— Informacji o kartelu. Chcę wiedzieć, kto czym kręci w tym mieście. Kto, do kurwy nędzy, wysadził dom moich rodziców. Kto zorganizował zeszłej nocy napad na emerytowanego gliniarza.

Jedna z ciemnych brwi Mounta wygięła się do góry, ale mężczyzna nie odniósł się w ogóle do tego, co właśnie powiedziałem, tylko z miejsca przeszedł do tego, co najważniejsze.

— Taki jesteś pewien, że to nie twój ojciec za to odpowiada?

Jego pytanie potwierdziło, że naprawdę wiedział o wszystkim, co działo się w tym mieście.

— Nie mógłby tego zrobić.

— To ty tak uważasz.

— Ja to *wiem*.

Mount sięgnął po cygaro dymiące na brzegu popielniczki, a potem uniósł je do warg, zaciągnął się i odparł:

— Nawet jeśli posiadam informację, której pragniesz, albo mógłbym ją zdobyć, to czemu miałbym ci ją przekazać?

— Bo mogę ci pomóc zamknąć otwartą kwestię z przeszłości.

Jego dłoń nie zatrzymała się nawet na chwilę, gdy odkładał cygaro na poprzednie miejsce.

— Wyjaśnij.

Popatrzył na mnie, mrużąc oczy, a ja miałem nadzieję, że udało mi się wzbudzić jego zainteresowanie.

— Jeśli wierzyć plotkom, zostałeś porzucony przez swoją matkę. Chcesz wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło?

Mężczyzna zmarszczył nos, po raz pierwszy okazując jakieś emocje.

— Nie dałbym nawet złamanego grosza, żeby się dowiedzieć, co spotkało tę sukę.

— Nie będziesz musiał nic płacić.

Mężczyzna zmierzył mnie świdrującym spojrzeniem, ale nawet nie drgnęła mi powieka.

— Pomyliłeś się, Hennessy. Mam gdzieś, co się wydarzyło. Jestem, jaki jestem. Jestem tym, kim uczyniła mnie ulica. Kim sam siebie uczyniłem. A teraz spieprzaj z mojego gabinetu.

*Kurwa.* Rzeczywiście się pomyliłem. Kompletnie. Oferta odnalezienia jego matki stanowiła moją kartę przetargową, a że Mount najwyraźniej nie chciał mieć nic wspólnego ze swoją rodzicielką, to tylko go wkurzyłem.

Podniosłem się z fotela, sfrustrowany tym, że zmarnowałem swoją okazję. I tak od początku miałem niewielkie szanse.

Zanim zdążyłem się odwrócić i opuścić pomieszczenie, z mojej kieszeni dobyło się brzęczenie mojej komórki, więc ją stamtąd wyjąłem. Skoro ten facet i tak wyrzucał mnie za drzwi, to jakie to miało, kurwa, znaczenie, że łamałem zasady *savoir-vivre*'u?

**Ariel:** *Chyba mam kłopoty. Coś się wydarzyło. Coś złego.*

Zamarłem, wpatrując się w wyświetlacz.

— Coś nie tak, Hennessy?

W jego głosie zabrzmiał ton zaciekawienia, lecz ja słyszałem jedynie szum krwi pulsującej w moich uszach.

— Wynoszę się z twojego gabinetu, tak jak chciałeś. —  
Podszedłem do ściany, przez którą wszedłem, i naparłem na nią w nadziei, że uruchomię ukryty mechanizm, by móc spieprzyć stąd we wszystkie diabły.

— Nagle zaczęło ci się spieszyć.

Odwróciłem się gwałtownie, zdając sobie sprawę, że popełniłem błąd, i zobaczyłem, jak Mount podnosi się zza biurka. Odsłoniłem swój słaby punkt przed człowiekiem, który nie miałby żadnych skrupułów, aby go wykorzystać. Ale miałem to gdzieś, liczyło się tylko to, abym mógł dotrzeć do Ari.

— Wypuść mnie stąd, do kurwy nędzy.

Mężczyzna pokręcił głową, a w jego oczach zapaliły się iskielki zainteresowania.

— Nie.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu, gotów chwycić najbliższy tępy przedmiot, by wykorzystać go w charakterze broni, ale niczego takiego tam nie było. Może właśnie na wypadek takich sytuacji?

— Chodzi o kobietę, prawda? I to bynajmniej nie o kobietę twojego kumpla. Jak ona ma na imię, Hennessy? Co mogło ci się rzucić na rozum w takim stopniu, że rozważałeś, czy mnie nie zaatakować?

Fakt, że wiedział o Valentinie, nie powinien być dla mnie niespodzianką, a jednak mnie zaskoczył.

— Jakie to ma, kurwa, znaczenie?

— Takie, że informacje to waluta, którą obracam. A ta konkretna informacja jest zbyt cenna, żeby ją przepuścić.

Pomyślałem, że nigdy nie podam mu imienia Ari. Pieprzyć to. Ten zasraniec nie zasługiwał na to, by wiedzieć o jej istnieniu.

— Pierdol się, Mount.

Jego uśmiech przypominał paszczę rekina.

— Jesteś gotów wszystko dla niej zaryzykować?

Dłonie zacisnęły mi się w pięści z wściekłości.

— Kurwa, byłbym gotów dla niej umrzeć.

Mężczyzna włożył ręce do kieszeni swoich eleganckich spodni.

— W takim razie mam nadzieję, że jest tego warta. Niewiele jest takich kobiet.

Ponownie odwróciłem się do niego plecami i sięgnąłem w stronę następnej książki, ale ściana rozsunęła się na boki, jeszcze zanim zdążyłem jej dotknąć. Odwróciłem głowę, by spojrzeć na Mounta, który rzucił:

— Poszukaj bliżej domu, Hennessy. Coś przeoczyłeś.

Powiedziawszy te zagadkowe słowa, odwrócił się ode mnie, a ja pomknąłem w głąb labiryntu.

*Już pędzę, Ari.*

# 38

## Rhett

Przytknąłem komórkę do ucha, gdy tylko dopadłem wejściowych drzwi budynku, a potem pomknąłem chodnikiem w stronę galerii Noble Art, niedaleko której zaparkowałem dżipa.

— Rhett? — Głos Ari brzmiał bardziej trzeszcząco niż zazwyczaj, jakbyśmy mieli jakieś zakłócenia na łączach.

— Wszystko gra?

— Tylko się nie denerwuj — wyszeptała.

Normalnie trzeba naprawdę czegoś piekielnie mocnego, żeby mną wstrząsnąć, lecz gdy chodziło o Ari, moje reakcje ulegały zaburzeniu. Nie było możliwości, bym zdołał zachować zimną krew, jeżeli ta dziewczyna miała kłopoty.

— Za późno. Powiedz mi, co się dzieje. — Ominąłem grupkę przechodniów i omal nie przewróciłem psa ulicznego artysty ubranego w smoking. Serce waliło mi jak młotem, ale nie z wysiłku, tylko z powodu pewnego wspomnienia.

Heath i ja graliśmy w bejsbol na podwórku przed domem, kiedy na naszej ulicy pojawiła się Ari — jedna ręka dziewczyny zwisała bezwładnie u jej boku, a drugą prowadziła swój rower. Po jej nodze skapywała krew, a kiedy zauważyliśmy Ari, gdy skierowała rower na podjazd, jej pierwsze słowa brzmiały: *Tylko się nie denerwujcie.*

— Jestem w schronie, nic mi nie grozi.



Nie miałem nawet pojęcia, że ma w swojej rezydencji schron, lecz myśl o tym, co takiego musiało się wydarzyć, że w ogóle postanowiła się w nim zamknąć, budziła we mnie żądzę mordu.

— Co tam się, do diabła, dzieje?

— Wyjaśnię ci, kiedy przyjedziesz. Po prostu... Wystraszyłam się i nie wiem już komu ufać, więc podjęłam środki ostrożności.

Tylko Ari umiała mówić takim spokojnym głosem, ukrywając się w schronie. W końcu dostrzegłem niedaleko przed sobą swoje auto. Tamtego dnia, gdy złamała rękę, Ari nawet nie zapłakała, mimo że kość wystawała jej przez skórę. Moi rodzice i jej ojciec wyjechali na dzień do Baton Rouge, zostawiając pod domem radiowóz przydzielony panu Sampsonowi. Heath i ja wpakowaliśmy dziewczynę do samochodu, a ja wskoczyłem za kierownicę, łamiąc niezliczone pieprzone przepisy, po czym włączyłem syrenę i pomknąłem do szpitala. Po drodze lekceważyłem czerwone światła i zajeżdżałem drogę innym kierowcom.

Świadomość, że Ari jest ranna, zdołała jakimś sposobem przytłumić moją wrodzoną wrażliwość na przestrzeganie prawa, dopóki nie zrozumiałem, że dziewczyna jest już bezpieczna.

— Ale nic ci nie jest? Nie jesteś ranna?

— Wszystko gra, Rhett, przysięgam. Po prostu jestem... jestem ostrożna.

Wyczuwałem, że cholernie wiele przemilczała, ale uznałem, że dotrę tam tak szybko, jak tylko zdołam. Wygrzebałem z kieszeni kluczyki i wskoczyłem do dżipa, po czym włączyłem w swojej komórce tryb głośnomówiący i położyłem urządzenie na fotelu pasażera, a następnie włączyłem silnik.

— Czy Carver wie, że tam jesteś? — Zerknąłem w tylne lusterko i wycofałem ze swojego miejsca parkingowego.

— Niezupełnie.

Zacisnąłem palce na kierownicy mocniej, niż to było konieczne.

— Zareagował jakoś?

— Nie wiem, ale próbuję to odkryć, przysięgam. Wyłączyłam sensor, który dał by mu znać, kiedy otwierałam drzwi schronu. Gdy go widziałam ostatnio, był w garażu.

Próbując nadać swojemu głosowi spokojne zabarwienie, nacisnąłem gaz do dechy i pomknąłem z rykiem silnika po ulicy.

— To wszystko jest bez sensu, Ari. Przecież on jest tam właśnie po to, żeby cię chronić...

Dziewczyna weszła mi w słowo, a ja dosłyszałem przebijający w jej głosie lęk.

— Niebezpiecznie rozmawiać o tym przez telefon. Proszę. Po prostu przyjeżdżaj.

Złagodziłem swój ton.

— Trzymaj się, Marchewko. Już pędzę.

# 39

## Ariel

Nie przepadałam za dramatyzowaniem. Lubiłam za to czuć, że daję radę. Lecz kiedy zaprzęgam swoje palce do pracy i okazało się, że nie potrafię odkryć, w jaki sposób ktoś zdołał wykasować zapis z kamery bezpieczeństwa, postanowiłam zastosować inne podejście. *Carlos*. To, co znalazłam, zmroziło mi krew w żyłach i szybko zrozumiałam, że to wszystko zdecydowanie wykracza poza moje możliwości.

Byłam realistką. Żli ludzie trafiają się wszędzie. Zło istnieje. Lecz mimo że to wiedziałam, w dalszym ciągu byłam naiwną, ufną idiotką i weszłam w konflikt z czymś, z czym nie byłam sobie w stanie poradzić o własnych siłach.

Cyberzagrożenia? Nie ma sprawy.

Pewni siebie hakerzy? Dałabym sobie z tym radę.

Ale mężczyzna nachylający się nade mną tak blisko, że mógłby mnie zabić, i to na terenie zabezpieczonej rezydencji? Yyy, *nie*. Gdy tylko zdołałam odkryć, kto go na mnie nasłał, zrozumiałam, że nie dam rady tego załatwić w pojedynkę.

Może i byłam naiwna, ale nie byłam głupia. Gdy tylko pojęłam, w co wdepnęłam, zrozumiałam, że muszę powiedzieć Rhettowi. Wiedziałam, że mogłam to jakoś zgrabniej ubrać w słowa i nie pisać do niego w panice, ale potrzebowałam, by stawiał się jak najszybciej u mojego boku, i to najwyraźniej podziałało.

Rozejrzałam się po schronie, wdzięczna losowi, że był dobrze wyposażony. Był to jeszcze jeden ogromny plus decydujący o tym, że wybrałam właśnie tę rezydencję z listy przedstawionej mi przez Erika i Esme. Ten, kto go zbudował, musiał mieć świra na punkcie zabezpieczeń. Pomieszczenie miało idealne parametry, co znajdowało odzwierciedlenie w cenie najmu.

Był to schron z wyższej półki — biały tynk pokrywał blisko półmetrowe ściany z betonu wzmocnione grubymi stalowymi płytami. Ktoś, kto wszedłby tu właśnie przez główną sypialnię, mógłby z łatwością założyć, że znalazł się w luksusowej przebieralni, co zdawały się sugerować ustawione wzdłuż dwóch ścian ozdobne szafy, umieszczony pośrodku kontuar z blatem z wymyślnego granitu oraz masywne, skórzane sofy.

To wrażenie mogło się utrzymać, dopóki nie zamknęło się drzwi i nie uruchomiło układu hydraulicznego, za sprawą którego pomieszczenie przechodziło pewną transformację. Szafy odjeżdżały do tyłu, odkrywając centrum bezpieczeństwa wyposażone w specjalną linię telefoniczną, odrębną od reszty budynku, oraz wzmacniacz sygnału sieci komórkowych, wystarczająco mocny, by fale mogły przebić się przez ściany schronu.

Był to drugi główny punkt dostępu do systemu zabezpieczeń, bo pierwszy znajdował się w garażu, tam, gdzie mieszkał Carver. Podłączyłam swój laptop i przystąpiłam do pracy. Zamiast korzystać ze swojej komórki, co do której miałam pewne wątpliwości, czy jest bezpieczna, zmieniłam ustawienia swojego numeru, tak by działał za pomocą protokołu IP.

Wysłałam Rhettowi esemesa za pomocą drugiego zabezpieczonego kanału łączności, ale postanowiłam, że na razie nie poinformuję o niczym Carvera, dopóki się nie przekonam, czy można mu ufać.

Siedziałam w tej chwili ze swoim laptopem na luksusowym łóżku o królewskich rozmiarach, w jakie zmieniła się jedna z sof po aktywowaniu układu hydraulicznego. Wzięłam sobie butelkę wody z lodówki oraz paczkę ciastek Oreo ze spiżarni — obydwa miejsca były wyładowane zapasami na wypadek apokalipsy.

Przekręciłam ciasteczko, rozdzielając je na pół, i zaczęłam wyjadać kremowe nadzienie. W oczekiwaniu na Rhetta skupiałam uwagę na tym, co udało mi się już ustalić.

Wszystko, co uważałam za prawdę, okazało się kłamstwem. Co oznaczało, że wyszłam na idiotkę, że już na samym początku nie prześwieciłam przeszłości Carlosa bardziej dokładnie. Ale ten facet nie dał mi żadnego powodu do podejrzeń. Tak jak ja, był maniakiem technologii i opowiadał mi o swoich studiach na Berkeley, które wybrał, sprzeciwiając się oczekiwaniom swojej rodziny, i doprowadził do końca na kilka lat przed tym, jak sama trafiłam na uczelnię.

Nie przyszło mi do głowy, że powinnam sprawdzić tę historyjkę, aby mieć pewność, że naprawdę tam studiował. Szykujcie się na spoiler — wcale nie był absolwentem tej uczelni. Nie, Carlos posiadał całkiem inne wykształcenie.

W jakiejś części byłam wkurzona, że wciągnęłam w to Rhetta, zwłaszcza gdyby miało go to narażać na niebezpieczeństwo, ale nie miałam w tej sprawie nic do powiedzenia. Poza tym, gdyby spadł mu z głowy choć jeden włos, byłam gotowa wykorzystać wszystkie dostępne mi umiejętności i zasoby, żeby urządzić piekło temu, kto podniesie na niego rękę.

Nie zamierzałam pozwolić na to, żeby Rhett cierpiał z powodu mojego błędnego osądu.

Nie ma mowy.

# 40

## Rhett

Pędziłem do rezydencji Ari, ściskając kierownicę tak mocno, że zbiełały mi knykie, a jednocześnie przez całą drogę rozmyślałem o tamtej podróży radiowozem do szpitala.

Gdy w końcu zajechałem przed bramę posiadłości, wstukałem kod, a zaraz potem zrobiło mi się czerwono przed oczami, gdy zobaczyłem, jak Carver myje auto ustawione na podjeździe. Miałem ochotę rozedrzeć go na strzępy za to, co napędziło Ari stracha i zagnało ją do pieprzonego schronu, ale dziewczyna ewidentnie postanowiła o niczym mu nie wspominać, więc sam postąpiłem podobnie.

Wyskoczyłem z dżipa, a ochroniarz skinął mi głową.

— Pani Sampson wie, że przyjechałeś? Przez cały dzień się nie odzywała, a ja nie wchodziłem jej w drogę.

— Prosiła, żebym zajrzał. Będziemy wdzięczni za odrobinę prywatności.

Mężczyzna nie dał niczego po sobie poznać, ale wiedziałem, że pomyślał: *Ten koleś wpadł, żeby trochę pobaraszkować.*

Nie, sukinsynu, wpadłem po to, żeby zająć się tym, co przestraszyło Ari do tego stopnia, że postanowiła urządzić sobie kwarantannę.

Podbiegłem do drzwi wejściowych budynku, wszedłem do środka, zamknąłem je za sobą, po czym pognałem w stronę

głównego apartamentu sypialnianego. Nie miałem pojęcia, gdzie znajduje się wejście do schronu, więc zacząłem się rozglądać po niemal pustych, białych stojakach i półkach. Dopiero co udało mi się wydostać z labiryntu w siedzibie Mounta, a teraz znowu musiałem szukać tajnego wejścia.

Zwróciłem się w stronę jednej z półek i nacisnąłem na jej boczną powierzchnię w nadziei, że mebel drgnie, choć miałem świadomość, że to strzał w ciemno. Kiedy regał nie ustąpił, wyciągnąłem komórkę i wystukałem numer Ari.

— Jestem na miejscu.

— Och, świetnie. Zaczekaj, tylko zdejmę blokadę.

— Nigdzie nie widzę żadnych cholernych drzwi ani miejsca, gdzie mogłyby być schowane.

— Daj mi sekundkę. Chwilunia, czy nie powinnam cię najpierw przepytąć? Aby mieć pewność, że nikt nie trzyma cię na muszce albo coś w tym rodzaju?

— Ari... — Zaczynałem tracić cierpliwość, ale strach pobrzmiewający w jej głosie nie był już tak wyraźny jak wcześniej, co było pocieszające.

— Jaki był twój ulubiony bohater komiksowy?

Dlaczego to pytanie w ogóle mnie nie zaskoczyło?

— Superman.

— Bo chciałeś uratować cały świat i każdego, kto na nim żyje, prawda?

— Otwórz te cholerne drzwi, Ari.

— Dobrze już, dobrze.

Przerwałem połączenie, gdy tylko półka, którą próbowałem przesunąć, zaczęła się poruszać. *Pieprzone ukryte wejście.*

Gdy otwór zrobił się wystarczająco szeroki i moim oczom ukazały się ogniście rude włosy Ari, pobiegłem w jej stronę

i chwyciłem ją w ramiona. Dziewczyna wyciągnęła rękę i stuknęła nią w jakiś guzik, a drzwi zamknęły się za moimi plecami.

— Cholernie mnie wystraszyłaś, Marchewko. — Mimo że miałem ochotę zażądać od niej natychmiastowych wyjaśnień, to było jeszcze coś, czego pragnąłem nawet mocniej. Ująłem jej twarz w dłonie i wpiłem się w jej wargi, wsuwając jej język do buzi.

Gdy wreszcie cofnąłem twarz, obrzuciłem Ari uważnym spojrzeniem w poszukiwaniu ewentualnych obrażeń, wodząc jednocześnie dłońmi po jej ciele, okrytym jedynie strojem bikini. Dziewczyna stała nieruchomo, nie sprzeciwiając się moim oględzinom.

— Mówiłam ci, że nic mi nie jest.

— A ja muszę się o tym przekonać osobiście.

Jej szare oczy odnalazły moje spojrzenie, a ja zadałem jej w końcu pytanie, które cisnęło mi się na język.

— Co tu się, do diabła, wydarzyło?

Wyraz twarzy dziewczyny zmienił się w jednym momencie — zniknęła z niej cała niefrasobliwość. Przełknęła ślinę, jakby nie miała ochoty odpowiadać, ale postanowiła się przemóc i to zrobić.

— Dałam ciała. I to spektakularnie.

Pierwszym, co przyszło mi do głowy, była myśl, że włamała się do Agencji Bezpieczeństwa Narodowego i że lada chwila w domu zjawi się ekipa FBI.

— Opowiedz mi. Wszystko. — Byłem niemal pewny, że ton słyszalny w moim głosie ostrzegał ją, że jeszcze kilka sekund zwłoki, a wytrąsnę z niej te informacje.

Ari wzięła głęboki oddech i odpaliła prawdziwą bombę.



— Wydaje mi się, że to z mojego powodu zamordowano  
twojego tatę.

# 41

## Ariel

Oddychać głęboko. *Dam radę mu to powiedzieć, nie popadając w załamanie nerwowe. Dam radę.*

— Mój chłopak...

— Były chłopak — poprawił mnie Rhett, a ja skinęłam głową.

— Mój były chłopak, Carlos Herrera, to tak naprawdę Carlos Alberto Moreno Herrera. — Wyraz twarzy Rhetta nie wskazywał, żeby to imię coś mu mówiło, więc kontynuowałam. — Krótko mówiąc, to jakby następca tronu w jednym z najbardziej niebezpiecznych meksykańskich karteli.

Rhett zamarł i cały zeszywniał, jakby każdy mięsień w jego ciele napiął się w gotowości do działania.

— Nie miałaś o tym pojęcia?

Pokręciłam głową.

— Ani odrobinę. Aż do teraz, kiedy zaczął ujawniać skrywane dotąd zaborcze instynkty.

Mężczyzna zmrużył oczy.

— Wyjaśnij mi, co to ma, do diabła, znaczyć. Spróbuj mi to wytłumaczyć w jak najprostszym słowach.

Wzięłam jeszcze jeden głęboki oddech, szykując się na to, by powiedzieć mu prawdę.

— Sądzi, że jestem jego własnością.

Dłoń Rhetta zacisnęła się w pięść.

— Nie jesteś własnością żadnego faceta. A on już nigdy cię nie tknie, obiecuję.

— Wiem, ale wygląda na to, że on widzi to inaczej. Przysłał tu swojego zbira, żeby mnie postraszył, bo nie skorzystałam z biletu lotniczego do Kalifornii, który przysłał mi wczoraj w mailu.

Twarz Rhetta przybrała mroczny, śmiertelnie groźny wyraz.

— Ktoś się tu dostał? Groził ci? Osobiście? A ty nie uznałaś za stosowne mi o tym powiedzieć, gdy rozmawialiśmy przez ten cholerny telefon?

Opowiedziałam mu o kamerach i o brakującym zapisie oraz o swoich wątpliwościach, czy moja komórka nie jest na podsłuchu.

— Ci ludzie dysponują niewiarygodnie wielkimi środkami. Nie wiem, komu możemy ufać, a nie chciałam ryzykować. Powiedzieli mi, że jeśli komuś o tym powiem, to go zabiją. Nie zamierzam narażać cię na ryzyko. Carlos przysłał mi drugi bilet lotniczy. Ostrzegł mnie, żebym lepiej z niego skorzystała i poleciała dziś po południu...

Rhett zrobił dwa kroki do przodu. Cofnęłam się odruchowo i zaraz ugięły się pode mną kolana, gdy moje nogi natrafiły na krawędź łóżka.

— Nie jesteś jego własnością. Nie polecisz do niego. Nikt nie będzie ci rozkazywał. Nigdy. Rozumiesz?

— Ale on powiedział, że...

Rhett ujął mnie pod brodę.

— Będzie musiał ściągnąć tutaj armię, żeby mnie pokonać. Nikt nie waży się cię tknąć. Po moim trupie.

Nie było opcji, bym zasłaniała się Rhettem jak ludzką tarczą. Nie wchodziło w grę, by cierpiał z tego powodu.

Odrzucałam taką możliwość.

— Ale...

— Żadnego „ale”. On cię nie tknie. Nigdy więcej. W żaden sposób. Należysz wyłącznie do *siebie* i do nikogo innego.

Przez moment byłam zaskoczona tym, że nie posłużył się jaskiniowym frazesem i nie stwierdził, że należę *do niego*. Przyznając, że należę *do siebie*, uznał to, jak ciężko pracowałam, by stać się niezależną, samowystarczalną kobietą. Akceptował to jako ogromnie ważną część mojej tożsamości, której nie potrafiłam i nie zamierzałam oddać. Ten przebłysk zrozumienia obudził jakieś nienazwane emocje w głębi mojej piersi.

Rhett nie tylko mnie zauważał, ale też potrafił mnie przejrzeć *na wskroś*. Rozumiał mnie w taki sposób, w jaki nie udało się to wcześniej żadnemu mężczyźnie. A to było dla mnie bezcenne.

Pragnęłam go. W tej chwili. Ten facet pospieszył mi na ratunek tylko po to, aby usłyszeć, że sama wpakowałam się w tę okropną sytuację, a mimo to wcale mnie nie osądzał. Zamiast tego poprzysiągł mnie chronić w każdy dostępny mu sposób.

Jego obecność dodawała mi siły, bo mogłam się na nim oprzeć bez obawy, że poświęcam w ten sposób część swojej autonomii.

Przy nikim innym nie czułam się tak jak przy Rhetcie. Nie był już moją cielecą miłością, był mężczyzną, który wiedział, jak żyć razem ze mną. Nigdy nie miałam czegoś takiego. I to doświadczenie było dla mnie upajające.

— Cholernie mnie wystraszyłaś. — W jego słowach słychać było skrywane emocje.

— Nic mi nie jest. — Wzięłam go za rękę i przycisnęłam ją sobie do piersi. — Przysięgam.

Serce trzepotało mi pod jego dłonią, gdy przełknęłam ślinę i przesunęłam jego palce tak, by mógł poczuć mój stwardniały sutek. Rhett spojrzał mi głęboko w oczy, a ja zrozumiałam, że będę musiała poprosić, bo nie zamierzał przejmować inicjatywy. Nie tym razem.

— Pragnę cię.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Zacisnął dłoń na mojej piersi, ujmując jej brodawkę między kciuk a palec wskazujący. Miałam wrażenie, jakby jego dotyk wywołał we mnie dreszcz podniecenia, który odnalazł drogę prosto do mojej łechtaczki. Potem jego usta przylgnęły do moich, a nasze języki połączyły się w erotycznym tańcu.

Rhett oderwał się od moich warg i rozchylił mi poły szlafroka, odsłaniając moje biodra.

— Poznam każdy fragment twojego ciała. Nauczę się go na pamięć. Przegnam z twojej głowy wszelkie myśli poza tą, jaka jesteś idealna. Jak wiele dla mnie znaczysz.

Cała stopniałam.

— OK.

Rhett odrzucił szlafrok na bok, a ja wzięłam się do zdejmowania jego koszulki. Pozwolił mi ściągnąć ją sobie przez szerokie bary, a kiedy się z tym uwinęłam, złożyłam pocałunek na jego sercu.

—Ty też wiele dla mnie znaczysz.

Moje słowa jakby przerwały tamę jego samokontroli. Jego nozdrza rozdęły się gwałtownie, gdy zdarł ze mnie górną część bikini i odrzucił ją na bok, odsłaniając mój biust. Schylił głowę i chwycił mój sutek między wargi, popychając mnie jednocześnie na łóżko, tak że osunęłam się na wznak na pościel, gotowa, by poczuć na sobie jego ciężar.

Przez moje ciało przetaczała się fala gorąca, gdy kąsał moją brodawkę zębami i miętosił ją, by chwilę potem zająć się drugim sutkiem, zostawiając ten pierwszy zupełnie stwardniały i podrażniony. Złapałam Rhetta za ramiona i trzymałam się ich, dopóki mężczyzna nie podniósł się nieco do góry i nie chwycił mnie pod pachy, by podciągnąć mnie wyżej na łóżko, podczas gdy sam zatrzymał się na moich udach. Nie odrywając oczu od mojej twarzy, wepchnął mi kolano między nogi i rozsunął je szerzej na boki, żeby zrobić sobie miejsce.

O Boże, wiedziałam, co się zbliża, i moje ciało aż wibrowało z tęsknoty za tym uczuciem. Ani na moment nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego, Rhett rozwiązał mi dół od bikini, a potem pozbył się go jednym ruchem.

— Należysz do siebie samej, ale ta cipka jest moja. *Moja*. Nikt inny jej nie tknie. Nikt inny nie będzie jej smakował. Nikt inny nie waży się o niej nawet, kurwa, myśleć. Mam gdzieś, czy to znaczy, że jestem palantem. Nie dzielę się.

Ta deklaracja wyzwoliła w moim podbrzuszu erupcję gorąca promieniującego na całe moje ciało, od którego serce zaczęło walić mi jak młotem.

— Nikt inny.

Rhett zamknął swoje wielkie dłonie na moich udach i rozsunął je szeroko, muskając moją szparkę kciukiem od dołu do góry.

— Już teraz zrobiłaś się dla mnie mokra, Marchewko.

— Nic na to nie poradzę.

— Wcale nie chcę, żebyś coś na to poradziła.

Zaczął zataczać kciukiem kółka wokół mojej łechtaczki, rozniecając we mnie coraz silniejszy płomień rozkoszy, aż w końcu zaczęłam się pod nim wić, bliska orgazmu, a przecież jak dotąd ledwo mnie dotknął.

Rhett pochylił się niżej i zamiast palców zaczął używać ust, wrywając jęk z mojego gardła. Wraz z każdym ruchem jego języka i każdym ukąszeniem, a potem również każdym zanurzeniem palca w mojej cipce, zbliżałam się coraz bardziej do szczytu.

— Zaraz doj... — Urwałam, gdy wepchnął we mnie drugi palec, bo w tym momencie targnął mną dreszcz ekstazy.

Zaszamotałam się jak piskorz, napierając biodrami na jego usta, podczas gdy Rhett nieprzerwanie tłoczył we mnie kolejne fale rozkoszy, aż w końcu zatraciłam się w tej błogości, jakby nie miała ona ani początku, ani końca.

Gdy w końcu się podniósł, czułam się tak zwiotczała, jakbym straciła wszystkie kości.

Mój kochanek wyjął z kieszeni dzinsów prezerwatywę, a potem je z siebie zrzucił. Wbiłam wzrok w wypukłość rysującą się pod jego bokserkami, rozmyślając o tym, jak bardzo pragnęłam mu się zrewanżować.

Gdy spróbowałam wstać, Rhett przytrzymał mnie na miejscu, kładąc dłoń na mojej piersi.

— Jeśli zaczniesz mi robić dobrze ustami, dojdę w ciągu kilku sekund. W tej chwili potrzebuję znaleźć się w twojej cipce.

Zrozumiałam to, bo ja też potrzebowałam intensywnego kontaktu.

Gdy jego twardy jak skała penis był już osłonięty prezerwatywą, męczyzna przytknął jego żołądź do wejścia mojej pochwy i wszedł we mnie mocnym pchnięciem. Złapałam go za ramiona i wygięłam biodra, by wziąć go jeszcze głębiej. Wraz z każdym jego ruchem unia naszych ciał stawała się coraz bardziej kompletna, aż w końcu osiągnęliśmy wspólny, doskonały rytm, a kiedy zawołałam jego imię, Rhett odpowiedział, wykrzykując moje.

Porzuciłam wszelką samokontrolę i dałam się ponieść fali orgazmu, czując w sobie pulsowanie penisa mojego kochanka. Potem Rhett opadł na moje ciało, a nasze urywane oddechy zsynchronizowały się w jeden płynny dźwięk.

Objęłam go za szyję i mocno przytuliłam — byłam przekonana, że mając go u swojego boku, jestem w stanie mierzyć się z całym światem.

Miałam rację. Ten facet miał w sobie więcej, niż mogłam pragnąć. Był darem niebios i był mój.



# 42

## Ariel

Gdy zdążyliśmy już trochę ochłonać, Rhett złożył pocałunek na moim czole i wstał, by pozbyć się prezerwatywy. Zanim zdążył wrócić z położonej obok łazienki, owinęłam się w sarong, który leżał na mnie jak sukienka.

Rhett pocałował mnie miękko w usta, po czym rozejrzał się po wnętrzu schronu. Kiedy się tu zjawił, był całkowicie skoncentrowany na mojej osobie, więc uznałam, że nie ma co się dziwić, że teraz poznaje nowe otoczenie.

— Chcesz usłyszeć całą historię?

Pokiwał głową.

— Zdecydowanie. Opowiadaj. Niczego nie pomijaj.

Przekazałam mu wszystko, co wiedziałam, i wyjawiałam, czego nie wiem. Gdy doszłam do końca opowiadania, miałam wrażenie, że wcale nie ogarniam tej sytuacji lepiej niż na początku.

— Nie wiem, dlaczego wziął mnie na cel. Naprawdę. To bez sensu, chyba że zależy mu na mojej technologii.

Rhett spochmurniał.

— A co to za technologia, że mogłaby zainteresować kartel?

Wzruszyłam ramionami, zastanawiając się, nad czym ostatnio pracowałam.

— Jest kilka bliskich mojemu sercu projektów, przy których coś tam kombinuję, kiedy mam wolną chwilę.

— Na przykład?

— Oprogramowanie do rozpoznawania twarzy, które można zainstalować w kamerach noszonych na ciele i podłączyć do dowolnej bazy danych. Informacje o podejrzanych zidentyfikowanych przez software mogłyby być przesyłane przez słuchawkę w uchu. Ten produkt nie jest jeszcze gotowy do użytku, ale niewiele brakuje. Staralam się połączyć różne elementy, które moim zdaniem mogłyby zapewnić bezpieczeństwo gliniarzom pracującym na ulicy. No wiesz, takim jak ty i mój brat.

Rhett przymknął na chwilę oczy, ale zaraz znowu je otworzył.

— Kto wie, że pracowałaś nad tym projektem?

— Kilka osób. Nie robiłam wokół tego szumu, ale wiedzą o tym w dziale badań i rozwoju, bo kilka zatrudnionych tam osób podrzuciło mi trochę swoich pomysłów, gdy złapałam blokadę, dzięki czemu udało mi się znaleźć rozwiązanie.

— To coś, co byłoby cenną zdobyczą zarówno dla tych, którzy bronią dobra, jak i dla tych, którzy czynią zło, więc jest to jakiś trop. Co jeszcze?

— Jest jeszcze kilka produktów, które zdają się niezbyt przydatne do zastosowań komercyjnych, może z wyjątkiem zaawansowanej technologii eliminowania zapachów. Jest lepsza od tego, co jest w tej chwili dostępne na rynku. Nawet psy nie mogą wywęszyć...

Oczy Rhetta rozjarzyły się blaskiem.

— To może być to. Wiem, że kartele już teraz dysponują zaawansowaną technologią, ale coś, dzięki czemu mogłyby przerzucać przez granicę więcej towaru przy mniejszej liczbie wpadek, na pewno wzbudziłoby ich zainteresowanie.

— Tak myślisz? Ale to nie wyjaśnia, dlaczego wysadzili dom twoich rodziców.

Rhett zeszywniał i zacisnął wargi. Pokręcił głową.

— To nie ma żadnego związku z tobą. Mój ojciec wszedł z nimi w jakieś konszachty, a ja nie wiem ani dlaczego, ani w jakich okolicznościach. Ale to zaczęło się dawno temu, jeszcze przed zabójstwem mojego brata. To, że mamy w dwóch różnych sprawach podejrzenie, że maczał w nich palce kartel, nie oznacza, że stoją za tym ci sami ludzie ani że te sprawy są w ogóle jakoś ze sobą powiązane.

Całkowity brak związku wydawał mi się mało prawdopodobny, ale nie chciałam forsować tej tezy, bo przez całe popołudnie starałam się znaleźć jakąś korelację i niczego nie wymyśliłam. Boże, nie cierpiałam tego. Nie cierpiałam wspominać o sprawach, które były w oczywisty sposób niezwykle bolesne dla Rhetta, zwłaszcza że sam wcale nie potrafił ich wyjaśnić lepiej ode mnie.

— W takim razie co robimy? Jak mamy sobie z tym poradzić? — zapytałam.

— Po pierwsze, dowiemy się, w jaki sposób wykasowano zapis z kamer. Czy to możliwe, że w chwili, kiedy zaskoczył cię tamten koleś, na terenie posiadłości znajdował się ktoś jeszcze oprócz was?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem. Pewnie tak.

— Musisz mieć świadomość, że ci ludzie dysponują zasobami, których nie jesteś sobie nawet w stanie wyobrazić. Jeśli potrafią przedostać się na teren tej rezydencji, to mogą zrobić właściwie wszystko, czego zapragną.

— Czyli twoim zdaniem to nie sprawka Carvera?

— Tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że istnieje więcej niż jedno wytłumaczenie, a my musimy rozpatrzyć każde z nich.

— Zgodnie z brzytwą Ockhama, jeśli słyszysz tętent kopyt...

— ...to raczej koń niż zebra. Tak, wiem. Ale wiesz co, Marchewko? Ten kartel to zebra, a nie koń. Nie stosują się do reguł prostej logiki.

Przemyślałam jego odpowiedź.

— OK, a więc darujmy sobie logikę. Jak mamy zweryfikować tę hipotezę? Już nigdy nie będę się czuła bezpiecznie w towarzystwie Carvera, dopóki się nie przekonam, że nie maczał w tym palców.

Rhett milczał przez kilka dłuższych chwil, a potem na jego wargach zamajaczył uśmiech.

— Zastosujemy stary, sprawdzony sposób.

# 43

## Rhett

W głowie kłębiły mi się wszystkie informacje uzyskane od Ari. Dziewczyna poszła się ubrać, a ja próbowałem poskładać te kawałki w jedną całość, żebyśmy mogli znaleźć rozwiązanie.

Jej ekschłopak był jednym z najwyższej postawionych członków kartelu, ale choć powiedziałem jej, że nie ma to żadnego związku z moją sprawą, coś nie dawało mi w tym wszystkim spokoju. Może jednak istniał związek. Nie dało się tego wykluczyć.

Kartele od lat starały się zdobyć przyczółki w Nowym Orleanie, a fakt, że wzięły na cel Ari, wydawał mi się zbyt łatwym wytłumaczeniem. Jeżeli wieloletnia służba w policji czegoś mnie nauczyła, to tego, że zbiegi okoliczności *naprawdę* się zdarzają. Można doszukiwać się sensu i związków, a koniec końców okazuje się, że dwie rzeczy nie są jednak ze sobą połączone. To, że do zdarzeń A i B doszło w mniej więcej tym samym czasie, nie oznaczało, że miały one ze sobą cokolwiek wspólnego.

Ale nie zamierzałem lekceważyć tej możliwości, dopóki nie zdobędę więcej informacji.

Jednak zdecydowanie nie chciałem, by Ari myślała, że istnieje jakiś związek pomiędzy nią a tym, co przytrafiło się mojemu ojcu. Tamte zdarzenia miały swój początek wiele lat przed tym, zanim poznała swojego byłego chłopaka.

*Wiele lat przed tym, zanim się zorientowałem, że kartel zapuścił korzenie w Nowym Orleanie. Lata przed tym, zanim byłem w stanie podjąć jakieś działania, żeby to powstrzymać.*

Te wnioski sprawiły, że dręczące mnie poczucie winy odrobinę zmalało. Mój ojciec ukrywał to wszystko przed nami i dobrze zacierał za sobą ślady. Nie chciał, bym wiedział, że coś się dzieje, i cholernie skutecznie o to zadbał. Jeśli dostawał jakieś pieniądze, to nie miałem pojęcia, co z nimi robił. Moi rodzice nie prowadzili luksusowego trybu życia. Co jakiś czas kupowali nowe auto albo jeździli na wakacje, ale to wszystko.

Próbowałem namówić Ari, żeby została w schronie, ale odmówiła. I choć miałem wielką ochotę, by zamknąć ją w środku, dopóki nie sprawdzę Carvera, to nie mogłem tego zrobić. Nigdy nie pozwoliłbym sobie na to, żeby zamykać ją w klatce i oczekiwać, że w niej pozostanie. Ari sama była sobie sterem, żeglarzem i okrętem, więc zawsze podejmowała decyzje samodzielnie.

I właśnie dlatego nie odstępowała mnie na krok, gdy poszedłem do swojego dzipa i wypakowałem z niego sprzęt do badań kryminalnych, po który rzadko sięgałem. Zdarzyło mi się z niego korzystać przy kilku sprawach, które prowadziłem w ramach swojej prywatnej praktyki detektywistycznej. Proszek do zdejmowania odcisków palców był niewygodny w użyciu i staroświecki, ale dawał efekty.

Carver skończył myć auto i siedział w garażu przy stoliku do kawy, na którym leżała jego broń, rozłożona na części do czyszczenia. Koleś ewidentnie strasznie się nudził, co stwarzało mi idealną okazję do działania.

Wyciągnąłem pistolet i wycelowałem w niego. Nie było sensu bawić się w subtelności.

— Co jest, do kurwy nędzy? — Mężczyzna zmarszczył czoło, sięgając w stronę swojej pustej kabury.

— Wiesz coś o tym koleśiu, który był tutaj wcześniej? O tym, który groził Ari śmiercią?

Carver wybałuszył oczy i przeniósł spojrzenie na Ari, która stanęła za moimi plecami, trzymając w ręku moją zapasową splotkę.

— Nie. Kurwa, co jest grane? Dlaczego mi pani nie powiedziała? Dlaczego nie zawołała pani o pomoc?

— Krzyknęłam, ale silnik odjeżdżającej motorówki zagłuszył mój głos — odparła.

— Ale...

Nie pozwoliłem mu dokończyć, bo nie było czasu na to, żeby się przegadywać.

— Całe to zdarzenie zniknęło z nagrań kamer bezpieczeństwa, Carver, a z tego, co wyjaśniła mi twoja szefowa, macie tu zamknięty system, co oznacza, że to ty mogłeś wykasować ten zapis.

Szofer zrobił jeszcze większe oczy.

— Gównu skasowałem. Przysięgam.

Podniosłem trzymaną w dłoni torbę, co skłoniło go, żeby na nią spojrzeć.

— Przekonamy się o tym, kiedy zdejmujemy odciski palców z klawiatury.

— Ale przecież posługiwałem się nią już wiele razy. To badanie nic ci nie powie.

W tym momencie wtrąciła się Ari.

— I tu się mylisz. Seria komend koniecznych do wyłączenia systemu lub skasowania zapisu wymaga użycia klawiszy,

których nie miałbyś powodu naciskać w innych okolicznościach.

Carver opadł na oparcie kanapy i skrzyżował ramiona na piersi.

— Cholernie mnie to pociesza.

— Powinno, bo możliwe, że uda nam się bez problemu wykluczyć cię z grona podejrzanych. Wystarczy tylko, że będziesz tu dalej siedział i powstrzymasz się od wszelkich gwałtownych ruchów w czasie, gdy będę to sprawdzał. Ari dotrzyma ci towarzystwa. — Zerknąłem na dziewczynę, która wciąż trzymała broń w opuszczonej ręce, ale byłem pewny, że w razie potrzeby będzie się umiała nią posłużyć.

— Jeśli się poruszy, strzelaj.

Ari skinęła poważnie głową, a ja zerknąłem z powrotem na Carvera.

— Możliwe, że nie będzie chciała cię zabić, ale na pewno cię zrani. Jej ojciec i brat nauczyli ją posługiwać się pistoletem, a tak się składa, że ma cholernie dobre oko.

— W takim razie rób swoje, a ja zaczekam na twoje przeprosiny, kiedy już skończysz.

— My tylko podejmujemy środki bezpieczeństwa, które wydają się mieć sens, Carver. To nic osobistego — odezwała się Ari beznamiętnym, spokojnym i opanowanym głosem. Taak, moja dziewczyna była twardzielką.

Musnąłem wargami jej skroń.

— Wszystko gra?

Pokiwała głową.

— Tak. Rób swoje. Pamiętaj, co ci powiedziałam.

Odwróciłem się i ruszyłem z torbą w ręku do terminala systemu zabezpieczeń. Ari wydrukowała kopię akt Carvera, które otrzymała, zatrudniając go jako swojego szofera, i



które mieliśmy teraz nadzieję wykorzystać do tego, żeby wykluczyć go z listy podejrzanych.

Dziesięć minut później miałem już odpowiedź.

— No i ? — zapytał Carver, gdy zobaczył, jak zmierzam w ich stronę.

— Masz rację, cała klawiatura jest upaprana twoimi odciskami palców. — Ari rzuciła mi znaczące spojrzenie, więc postanowiłem oszczędzić im sztucznego dramatyzmu. — Ale przyciski *F1* i *F10* oraz całe mnóstwo innych klawiszy są umazane w taki sposób, jakby ktoś korzystał z nich w rękawiczkach. Nie mówię, że tego nie zrobiłeś, ale daję ci dziesięć sekund na wyjaśnienie, dlaczego nie obserwowałeś przekazu z kamer, kiedy Ari wyszła na zewnątrz.

Carver odchylił głowę do tyłu i popatrzył przez chwilę w sufit, po czym spojrzał ponownie na mnie i na Ari.

— Bo czułem się jak jakiś zwyroł, OK? Moim zadaniem jest dbać o jej bezpieczeństwo, a nie gapić się, jak leży na słońcu. Basen jest otoczony ogrodzeniem, podobnie jak zewnętrzne granice posesji. Uznałem, że nic się nie stanie, jeśli dam jej godzinkę prywatności, zamiast robić z siebie zboczeńca.

— Gdzie przebywałeś?

— Robiłem obchód z przodu posiadłości. — Umilkł na moment, po czym dodał: — Rozmawiałem przez telefon z mamą. Nie spodziewam się, żebyście uwierzyli jej albo mnie na słowo, ale możecie ją zapytać.

Ari opuściła broń.

— Ja mu wierzę.

Podzielałem jej zdanie, ale i tak postanowiłem zadzwonić do jego mamy i sprawdzić wykaz połączeń. Wystarczyło pięć

minut, by dowieść, że mówił prawdę. Gdy załatwiłem sprawę z jego mamą, wyjaśniliśmy mu, co jest grane.

Jego pierwsza reakcja? Wściekłość.

— Chryste, ja pierdolę! — wrzasnął. — Jak mam ją chronić, skoro ona tai przede mną, co się dzieje? Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żebym pozwolił, by mój klient znalazł się w niebezpieczeństwie. Nigdy.

— Po pierwsze, nie mów o mnie w taki sposób, jakby mnie tu nie było. A po drugie... — Ari umilkła na chwilę, po czym dokończyła wypowiedź bez słów, pokazując Carverowi środkowy palec: — Podjęłam przemyślaną decyzję, żeby ustalić, czy nie jesteś w to zamieszany, a dopiero później wszystko ci wyjaśnić. Biorąc pod uwagę naturę zagrożenia, był to mądry wybór, niezależnie od tego, co masz na ten temat do powiedzenia. To ja jestem szefową. A ty pracujesz *dla mnie*.

Nie mogłem się z nią spierać. Była to całkowita prawda.

Carver w końcu pokiwał głową.

— Dobra, ale muszę to zgłosić agencji.

— Nie, ta informacja nie może wyjść poza naszą trójkę. Jeszcze nie. Ale zadzwoń do nich i ściągnij mi akta innych ochroniarzy, żebyśmy mogli sprowadzić posiłki. Mają to być wyłącznie osoby, które znasz i którym ufasz. Sami również ich prześwietlimy, ale ty masz nie wspominać o niczym więcej.

Carver sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę się spierać, ale miałem to gdzieś.

— Masz z tym jakiś problem?

— Nie. Żadnego. Powiem im, że wzrósł poziom zagrożenia i że potrzebujemy dodatkowej ochrony. Nikt się do tego nie doczepi.

— Świetnie. — Potem zerknąłem na Ari. — A teraz musimy powiedzieć twojemu bratu.

# 44

## Ariel

— On wcale nie musi wiedzieć — stwierdziłam. — Tylko się przez to bezsensownie wkurzy. — Zmiałam ręką rąbek koszulki, bo *naprawdę* nie chciałam raczyć Heatha takimi opowieściami. Mój brat zawsze widział we mnie swoją rozmyślającą o niebieskich migdałach młodszą siostrzyczkę, która lepiej radziła sobie z problemami technicznymi niż z prozą życia. A tak na marginesie, to byłam niezła w obydwu tych rzeczach, *jakby ktoś był ciekawy*.

Rhett rzucił mi spojrzenie.

— Zapomniałaś już, że twój brat to gliniarz? Miał na ciebie oko, nawet gdy przebywałaś w Kalifornii. Wie o tym tajemniczym pracowniku, który cię porwał. Sam mi o tym powiedział.

Poczułam, jak budzi się we mnie nieposkromiona furia, gwałtowna niczym pożar składu z fajerwerkami.

— Jaja sobie robisz? On ci to powiedział?

— Owszem, powiedział.

— A jeśli rzeczywiście tak pilnie mnie nadzorował, to czy nie powinien wiedzieć, kim jest naprawdę Carlos?

— Na jaką głębokość musiałaś zanurkować w gównie, zanim udało ci się dogrzebać do prawdy na jego temat?

Pytanie Rhetta przypomniało mi, jak starannie kartel zamaskował tożsamość Carlosa.

— Na samo dno — mruknęłam.

— A kto jeszcze posiada wystarczające umiejętności, żeby zdobyć te informacje?

— Nikt, kogo Heath mógłby znać.

— Czyli za każdym razem, gdy twój brat ostrzegał cię przed Carlosem, podpowiadał mu to instynkt, któremu powinnaś zaufać, bo zna się na rzeczy. Heath ma dobrego nosa.

Nie musiałam zastanawiać się nad odpowiedzią, bo w tym momencie mój brat zajechał pod bramę posiadłości i Carver wcisnął guzik, by wpuścić go do środka. Nie odzywając się więcej, zczekaliśmy na niego na podjeździe.

Wystarczyło kilka sekund, by Heath wyskoczył z wozu i ruszył w naszą stronę.

— Co tu się, do diabła, wyrabia? Właśnie udało mi się doprowadzić tatę do stanu równowagi po tym, jak lekarze wreszcie skończyli mu robić badania, i myślałem, że będziesz mogła się stąd wyrwać i mnie zastąpić, żeby z nim posiedzieć.

Rhett podniósł rękę, zanim mój brat zdążył przejść do ochrzanu, na który wyraźnie się zanosilo.

— Była zamknięta w schronie. Doszło do wtargnięcia na teren posesji.

Twarz Heatha zrobiła się biała jak kreda, a jednocześnie znikły z niej wszelkie oznaki świętego oburzenia.

— Opowiadaj.

Rhett wprowadził go w szczegóły, a kiedy zdradził mu prawdziwą tożsamość Carlosa, mój brat w końcu znowu spojrzał w moją stronę.

— Mówiłem ci, że nigdy nie przepadałem za tym sukinsynem. Już po nim. Jest już, kurwa, trupem.

Rhett zrobił krok do przodu.

— Będziesz się musiał ustawić w kolejce.

— Przestańcie. Obydwaj. — Wepchnęłam się między nich. — Musimy opracować plan. I to solidny. Nie wiem, co powinniśmy zrobić. To ja wpakowałam nas w ten bajzel i chciałabym nas z niego wyplątać w jednym kawałku.

Heath zerknął na Carvera.

— Jesteś pewny, że on jest godny zaufania?

Rhett skinął głową.

— Tak, a poza tym organizuje właśnie większą ekipę, żeby zadbać o bezpieczeństwo twojej siostry. A my musimy opracować strategię na przejście do ofensywy. Jak mamy podejść Carlosa, żeby dał sobie spokój? Wiem, że masz znajomości w Kalifornii.

Heath odetchnął głęboko.

— Owszem. Mam kilku kumpli w FBI. Nikt nie wie, kim ten koleś jest naprawdę, bo w przeciwnym razie zakwalifikowaliby go pewnie jako *nietykalny obiekt*, jak to się dzieje z wieloma innymi zasrańcami, których nie możemy zgarnąć bez pozwolenia. Ale ten typ stąpa po kruchym lodzie. Możliwe, że zajmie mi to kilka dni, ale jak tylko wykona jakiś błędny ruch, każę im go zatrzymać i doprowadzić na przesłuchanie. Obojętne za co, może za zepsute tylne światło albo za zajechanie komuś drogi. Moi znajomi potrzebują dowolnego legalnego pretekstu, żeby się do niego dostać, a potem ściągną go na komisariat.

Mimo że dorastałam w świecie gliniarzy i ich strategii, to plan mojego brata zdawał mi się bez sensu.

— Dlaczego nie mogą po prostu pojechać do jego domu i zaarrestować go za to, że mi groził?

Obydwaj mężczyźni spojrzeli w moją stronę, a Heath odpowiedział:

— Nie chcemy, żeby podczas przesłuchania padło twoje imię. Chodzi o to, żeby łączyło nas z tym tak niewiele, jak to możliwe.

— Ale przecież ja i tak jestem w to już uwikłana.

— Już nie — odpowiedzieli jednym głosem.

— I uważacie, że to się powiedzie?

Mój brat i Rhett wymienili kilka zdań po cichu, tak że nie mogłam ich zrozumieć, a potem Heath obrócił się w moją stronę.

— Owszem. Powiedzie się. Ty masz się przyczać, a ja załatwię to po swojemu. Rhett zostaje i nie będzie cię odstępował nawet na krok. Nie wychodźcie poza teren posesji. Ściągnij tu dodatkowych ochroniarzy i sprawdź, czy to pewni ludzie. Masz siedzieć bezpiecznie za murami rezydencji, a ja zajmę się tym, co jest grane na zewnątrz.

— A tata?

Na ustach Heatha zamajaczył uśmiech.

— Zatrąszczę się o niego, nie musisz się o to martwić.

— Na pewno ci to pasuje, Rhett? — Wydawało mi się, że to zupełnie do niego niepodobne, oddawać kierowanie sprawą w cudze ręce, ale mężczyzna tylko ścisnął mnie za rękę.

— Moim priorytetem jest zapewnienie ci bezpieczeństwa. — Potem zwrócił się do Heatha: — Zabunkrujemy się tutaj. Dawaj nam znać na bieżąco.

Pożegnaliśmy się, a potem przystanąłam na frontowych schodach i odprowadziłam Heatha wzrokiem, gdy wyjeżdżał za bramę.

— Czyli mamy kwarantannę...

Rhett puścił do mnie oko.

— Już ja zadbam, żeby nikt nie dobrał ci się do tyłka.

Poruszyłam porozumiewawczo brwiami.

— A co, jeśli miałabym na to ochotę?



# 45

## Rhett

— Myślisz, że podjęliśmy właściwą decyzję? — zapytała Ari, tym razem poważnym tonem, gdy weszliśmy do domu.

Pomyślałem o uścisku, jakim obdarzył ją Heath, rzucając mi jednocześnie znaczące spojrzenie.

To spojrzenie mówiło: *Nie pozwól, żeby coś przytrafiło się mojej siostrze, sukinsynu.* To szacunek, jaki żywiłem wobec Heatha, oraz pragnienie, by chronić Ari za wszelką cenę, sprawiły, że nie rwałem się do tego, by ruszyć w teren i szukać tropów.

Nie byłem przyzwyczajony do tego, by oddawać inicjatywę w cudze ręce. Zawsze byłem kolesiem działającym na pierwszej linii frontu, ścigającym bandziorów, znajdującym odpowiedzi oraz posuwającym sprawy do przodu. Lecz teraz jedna decyzja wystarczyła, bym został odcięty od akcji i odizolowany na kwarantannie. Powinno mnie to wkurzać. Powinny mnie świerzbic ręce. Powinienem pragnąć wyrwać się z tej rezydencji. Bo pobyt w zamknięciu nie tylko ograniczał moje możliwości pomocy Ari, ale też oddalał perspektywę rozwiązania sprawy mojego ojca.

Jednak wszystko to było bez znaczenia, biorąc pod uwagę bezpieczeństwo tej dziewczyny.

Nie zrobiłbym tego dla żadnej innej osoby, lecz stawało się coraz bardziej jasne, że dla Ari byłem gotów na wszystko. Przypomniały mi się słowa, które powiedziałem do Mounta

w przyływie gniewnej frustracji: *Byłbym gotów dla niej umrzeć.*

Powiedziałem prawdę. Nie zawahałbym się. Nie żałowałbym tej decyzji.

Ari była *dobra*. Była też bystra, zabawna i słodka i zasługiwała na wszystko, co w życiu najlepsze. Sprawiała, że chciałem stać się dla niej lepszym człowiekiem.

— Rhett?

Porzuciłem te rozważania, wracając do konwersacji.

— To nie jest dla mnie zwykły styl działania, ale potrafię cofnąć się do drugiego szeregu i pozwolić, żebyś to ty przejęła ster.

Dolna warga Ari przekrzywiła się na bok, a że zdążyłem się już zaznajomić ze zwyczajami tej dziewczyny, to wiedziałem, że przygryzła ją od wewnętrznej strony.

— Tak tylko mówisz, bo wiesz, że gdybyś ruszył w teren, to ja zrobiłabym to samo.

Nie mogłem jej okłamywać. Była na to zbyt bystra, a ja nic bym na tym nie zyskał. Mogła mi to zapewnić tylko absolutna szczerść.

— Jeśli zamknięcie w tym domu wraz z armią ochroniarzy sprawi, że będziesz bezpieczna, to tu zostaniemy i nie wyjdziemy, dopóki całe to zamieszanie nie dobiegnie końca.

Dziewczyna zacisnęła wargi w wąską linię.

— Ale co z twoim ojcem? Jak zdołasz dojść, co mu się przytrafiło, siedząc w tych murach, bez możliwości osobistego prowadzenia tego śledztwa?

Przeszedłem na jej stronę stołu i wziąłem ją w ramiona.

— Weźmiemy się do tego wszystkiego z terenu twojej rezydencji i spróbujemy wygrzebać informacje, których nikt

nie chce nam udzielić. W ten czy inny sposób, ale na pewno załatwimy tych sukinsynów.

# 46

## Ariel

Zaciągnięte kotary zasłaniały okna, a na stole walały się puste pudełka po żarciu na wynos. W powietrzu unosiła się woń mięty i kolendry pozostała po tajskim jedzeniu, które właśnie wsunęliśmy. Jakaś część mnie była przekonana, że Rhett okaże się typowym amatorem mięsa i ziemniaków, za którego zawsze go uważałam, ale zaskoczył mnie, sugerując kuchnię tajską, a potem zamawiając dania jak zawodowiec.

Ta niespodzianka podziałała na mnie odświeżająco. Przez całe lata sądziłam, że wiem wszystko, co było do odkrycia, na temat Rhetta Hennessy'ego, ale okazało się, że ten mężczyzna miał więcej tajemnic, niż się spodziewałam. Piedestał, na którym stawiałam go przez cały ten długi czas, rozsypał się całkowicie, gdy zaczęliśmy rozmawiać na temat futbolu i okazało się, że Rhett wcale nie kibicuje Saintsom.

— Jak możesz nie być fanem Saintsów, skoro pochodzisz z Nowego Orleanu? — Mój głos był podszyty zgrozą, bo od małości miałam wpajane uwielbienie dla tej drużyny.

Rhett wzruszył ramionami.

— Dorastałem, oglądając Dallas Cowboys razem z moim ojcem. Jego ojciec też wychował go na ich meczach.

Poderwałam się od stołu.

— Mam wrażenie, jakbym w ogóle cię nie znała. — Pozbierałam puste pudełka i odwróciłam się, by zanieść je do śmieci, jakbym stroiła fochy.

Rhett ruszył za mną do kuchni i przyparł mnie do kontuaru.

— Mam ci się ponownie przedstawić? Bo chętnie to zrobię.

— Doprawdy?

Mężczyzna powiódł palcem po moim podbródku.

— Hej, piękna. Nie mogłem nie zauważyć, jak jadłaś wcześniej kolację. Mam na imię Rhett i jestem mężczyzną, który weźmie cię dziś w nocy do łóżka.

Wspięłam się na palce i musnęłam wargami jego żuchwę.

— Masz szczęście, że lubię facetów z ikrą. — Sięgnęłam w dół wolną ręką i pogładziłam jego penisa przez materiał dżinsów. — A tobie zdecydowanie *nie brakujeikry*.

Rhett jęknął i zanurzył palce w moich włosach, a zaraz potem wpił się wargami w moje usta. Jego członek zesztyniał, a ja przesunęłam rękę w kierunku guzika od jego spodni.

Mężczyzna cofnął się i pokręcił głową.

— Nie. Dobrze wiem, jak to się potoczy. Marzę o tym, żeby przełożyć cię przez ten kontuar i zerznąć, już od tamtego poranka, gdy przygotowałaś mi śniadanie po tym, jak pierwszy raz cię pocałowałem.

— Szkoda, że tego nie zrobiłeś.

Na jego wargach zamajaczył szelmowski uśmieszek, ale nie zdążyłam mu się przypatrzeć, bo Rhett odwrócił mnie tyłem do siebie i zadarł mi sukienkę, odsłaniając moje założone pod spód stringi.

Chwycił mnie dłonią za pośladek i go ścisnął.

— Za każdym razem, gdy ode mnie odchodzisz, nie mogę się nacieszyć tym słodkim widokiem. Zastanawiałem się, jakby wyglądał odcisk mojej dłoni na twoim tyłku.

Przebiegł mnie dreszcz. Klapsy zdecydowanie stanowiły jeden z punktów na mojej liście rzeczy, których koniecznie *muszę spróbować*.

— Zapewne nawet lepiej niż twój penis w moich ustach.

Po kuchni rozszedł się jego pomruk, a potem poczułam, jak jego dłoń łąduje na moim pośladku z głośnym plaśnięciem. Poczułam pieczenie, które zmieniło się w impuls gorąca, gdy Rhett pomasował smagnięte miejsce.

— Podoba ci się, Marchewko? Bo zrobiłaś się tu ślicznie różowiotka, tak samo jak wtedy, gdy dostajesz rumieńców na policzkach.

Moje majtki nadawały się już do wyrzucenia.

— Postaraj się, żeby pasowały do siebie kolorem.

Rhett puścił mnie i ponownie zamachnął się ręką, po czym plasnął mnie w drugi pośladek, wypełniając go cudownym piekącym uczuciem. Jęknęłam i wypięłam się w stronę jego dłoni.

Mój kochanek wymierzył mi jeszcze dwa mocne klapsy, po czym wepchnął palec pod tylny pasek moich stringów. Odciągnął go zupełnie na bok i przesunął opuszkami między moimi pośladkami, zjeżdżając coraz niżej i niżej, aż...

— Kurwa, ależ jesteś mokra. — Zanurzył palec w mojej cipce, stymulując mnie płytkimi pchnięciami.

Czy ten jęk odbijający się od ścian pomieszczenia dobiegł się z mojego gardła? Ależ oczywiście. Nie dało się zaprzeczyć.

Rozsunęłam nogi i Rhett włożył mi drugi palec, przybliżając mnie jeszcze bardziej na skraj rozkoszy. Poczułam, jak się za mną przemieszcza, a chwilę potem usłyszałam dźwięk jego rozsuwanego rozporoka.

Mężczyzna chwycił za tasiemkę moich stringów i ściągnął je na sam dół, po czym wcisnął się między moje nogi, rozchylając je jeszcze szerzej swoimi silnymi udami. Przekręciłam głowę na bok, chcąc ją obrócić, by spojrzeć na niego do tyłu, ale Rhett mnie powstrzymał. Szybkim ruchem pozbył się długopisu wsuniętego w mój kok, po czym złapał mnie mocno za niedbale splecione warkoczyki.

— Weźmiesz wszystko, co ci podam, prawda, Marchewko?

*Słodki Jezu.* Dotyk jego palców na moim skalpie zdawał się wprawiać mnie w stan nieważkości, a jednocześnie czułam, jak Rhett napiera na mnie od tyłu swoim penisem.

Gdy nie udzieliłam mu żadnej werbalnej odpowiedzi, zacisnął palce mocniej na moich włosach.

— Powiedz, że pragniesz tego równie mocno jak ja, Ari.

— Chcę poczuć to wszystko. — Nie było w tym słowa przesady. Pragnęłam tego faceta, tego dalekiego od ideału mężczyzny z krwi i kości, który był dla mnie doskonały.

Wszedł we mnie, przypierając mnie do kontuaru. Jego dominująca kontrola nad moim ciałem miała w sobie coś, co sprawiło, że wszystkie moje zakończenia nerwowe zajęły się ogniem, od którego spłonęłam.

Penetrował mnie raz za razem silnymi pchnięciami, nie puszczając moich włosów i wypełniając doznaniem każdą komórkę mojego ciała. W pewnej chwili przełożył dłoń nad moim biodrem i zaczął pieścić moją łechtaczkę, a ja eksplodowałam. Wijąc się na kuchennym blacie, załkałam gardłowo i poddałam się falom ekstazy przenikającym moje ciało raz za razem. Rhett pieprzył mnie tak, jak zawsze chciałam być wzięta, tylko nie wiedziałam, jak o to poprosić.

*Rzeczywistość wymiatała.*

## Rhett

Następnego dnia przenieśliśmy laptopy do sypialni i umożliwiliśmy się na ogromnym łóżku, żeby popracować. To, w jaki sposób Ari swobodnie przechodziła od roli seksownego kociaka do roli zdeterminowanej partnerki, było niezwykle i ożywcze. Potrafiłem sobie wyobrazić, że będę tego doświadczał przez kolejne lata i nigdy się tym nie znudzę.

Zastanawiałem się nad jej pomysłem, żeby zająć się znajdowaniem zaginionych osób, kiedy już uporamy się z obecnymi problemami, i byłem do niego coraz bardziej przekonany. Ale najpierw musiałem doprowadzić do końca sprawy z przeszłości.

Zerknąłem na Ari, której palce poruszały się z tak diabelską szybkością, że nie miałem pojęcia, jakim cudem udawało się jej w ogóle trafić w klawisze.

— Co teraz robisz? Czy jest potrzeba, żebyśmy omówili kwestię poszanowania prawa federalnego?

Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie.

— Nie kłopotz sobie tym ślicznej główki, Rhett. Przysięgam, że to w szlachetnej sprawie.

Każda inna osoba, która zwróciłaby się do mnie w taki sposób, otrzymałaby w rewanżu mordercze spojrzenie, ale te słowa wypowiedziane przez Ari sprawiły jedynie, że parsknąłem śmiechem.



— Czyli włamałaś się już na najściślej chronione serwery NASA, prawda?

Ari wyduła wargi w wyrazie rozdrażnienia.

— NASA jest do niczego. Ale nie, postanowiłam cofnąć się do początków, żeby odkryć, w jaki sposób wszystkie te fragmenty łączą się w jedną całość.

Mój dobry nastrój ulotnił się równie szybko, jak woda wsiąka w piasek.

— Cofnąć się do początków czego?

Dziewczyna spojrzała na mnie ponownie.

— Wszystkiego. To musi być jakoś powiązane. Poznałam Carlosa półtora roku temu na bankiecie, na który wypchnęła mnie Esme, żebym poobracała się w towarzystwie różnych prezesów spółek z Doliny Krzemowej. To było coś przypominającego zlot bohaterów *Zemsty obrzydliwie bogatych frajerów*.

Mimo że nie miałem ochoty słuchać opowieści o tym koleśku, to byłem ciekawy szczegółów z jej życia.

— I jak to wszystko się zaczęło?

— Właśnie nad tym się zastanawiałam. Przedstawił nas sobie szef pewnej kompanii, z którym się przyjaźniłam. Interesował się nanotechnologią, a ja próbowałam znaleźć jakiś wartościowy start-up, w który mogłabym wykupić udziały na czas pracy nad swoim projektem rozpoznawania twarzy.

Z jakiegoś powodu jej biznesowe rozważania były cholernie seksowne.

— Pomyślałam, że przyprowadził Carlosa dlatego, że to jego protegowany, który potrzebuje zastrzyku kapitału.

— Ale tak nie było?

Ari pokręciła głową.

— Nie. Tamtego wieczoru pojawił się tam ni z gruszki, ni z pietruszki, a ja nie mogłam pojąć, po co właściwie przyszedł na tę imprezę. W oczywisty sposób nie narzekał na brak pieniędzy, ale nie był maniakiem technologii, któremu udało się odnieść sukces, jak reszta z nas. Porozmawialiśmy trochę i to by było na tyle. Nie przystawiał się do mnie ani nic w tym rodzaju. Właściwie to wyszedł z moim znajomym, żeby wypić jeszcze jedną kolejkę w jakimś innym miejscu, a ja postanowiłam sobie odpuścić i wróciłam do domu, żeby jeszcze trochę popracować.

Potrafiłem to sobie spokojnie wyobrazić.

— A kiedy spotkałaś go ponownie?

Dziewczyna wpatrywała się przez minutę w sufit, jakby wertowała zapisaną w swoim umyśle kartotekę.

— Jakiś tydzień później. Wychodziłam właśnie z siłowni i dosłownie na niego wpadłam na chodniku, kiedy szłam do auta. Upuściłam swój napój proteinowy, który rozchlapał się na wszystkie strony.

*Podręcznikowe zagranie.*

— Czyli przeprowadził rozpoznanie i wywnioskował, gdzie cię zastanie, żeby zainscenizować przypadkowe ponowne spotkanie.

Ari zeszywniała.

— Tak sądzisz?

— Czy zaprosił cię dokądś w ramach przeprosin, żeby odkupić ci ten napój proteinowy, a potem nawiązał z tobą rozmowę i zniknął, umówiwszy się najpierw na następne spotkanie?

Oczy dziewczyny zrobiły się wielkie jak spodki.

— Tak. Dokładnie tak zrobił.

W końcu zdecydowałem się jej powiedzieć, co o tym myślałem.

— To standardowy numer. Gdybym był na jego miejscu i chciał wniknąć do twojego życia, sam zrobiłbym dokładnie to samo.

— Wniknąć? To brzmi jak coś zaplanowanego. Sądysz, że to było ukartowane od samego początku?

Ująłem ją za dłoń.

— Byłaś dla niego celem. Zastosował wobec ciebie ustaloną taktykę, która przyniosła taki skutek, jaki zakładał. Nie mogłaś się tego domyślić. — Umilkłem na chwilę, bo uświadomiłem sobie w tym momencie coś jeszcze. — Czy ten znajomy od nanotechnologii wiedział o twoich planach na software do rozpoznawania twarzy?

Ari zastanowiła się nad moim pytaniem, przygryzając wargę.

— Owszem, wiedział. Rozmawialiśmy o jego zastosowaniach i o tym, jak stworzyć interfejs, który można by wykorzystywać dla bezpieczeństwa publicznego. — Obróciła twarz w moją stronę. — Jak mogłam tego nie dostrzec? Musiał o tym komuś opowiedzieć, a Carlos skorzystał z okazji i rozegrał mnie jak kompletną idiotkę.

Zdjąłem jej laptop z kolan i przyciągnąłem ją bliżej do siebie.

— To nie twoja wina. To nie było coś, co mogłaś albo powinnaś była przewidzieć. Masz w sobie zbyt wiele dobra, by rozpoznać taką motywację u ludzi, którzy sprawiają wrażenie prostolinijnych.

Dziewczyna wygięła szyję, żeby na mnie popatrzeć.

— I to mówi były gliniarz do hakerki. Nie sądzisz, że powinnam była nabrać podejrzeń?

— Nie. Niby dlaczego?

— Bo nie spotykałam zbyt wielu facetów, którzy próbowaliby zapraszać mnie na randki. Po pierwszej zaczął działać bardziej zdecydowanie, dbając o to, by wpasować się w mój grafik. — Ari pokręciła głową. — Myślałam, że to tylko taka różnica kulturowa, ale teraz widzę, że kierowało nim coś zupełnie innego. Potem zdarzało mu się zniknąć na jakiś czas, by nieoczekiwanie znowu do mnie zajrzeć i sprawdzić, jakie robię postępy, wpytując o to niby mimochodem na następnej randce. Ech, ależ ja byłam głupia.

Złożyłem pocałunek na jej czole.

— Wcale nie jesteś głupia. Ani trochę.

Dziewczyna zeszywniała.

— Ciekawe, czy to on stał za tymi próbami zhakowania mojego systemu? To byłoby logiczne. *Cholera*. A co, jeśli starał się dobrać do mojego oprogramowania, jeszcze zanim zdałam sobie z tego sprawę?

— Czy te próby zakończyły się powodzeniem?

Ari potrząsnęła głową.

— Nie, ale były agresywne, cwane i jasno ukierunkowane. Boże, teraz to wszystko nabrało sensu. — Chwyciła laptop i usiadła z powrotem w pościeli, a potem zaczęła śmigać palcami po klawiaturze. — W tej chwili jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby rozgryźć, co zamierza ten dupek. Nie odbierze mi mojej technologii, żeby obrócić ją przeciwko ludziom, których ochrona była dla mnie motywacją do jej stworzenia. Takiego wała.

Przez wzgląd na Ari miałem nadzieję, że koleś jest bez szans, ale nie dało się stwierdzić, jak wiele mógł osiągnąć kartel w tak krótkim czasie.

Dziewczyna pograżyła się całkowicie w cyberprzestrzeni, a ja wróciłem myślami do zdarzeń związanych z moim bratem Robinem. Poniósł śmierć na służbie, a kiedy departament policji uznał, że miał konszachty z gangsterami, mój ojciec zdecydował się przejść na emeryturę, zamiast walczyć o odkrycie prawdy.

I wtedy sam zacząłem drążyć ten temat, mimo że kierownictwo chciało się mnie pozbyć. To właśnie wtedy, ledwo ponad rok temu, dowiedziałem się, że mój ojciec pozwolił, by Robin został obwiniony o *jego* grzechy.

A przynajmniej tak mi się wydawało. *Czy to możliwe, że Robin również był umoczony?*

Wszystko to sprawiało wrażenie chaotycznej gmatwaniny, której nie sposób rozplątać. Gdzie leżała prawda? Dlaczego to zrobili? Robina i taty nie było już wśród żywych, więc nie mogłem ich o to zapytać.

Podniosłem się z łóżka, a Ari spojrzała na mnie znad ekranu laptopa.

— Co robisz?

— Pójdę zadzwonić do mamy z bezpiecznej linii w twoim schronie. Sprawdzę, co u niej słychać.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

— Przekaż jej ode mnie pozdrowienia.

Odpowiedziałem jej uśmiechem, ale nie uwolniło mnie to od ucisku, jaki czułem w brzuchu. *Co wie mama?*

Wyszedłem z sypialni i ruszyłem do garderoby, w której widniały otwarte drzwi schronu. Podniosłem słuchawkę i wybrałem numer komórki mamy, przeklinając się w myślach, że nie byłem na tyle zapobiegliwy, by dać jej wcześniej telefon z numerem do jednorazowego użytku.

Odebrała po trzecim sygnale.

— Cześć, mammo.

— Wielkie nieba, mój syn postanowił do mnie zadzwonić.

— Jak ci się żyje w Vale?

— Och, no wiesz, gapię się tylko na góry i kontempluję sens życia, popijając kawę i żałując, że nie mam odpowiedzi na kilka pytań.

Parsknąłem wymuszonym śmiechem.

— To trochę tak jak ja.

— Masz jakieś nowe wieści? Co mam zrobić z domem?

— Mam już zamiary na ekipę porządkową, która zajmie się niedługo odgruzowywaniem. Nie znaleziono zbyt wiele rzeczy, które można by uratować.

— Tak podejrzewałam. — W jej głosie było słychać spokój i rezygnację.

— Wiem, ale dobre chociaż tyle, że za wszystko zapłaci firma ubezpieczeniowa, więc nie musimy się martwić o koszty.

— Zawsze to jakaś pociecha. — Umilkła na moment. — A jak ty się czujesz, Rhett? Wiem, że powrót w tamte strony nie jest dla ciebie łatwy po tym, jak...

Matki po prostu wiedzą pewne rzeczy.

— Nie jest źle. Ja... załatwiam różne sprawy.

— Wiesz, kiedy wyjechałeś, byłam po części zadowolona, że udało ci się wyrwać. Że złamałeś schemat. Nie chciałam ryzykować, że stracę następnego syna.

Jej słowa były dla mnie zaskoczeniem, zwłaszcza że nie ograniczyłem się do zwykłego wyjazdu, tylko na cały rok zerwałem kontakty ze swoją rodziną.

— Przepraszam, mamó. Nie powinienem był zostawiać ciebie i taty. Po prostu nie mogłem...

— Nie musisz tego mówić. Rozumiem. Twój ojciec musiał zdawać sobie sprawę, że wybór takiej, a nie innej drogi będzie go słono kosztował, nawet jeśli nie dostrzegał tego na samym początku.

Słowa mamy sprawiły, że w głowie znowu zaświtało mi pytanie, czy nie wie przypadkiem więcej, niż mówiła.

— Co tam się wydarzyło? Wiesz coś o tym? Powiedział ci?

W po drugiej stronie linii na kilka chwil zapadło milczenie.

— Nie wiem zbyt dużo. Twój ojciec chronił mnie przed tymi sprawami, a przynajmniej próbował. Ale było kilka rzeczy, które wydawały mi się bez sensu. Na przykład pieniądze, które pojawiały się jakby za sprawą magii i o które nie wolno mi było go pytać. Więc nie pytałam. Bardzo bym chciała, żebyś odkrył dowody wskazujące, że twój ojciec został w to wrobiony, Rhett, ale sądzę, że im bardziej będziesz się w to zagłębiał, tym jaśniej będziesz rozumiał, że tak nie było.

Spróbowałem przełknąć ślinę, by pozbyć się grudy dławiącej mnie w gardle. Moja opinia o ojcu była już i tak zszargana za sprawą materiału dowodowego, ale fakt, że usłyszałem to od własnej matki, był jak cios w żołądek.

— O jakich pieniądzach mówisz?

— Wiem, że powinnam ci była powiedzieć, ale... trudno nam się wtedy rozmawiało. Twój ojciec mógł sobie pozwolić na przejście na emeryturę, mimo że świadczenia były obcięte niemal do zera. Potem załamanie na rynku pozbawiło nas połowy naszego funduszu emerytalnego. Nie wykazaliśmy się rozsądkiem, Rhett. Źle to wszystko zaplanowaliśmy. Twój ojciec wściekł się, a wręcz wpadł w furję, że całymi latami pracował w imię obietnic, które nieustannie się

zmieniały. Bałam się, że podejmie jakąś pochopną decyzję, ale nie zadawałam mu żadnych pytań. Nie chciałam wiedzieć. To była moja wina, powinnam była znaleźć sobie pracę albo...

— Przestań, mamo. Już dobrze. To nie ty to zrobiłaś. Tylko on.

Poczułem, jak żółć podchodzi mi do gardła, bo wyznanie mamy potwierdzało moje najgorsze obawy. Ojciec miał motyw. *Uraza*. Rozumiałem to, choć gnębiło mnie, że coś tak trywialnego mogło go skłonić do tego, by zdradzić wszystko, w co wierzył. Wszystko, co wpoił mnie i moim braciom, kiedy nas wychowywał.

— Właśnie że niedobrze. Gdybym go powstrzymała, to może nie stracilibyśmy cię na cały rok. Może ojciec znalazłby jakiś sposób, żeby to wszystko naprawić.

— Wcale mnie nie straciliście. Przecież wciąż tutaj jestem. I odkryjemy, co się stało, a potem postaramy się zapewnić ci wszystko, czego będziesz potrzebowała, żebyś mogła wrócić do domu, jak tylko uwinę się z jego odbudową.

Mama roześmiała się, ale bez wesołości.

— Nie wrócę do Luizjany, Rhett. Nie potrafię. Moje imię budzi tam złe skojarzenia. Nie chcę być staruszką, która nie może spojrzeć sąsiadom w twarz, bo dręczy ją wstyd. Tutaj jestem kimś zupełnie innym. Nikt nie zna mojej przeszłości. Nikt nie patrzy na mnie z góry, nikt mnie nie osądza. Będę tu mogła nawiązać nowe znajomości i zacząć nowe życie. Może ty też powinieneś się nad tym zastanowić.

Jej słowa wbiły mnie w ziemię z siłą, której się nie spodziewałem.

— Jesteś pewna?

— Absolutnie. A skoro już o tym mowa, to jeśli mi pomożesz, chciałabym odebrać odszkodowanie od firmy



ubezpieczeniowej i zrezygnować z odbudowy. Sprzedam działkę. Może ktoś inny przykryje całe to zło, budując na niej coś dobrego, i może jest szansa, że Bóg nam to wszystko wybaczy.

Ogarnęło mnie zrezygnowanie.

— Jeśli tego chcesz, mam, to dopilnuję, żeby tak się stało.

— Zawsze byłeś dobrym synem, Rhett. Musisz zostawić przeszłość za sobą i skupić się na przyszłości. Znajdź własne szczęście. Posłuchałeś mojej rady? Starasz się zdobyć to, czego pragniesz od życia?

— Pracuję nad tym. — Zerknąłem w stronę sypialni. — A poza tym mam ci przekazać pozdrowienia od Ari.

— Powiedz jej, że przesyłam jej z Kolorado wyrazy miłości. Zawsze uwielbiałam tę dziewczynę. Jest wyjątkowa, Rhett. Byłoby nieźle, gdybyś potrafił przez resztę życia utrzymać ją u swojego boku.

No proszę... taka była moja matka — jedno zdanie wystarczyło jej, żeby od razu zaplanować mi całe życie. Lecz gdybym miał w tej sprawie coś do powiedzenia, to całe życie z Ari wydawało mi się pociągającą perspektywą.

— Wiem, mam. Robię rozpoznanie walką.

— Pamiętaj, żeby ją dobrze traktować. To dorosła kobieta. Zapraszaj ją na kolację i pój winem. Jeśli potrzebujesz jakichś sugestii, to...

— Dzięki, ale sam sobie poradzę.

— Na pewno. Dbaj o siebie i nie zapomnij o mnie tylko dlatego, że siedzę tu wysoko w górach.

— Nigdy. Niedługo znowu zadzwonię, mam.

Odłożyłem słuchawkę z mieszanymi uczuciami, wśród których na pierwszy plan wybijała się desperacja.

*Mama wiedziała, że coś jest grane, i nigdy mi o tym nie wspomniała.* Czy to oznaczało, że jest winna? Nie, nie zamierzałem przyjmować tego do wiadomości. Ale jej wyznanie zadało miażdżący cios resztkom nadziei, jaka kołatała się jeszcze w moim sercu, że to wszystko zostało ukartowane. Musiałem się teraz pogodzić z faktem, że cała ta sprawa przedstawiała się, przynajmniej do pewnego stopnia, dokładnie tak, jak na to wyglądała.

Mój ojciec był skorumpowanym gliną i ktoś go usunął, zanim został aresztowany, zapobiegając w ten sposób ewentualności, że zacznie sypać.

Było tyle rzeczy, o które chciałem zapytać mamę, ale nie zamierzałem znowu ją w to wszystko wciągać.

Ruszyłem w stronę sypialni, lecz przystanąłem w progu, by przyjrzeć się, jak Ari bawi się swoimi rudymi włosami, opadającymi jej na bark. Dziewczyna przechyliła głowę, raz w jedną, raz w drugą stronę, nie odrywając oczu od ekranu, ale zaraz podniosła wzrok i spojrzała na mnie z uśmiechem na twarzy.

— Jak się wiedzie twojej mamie? Powiedziałeś jej, że nasza Drużyna A znajdzie wyjaśnienie całego tego bajzlu i że już nigdy nie będzie się musiała niczym przejmować?

*Drużyna A.*

Pomimo mroku spowijającego moje myśli na moich wargach zamajaczył uśmiech. Pomyślałem o tym, co mama powiedziała na temat Ari. *Byłoby nieźle...*

W tym przypadku nie udało jej się trafić w sedno.

Bo wiedziałem, że nigdy nie znajdę nikogo lepszego.

# 48

## Ariel

Po rozmowie ze swoją mamą Rhett był przez jakiś czas milczący, a potem wyszedł na zewnątrz, żeby pogadać z nową ekipą ochroniarzy, którą Carver zdołał skompletować w ciągu kilku godzin.

Przywitałam się z tymi nadzwyczaj wyrośniętymi facetami, ale w całym szaleństwie tego dnia nie zapamiętałam ich imion. Za żadne skarby nie chciałam wyjść na nadętą klientkę, która lekceważy indywidualność swoich pracowników, ale uznałam, że w tym przypadku zasługuję na pobłażliwe traktowanie. Poza tym Rhett nadrobił moje zaniedbania w tej kwestii. Po tym, jak nazwałam nas prześmiewczo Drużyną A, doszłam do wniosku, że wcale nie żartowałam. Mógł z nas być kozacki duet. Ale zanim dałam się ponieść wyobraźni, rozległ się dzwonek mojej komórki sygnalizujący połączenie przez zabezpieczoną aplikację, której znowu zaczęłam używać.

*Esme i Erik.*

— Hej, co słyhać?

— Pilnujemy interesu. Jak na razie wszystko pod kontrolą — odpowiedział Erik.

— Świetnie. Żadnych oznak życia od zera? — zapytałam. Erik zaczął używać wobec Carlosa określenia „zero”, bo przechodził obecnie fazę fascynacji II wojną światową.

— Nie. Zupełnie nic. Ulepszyliśmy protokoły bezpieczeństwa, a kluczowi pracownicy zostali uprzedzeni,

by nie zaniedbywać żadnych środków ostrożności. Do budynku wpuszczane są tylko osoby figurujące na liście pracowników, a wszyscy nieznajomi muszą się poddać skrupulatnej kontroli.

Nie podobał mi się pomysł, że moja firma działa podobnie jak więzienie, ale w tym przypadku byłam skłonna zastosować zasadę, że *lepiej dmuchać na zimne*. W końcu nie codziennie znajdowałam się na celowniku meksykańskiego kartelu.

— Macie jakieś inne nowiny?

— Raczej nie. Dzwonimy bardziej po to, żebyś się pochwaliła, jak ci mija ta kwarantanna z seksownym Rhettem Hennessym. Podokazywałaś trochę? — Esmie nie miała wstydu.

— Jako twoja szefowa udam, że nie zadałaś mi tego pytania.

— Och, to znaczy, że podokazywałaś! Brawo, laska!

Entuzjazm Erika przyprawił mnie o rumieniec na policzkach, a jednocześnie ucieszyłam się jeszcze bardziej, że nasza rozmowa jest odporna na podsłuchy i nie do namierzenia.

— Nie będziemy o tym rozmawiać.

— Jasne, szefowo. Jak każesz. Nie będziemy rozmawiać o tym, że w końcu przeleciałaś faceta, na którego miałaś chętkę przez całe życie.

Nie zdawali sobie sprawy, że między mną a Rhettem było coś o wiele głębszego, ale nie zamierzałam im tego w tej chwili tłumaczyć.

— Dostyc już na ten temat... Czy jest coś jeszcze, co powinniśmy przedyskutować?

Erik i Esmie zmienili się od razu w rezolutnych pracowników — od tej strony zdążyłam ich już dobrze

poznać — i przedstawili mi streszczenie wszystkich spraw, które mnie ominęły. W zasadzie można było uznać, że mimo podwyższonych środków bezpieczeństwa firma działa bez zakłóceń.

— Jest tylko jedna rzecz, która wydała mi się trochę dziwna — stwierdziła Esme. — Nie zamierzałam o tym wspominać, ale biorąc pod uwagę okoliczności...

— Co takiego?

— Jan Hofer wzięła trzy dni chorobowego z rzędu, choć od czasu, gdy kilka lat temu usunięto jej wyrostek robaczkowy, miała niemal stuprocentową obecność w pracy.

Jan Hofer była badaczką z działu rozwoju, która brała udział w projekcie budowy oprogramowania do rozpoznawania twarzy.

— Dzwoniliście do niej? Zaglądaliście do niej? Sprawdziliście, czy jest naprawdę chora, czy może zaginęła?

— Zajmiemy się tym. Każemy ochronie, żeby do niej pojechali i upewnili się, czy wszystko OK. Dział kadr próbował się do niej dwukrotnie dodzwonić, ale za każdym razem włączała się automatyczna sekretarka.

Poczułam, jak ogarnia mnie upiorny niepokój.

— Powiedz im, żeby uważali. Dajcie mi znać, co powiedzą, i to jak najprędzej.

— Nie ma sprawy. Zgłosimy się do ciebie — obiecała Esme.

Kiedy się rozłączyła, zalogowałam się do wewnętrznej sieci mojej firmy i wygrzebałam z archiwum pochodzące sprzed kilku tygodni notatki Jan związane z jej badaniami. Nie znalazłam w nich nic nadzwyczajnego, lecz mimo wszystko... nie podobał mi się ten zbieg okoliczności.

Nie chciałam wyciągać pochopnych wniosków, ale czułam, że nie odzyskam spokoju, dopóki Esme i Erik nie oddzwonią do mnie i nie przekażą mi bardziej szczegółowych informacji. *Przecież może się okazać, że po prostu zachorowała* — powtarzałam sobie w duchu.

A tymczasem potrzebowałam zająć czymś uwagę.

Drzwi sypialni otworzyły się i stanął w nich Rhett.

— Hej, Marchewko. Możesz zrobić sobie teraz kilka godzin przerwy?

Dokładnie czegoś takiego potrzebowałam.

Zaburczało mi w brzuchu i zdałam sobie sprawę, że od mojego ostatniego posiłku minęło już prawie sześć godzin.

— Dałabym się na to namówić.

Mężczyzna skinął głową.

— Świetnie. W takim razie kiedy skończysz, dołącz do mnie na sali bilardowej. Jesteśmy umówieni na randkę.

— Na randkę?

— Owszem. A jeśli zechcesz założyć sukienkę i darować sobie majtki, to nie będę miał nic przeciwko. — Rhett puścił do mnie oko, po czym zamknął drzwi, zanim zdążyłam zareagować.

*Sukienka, bez majtek?*

Rozejrzałam się po pokoju, jakbym szukała kogoś, kto mógłby potwierdzić, co właśnie usłyszałam, ale oczywiście nikogo oprócz mnie tam nie było.

*Co też mógł zaplanować?* Wstałam z łóżka i przeciągnęłam się, rozluźniając zastane mięśnie, po czym przeszłam do szafy wnękowej, w której wisiała moja ograniczona garderoba. Moją uwagę przyciągnęła niebieska koszulowa

sukienka z dekoltem w kształcie litery V, w której mogłam chodzić po domu, nie rzucając się w oczy.

Zrzuciłam szorty i majtki, po czym naciągnęłam kieckę.

*Proś, a będzie ci dane, Rheticie Hennessy.*

# 49

## Ariel

Gdy po dziesięciu minutach mizdrzenia się przed lustrem weszłam na salę bilardową, na jej ścianach i powierzchni wody falowały cienie rzucane przez światło zapalonych zniczy porozstawianych na podłodze ze stemplowanego betonu ciągnącej się dookoła krytego basenu. Przez drzwi z przyciemnianego szkła dało się obserwować zachodzące słońce, co tylko uświadamiało mi, jak bardzo straciłam poczucie czasu.

Kto w ogóle potrzebuje dwóch basenów? Byłam ciekawa, co kierowało człowiekiem, który wybudował tę rezydencję.

Potem wyrzuciłam tę myśl z głowy i skupiłam się na tym, jak rozkosznie niegrzeczna czułam się, mając na sobie tylko sukienkę, bez żadnych majtek. Nie robiłam tego nigdy wcześniej, ale nabrałam pewności, że warto będzie to powtórzyć.

Rhett stał przy stole bilardowym i był zajęty zapalaniem dwóch wyższych świec umieszczonych w jego środkowej części. Udało mu się znaleźć koszulę oraz znoszone dżinsy, ale nie miał butów. Naprawdę pasował mu ten wizerunek, dobrze skomponowany z jego potarganymi blond włosami oraz zarostem pokrywającym jego szczękę.

— O rany. Ktoś tu postanowił pójść na całość.

— Mama kazała mi zabrać cię na kolację i poić winem, a ja zawsze słucham tego, co ona mi mówi.

Uśmiechnęłam się.



— Doprawdy?

Rhett skinął głową i odsunął mi krzesło.

— Oczywiście. Zechcesz usiąść, żebym mógł ci opowiedzieć, co będziemy dzisiaj jedli?

Podeszłam do niego i zatrzymałam się przy stole. Byłam również na bosaka, bo sama myśl o założeniu butów zdawała mi się niedorzeczna.

— Dziękuję, że to robisz. To naprawdę słodkie.

Rhett zerknął na moje pomalowane na czerwono paznokcie u stóp i powiódł wzrokiem po całym moim ciele, aż po końcówki włosów, które związałam w niedbały kok.

— Pięknie wyglądasz.

Poczułam, jak gorąco napływa mi do policzków. Nie z powodu jego komplementu, lecz w związku z tym, co zamierzałam powiedzieć.

— Postanowiłam uszanować twoją prośbę.

W jego zielonych oczach zapaliło się pożądanie.

— Doprawdy?

Skinęłam głową.

— Pokaż mi.

Miałam wrażenie, że serce zamarło mi na moment w piersi.

— Co?

— Pokaż mi — powtórzył.

Przełknęłam ślinę. *Jasna cholera, w co ja się wpakowałam?*

Sięgnęłam w dół i chwyciłam za rąbek swojej sukienki po lewej stronie, po czym podciągnęłam ją do góry, aż materiał znalazł się na wysokości mojego biodra, ukazując wyraźnie brak majtek.

Rhett nawet się nie poruszył. Nie dotknął mnie. Ale jego spojrzenie wystarczyło, by wywołać u mnie gęsią skórę.

— Ależ to zajebicie seksowne.

Puściłam tkaninę, która osunęła się po moim udzie, a Rhett podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy.

— Jesteś mokra, prawda?

— Może.

Wyciągnął rękę, jakby chciał pomóc mi usiąść do kolacji, ale wcale nie to było jego celem.

— Pokaż mi.

Serce załomotało mi w piersi.

— Jak to?

Rhett zrobił krok w moją stronę, ujął mnie za dłoń i zacisnął moje palce wokół swojego nadgarstka.

— Chcę, żebyś mi pokazała.

Moje uda zacisnęły się bezwiednie, gdy dotarło do mnie, o co mu chodziło. Chciał, żebym włożyła sobie jego rękę...  
*Słodki Jezu.*

Powstrzymując drżenie palców, pokierowałam jego dłoń pod swoją sukienkę, a potem między nogi. Wciągnęłam oddech, gdy przeciągnął opuszkami swoich szerokich palców po moim udzie, a potem musnął nimi moje wargi sromowe.

— Rozłóż nogi, Marchewko.

Przygryzłam wargę i odsunęłam jedną stopę dalej od drugiej, robiąc miejsce na jego rękę.

Rhett przeciągnął dłonią po mojej wilgotnej szparce, trzymając palce w kompletnym bezruchu. Jego nozdrza rozděły się, a moje biodra niemal samoczynnie wygięły się do przodu. W przód i w tył, przesuwałam jego dłonią po

mojej gorącej cipce, muskając ją na tyle delikatnie, byśmy zaczęli obydwójce odchodzić od zmysłów.

— Dotknij mnie. Proszę. Już nie wytrzymam.

W jego wzroku pojawił się jakiś rozbłysk, a mnie było już obojętne, co go wywołało. W tym momencie Rhett zgiął palce do góry i wsunął mi jeden z nich w cipkę. Z moich ust dobył się urywany jęk, dokładnie w tej samej chwili, gdy po sali rozniosło się jego własne stęknienie.

Jego twarz przybrała wygłodniały wyraz i Rhett uwolnił dłoń z mojego uchwytu, po czym podniósł palec do swoich ust i oblizał go do czysta.

— Pycha.

# 50

## Ariel

Gdy zabraliśmy się wreszcie do jedzenia kolacji, wszystko zdążyło już wystygnąć, ale żadne z nas się tym nie przejmowało. Gdy skończyliśmy, Rhett wstał i zerknął na położony tuż obok basen, a potem spojrzął za okno, w stronę ogromnego basenu zewnętrznego, połączonego z wodospadem, fontanną i ze skalną grotą, przez którą przepływał leniwy strumyk.

Przeniósł wzrok na mnie, a potem znowu popatrzył za okno, po czym zrzucił koszulę i cisnął ją na krzesło.

— Co ty właściwie kombinujesz?

— A na co ci to wygląda? — Chwycił za guzik swoich dżinsów.

— O Boże, chcesz się tu kąpać na golasa?

Rhett pokręcił głową.

— Tam.

Zerknęłam natychmiast w kierunku basenu zewnętrznego, oświetlonego jedynie przez kilka romantycznych, podwodnych lampek. Wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia, gdy zdrętwiałam z przerażenia, rozłożona na fotelu. Ale teraz miałam obok siebie Rhetta... który nigdy nie pozwoliłby, żeby coś mi się przytrafiło.

Ale należało wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik.

— A co z ochroną?

— Boisz się, że nas nakryją?

Nie powinnam się pewnie przyznawać, że między moimi udami zatętniła fala gorąca, ale nie wiedziałam, czy wywołała ją myśl o tym, że mogą nas przyłapać, czy fakt, że Rhett zrzucił dzinsy i moim oczom ukazała się frywolna wypukłość napierająca na jego bokserki.

Potrzebowałam poczuć ją w swoich ustach.

— To nie ty masz tutaj hopla na punkcie przestrzegania zasad, Ari. Obydwoje o tym wiemy.

Miał rację. Wychodziłam z założenia, że *zasady są elastyczne, więc trzeba je tylko nagiąć do swojego celu.*

Chwyciłam za rąbek swojej sukienki, zaciskając mocniej uda. Nic pod nią nie miałam. Ani skrawka materiału.

— A co się stało z tym skrupulatnie przestrzegającym zasad facetem, którym zawsze byłeś?

Rhett odrzucił spodnie na bok i wsunął sobie kciuki pod pasek bokserek.

— Możliwe, że masz na mnie zły wpływ.

Ściągnął sobie bokserki jednym płynnym ruchem i jego penis wyrwał się na wolność. Nie wiem, co zamierzałam odpowiedzieć, bo wyleciało mi to natychmiast z głowy i byłam tylko w stanie podziwiać ten widok.

Nie miałam dotąd wystarczająco wiele czasu, żeby go poznać. Dotykać. Smakować. Chciałam robić wszystkie te rzeczy właśnie w tym momencie.

Gdy zrobiłam krok do przodu, Rhett ruszył w stronę rozsuwanych przeszklonych drzwi prowadzących do basenuzewnętrznego.

— Pokaż mi, na co cię stać, Marchewko. Chcę to zobaczyć.

Potem wybiegł na zewnątrz, w trzech susach dotarł do celu i dał nura do wody.

Wiedziałam, że Carver patroluje zewnętrzny teren wraz ze swoją ekipą. Czy przyjmowałam się tym, że mogą zobaczyć mnie przez chwilę naga? Przecież nie byłby to koniec świata.

*Chrzanić to.*

Zadarłam sobie sukienkę do góry i ściągnęłam ją przez głowę, po czym cisnęłam na krzesło i pobiegłam za Rhettem. Nie myślałam, po prostu skoczyłam.

Gdy moje ciało wpadło do wody i w końcu wynurzyłam głowę nad jej powierzchnię, zobaczyłam, że Rhett unosi się tuż obok mnie.

—Wiedziałem, że to zrobisz.

— Niby skąd?

Pocałował mnie w czubek nosa.

— Bo cię znam. Mogło minąć piętnaście lat albo nawet pięćdziesiąt, ale wciąż cię znam.

Zanurkował pod wodę i pociągnął mnie za kostkę, po czym zniknął pod wodospadem.

Najwyraźniej przyszła pora na zabawę w chowanego. Ekstra, bo byłam dobra we wszelkiego rodzaju grach. Zwykle chodziło o logiczne łamigłówki, którymi inni ludzie posługiwali się w trakcie przygotowań do egzaminów, ale ja uważałam je za świetną rozrywkę. Jednak nie trzeba było być geniuszem, by zdać sobie sprawę, że zabawa na golasa z Rhettem będzie o wiele bardziej emocjonująca.

Ruszyłam za nim i wpłynęłam pod wodospad, pozwalając, by jego ciepła struga omiotła moje ciało. Rhett ukrywał się za nim z rozpostartymi rękami, opierając się łokciami o

betonowy gzyms, a ja od razu zrozumiałam, co pragnę zrobić.

Kierowana nowo odnalezioną śmiałością, spojrzałam mu w oczy.

— Jakie jest twoim zdaniem ryzyko, że nas przyłapią?

W jego spojrzeniu pojawił się błysk zaciekawienia.

— Nie mam pojęcia. A czemu pytasz? Co ci chodzi po głowie?

— Wyskakuj z wody, to ci pokażę.

Mężczyzna uniósł brew, po czym oparł obydwie dłonie o krawędź basenu i wyskoczył na brzeg, a mnie ogarnął jeszcze śmielszy nastrój. Na barkach, torsie i ramionach Rhetta zagrały mięśnie, a ja aż zadygotałam, podziwiając moc skoncentrowaną w jego ciele. Usiadł na betonie i w tym momencie zobaczyłam przed sobą jego penis. Nie miałam czasu rozmyślać, jak to wszystko rozwiązać od strony logistycznej, ale wiedziałam jedno — musiałam dostać go w swoje usta.

Gdy wyciągnęłam rękę i zamknęłam palce wokół grubego trzonu jego fiuta, Rhett wciągnął powietrze.

— Co ty wyrabiasz, Ariel?

— Jeśli będziesz mnie nazywał moim pełnym imieniem, to nigdy się nie dowiesz, co planuję.

Mężczyzna parsknął cichym śmiechem.

— Ale to przecież zbyt piękne, żeby o tym nie wspomnieć. Rozmigotana turkusowa woda wokół twojego ciała oraz cudowne rude włosy kołyszące się na jej tafli... To cholernie seksowne, Marchewko.

— OK, może ci daruję.

Namacalam stopę podwodny gzyms biegnący wzdłuż boku basenu i oparłam na nim ciężar ciała, ustawiając się pod doskonałym kątem do tego, by sprawić, że Rhett zapamięta tę noc na całe życie.

Kiedy zbliżyłam wargi do jego żołądź, mężczyzna położył mi swoją wielką dłoń na karku.

— Chcesz mi zrobić loda? Tutaj, na otwartej przestrzeni, gdzie wszyscy mogą zobaczyć, jak pieprzę cię w usta?

Moim ciałem szarpnął dreszcz na samą myśl o tym, że mogliby nas nakryć. Dlaczego to ryzyko sprawiało, że byłam jeszcze bardziej podniecona?

— Przeszkadza ci to?

— Że jakiś koleś zobaczy, jak moja dziewczyna mi obciąga?

— Umilkł na moment, jakby się zastanawiał. — Możliwe, że byłbym zły, że oglądają twój cudowny, goły tyłek, ale twoje wargi na moim fiucie dają jasny komunikat, że jesteś zajęta.

*Moja dziewczyna. Zajęta.*

Jego słowa obudziły we mnie falę ciepła, która rozlała się po moich żyłach. Chwyciłam mocno jego penisa, ujęłam jego żołądź między wargi i possalam, wyrywając pierwszy, pełen wdzięczności jęk z gardła Rhetta.

Mężczyzna zacisnął wolną dłoń na moich mokrych warkoczykach, ale nie pociągnął za nie.

Chciałam, żeby pociągnął. Chciałam, by mną pokierował, pokazał mi, co sprawia mu największą rozkosz, gdy znajdzie się już o krok od orgazmu. Mając ten cel na uwadze, wzięłam go głębiej do buzi, a moje wargi i język wyrwały z jego ust jakieś niezrozumiałe słowa, po czym przesunął biodra, a ja wzięłam go jeszcze głębiej.

— Jasna cholera. Twoje usta to raj na ziemi.



Wzięłam go tak głęboko, jak potrafiłam, ale moja dłoń wciąż była zamknięta wokół podstawy tego ogromnego penisa. Musiałam poćwiczyć, żeby nauczyć się mieścić go w swoim gardle do samego końca. Oczy Rhetta rozbłysły jaskrawozielono i zacisnął palce na moich włosach, wciągając mnie głębiej do wody.

— Chcesz, żebym ci pokazał, jak to robić? Chcesz, żebym zerznął cię w usta?

*O Boże.* Z jakiegoś powodu te słowa sprawiły, że miałam ochotę o to błagać.

Wyciągnęłam jego fiuta z buzi z wyraźnym cmoknięciem i odpowiedziałam.

— Pokaż mi, co lubisz. Chcę to wiedzieć.

Wargi Rhetta ułożyły się w zmysłowy uśmiech.

— Cholernie mnie kręci, że chcesz to wiedzieć. — Zmienił kąt ustawienia swoich bioder i musnął mój podbródek wierzchem dwóch palców. — Gotowa?

Pokiwałam głową, ponownie ujmując jego żołądź między wargi.

— Kiedy poczujesz, że to cię przerasta, przełknij.

Pchnięcie za pchnięciem pieprzył mnie w usta, przyzwyczajając mnie do swoich rozmiarów, aż w końcu jego żołądź dotarła aż na samo dno mojego gardła, tak że się zakrztusiłam.

Mężczyzna ścisnął mnie za włosy, więc podniosłam wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

— Następnym razem przełknij.

Byłam pewna, że dam radę. *Pragnęłam tego.* Stało się to moją osobistą misją.

Rhett zwolna znowu wszedł na wyższe obroty, lecz tym razem, gdy jego penis dotarł na pełną głębokość, zamiast się krztusić, przełknęłam i wzięłam oddech. Mężczyzna zatrzymał się na chwilę, by sprawdzić, czy wszystko ze mną OK, a ja skinęłam głową.

*Jasna cholera. Robię mu laskę z głębokim gardłem. Mogę się oficjalnie uważać za gwiazdę seksu.* Zatriumfowałam w duchu, gdy na twarzy Rhetta pojawił się grymas rozkoszy. Możliwe, że próbował się powstrzymać, ale bez powodzenia.

— Kurwa, zaraz dojdę. Chcesz, żebym się spuścił w twoich ustach?

Nie cofnęłam warg, więc sekundę później wytrysnął, wypełniając moją buzię i gardło słonym, gorącym nasieniem.

Gdy tylko się wyjął penisa z moich ust, w pobliżu basenu rozległ się tupot czyichś stóp.

— Wszystko OK? Usłyszeliśmy hałas! — zawołał jakiś męski głos, który zdawał się należeć do Carvera.

Rhett wślizgnął się z powrotem do wody i zasłonił mnie swoim ciałem.

— Wszystko gra. Dajcie nam pięć minut na powrót do środka, a przez całą noc będziemy już siedzieć w rezydencji.

Nie potrzebowałam lustra, by wiedzieć, że moja twarz była cała pokryta wypiekami.

— Tak jest, proszę pana.

Gdy ochroniarze oddalili się od nas, Rhett odwrócił się w moją stronę.

— Prawie dostałem przez ciebie ataku serca.

— A mnie jakoś w ogóle nie jest przykro z tego powodu. —  
Puściłam do niego oko, a mężczyzna parsknął śmiechem, po  
czym chwycił mnie w objęcia i wciągnął nas obydwójce pod  
wodę.

# 51

## Rhett

Owinąłem Ari ręcznikiem i zaniósłem ją z powrotem do rezydencji, a potem pod prysznic. Gdy tak staliśmy pod strugami wody lejącymi się z ogromnych głowic, stopniowo spływał z nas cały chlor, ale pozostało coś, czego nie dało się spłukać.

*Poczucie winy.*

Bo oto miałem okazję posmakować przyszłości, której pragnąłem, ale nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie fakt, że mój ojciec został zamordowany.

Ari skończyła wyżymać sobie włosy i pochwyciła moje spojrzenie. Z łatwością czytała w mojej twarzy.

— Co się stało?

— Gdyby mój tata wciąż żył, siedziałbym teraz pewnie w swoim dziepie, ignorując jego telefony i czekając, aż będę mógł cyknąć kilka fotek niewiernego małżonka. Ktoś zamordował ojca i nagle dostaję od losu wszystko, czego pragnąłem.

Dziewczyna przypatrywała mi się przez chwilę ze smutkiem w oczach, po czym wyciągnęła rękę, położyła ją na moim ramieniu i lekko je ścisnęła.

— Przykro mi. Cholernie mi przykro, że tak to się potoczyło.

— Mnie również. — Popatrzyłem na sufit. — Wiesz, że w ciągu dwóch ostatnich dni przed swoim zgonem próbowałem

się do mnie dodzwonić aż czterokrotnie, ale ani razu nie odebrałem?

Ari przygryzła wargę, ale nie odpowiedziała.

— Jaki syn tak postępuje? Jaki *człowiek* tak postępuje?

— Rhett...

Potrząsnąłem głową i kontynuowałem:

— Gdy rozmawiałem z mamą, powiedziała mi praktycznie wprost, że poszukiwanie dowodów na jego niewinność to strata czasu. Jest przekonana, że to zrobił. Wspomniała coś o pieniądzach, które pojawiały się jakby za sprawą magii. — Przymknąłem powieki, ponownie przytłoczony przez konfrontację z prawdą. — Może chciał mi o tym wszystkim opowiedzieć. Może wiedział, że po niego jadą, i szukał u mnie pomocy. Ale nigdy się tego, kurwa, nie dowiem, bo byłem zbyt cholernie wściekły, żeby go wysłuchać.

— Nie mogłeś wiedzieć, że nie będziesz miał już na to drugiej szansy.

Otworzyłem oczy i popatrzyłem jej w twarz.

— A co, jeśli mogłem temu zapobiec? Jeśli mogłem coś zmienić? A zamiast tego *nic* nie zrobiłem. Nigdy nie poznam całej prawdy. Nigdy. A teraz muszę z tym żyć aż po sam grób.

Ari objęła mnie ramionami i oparła policzek na mojej piersi.

— Chciałabym móc to zmienić. Szkoda, że nie potrafię cofnąć czasu i dać ci kolejnej okazji. Ale nie potrafię. — Siąknęła nosem. — Nikt tego nie potrafi. Podejmujemy decyzje i musimy żyć z ich konsekwencjami. Nie było możliwości, żebyś mógł to przewidzieć.

— Gdybym nie był taki uparty, to nie straciłbym jedynej szansy na to, by się z tym wszystkim pogodzić.

— Co powiedziałbyś swojemu ojcu?

Opuściłem głowę, opierając podbródek na jej włosach, i pomyślałem, jak mogłaby wyglądać nasza rozmowa, gdyby ojciec przyznał się do tego, co zrobił.

— Pewnie bym się rozłączył... przynajmniej za pierwszym razem.

— A potem?

Wyobrażanie sobie tej rozmowy było jak wypruwanie sobie wnętrzości tępym nożem.

— Zapytałbym go, dlaczego to zrobił. Chciałbym wiedzieć, czy zdaje sobie sprawę, do czego doprowadził.

Ari przytuliła mnie mocniej.

— A gdyby powiedział, że tego żałuje? Że chciałby, aby to wszystko nigdy się nie wydarzyło? Czy potrafiłbyś mu wtedy wybaczyć?

Przyszła mi na myśl skrucha mojego ojca. Pomyślałem, jak bardzo zapewne żałował tego, że naraził mamę na niebezpieczeństwo. Im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym lepiej rozumiałem, dlaczego nie wyznał nam tego wcześniej. Kiedy wchodzisz w układy z kartelem, rozprowadając o tym narażasz nie tylko własne życie, ale również życie swoich bliskich. Możliwe, że ojciec miał moment słabości i wpakował się w coś, z czego już nie potrafił się wyplątać.

Czy mogłem mu wybaczyć?

Po moim policzku spłynęły krople wody i nie wiedziałem, czy skapywały z prysznicza, czy z innego źródła.

— Był moim ojcem. Najlepszym człowiekiem, jakiego znałem, dopóki... — Urwałem, nie chcąc wypowiadać tego na głos.

— Był *człowiekiem*, Rhett. Ludzie popełniają błędy. Sama myślałam, że mój tata jest nie do zdarcia, ale tak nie jest.

- Ale on nie zdradził wszystkich, którzy w niego wierzyli!
- Przez moje ramiona przebiegł dreszcz.

Ari przycisnęła wargi do mojej piersi.

— Nie, ale i tak musisz mu odpuścić. Pielęgnowanie w sobie gniewu nie zmieni tego, co się wydarzyło. Któregoś dnia będziesz musiał mu wybaczyć — podobnie jak sobie. Nie zdołasz zamknąć tego rozdziału, dopóki tego nie zrobisz.

Z racjonalnego punktu widzenia wiedziałem, że ma rację, ale nie było to łatwe. Jednak zaciśnięta kurczowo na moim sercu obręcz gniewu i poczucia zdrady odrobinę się poluzowała.

*Był człowiekiem.*

Mój ojciec był tylko człowiekiem. Dalekim od doskonałości. Człowiekiem przekonanym, że zasługuje na więcej, niż otrzymał, więc znalazł sposób, by sobie to zapewnić — i zapłacił za to najwyższą cenę.

Nie było niczego, co mógłbym zrobić, żeby zmienić to, co się wydarzyło. Tata poniósł już karę za grzech, którego się dopuścił.

*Przepraszam, tato. Przykro mi, że czułeś, że musisz to zrobić. Przepraszam, że nie pomogłem ci się od tego uwolnić. Tak bardzo przepraszam.*

Te słowa odbijały się echem w mojej głowie, rozdrapując wciąż niezabliźnione rany. Ari nie wypuściła mnie ani na chwilę ze swoich objęć, a ja pozwoliłem sobie dać upust emocjom i straciłem poczucie czasu.

# 52

## Rhett

Następnego ranka obudził nas dzwonek komórki Ari. Dziewczyna podniosła ją i odebrała połączenie.

— Halo?

Urządzenie nie było ustawione na tryb głośnomówiący, ale głos Esme i tak zabrzmiał jasno i wyraźnie.

— Ochrona nie zdołała odnaleźć Jan. Ślad po niej zaginął.

— Cholera — wymamrotałem pod nosem, a mój mózg wszedł od razu na najwyższe obroty.

— Ale to nie dlatego odbija mi ze strachu. Erik nie pojawił się na zajęciach Soul Cycle. *Nigdy* ich nie opuszcza. I nie odbiera telefonu. Jadę teraz do jego mieszkania.

— Moment, co? — wykrztusiła Ari. — Nie. Jeśli jesteś...

Wyrwałem jej komórkę z dłoni.

— Esme?

— Tak? Kto mówi, do diabła?

— Hennessy.

— O Boże. Gdyby nie to, że już w tej chwili nad sobą nie panuję, to zwariowałabym na myśl o tym, że ewidentnie leżycie razem w łóżku.

— To nieważne. Ważne, żebyś trzymała się z dala od mieszkania Erika. Jest tam jakiś administrator budynku, do



którego mogłabyś zadzwonić? Ktoś, kto mógłby do niego zajrzeć?

— Dzwoniłam już do tego faceta, ale nie odbiera. Muszę sama sprawdzić.

Ari potarła oczy, które zrobiły się czerwone.

— Nie pozwól jej...

Podniosłem rękę.

— Posłuchaj mnie, Esme. Jeśli coś się stało Erikowi, to najważniejsze jest, byś zadbała, żeby nic złego nie przytrafiło się tobie.

— Nie możesz mi zabronić, żebym do niego pojechała. To mój najlepszy przyjaciel, do diabła!

Determinacja słyszalna w jej głosie wskazywała jasno, że nic, co powiem, nie zdoła jej przekonać, więc musiałem zapewnić jej bezpieczeństwo w inny sposób.

— Jeśli tam pojedziesz, nie podchodź do drzwi mieszkania bez pracownika administracji budynku. Zaczekaj na kogoś, kto pójdzie tam z tobą. Jeżeli dostrzeżesz jakiegokolwiek ślady majstrowania przy zamku albo przy drzwiach, wracaj do samochodu i wezwij policję. Ja posprawdzam, co trzeba, z naszej lokalizacji i do ciebie oddzwonię.

— Ale...

— Wezwij administratora budynku.

— Powiedz jej, że zabroniłam jej się tam samotnie wybierać  
— rzuciła Ari spanikowanym tonem.

— Twoja szefowa zabrania ci zaglądać tam bez niczyjej pomocy i nie obchodzi jej, że masz klucz. — Ostatnia część mojej wypowiedzi była strzałem w ciemno, a jednocześnie bezpiecznym założeniem.

— OK. Dobra. Ale jadę. Zadzwoń, gdy tylko dotrę na miejsce.

— Dobrze. Czekamy.

Gdy przerwałem połączenie, Ari przycisnęła kołdrę mocno do piersi.

— O Boże. Myślisz, że...

Podniosłem swoją komórkę z szafki nocnej i wybrałem numer Heatha.

— Nie wiem, ale lepiej, żeby twój brat miał jakieś wieści, bo marnie to wygląda.

Heath odebrał po pierwszym sygnale.

— Co się dzieje?

— Zaginęło dwoje pracowników Ari. A jak z tym, co miałeś załatwić? Federalni zgarnęli Carlosa?

Moment milczenia zdawał się ciągnąć w nieskończoność, aż w końcu mój kumpel odpowiedział:

— Jeszcze nie. Starają się to zrobić w chytry sposób, bo chcą, żeby został ich informatorem i...

— Chyba sobie, kurwa, żartujesz. Federalni naprawdę uważają, że ten koleś zdradzi całą swoją rodzinę? A niby w zamian za co? Pieprzeni idioci.

— Nie mogę ich zmusić, żeby go aresztowali. Przecież wiesz.

— Owszem, ale jeśli coś się stanie pracownikom twojej siostry, to będzie ich wina, że nie chciało im się ruszyć tyłka.

— Wiem, że to wkurzające. Ale robimy postępy. Tyle że wszystko idzie jak krew z nosa z powodu ograniczeń proceduralnych. Sam wiesz, jak to jest.

— Powiedz im, żeby się sprężali. Jeśli się, kurwa, nie pospieszą, to oprócz tego typa będą mieli na głowie jeszcze inne dochodzenia.

— Przekażę im to. Coś jeszcze? Wszystko w porządku z Ari? Popatrzyłem dziewczynie w oczy.

— Jest bezpieczna i tylko to się liczy.

— Dobra robota, brachu. Dbaj o nią.

— Wiesz, że będę.

Rozłączyłem się i ująłem Ari za rękę.

— Jeszcze go nie aresztowali.

Dziewczyna odchrząknęła.

— Domyśliłam się. Co zamierzają zrobić, jeśli coś złego stanie się Erikowi albo Jan? Nie mogę... — Urwała, jakby te słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Objąłem ją ramieniem i przyciągnąłem do swojej piersi.

— Nie martw się na zapas. Będziemy się z tym mierzyć na bieżąco.

— OK. — Gdy w końcu ją puściłem, przeturlała się na drugą stronę łóżka. — Potrzebuję swojego laptopa. Muszę pogrzebać w sieci. Muszę poczuć, że coś robię, a nie tylko czekam i karmię się nadzieją.

— Zajmij się tym, a ja zadzwonię do Esme.

Ari kiwnęła głową i wyszła z pokoju. Wziąłem jej komórkę i zadzwoniłem do jej pracownicy.

— Dowiedziałeś się czegoś? — zapytała Esme, nie zwracając sobie głowy powitaniem.

— Carlos Herrera wciąż przebywa na wolności. Musisz uważać.

— Tu chodzi o mojego najlepszego przyjaciela. Jestem dla niego gotowa na wszystko.

— A on chciałby, żebyś nie narażała się na niebezpieczeństwo.

— Oddzwonię, jak tylko dojadę na miejsce. Daj mi pięć minut.

W oczekiwaniu na jej telefon zacząłem krążyć po pomieszczeniu, aż w końcu rozległ się dzwonek.

— Nie ma go tutaj, ale drzwi w ogóle nie były zamknięte! Erik by ich tak nie zostawił. Nigdy.

— Nie wchodź do środka. Wezwij policję.

— Nie przyjmą zgłoszenia o zaginięciu przed upływem czterdziestu ośmiu godzin. A ja widziałam go osiemnaście godzin temu.

*Kurwa.* Sam znałem te reguły aż nazbyt dobrze.

— Zwrócimy się do kogoś, kto jest nam winny przysługę, i poprosimy, żeby to sprawdził. Zamknij drzwi, schowaj klucz i pójdz do biura administracji. Zostań tam, dopóki się do ciebie nie odezwę.

— OK. Ale jeśli coś się stanie Erikowi...

— Powiem ci to samo, co właśnie powiedziałem twojej szefowej: nie martwmy się na zapas.

Pożegnaliśmy się i przerwałem połączenie. Naciągnąłem dzinsy i ruszyłem śladem aromatu kawy do kuchni, gdzie zastałem Ari stojącą na jednej nodze, z drugą stopą opartą na przeciwległym udzie, jakby próbowała wykonać jakąś pozę jogi, stukając jednocześnie palcami w klawiaturę laptopa.

— Powiniennem pytać, co robisz?

— Raczej nie.

— Ile przestępstw popełniłaś?

— Żadnego, jeśli mnie nie złapią.

Zadziwiająco, jak mało obchodził mnie jej brak skrupułów przy łamaniu prawa. Gdybym był na jej miejscu i zaginęłby któryś z moich przyjaciół, sam czułbym się identycznie.

Przystanąłem za jej plecami i oparłem jej dłonie na ramionach.

— To nie daj się złapać.

— Nie ma obaw. To serwer federalnych. Oni są kiepscy w namierzaniu włamywaczy.

Zerknąłem jej przez ramię.

— Czego szukasz?

— Chciałam sprawdzić, jakiego rodzaju obserwację założyli Carlosowi i za co planowali go zatrzymać, ale nigdzie nie znalazłam o nim nawet najmniejszej wzmianki. Nawet w pliku podstawowym. Czy Heath nie wspominał, że prowadzą dochodzenie w jego sprawie? Coś *powinno* tu być.

— Może robią to w nieformalny sposób.

— Albo po prostu gówno robią — skontrowała Ari. — Zero nakazów. Zero raportów. Zero obserwacji. Zupełnie nic. A tak w ogóle to komu Heath zlecił zajęcie się tą sprawą?

— Nie podał mi imienia. Dowiem się.

Palce dziewczyny cały czas tańczyły na klawiaturze.

— Gdyby nie był moim bratem, zacząłabym się zastanawiać, czy nie skłamał, że każe się tym komuś zająć, bo na serwerze nie ma dosłownie niczego. To bez sensu.

— W takim razie muszą to załatwić w nieformalny sposób. Nie byłbym zdziwiony, gdyby właśnie tak się do tego zabrali. Skontaktuję się z Heathem ponownie.

Od razu napisałem jej bratu esemesa z pytaniem o dane jego człowieka w Kalifornii. Odpowiedź nadeszła bez chwili zwłoki.

**Heath:** *Powiedz Ari, żeby skończyła te swoje zabawy. Pracuję nad tym.*

Gdy przekazałem jej tę wiadomość, skrzywiła się gniewnie i sięgnęła po własną komórkę.

**Ari:** *Zaginęło dwoje moich pracowników, a jeden z nich to Erik. Zostawił otwarte drzwi w mieszkaniu. Nie mów mi, żebym przestała się tym zajmować.*

**Heath:** *Poproszę znajomego, żeby to sprawdzili. To pewnie nic takiego.*

**Ari:** *Policja została już powiadomiona. Postaraj się bardziej.*

Z ust Ari dobył się pełen frustracji pomruk.

— Przecież wie, że Erik i Esme są dla mnie jak rodzina!

— Wiem. Znajdziemy rozwiązanie. Zrobimy burzę mózgów.

# 53

## Ariel

Esme oddzwoniła dwie godziny później i tym razem panika słyszalna wcześniej w jej głosie osiągnęła już natężenie hysterii.

— Gliny nie ruszą palcem. Samochód Erika stoi na swoim miejscu, ale brakuje jego roweru, więc stwierdzili, że musiał się wybrać na dłuższą przejażdżkę. — Umilkła na chwilę. — Ale zhakowałam historię przeglądania w jego komputerze i okazało się, że zeszłego wieczoru, tuż przed wyjściem z pracy, sprawdzał adres Jan Hofer. A co, jeśli... Co, jeśli pojechał jej poszukać i stało się coś złego? Co, jeśli zeszłej nocy w ogóle nie dojechał do swojego domu? Znowu wkręcił się w tą głupią akcję, żeby jeździć do pracy rowerem, a mieszkanie Jan nie jest wcale znowu tak daleko od jego apartamentu.

Poczułam, jak żołądek kurczy mi się z przerażenia.

— Cholera — wyszeptałam.

— Zhakuję wszystkie nagrania z kamer położonych w jego okolicy i w pobliżu lokalu Jan. Jeśli gliniarze nie zamierzają się tym zająć, to sama go, do diabła, znajdę — poprzysięgła Esme.

— Dobrze. Poleciałam części naszego zespołu do spraw bezpieczeństwa, żeby rozglądali się za Carlosem, a sama sprawdzam wszystkie adresy, pod którymi mógł się zatrzymać.

— Jeśli go namierzysz...

— Nie, Esme. Nigdzie sama nie pojedziesz. Obiecay mi to.

— Dobra, ale jeśli ten zasraniec zrobił coś Erikowi...

— Wezmę to na siebie i zadbam, żeby dostał to, na co zasłużył. Przysięgam. — Żałowałam, że nie mogę jej przytulić, bo obydwie tego potrzebowałyśmy. — Uważaj na siebie i dzwoń, gdybyś się czegoś dowiedziała.

— Ty też.

Rozłączyłyśmy się, a ja wtuliłam się w ramiona Rhetta. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że dygoczę, dopóki nie objął mnie mocniej.

— Nie podoba mi się to, Rhett. Naprawdę mi się to nie podoba. — Stłumiłam chęć, żeby się rozpłakać, ale czułam piekące łzy wzbierające pod moimi powiekami.

Rhett cofnął się i ujął mnie pod brodę.

— Twój były wiedział, jak bliscy są ci Erik i Esme?

Skinęłam głową.

— Cały czas o nich gadałam. Przysięgam, że jeśli Erikowi spadnie choć jeden włos z głowy...

Mężczyzna złożył pocałunek na moim czole.

— Dopilnujemy, żeby za to zapłacił.

Wycofałam się z jego objęć i złapałam laptop, gotowa, by roztrzaskać Carlosowi życie na drobne kawałki.

Rhett zaczął chodzić po kuchni.

— Coś mi się tu nie zgadza. Co prawda mówiłem wcześniej, że wydarzenia związane z działalnością kartelu na terenie Kalifornii i wydarzenia związane z działalnością kartelu na terenie Nowego Orleanu nie muszą być wcale powiązane, ale zaczynam mieć wrażenie, że byłby to zbyt duży zbieg okoliczności. Musimy się dowiedzieć, czy istnieje jakiś związek. W końcu to ten sam kartel. Ci sami ludzie.



Poczułam, jak ucisk w moim żołądku przybiera na sile.

— Jak? Dlaczego? Co łączy wszystkie te zdarzenia?

— Ciągle się nad tym zastanawiam i przychodzi mi do głowy ta sama odpowiedź.

— Jaka?

Rhett spojrzał mi w oczy.

— Ty.

# 54

## Ariel

Dwie godziny później pulsowanie, które czułam za oczami, przerodziło się w pełną migrenę. Przekazałam swoim ludziom z wydziału ochrony listę posesji, które mieli sprawdzić, a potem postanowiłam spojrzeć na to wszystko z innej perspektywy. Takiej, której nigdy wcześniej nie brałabym pod uwagę.

Coś się tu nie zgadzało. *Bardzo* się nie zgadzało.

Rhett był na zewnątrz i przekazywał informacje drużynie ochroniarzy. Czekaając na niego, wstałam zza stołu i przeszłam na chwiejnych nogach do lodówki po butelkę wody. Czułam, że jeszcze jedna filiżanka kawy, a zacznę wariować. Zdążyłam wyłopać pół butelki, gdy Rhett pojawił się z powrotem w kuchni. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na moją twarz, żeby wszystko z niej wyczytać.

— Co odkryłaś? — Zadał mi to pytanie, podchodząc bliżej w moją stronę.

— Nie wspominałeś przypadkiem, że Heath odsunął się od śledztwa wydziału wewnętrznego, które dotyczyło twojego taty, ze względu na konflikt interesów?

Rhett skinął głową.

— Właśnie tak powiedziałem.

Poczułam, jak wszystko wywraca mi się w brzuchu niczym zdychająca ryba podrygująca na brzegu jeziora.

— Jest podpisany na raportach na temat twojego ojca. Na wszystkich raportach. Z całego roku.

Twarz Rhetta przybrała kamienny wyraz.

— Co? To niemożliwe.

Odstawiłam butelkę na kontuar i wytarłam dłonie o szorty, zaciskając palce na ich brzegu.

— Nie tylko uczestniczy w tym dochodzeniu. — Umilkłam na moment i popatrzyłam Rhettowi w oczy. — On je też prowadzi.

Z twarzy Rhetta odpłynęła cała krew, tak że przybrała ziemistą barwę.

— W takim razie dlaczego miałby mnie w tej sprawie okłamywać? To kompletnie bez sensu. Przecież wiedział, że mi to obojętne. Chciałem tylko poznać prawdę. Mógł mi powiedzieć, że cały czas się tym zajmuje, a ja byłbym zadowolony, że sprawę prowadzi ktoś kompetentny.

Przełknęłam ślinę.

— To właśnie druga rzecz, która nie ma sensu. Jego raporty wyglądają tak, jakby napisał je piątoklasista. Są na zupełnie elementarnym poziomie. Brak w nich jakichkolwiek użytecznych informacji. Prawie jakby...

— Co? — zapytał Rhett.

— Jakby celowo opóźniał śledztwo.

— Dlaczego miałby, do diabła...

— Nie mam pojęcia. Czy to możliwe, że próbował w ten sposób pomóc?

Zmrużone oczy Rhetta wskazywały, że nie jest skłonny interpretować wątpliwości na korzyść Heatha. A jeśli mam być szczerą, to biorąc pod uwagę to, co widziałam, sama miałam z tym problem.

— Pokaż mi.

Podniosłam wydrukowane kopie raportów i podałam mu je do ręki. Rhett zaczął je kartkować, a między jego brwiami zarysowała się zmarszczka, która zaczęła się pogłębiać, tak że w końcu jego brwi prawie się ze sobą zetknęły. Nie podnosząc głowy, przemówił:

— Heath to zdolny gliniarz. A to nie są nawet wypociny żółtodzioba. Nie wiem, jakim cudem jego zwierzchnicy nie odebrali mu tego śledztwa za taką chałturę.

— To bez sensu.

Rhett w końcu podniósł wzrok, a jego wargi zacisnęły się w wąską linię.

— Istnieją tylko dwa możliwe wyjaśnienia. Albo próbował pomóc, spowalniając dochodzenie, albo ktoś nie chciał, żeby je zamknął, więc z premedytacją je przeciągał tak długo, jak tylko się dało. — Wyłuskał z pliku stron ostatni raport i wyciągnął go przed siebie. — To na podstawie tego świszka mieli aresztować mojego ojca, a przecież te informacje mogły się znaleźć już w pierwszym raporcie, ponad rok temu. To się nie trzyma kupy, żeby Heath próbował wykoleić to dochodzenie.

Zerknęłam na kartkę i przekonałam się, że zapisany na niej tekst wygląda tak, jakby inteligentny człowiek sklecił ze sobą kilka różnych zdań, co stało w sprzeczności z raportami z poprzedniego roku.

— Czy Heath... czy on... — Nie chciałam nawet wypowiadać na głos przypuszczenia, że mój brat mógł specjalnie blokować śledztwo, żeby chronić kogoś, komu groziłoby postawienie w stan oskarżenia.

— Nie wiem. Ale musimy dokładniej przeświecić twojego brata i jego ewentualne motywy. — Rhett spojrzał na mnie znacząco. — Możesz to zrobić?

Poczucie, że wykażę się brakiem lojalności, trawiło mnie niczym kwas, ale jeśli Heath coś zrobił...

— Jeżeli to on jest tym ogniwem łączącym mnie z departamentem policji, a dodatkowo również mnie z Carlosem, to cała ta sprawa zaczyna wyglądać trochę bardziej sensownie. Sprawdzę to.

# 55

## Rhett

Ari ściągnęła billingi telefoniczne Heatha, a ja spędziłem kilka godzin na ich przeglądaniu. Liczba połączeń z nieregistrowanych komórek, z którymi miał regularnie do czynienia, tylko zwiększyła moją podejrzliwość.

*W co ty się, do diabła, wpakowałeś, Heath?*

Ari była w dalszym ciągu zajęta wyszukiwaniem informacji, kiedy nagle rozległ się dzwonek mojego telefonu.

— Mamy jakąś paczkę przy głównej bramie. Dostarczył ją kurier z kwiaciarni, ale nie zaczekał, aż któryś z nas pokwituje odbiór.

Ogarnęły mnie złe przeczucia.

— Co to, kurwa, jest? Będziemy potrzebowali brygady saperskiej?

Ari zamarła z palcami na klawiaturze, jak tylko usłyszała słowa *brygada saperska*.

— Jeden z naszych chłopaków ma za sobą kilka miesięcy służby w jednostce zajmującej się materiałami wybuchowymi. Przeprowadzi rozpoznanie, zanim otworzymy paczkę.

— Wychodzę do was. Nie otwierajcie tego, dopóki tam nie dotrę.

Ari spojrzała na mnie, wciąż nieruchoma jak kamień.

— Bomba?

Pokręciłem głową.

— Mało prawdopodobne, ale nie będziemy ryzykować. Jeśli ktoś spróbuje się do ciebie dobrać, będzie się najpierw musiał przedrzeć przez nas wszystkich.

Dziewczyna zerwała się z krzesła.

— Nie pozwolę, żebyś wyleciał dla mnie w powietrze, Rhettie Hennessy. Nie ma mowy.

Podszedłem do niej i wziąłem ją w ramiona.

— Ten zasraniec zdążył już udowodnić, że jest pomysłowy i cholernie niebezpieczny. Nie będziesz ryzykowała.

— A ty? Nie pozwolę, żeby zabrał również ciebie.

Chwyciłem ją za ramiona.

— Będziemy ostrożni. Zaczekaj w środku. Pójdę sprawdzić, co tam się, do diabła, wyrabia, i dam ci znać, kiedy będzie bezpiecznie. — Dziewczyna otworzyła buzię, żeby zaprotestować, ale położyłem jej palec na wargach. — *Bezpieczeństwo*, Ari. Pozwól mi, do cholery, żebym zadbał o twoje bezpieczeństwo.

— OK. Niech będzie.

Pocałowałem ją mocno w usta.

— Dziękuję.

Gdy tylko wyszedłem przez frontowe drzwi rezydencji, pogratulowałem sobie, że kazałem jej złożyć obietnicę. Ochroniarze wyznaczyli strefę zagrożenia wokół leżącego na podjeździe przed bramą pakunku, a jeden z nich zmierzał właśnie ostrożnie w jego kierunku.

Gdy zamknąłem za sobą drzwi, Carver obrócił się w moją stronę i zapytał:

— Kto jeszcze wiedział, że pani Sampson zatrzymała się w tym miejscu?

— Po tamtym artykule prasowym każdy wiedział, że przebywa na terenie miasta, ale że w tym domu? Wiedziała o tym tylko rodzina — moja i jej — oraz kilkoro jej pracowników.

— No cóż, ktoś najwyraźniej zna ją na tyle dobrze, że przysłał jakiś pakunek.

Mężczyzna zbliżający się do pudełka spojrział na trzymane przed sobą urządzenie.

— Nie mam żadnego odczytu wskazującego, że mógłby to być ładunek wybuchowy.

— W takim razie rozetnijmy to kurestwo — zarządził Carver.

Były technik saperski nałożył maskę, ewidentnie niespokojny o ewentualne zagrożenia chemiczne.

— Wszyscy do tyłu.

Dwóch innych koleśków stojących nieopodal bramy cofnęło się od niej, a Carver i ja również wykonaliśmy dwa kroki w stronę rezydencji. Czy postępowaliśmy zgodnie z policyjnym protokołem? Jeszcze czego. Nie mieliśmy czasu na takie pierdoły.

Saper zaklął głośno w tym samym momencie, gdy w powietrzu rozległ się rozdzierający krzyk Ari, wystarczająco donośny, by dało się go słyszeć aż na podjeździe.

Ruszyłem sprintem w stronę rezydencji, ale zdążyłem jeszcze usłyszeć, jak były żołnierz woła za moimi plecami:

— To głowa.



# 56

## Ariel

*Nie. Nie. Nie!*

Przysłany mi chwilę wcześniej obraz widoczny na ekranie mojego laptopa był tak okropny, że w pierwszej chwili nie mogłam zrozumieć, co oglądam. To musiał być jakiś fotomontaż. To nie mogło być prawdziwe. Ale i tak nie mogłam powstrzymać krzyku, bo coś mi mówiło, że to wcale nie jest głupi kawał.

Fotografia przedstawiała głowę Erika leżącą na stole, obok tekturowego pudła. Głowa miała otwarte oczy, w których nie było jednak życia.

Poczułam, jak ktoś obejmuje mnie od tyłu ramionami, i odwróciłam się w tamtą stronę. Nic nie widziałam przez łzy ciekące mi z oczu, więc zaczęłam się szamotać.

— To ja, Marchewko. To ja — wyszeptał Rhett.

— Erik. On... — Nie zdołałam wydusić nic więcej. Pochyliłam się i zwymiotowałam na podłogę.

Z korytarza dobiegły mnie odgłosy kroków, a potem ktoś wpadł do kuchni.

— Potrzebujemy zdjęć, żeby dokonać indenty...

Szum wypełniający moją głowę był tak głośny, że prawie zagłuszył głos Carvera.

— Myślę, że zdjęcie do identyfikacji widnieje na tym ekranie. — Rhett odgarnął mi włosy na ramię. — Chodź, Ari. Zaprowadzę cię do łazienki.

Potrząsnęłam głową i otarłam usta wierzchem dłoni, nie przejmując się tym, że to obrzydliwe.

— Nie. Nie mogę. Muszę przeanalizować tę fotografię. Może to podróbka. Niemożliwe, żeby była prawdziwa. Nie jest prawdziwa. To się nie mogło wydarzyć.

Rhett objął mnie mocniej.

— Ari, musimy doprowadzić cię do porządku.

Jego wymuszony spokój odpowiedział mi, że jest coś jeszcze.

— Co było w tym pudle? Przesyłka? O Boże. Tylko mi nie mów, że...

— Bardzo mi przykro, Ari. Cholernie przykro. — Rhett objął mnie mocniej.

— Neeee! — krzyknęłam, wybuchając płaczem. Ponownie poczułam skurcz żołądka, moim ciałem targnął odruch wymiotny i zakrztusiłam się żółcią.

*To się nie dzieje naprawdę. To jakiś koszmar.*

Chciałam zamknąć oczy i udawać, że ten dzień w ogóle się nie rozpoczął. *Erik...* Zatrzęsłam się od szlochu, nie potrafiąc sobie poradzić z lawiną emocji.

*Esme...* Poczułam ukłucie w piersi. Wszystko się we mnie kotłowało. Zerknęłam na podłogę, sprawdzając, czy nie stoję w kałuży krwi, która wypłynęła przez dziurę ziejącą w moim sercu.

— Dlaczego? — zapytałam rwącym się głosem. — Dlaczego ktoś miałby to zrobić? Przecież Erik nic nikomu nie zrobił.

W tym momencie rozdzwoniła się moja komórka leżąca nieopodal laptopa. Znajdowała się zbyt blisko tego straszego zdjęcia widniejącego na ekranie, żebym potrafiła zrobić choć jeden krok w jej kierunku.

Rhett nie okazał wahania. Sięgnął po telefon i wyciągnął go w moją stronę.

*Esme.* Dzwoniła z zabezpieczonej linii.

— Nie wiem, czy dam radę — wydusiłam. — Jak mam jej to powiedzieć? Nie jestem wystarczająco silna.

— Zrobimy to razem.

Odebrałam połączenie i pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszeliśmy, było łkanie, a potem dziewczyna całkiem się rozplakała.

— On nie żyje! Ktoś... ktoś przysłał mi ememesa. Było w nim zdjęcie. I jeszcze jedno, z Jan.

Ugięły się pode mną nogi. Tylko dzięki uściskowi Rhetta nie przewróciłam się na podłogę.

— Gdzie jesteś, Esme?

— W Uberze. Jadę do domu.

— Nie jedź tam — wychrypiałam. Słowa z trudem dobywały się z mojego gardła. — Nie jedź do domu.

— O Boże, tobie też to przysłali? — Jej głos przeszedł w wyższy rejestr, przypominający pisk. — Jakim cudem to się dzieje? To nie może dziać się naprawdę!

— Tak mi przykro. To wszystko moja wina.

— Nie. To wina tych skurwysynów, a my ich załatwimy. — W głosie Esme, zabarwionym histerią, pojawił się nowy, niebezpieczny ton.

Rhett wyrwał mi komórkę z dłoni.

— Oto co zrobisz: pojedziesz prosto na lotnisko i wsiądziesz w samolot lecący do Vail. Przyczaisz się tam, dopóki cała ta sprawa nie dobiegnie końca.

Obróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

— Vail? A czemu nie do Nowego Orleanu? Powinna być tutaj. Razem ze mną.

Mężczyzna popatrzył na mnie surowo i powtórzył swoje wcześniejsze słowa.

— Zrozumiałaś, Esme? Niczego ze sobą nie zabieraj. Powiedz kierowcy, żeby w tej chwili zmienić kierunek. Załatwimy ci bilet i prześlemy resztę szczegółów przez zabezpieczoną aplikację.

— OK. OK — odparła Esme drżącym głosem. — Kolorado. Zalegalizowali tam marihuanę. Tak się upalę, że nie będę pamiętać, co się stało. Zapomnę. Ja... *Erik*... — Ponownie zaczęła szlochać, a ja zdołałam wziąć się w garść na tyle, że odebrałam Rhettowi telefon i dałam radę powiedzieć dziewczynie kilka słów, nie wybuchając przy tym płaczem.

— Posłuchaj. Załatwimy ich. Zemścimy się. Nikomu nie ujdzie to na sucho. *Nikom*u. Nie tylko zrobimy im krzywdę, ale też ich *zniszczymy*. — Miałam gdzieś, że gadam jak jakiś czarny charakter z filmu akcji.

— OK. Marycha i niszczenie. Dam radę. — Głos Esme był wciąż rozdygotany, ale brzmiał już bardziej stabilnie; usłyszeliśmy, jak każe kierowcy skręcić na lotnisko i dorzuci, że zapłaci mu gotówką. Mężczyzna nie zaprotestował, zapewne dlatego, że nie chciał się spierać z rozhisteryzowaną kobietą siedzącą na jego tylnym fotelu. — Wyślijcie mi bilet. Mam laptop Erika. Dowiem się dokładnie, co robił, a potem wytropię tych skurwysynów...

— ... i przekażesz nam te informacje, żebyśmy mogli się tym zająć — dokończył za nią Rhett.

— Tylko jeśli mi obiecacie...

— Przysięgam na Boga, że ich dorwiemy, Esme. Nie spocznę, dopóki tak się nie stanie. — Jeszcze nigdy nie

złożyłam tak solennej przysięgi. — Zadzwoń do mnie, kiedy dotrzesz na lotnisko i przejdiesz odprawę.

— Zgoda.

Rozłączyłyśmy się, poczym odwróciłam się w ramionach Rhetta i zmoczyłam jego koszulę swoimi łzami.

— Jak mogło do tego dojść? Co takiego zrobiłam?

Mężczyzna odgarnął mi włosy z twarzy i mocno mnie przytulił.

— To nie twoja wina. Za nic tu nie odpowiadasz.

— Ale nie wzięliby Erika na cel, gdyby nie ja. Tak samo zresztą jak Jan. — Spojrzałam na swój laptop, na nieodebraną wiadomość, która zdawała się ze mnie drwić, że na nią nie kliknęłam. Nie teraz. Nie wiedziałam, czy zdołałabym znieść więcej takich okropności.

— A ciebie nie wzięliby na cel, gdyby nie ktoś inny. Dzieje się tu o wiele więcej, niż myśleliśmy. Weźmiemy się teraz do roboty, znajdziemy odpowiedzi, pozabijamy tych, których trzeba pozabijać, i wymierzmy sprawiedliwość za morderstwo Erika i Jan.

Popatrzyłam na niego, mrugając zażawionymi oczami.

— Muszę zadzwonić do brata.

Rhett skinął głową.

— *Obydwoje* musimy do niego zadzwonić.

\* \* \*

Gdy już załatwiliśmy Esme bilet lotniczy do Vail, a brat Rhetta, Rock, zgodził się ją odebrać i zatroszczyć o jej bezpieczeństwo, kazaliśmy Carverowi wezwać dwóch ochroniarzy, którzy mieliby oko na mojego tatę w ośrodku rehabilitacyjnym. Nie zamierzaliśmy wystawiać naszych bliskich na ryzyko.

Rock wiedział o zagrożeniu i obiecał, że zajmie się Esme i panią Hennessy.

Ja i Rhett próbowaliśmy sześciokrotnie dodzwonić się do Heatha, ale za każdym razem włączała się tylko automatyczna sekretarka.

Rhett przerwał ostatnią próbę połączenia i odwrócił się w moją stronę. Jego twarz miała poważny wyraz.

— Nie chciałem w to wierzyć. Kurwa. Wciąż nie chcę.

W tym momencie przynajmniej w pewnym stopniu zrozumiałam, co musiał czuć, gdy przyszło mu zmierzyć się z ewentualnością, że jego brat był skorumpowanym gliną, a potem przeżył to samo jeszcze raz, tyle że w odniesieniu do ojca.

Zapierające dech w piersiach niedowierzanie. Instynktowne zaprzeczenie. Strach, że może się to okazać prawdą. Ostatni desperacko pielęgnowany okrucieństwo nadziei, że może jednak wszystko nam się pomyliło.

Wróciłam do leżących na stole wydruków z raportów wydziału wewnętrznego i wzięłam je do ręki, patrząc z obrzydzeniem na widniejący u dołu każdej kartki podpis mojego brata.

— Musiał mieć jakiś powód, prawda? Nie zrobiłby tego bez powodu. — Mój logiczny umysł trzeszczał w osadach pod ciężarem emocji.

Rhett odwrócił się w moją stronę, zaciskając wargi w wąską linię.

— Musimy z nim pogadać. To jedyny sposób, żeby zdobyć jakieś odpowiedzi.

Dosłyszałam to, czego nie powiedział na głos: *Takie odpowiedzi, jakich nigdy nie uzyskałem od swojego ojca.*

Wzięłam głęboki oddech i odepchnęłam emocje na bok, stawiając na zimną, bezosobową logikę.

— Dlaczego kartelowi miałyby zależeć na kimś w wydziale wewnętrznym? Czy to w ogóle ma sens? Czy nie woleliby mieć swojego człowieka w jakimś innym wydziale?

— Wydział wewnętrzny sprawuje totalny nadzór nad całym departamentem policji. Strzegą prawa przed stróżami prawa.

— Jeśli tak, to gdybym była w kartelu, możliwość totalnego nadzoru wydawałaby mi się niezwykle atrakcyjna.

Rhett pokiwał głową.

— To ma sens na swój chory sposób. Stanowisko Heatha umożliwia mu zdobycie wiedzy na temat wszystkiego, co dzieje się w departamencie policji. Miałby dostęp do niemal wszystkich informacji, wystarczyłoby mu tylko zdobyć jakiś najdrobniejszy powód, by się czymś zainteresować.

Słuchając go, uznałam, że gdybym była przebiegła i brutalna, skierowałabym uderzenie właśnie w ten punkt.

— To okropne. Niezwykle okropne. A co, jeśli... jeśli Heath nie miał z tym nic wspólnego, a my potępiamy go tylko dlatego, że nie ma go tutaj i nie może się bronić?

— Ari, wiem, że...

Przerwałam mu.

— Musimy go znaleźć!

— Namierz jego komórkę. Dowiedz się, gdzie przebywa, i pojedziemy go zgarnąć, jeśli wciąż nie zechce odebrać tej pieprzonej komórki.

Gdybym potrafiła jasno myśleć, sama zdążyłabym już dojść do takiego wniosku. Ruszyłam w stronę swojego laptopa.

— Już to ogarniam.

# 57

## Rhett

Ari nie mogła namierzyć lokalizacji Heatha, a ja podejrzewałem, że wyłączył telefon. Wziąłem do ręki stertę jego billingów i zacząłem ją przeglądać. Wielu numerów nie potrafiłem rozpoznać. Nierejestrowane telefony. Użyć i wyrzucić. Właśnie takim sprzętem posługiwaliby się zapewne informatorzy... albo ludzie kartelu.

— Możesz zdobyć jakieś informacje na temat tych dwóch numerów, pod które często dzwonił?

Palce Ari zatańczyły na klawiaturze.

— Mogę spróbować.

Wystarczyło kilka minut, by zidentyfikowała miejsce zakupu telefonów jako niewielką miejscinę na pograniczu Teksasu i Meksyku.

Dziewczyna zacisnęła zęby.

— Naprawdę mi się to nie podoba. Ani odrobinę.

Pochyliłem się w jej stronę i oparłem podbródek na jej głowie.

— Mnie również, Ari. Ale Heath nie byłby pierwszym gliniarzem, który podjął błędną decyzję i pozwolił, by sprawy zaszły o wiele dalej, niż zakładał.

Obydwoje wiedzieliśmy, że mówię o swoim ojcu. Nawet w tym momencie nie mogłem przestać się zastanawiać, co on miał, do diabła, z tym wspólnego.



Dlaczego Heath miałby przeciągać dochodzenie? Istniała jeszcze jedna możliwość...

— Możliwe, że twój brat opóźnił aresztowanie mojego ojca, żeby ten nie puścił farby. Musiał wiedzieć, że jeśli tata trafi za kratki, kartel uzna, że ich zdradził, i go zlikwiduje. Możliwe, że przedłużając śledztwo, Heath starał się go chronić.

Sam chciałem w to wierzyć. To mogło mieć sens. Może Heath próbował w ten sposób chronić człowieka, którego uważał za swojego drugiego ojca.

Ari obróciła się w moją stronę, a w jej szarych oczach dało się dostrzec błysk nadziei.

— Mam nadzieję, że to prawda. Naprawdę, ale to naprawdę mam taką nadzieję.

Moja komórka zawibrowała w kieszeni.

— Szukaj dalej — poleciłem jej. Potem złożyłem pocałunek na czubku jej głowy i odszedłem na bok. — Muszę odebrać.

— OK.

Wyciągnąłem telefon i zobaczyłem, że to połączenie od mojego brata Rome'a.

— Hej, co słyhać?

— Dlaczego, do kurwy nędzy, w rozmowach ludzi kartelu zaczęło się pojawiać nazwisko Hennessy? Właśnie skończyłem gadać z moimi cyberspecami, którzy stwierdzili, że już kilka razy natrafili na wzmianki o naszym nazwisku. I tym razem to na sto procent nie z mojego powodu.

— W jakich rozmowach? — Wcześniej nie wtykałem nosa w interesy Rome'a, bo nie chciałem wiedzieć, czym się zajmuje w Ameryce Środkowej i Ameryce Południowej, ale

gdyby okazało się, że jest mi teraz w stanie jakoś pomóc, to musiałem się tego dowiedzieć.

— Prowadzimy nasłuch. Monitorujemy. Zbieramy informacje. Po tym, jak aż nazbyt często zdarzało nam się pakować w różne sytuacje na ślepo, uznaliśmy, że trzeba wziąć się do roboty. Obecnie wychwytyjemy kluczowe zwroty i dające się zidentyfikować nazwiska.

— Jasne. To o czym były te pieprzone rozmowy?

— Jesteś u nich na celowniku, a ja chciałbym się dowiedzieć dlaczego.

— Mamy tu pewne komplikacje.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że Ari przypatruje mi się badawczym wzrokiem.

— Czy to ma coś wspólnego z ojcem? — zapytał Rome.

— Może. Wciąż składamy to wszystko do kupy. Ale wiemy, że jest w to jakoś zamieszany Carlos Alberto Moreno Herrera.

Rome umilkł na chwilę.

— Pojmujesz w ogóle, z kim ty masz, kurwa, do czynienia? Za mało ci płacą, żebyś zadzierał z taką rodziną, braciszku.

— Nikt mi już nie płaci, *braciszku*.

Rome fuknął, zde gustowany.

— Wiesz, co mam na myśli. Ta rodzina to zła wiadomość. Są brutalni. Bezwzględni. Nie zawahają się przysłać ci pieprzonej głowy w pudełku...

— Tak, jedną już dostaliśmy dzisiaj rano.

Ari odwróciła się ode mnie, a ja wyciągnąłem rękę, by chwycić ją za dłoń.

— Chyba sobie, kurwa, żartujesz — zawołał Rome.

— Wolałbym, żeby to był żart.

— I do mnie nie zadzwoniłeś? Sądziś, że masz środki, żeby poradzić sobie z tym w pojedynkę?

— Heath miał się tym zająć. Współpracuje z federalnymi z Kalifornii, żeby aresztować Carlosa. Ale teraz gdzieś przepadł, a dwoje pracowników Ari nie żyje.

— *Cholera*. Podbili stawkę. Pozwól, że zainteresuję się tą sprawą i zobaczę, czy uda mi się dowiedzieć, co jest grane. A ty musisz się przyczaić. Nie mam ochoty przyjeżdżać do domu na następny pieprzony pogrzeb. Opowiedz mi wszystko, co wiesz, a ja pogonię swoich ludzi, żeby się tym zajęli.

Przedstawiłem mu całą sprawę. Wyłożyłem wszystko w najdrobniejszych szczegółach, tych, które były mi znane, i tych, których istnienie podejrzewałem od samego początku. Kiedy skończyłem, mój brat milczał przez dłuższą chwilę.

— Niezłe gównno. Mój świat jest zdecydowanie prostszy, gdyby ktoś pytał. Nikt z nas nie udaje, że jest dobry. Wszyscy siedzimy w tym dla pieniędzy, co, jak podejrzewam, stanowiło również główną motywację dla taty i dla Sampsona.

— Nie wiesz tego. — Słowa protestu wyrwały mi się automatycznie, mimo że zgodnie z tym, co mówiła mama, Rome miał rację co do motywów taty.

— Może i jesteś starszy ode mnie, ale to nie oznacza, że jesteś mądrzejszy. Zawsze wierzyłeś, że każdy powinien kierować się kodem honorowym, tak jak ty. Mam dla ciebie wiadomość — ludzie mają to gdzieś. Każdy sobie rzepekę skrobie. Właśnie tak jest urządzony świat. Oddzwonię, kiedy czegoś się dowiem. Spróbuj nie dać się zabić.

Mój brat rozłączył się, zanim zdążyłem mu powiedzieć, żeby spieprzał.

— Kto to był? — zapytała Ari.

— Rome. Mój młodszy brat najwyraźniej wie o wiele więcej na temat kartelu niż my. Popracuje nad tym u siebie. A my musimy znaleźć Heatha.

Ari potrząsnęła głową.

— Nie mogę go namierzyć. Zniknął. Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić.

— A co z Carlosem?

— Ani śladu. Nie korzystał z numeru, z którego zwykł do mnie dzwonić i esemesować.

— Musi mieć jakiś inny numer. Albo używa telefonów na jeden raz i cały czas je wymienia.

— Mogłabym je zlokalizować. Te numery z billingów Heatha... Jeśli uważasz, że może...

— W tej sytuacji warto spróbować.

Musiałem się stamtąd wyrwać i odnaleźć jej brata. Nie chciałem zostawiać Ari samej, ale wiedziałem, że jeśli ktoś nie ruszy w miasto i go nie poszuka, to nigdy go nie znajdziemy. Cholera, nawet wtedy prawdopodobieństwo sukcesu było niewielkie. Biorąc pod uwagę, jak groźny obrót przybrał sprawa, nie zamierzałem wyręczać się kimś innym, kto mógłby w ten sposób narazić swoje życie na niebezpieczeństwo.

Zanim zdążyłem poukładać sobie to wszystko w głowie, kolejny raz rozległ się dzwonek mojej komórki.

*Rome. Znowu.*

— Zapomniałeś o czymś?

— Nie, po prostu jestem cholernie dobry w tym, co robię. Jeden z samolotów wchodzących w skład floty lotniczej rodziny Herrerów został zgłoszony do podróży, której

punktem docelowym jest Nowy Orlean. Na twoim miejscu ruszyłbym tyłek na lotnisko Lakefront i dorwałbym skurwiela, jak tylko postawi stopę na lądowisku.

— Już działałam.

Odsunąłem komórkę od ucha, żeby się rozłączyć, lecz w tym momencie ponownie usłyszałem głos Rome'a.

— Zbierz solidną artylerię. Gwarantuję ci, że przylecą przygotowani na rozróbę.

— Załatwione.

Rozłączyłem się, a Ari wstała od komputera.

— Co się dzieje?

— Twój były jest właśnie w drodze do Nowego Orleanu.

# 58

## Ariel

Kazałam Rhettowi obiecać, że będzie uważał, a on przysiągł, że będzie ostrożny, ale nie poprawiło mi to ani trochę samopoczucia. Owładnął mną lęk, który przytłaczał mnie na każdym kroku. I tak stało się już tyle zła.

Miałam ochotę zwinąć się w kłębek i udawać, że wszystko to w ogóle się nie wydarzyło. Ale to by niczego nie dało.

Oczy piekły mnie od wezbranych pod powiekami łez, kiedy myślałam o tym, jak bardzo przerażające musiały być ostatnie chwile Erika i Jan. Miałam wrażenie, że przywalila mnie lawina, wybijając mi oddech z płuc. Ściągnęłam dłoni bołały mnie zawziętego stukania w klawiaturę, ale nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić, żeby pomóc.

Środki kwarantanny, której byłam poddana, były tym razem bardzo surowe. Nie wolno mi było opuszczać schronu. Co oznaczało, że nikt się nie dowie, jeśli zwinę się w kłębek i sobie popłaczę. Ale co by to dało? Nic.

Wiedziałam, że czas na opłakiwanie przyjdzie, gdy wszyscy będą już bezpieczni. Do tego czasu musiałam się jakoś trzymać i zintensyfikować swoje poszukiwania, żeby znaleźć jakieś odpowiedzi.

W chwili gdy znowu usiadłam do laptopa, na ekranie wyświetliła się wiadomość przysłana przez aplikację do czatowania, z której rzadko korzystałam, ale nie chciało mi się jej odinstalować.

**Heath:** *Strasznie spieprzyłem, Ari. Nie powinienem był próbować tego naprawiać w pojedynkę.*

**Ari:** *Gdzie jesteś?*

**Heath:** *Spieprzyłem i wszyscy zapłacimy za to wysoką cenę. Przepraszam.*

**Ari:** *Powiedz mi po prostu, gdzie jesteś. Możemy ci pomóc.*

**Heath:** *Nikt mi już nie pomoże. Pora spojrzeć prawdzie w oczy.*

**Ari:** *NIE WAŻ SIĘ MNIE PORZUCAĆ!*

Pisząc te słowa, wykrzyczałam je na głos.

**Heath:** *Przepraszam.*

**Ari:** *DAJ SOBIE POMÓC!*

Ale tym razem już nie odpowiedział. W okienku dialogowym nie pojawiły się migające kropki wskazujące, że coś pisze. A trzydzieści sekund później aplikacja zasygnalizowała, że rozmówca przeszedł w tryb off-line.

*Jego komórka. Musi mieć włączoną komórkę.* Moje palce zatańczyły na klawiaturze, gdy zaczęłam go namierzać. Heath zamknął aplikację, ale jego telefon był zalogowany do sieci przez wystarczająco długi czas, bym mogła go zlokalizować.

Gdy na ekranie laptopa pojawił się wyszukiwany adres, wciągnęłam powietrze.

Dom naszego taty.

*Heath przebywał w domu?*

To nie miało sensu. Wybrałam numer Rhetta, ale okazał się niedostępny. Zanim zdążyłam zostawić mu nagranie na poczcie głosowej, przerwał mi sygnał przychodzącego połączenia, więc zerknęłam na ekran.

*Nieznany numer.*

Ręka zadrżała mi na myśl o tym, kto znajdował się po drugiej stronie linii, ale zmusiłam się, żeby odebrać.

— Halo?

— Chcesz jeszcze zobaczyć swojego brata i ojca żywych? Czy wolisz, żebyśmy przysłali ci ich głowy?

Poczułam ścisk w żołądku, gdy przed oczami przemknął mi ten obraz. Oczy mojego brata i ojca pozbawione życia tak samo jak oczy Erika. Żółć podeszła mi do gardła.

— Czego chcesz, Carlos?

— Jeśli jesteś tak bystra, jak zawsze sądziłem, to wiesz, gdzie się znajduję, więc powiem ci, kiedy się tu zjawisz. Weź ze sobą swój wierny laptop. Jeśli zadzwonisz do Rhetta Hennessy'ego, to przysięgam, że zginie, zanim zdąży wyjechać z lotniskowego parkingu.

Miałam wrażenie, jakby każda komórka w moim ciele ścierpła ze strachu. Nie, *ze zgrozy*. Aż do tej pory nie rozumiałam tego rozróżnienia.

Kiedy nie odpowiedziałam, Carlos podjął wątek:

— Jeśli w ciągu czterdziestu pięciu minut nie przyjedziesz do domu swojego ojca, sama, to osobiście popodrzynam im gardła. Jeśli chcesz, żeby dożyli końca tego dnia, to lepiej się nie spóźnij.

— Dlaczego to robisz? — Nie potrafiłam zapanować nad drżeniem głosu, ale udało mi się wykrztusić to pytanie.

Tyle że nie miało to znaczenia — nikt go nie usłyszał. Carlos zdążył się już rozłączyć.

Miał mojego ojca i mojego brata. Cała moja rodzina była w rękach psychopaty.



Logika podpowiadała mi, że nie powinnam tam jechać. Nie mogłam jechać. To byłoby samobójstwo.

Jednak w przypadku tej decyzji logika musiała ustąpić miejsca zgrozie. Rhett zadręczał się faktem, że nie odebrał telefonu od swojego ojca, choć nie miał pojęcia, co mu groziło. A jak ja miałabym żyć sama z sobą, gdybym wiedziała, że Carlos miał całą moją rodzinę, a ja nic nie zrobiłam?

Nie potrafiłam.

Nie miało znaczenia, że mój ojciec mógł tego wszystkiego nie zapamiętać, a mój brat mógł się okazać skorumpowanym gliną. Nie wchodziło w grę, bym skazała ich na śmierć, siedząc sobie bezpiecznie w schronie, gdzie nikt i nic mi nie grozi.

Otrząsnęłam się z grozy i zaczęłam analizować problem, z którym przyszło mi się zmierzyć.

*Jak mam dotrzeć do domu ojca w mniej niż czterdzieści pięć minut?*

# 59

## Rhett

SUV pokonał z piskiem hamulców zakręt w ulicę prowadzącą do wejścia na lotnisko. Jakiś prywatny samolot podchodził właśnie do lądowania z opuszczonym podwoziem.

— Myślisz, że już tu jest? — zapytał z tylnego fotelu jeden z ochroniarzy.

— Zaraz się przekonamy.

Zwolniłem, zaparkowałem na drodze ewakuacyjnej i wyskoczyłem na zewnątrz. Gdy tylko stanąłem na ziemi, tuż obok zajechał z rykiem silnika następny SUV i zatrzymał się równolegle z naszym wozem. Wyszarpnąłem pistolet, widząc, jak w nieznanym wozie opuszczają się szyby.

— Co ty, kurwa, wyrabiasz? — krzyknął Rix. — Siedziałem ci na ogonie przez cztery kilometry, zastanawiając się, czy nie powinienem cię zatrzymać po tym, jak ktoś dał nam znać, że jakiś kierowca chyba prowadzi po pijaku. Masz farta, że akurat ja znajdowałem się najbliżej.

— Nie teraz. Jestem zajęty.

— Zechcesz mi, kurwa, wyjaśnić, co robisz w SUV-ie należącym do Lachlana Mouna i czemu zwlokłeś się tą bryką na prywatne lotnisko w towarzystwie jego chłopaków?

Odwróciłem gwałtownie głowę i popatrzyłem na Carvera.

— O czym on, cholera, mówi?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

— Potrzebowałeś wsparcia. Najlepszego. Więc ci je załatwiłem.

*Jezu Chryste.*

— Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia — rzuciłem do Rixa.

Gliniarz wrzucił wsteczny i przestawił swoje auto za mojego SUV-a. Potem wyskoczył na zewnątrz, ściskając w ręku pistolet.

— Coś się tu szykuje. Nie wiem co, ale nie dam ci się z tym mierzyć w pojedynkę.

— Nie powinno cię tu być.

Rix przeszył mnie wzrokiem.

— Za późno, już tutaj jestem.

Potrząsnąłem głową.

— Pieprzyć to. Skoro się upierasz. Chcesz mi pomóc załatwić kartel, zanim dobią się do Ari? W takim razie chodźmy zgarnąć tego sukinsyna.

Schowałem spluwę i ruszyłem w stronę drzwi. Lotnisko dla prywatnych jednostek. Żadnej ochrony. Chwała Bogu za bogaczy, którzy nie lubią przechodzić przez wykrywacze metalu.

Podszedłem do punktu informacyjnego i przesunąłem po kontuarze świstek papieru z numerem, który dostałem od Rome'a.

— Muszę wiedzieć, czy wylądował już ten samolot.

Urzędniczka złożyła ręce.

— Przykro mi, proszę pana. Nie udzielamy takich informacji ze względu na ochronę prywatności.

Rix wyciągnął odznakę.

— Mam tu coś ważniejszego niż ta wasza ochrona prywatności.

Kobieta lekko wytrzeszczyła oczy.

— Nie powinnam przekazywać panu żadnych informacji bez nakazu sądowego.

— Woli pani dostać zaproszenie na pogrzeby osób, które zginą przez to, że nie udzieliła nam pani tej informacji? — zripostował Rix.

— Nie. — Urzędniczka potrząsnęła energicznie głową. — Jeśli to kwestia bezpieczeństwa publicznego, to mogę zrobić wyjątek.

— Będziemy pani wdzięczni — odparłem.

Kobieta wzięła świstek do ręki, wstukała zapisane na nim dane do komputera, po czym zmarszczyła brwi.

— Ta maszyna przyleciała przed czasem. Wylądowała jakieś piętnaście minut po tym, jak zgłoszono jej plan lotu, ale to się oczywiście zdarza, kiedy ludzie wolą ujawniać tak niewiele na temat celu swojej podróży, jak to tylko możliwe w ramach reguł ustalanych przez Federalną Administrację Lotnictwa.

— Chwilę. To znaczy, że oni są już w Nowym Orleanie?

— Tak, proszę pana. Od kilku godzin. Byli tutaj, ale odjechali.

W głowie zakotłowało mi się od myśli, ale odwróciłem się momentalnie i ruszyłem do wyjścia, a Rix, Carver i jeszcze jeden koleś pospieszyli za mną.

— Kurwa. *Kurwa.*

— Zaplanowali to — stwierdził Carver. — Myślisz, że chcieli, żebyśmy ruszyli się z domu? Żebyśmy zostawili panią Sampson?

Miałem wrażenie, że ziemia rozstąpiła mi się pod nogami.

— Nie tknie jej. — Zerknąłem na Carvera. — Bierz telefon. Zadzwoń do naszych ludzi w rezydencji. Sprawdź, czy Ari wciąż siedzi za murami budynku i czy nie zauważyli niczego podejrzanego.

Mężczyzna ścisnął już w dłoni komórkę, kiedy sięgnąłem do kieszeni po swoją i zobaczyłem, że mam nieodebrane połączenie od Ari.

*Kurwa.* Oddzwoniłem natychmiast, ale nikt nie odebrał.

— Siedzi w schronie? Na pewno? — pytał Carver. — Możesz to potwierdzić na podstawie zapisu kamer? — Zaczekaliśmy przez kilka chwil na odpowiedź, a potem ochroniarz nagle zmarł. — Jak to kamery nie działają? — Zadał to pytanie cichym głosem, ale w moim umyśle zabrzmiało tak donośnie, jakby je wykrzyczał.

*Nie. To się, kurwa, nie dzieje naprawdę.*

Spróbowałem jeszcze raz dodzwonić się do Ari i czekałem, dopóki nie włączyła się poczta głosowa.

*Gdzie ty, do diabła, jesteś?*

Wyrwałem Carverowi komórkę z ręki.

— Zaobserwowaliście coś niepokojącego? Cokolwiek?

— Nie, proszę pana. To znaczy coś uruchomiło sensor w tylnej części ogrodzenia, ale kiedy poszliśmy to sprawdzić, niczego nie znaleźliśmy, a poza tym nie aktywował się żaden z sensorów na terenie rezydencji. Poszedłem sprawdzić nagranie z kamer, żeby się przekonać, co to było, ale okazało się, że w zapisie nic nie ma, tylko czarne pole. Próbuje się dojść, co mogło to spowodować. Ale drzwi schronu w dalszym ciągu pozostają zamknięte.

Przypomniał mi się tamten dzień, gdy na teren posiadłości podpłynął motorówką jakiś napastnik i śmiertelnie

wystraszył Ari, która przebywała wtedy na zewnątrz, i jak dziewczyna zamknęła się potem w schronie, nie włączając alarmu, żebym nie powiadamiać Carvera. Żaden system nie jest stuprocentowo niezawodny. Jeżeli jej udało się go obejść, to mógł to również zrobić ktoś inny.

— Widzieliście jakieś motorówki? Przyplływające albo odpływające?

Po drugiej stronie linii zapadła na moment cisza.

— Skoro pan o tym wspomina... to słyszałem silnik motorówki, kiedy robiłem obchód budynku.

*Kurwa.*

— Musimy potwierdzić, czy Ari jest na terenie schronu. Jeśli będzie trzeba, to zaczniemy walić w te pieprzone drzwi. Muszę usłyszeć jej głos. Oddzwońcie.

— Już się robi.

Rozłączyłem się i oddałem komórkę Carverowi.

— Gdzie jest Sampson? Czy on wie, że jego siostra siedzi zamknięta w schronie? — Autorem tego pytania był Rix.

— Nie mam pojęcia, gdzie go wciąło. Zaginął w akcji. Za to rano dostaliśmy od kartelu pudełko z ludzką głową w środku. To była jedna z pracownic Ari. Widziałem też zdjęcie głowy drugiego pracownika. Skurwieli, który za to odpowiada, jest w Nowym Orleanie, a ja nie spocznę, dopóki go nie dorwiemy, żeby nie mógł jej już nigdy zagrozić.

Rix uniósł brwi.

— Będziesz potrzebował większego wsparcia, jeśli zamierzasz ruszyć na wojnę z kartelem. — Robił to już wcześniej. Wiedział, co mówi.

— Chcesz się przyłączyć?

— Oficjalnie rzecz biorąc, nie wolno mi, ale nigdzie się nie ruszam. Załatwmy to.

Zerknąłem na Carvera.

— Nasza ekipa powiększyła się właśnie o jednego człowieka. A teraz musimy wykombinować, dokąd mógł się udać ten skurwiel.

# 60

## Ariel

Gdy jedną skradzioną motorówkę i jeden pożyczony samochód później weszłam do pustego domu taty, ktoś złapał mnie i wykręcił mi ręce do tyłu, a ja zrozumiałam, że popełniłam ogromny błąd. Zapomniałam o wszystkich wyćwiczonych reakcjach i zamarłam, zauważając, że w salonie stoi Carlos — jego biała koszula była idealnie wyprasowana, ale jej materiał był spryskany czerwonymi kropelkami. *Krew.*

Słyszałam w głowie głos Rhetta, krzyczący, żebym *walczyła*. Zaszarpałam się, próbując zerwać krępujący mnie uścisk, ale tylko zmarnowałam energię.

Carlos zaczekał, aż się uspokoję, po czym pokręcił głową i przemówił:

— Powinnaś była postąpić tak, jak ci kazałem, Ariel. Ale ty musiałaś zrobić coś głupiego.

*Głupiego?* Głupie było to, że przyszedłam tutaj w pojedynkę.

— Co z nimi zrobiłeś? Gdzie oni są?

W pomieszczeniu nie było ani mojego ojca, ani mojego brata. Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch na prawo od siebie, więc od razu obróciłam głowę w tamtą stronę.

Dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Sama nie byłam pewna, dlaczego mnie to zaskoczyło. Najwyraźniej Carlos również wzmacnił swoją ochronę.



Przeniosłam spojrzenie z powrotem na niego i zobaczyłam malujący się na jego twarzy wyraz niezadowolenia.

— Tylko ja zadaję tu pytania. Na przykład takie, dlaczego pozwoliłaś, by dotknął cię jakiś inny mężczyzna?

Podszedł do mnie, a ja poczułam dreszcz lęku pełzający mi po kręgosłupie.

— Dziwka — warknął. — Myślałem, że jesteś bystrzejsza niż inne. Nie mogłaś utrzymać nóg razem nawet przez pięć minut.

W pierwszym odruchu miałam ochotę mu sięodgryźć, wspominając o jego grzeszkach, ale zdołałam trzymać buzię na kłódkę, zanim wydusiłam choćby jedno słowo. Ten Carlos nie był tym samym facetem, z którym umawiałam się od czasu do czasu, gdy obydwójce mieliśmy jednocześnie wolne miejsce w rozkładzie dnia. Był synem szefa kartelu narkotykowego, a poza tym *schwytał mojego ojca i mojego brata*.

— Gdzie oni są?

Mężczyzna podszedł jeszcze bliżej i tym razem wymierzył mi policzek wierzchem dłoni.

— Powiedziałem chyba, że żadnych pieprzonych pytań? Czy mam cię tu zerznąć, żebyś nabrała rozumu? Przed widownią? Może to też by ci się spodobało.

W oczach stanęły mi świece i poczułam ból promieniujący z kości jarzmowej. *Właśnie mi przyłożył*. Nikt mnie jeszcze nigdy nie uderzył. Szarpnęłam ramieniem, odruchowo pragnąc zasłonić bolące miejsce dłonią.

— Powinienem być przez cały ten czas ręcznie wybijać ci głupoty z głowy. To pozwoliłoby nam uniknąć tej sytuacji. A teraz zawlokę cię do Meksyku jak nieposłuszną sukę, którą jesteś, i zrobię z ciebie użytek. Mój ojciec ma sforę psów, które będą umiały cię złamać, jeżeli mi się to nie uda.

Wyobraźnia podsunęła mi takie obrazy, że byłam o krok od tego, by znowu zwymiotować.

— Dlaczego? — Odważyłam się na kolejne pytanie. — Dlaczego to robisz?

Na jego wargach zamajaczył okrutny uśmiech.

— Bo mogę. Bo nie pozwolę, by ktoś coś mi zaoferował, a później próbował to odebrać. Stanowiłaś część umowy, ty i ta twoja mózgownica, a ja nie uznaję renegocjacji.

*Część umowy?*

— Nie zawierałam żadnej umowy. Nie mam pojęcia, o czym, do diabła, mówisz, ale zapłacę ci, żebyś mnie wypuścił. Tyle, ile zechcesz, tylko pozwól mi stąd odejść z moim ojcem i Heathem.

Z gardła Carlosa wyrwał się okrutny, szyderczy śmiech.

— Nigdy nie rozumiałem, jak możesz być tak naiwna i tak błyskotliwa jednocześnie. Mam tyle kasy, że wystarczy jej spokojnie jeszcze dla dzieci moich dzieci.

— W takim razie czego chcesz? — krzyknęłam.

Jego twarz przybrała odpychający wyraz i chwycił mnie za podbródek, ścisnął go, po czym odtrącił moją głowę na bok.

— Nauczysz się szacunku!

Łzy piekące mnie pod powiekami popłynęły mi po policzkach.

— Gdzie oni są? Powiedz mi. Proszę. Tylko oni mi zostali.

— To, że ryzykujesz mój gniew dla tego swojego zasranego braciszka, pokazuje, jaka jesteś głupia. On nie zasługuje na twoją lojalność. — Mężczyzna wskazał gestem głowy w kierunku zawieszzonego na ścianie wielkiego telewizora z płaskim ekranem. Był to prezent sprzed dwóch lat ode mnie i od Heatha dla taty na Gwiazdkę.

Jeden ze zbirów Carlosa uruchomił urządzenie. Zamarłam, gdy całą powierzchnię ekranu wypełniła poobijana twarz Heatha. Mój brat był przywiązany do krzesła. Krzesła, które rozpoznałam.

Zerknęłam w stronę stołu taty, przy którym zwykł jadać śniadanie. Brakowało jednego z krzesel.

Heath plunął krwią w kierunku operatora kamery i ciemna struga pociekła mu po wardze, a potem po podbródku.

— Pieprzę cię.

— Nie, to ja pieprzę ciebie. — To był głos Carlosa. — Sądziłeś, że możesz pokazać jej tamto zdjęcie i uniknąć kary? Czy nie udowodniłem ci już, jak bardzo się mylisz, gdy posłałem twojego ojca do szpitala? Nie zrozumiałeś komunikatu?

— Mam dosyć. Mam już, kurwa, dosyć!

Kiedy krzyknął, na wargi mojego brata wystąpiła krwawa plwocina, a w kadrze nagrania pojawił się jakiś mężczyzna, który wziął zamach i walnął Heatha pięścią w twarz. Głowa mojego brata odskoczyła na bok od siły ciosu, a ja krzyknęłam, słysząc trzeszczenie kości trącej o kość, podczas gdy z gardła Heatha wyrwało się przekleństwo.

Kiedy oprawca cofnął się, mój brat ponownie odkaslnął krwią, ale tym razem z ust wypadło mu również kilka zębów. Dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę, że to nie było zgrzytanie kości o kość, tylko o metal. Oprawca Heatha miał na palcach kastet.

— Jak się dostać do schronu?

Pytanie Carlosa zbiło mnie z tropu.

— Ona przyjedzie. Przyjedzie.

Mężczyzna uderzył mojego brata na odlew, a on ponownie zakaszłał, a pomiędzy jego wargami pojawiły się krwawe

bąbelki.

— Pytam o schron.

— Nie wiem, jak się tam dostać.

— Gówno prawda. Zrobiłeś kontrolę całej rezydencji, zanim się tam wprowadziła. Nie kłam.

Kolejny cios, tym razem w brzuch, sprawił, że Heath zgiął się w pół. Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę. Poprosiłam mojego brata, żeby sprawdził wynajętą przeze mnie posiadłość, bo chciałam się upewnić, że ta oferta nie jest zbyt piękna, żeby była prawdziwa. Ale nie wspomniałam mu o schronie, a on również nic o nim nie mówił.

— Przestań. Po prostu przestań — wyszeptałam.

Carlos objął mnie ramieniem i zamknął palce na mojej szyi.

— O nie, nie doszliśmy jeszcze do najlepszego. A ty i ja jesteśmy jeszcze daleko od tego, by skończyć. Dopiero się rozkręcamy.

Mój oddech przyspieszył, gdy Carlos zacisnął palce na moim gardle.

— Czy on żyje? — szepnęłam. — Powiedz mi tylko... czy ty...  
*Proszę, powiedz mi.*

Próbowałam kontrolować dreszcze wstrząsające moim ciałem, ale nie dałam rady, a Carlos poczuł to dzięki naszemu kontaktowi fizycznemu.

— Panuj nad sobą albo ja to zrobię.

Jego głos ponownie zaczął dobiegać z nagrania wyświetlanego w telewizorze.

— Zamierzasz ten jeden raz w życiu postąpić bezinteresownie i ocalić przede mną swoją siostrę, zamiast zadbać o własny tyłek? Jestem w szoku. Nigdy bym się nie

spodziewał, że mając do wyboru jej albo swoje życie, postanowisz uratować ją.

— Jak to? — zapytał Heath.

— To proste. Jeśli dasz mi kod do schronu, to wyjdiesz stąd żywy. Ja zdobędę Ari i tę jej mózgownicę, którą zaprzęgnę do pracy, a ty będziesz mógł żyć dalej.

— Nie taka była umowa.

— Nie, ale ponieważ nie dotrzymałeś swojej części układu i nie zlikwidowałeś wszystkich Hennessych, gdy miałeś na to szansę, to wszystko się pozmiało.

— Nigdy nie byli razem w jednym miejscu. Po wysadzeniu domu nie było mowy, żebym zdołał usunąć pozostałych, pozorując to na wypadek.

To wyznanie spadło na mnie niczym stutonowy ciężar. To Heath zabił pana Hennessy'ego? I zgodził się zabić resztę rodziny? To nie mogło być prawdą. Ugięły się pode mną nogi i osunęłam się na podłogę, próbując strząsnąć z siebie dłoń Carlosa. Ale mój były poderwał mnie z powrotem do góry. Cała się trzęsłam, a po moich policzkach spływały strużki łez.

*Nie! Dlaczego miałby to zrobić? Jak mógł to zrobić? Zakrwawiony mężczyzna na ekranie wyglądał jak mój brat, ale mężczyzna, którego znałam, nigdy by nie...*

— I to nie był przypadek, że podsunąłeś mu swoją siostrę. Sądziłeś, że jeśli ich ze sobą zeswatasz, to on zdoła ją przede mną obronić? Akurat Hennessy? Z tej pieprzonej rodzinki, która kosztowała mnie tyle milionów? A teraz wszyscy zdechniecie.

— Pierdol się, zasrańcu. Wykorzystywałeś moją siostrę, żeby mnie kontrolować, a ja robiłem to, co musiałem. Nie było żadnych gwarancji.

— A poza tym nie można ufać skorumpowanemu gliniarzowi, który okrada kartel.

Wzięłam kolejny oddech. *Okrada kartel? Po co?* Ostatnie strzępy nadziei na niewinność mojego brata obracały się w popiół i ginęły, jeden za drugim.

Na nagraniu Heath dostał kolejny cios w twarz, a ja poczułam, jak wszystko wywraca mi się w żołądku.

— Pierdol się. Potrzebowałam kasy. Pieprzone, zachłanne świnię. Dostaliście więcej, niż potrafilibyście wydać. A ta forsa i tak miała zostać skonfiskowana. Nigdy byście jej już nie zobaczyli.

— Zachłanne świnię? Nie, to ty jesteś zachłanny, zasrańcu. Powinieneś być wiedzieć, że nie wolno grać pieniędzmi, których nie jesteś w stanie spłacić. Powinieneś być na tyle mądry, by z nami nie zadzierać.

Cios na odlew wymierzony w twarz Heatha stanowił tylko wyraz pogardy, ale i tak się wzdrygnęłam.

— Gdzie on jest? — zapytałam, choć słowa z trudem przeszły mi przez gardło.

Carlos przekręcił mi głowę, żeby móc spojrzeć mi w oczy.

— Co? Nie chcesz zobaczyć najlepszego? — Odwrócił moją twarz z powrotem w stronę ekranu, w samą porę, bym zobaczyła, jak w dłoni zbira błyska nóż, a potem trafia w dłoń mojego brata, przygważdżając ją do oparcia krzesła.

Zwymiotowałam na podłogę, już drugi raz tego samego dnia.

Carlos odepchnął mnie od siebie, tak że wylądowałam na kolanach.

— Odrażające. — Pstryknął palcami i jeden z mężczyzn w czarnym garniturze zniknął w kuchni mojego ojca, a potem

wrócił z rolką ręcznika papierowego. Carlos wyrwał mu ją z ręki i wcisnął mi w dłoń. — Posprzątaj ten bajzel.

Resztę nagrania przyszło mi oglądać na klęczkach, obok kałuży swoich własnych wymiotów. Heath cały czas odmawiał podania kodu do mojego schronu — dopóki drugi nóż nie przyspilił do oparcia krzesła jego drugiej dłoni, co wywołało kolejny skurcz mojego żołądka.

— Dobrze! Dam ci go.

Słowa mojego brata były dla mnie jak kopniak w pierś, tak że upadłam na tyłek, słuchając, jak recytuje serię cyfr. *Wydał mnie. Poświęcił mnie, żeby się ratować.*

— Żadnej rodzinnej lojalności. Haniebne. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ty pospieszyłaś tu, żeby mu pomóc — rzucił Carlos, przystając nade mną i spoglądając w dół.

Na ekranie zbiry wyrwały obydwie noże z dłoni Heatha, tak że nie był już przygwożdżony do krzesła i zdołał wstać, chwiejąc się niepewnie na nogach.

*Sprzedął mnie. Wydał mnie tym brutalom, żeby się ratować.*

Ten sam facet, który nauczył mnie jeździć na rowerze i opatrywał mi poobijane kolana, kiedy się wywaliłam. Brat, o którym myślałam, że zawsze przyjdzie mi na ratunek. Brat, dla którego ocalenia byłam gotowa podjąć samobójczą misję. Brat, który z własnej woli zaoferował mnie psychopacie, choć nigdy nie potrafiłabym w to uwierzyć.

Zrobił to.

Okłamał wszystkich.

Mnie. Tatę. Rhetta.

Ale wciąż był moim bratem.

— Gdzie on jest? — Klęczałam, więc nie było wątpliwości, że to błaganie. — I mój ojciec. Proszę.

Carlos roześmiał się i ruchem głowy wskazał na ekran.

Popatrzyłam w stronę telewizora w momencie, gdy Heath odwrócił się plecami do kamery i ruszył w kierunku drzwi, choć każdy jego ruch był naznaczony cierpieniem.

— Pożegnaj się z siostrzyczką, Heath.

Mój brat odwrócił się dokładnie w chwili, gdy ktoś wyszarpnął pistolet o długiej lufie i pociągnął trzykrotnie za spust.

— NIE!

Mój okrzyk rozniósł się po całym domu, a mój brat opadł na kolana, chwytając się za pierś w miejscu, gdzie przebiły ją trzy kule, a następnie osunął się na podłogę.



# 61

## Rhett

Gdy dotarliśmy do rezydencji, Ari w dalszym ciągu nie odbierała telefonu. Zacząłem się dobijać do drzwi schronu, ale z jego wnętrza nie dobiegł żaden dźwięk.

— Masz kod znoszący blokadę? — zapytał Rix.

— Nie.

Do szafy wnękowej wpadł Carver.

— Ja go mam. — Odsłonił ukryty panel, na którym znajdowała się klawiatura numeryczna, i wystukał na niej ciąg cyfr.

Drzwi otworzyły się bezgłośnie, a ja wpadłem do wnętrza schronu.

— Ari!

Pomieszczenie było puste. Dziewczyna zniknęła.

Okręciłem się na pięcie i popatrzyłem na stojących za moimi plecami mężczyzn.

— Jak do tego doszło? Jak mogła się stąd, do diabła, wydostać w taki sposób, że żaden z was tego nie zauważył?

Jeden z ochroniarzy odparł:

— Obok posiadłości pojawiło się jakieś auto i przejechało obok niej kilka razy, naprawdę powoli, więc wyszedłem przed bramę, żeby mu się przyjrzeć. Wtedy aktywował się sensor na tyłach posesji, więc uznaliśmy, że nie ma zagrożenia od frontu, i ruszyliśmy na tyły.

Rix wszedł do wnętrza schronu.

— Nie ma żadnych śladów walki. Stawiam na to, że sama stąd wyszła.

— Dlaczego miałyby to, kurwa, zrobić? — Wymaszerowałem do sypialni, ale znalazłem odpowiedź na swoje pytanie, jak tylko je wypowiedziałem. — Heath albo jej ojciec. Herrera ma jednego z nich.

Carver potrząsnął głową.

— Pan Sampson jest w ośrodku rehabilitacyjnym. Dzwoniłem tam, żeby się upewnić.

To pozostawiało tylko jedną możliwość.

— Pojechałaby, gdyby dorwali Heatha. — Czułem to w kościach, bo znałem lojalność Ari.

W tym momencie rozległ się dzwonek komórki Carvera i mężczyzna zerknął najpierw na jej wyświetlacz, a potem odebrał.

— Co? Moment, w domu Sampsona? — Popatrzył w moją stronę. — Już jedziemy.

— Co się, do diabła, dzieje?

— Kazałem jednemu koleśowi prowadzić nasłuch na częstotliwości używanej przez policję. Właśnie dostali od któregoś z sąsiadów telefon dotyczący domu Sampsonów. Dzwoniący martwił się, że ma tam miejsce jakaś awantura domowa, bo usłyszał krzyki.

— To muszą być oni. — Serce podeszło mi do gardła. — W drogę.

*Jadę po ciebie, Ari.*

# 62

## Ariel

Na zewnątrz słyhać było szczekanie miejscowych psów, prawdopodobnie postawionych na nogi moim krzykiem. A może zaalarmował je odgłos pięści Carlosa uderzającej w moją szczękę, aby mnie uciszyć, albo stukot, z jakim moja głowa uderzyła o krawędź stołu, lub też trzask lampy rozbijającej się na kafelkach.

— Zamknij się. Twój brat nie zasługuje na współczucie. Bezwartościowy zasraniec. Pokazał ci to zdjęcie, na którym byłem, wykorzystał je, żeby cię ze mną rozdzielić. To dlatego twojemu ojcu przytrafiło się to, co mu się przytrafiło. Żeby dać mu nauczkę. I zobacz, do czego doprowadziło was wszystkich jego postępowanie.

Zwinęłam się w kłębek, osłaniając głowę przed kolejnym ciosem.

— Gdzie jest mój tata? — Mój głos brzmiał ochryple, zdarty od krzyku.

Carlos poderwał mnie na nogi, tym razem szarpnięciem za włosy, tak że poczułam pieczenie w miejscu, gdzie wyrwał mi ich pęk z głowy.

— Tam, gdzie był przez cały dzień. Sądziś, że ochrona coś by dała, gdybym chciał go zabić? Ale nie był mi potrzebny. Wiedziałem, że przyjedziesz. — Pokręcił głową. — Niczego nieświadoma, ufna Ariel.

Miał rację. Właśnie taka byłam. Nie dostrzegłam tego wszystkiego, a mój mózg w dalszym ciągu miał trudności z

poskładaniem faktów, które poznałam, w jedną całość. Mój brat ukradł pieniądze kartelu, żeby spłacić swoje hazardowe długi. Potem pracował dla nich i był odpowiedzialny za wybuch, który zabił Ronana Hennessy'ego.

— A teraz zaczekamy, aż przyjedzie tu twój chłopak, i wyeliminujemy następnego Hennessy'ego, zanim przysporzy mi kolejnych kłopotów.

Sądząc po urazie słyszalnej w głosie Carlosa, musiał traktować to osobiście, czego nie rozumiałam. Czyżby Ronanowi udało się w jakiś sposób ograć kartel? Czy właśnie przez to spotkała go śmierć?

— Dlaczego?

— Chcesz wiedzieć, z jak plugawej rodzinki pochodzi Rhett Hennessy? Jego ojciec wysługiwał się kartelowi przez ponad dekadę. Latami pomagał w ustawianiu naszych interesów na terenie tego miasta. Potem jego najstarszy syn uznał zniszczenie kartelu za swój najwyższy priorytet. Tak jakby to miało powstrzymać napływ dragów. — Carlos parsknął śmiechem. — To przegrana walka. Gliniarze nigdy nie wygrają. Mamy forszę, władzę i zasoby, których nigdy nie uda im się w pełni ogarnąć. Zawsze będziemy na wygranej pozycji, zawsze dostaniemy to, czego chcemy. I zawsze damy radę usunąć każdego, kto stanie nam na drodze.

Doskwierało mi pulsowanie w szczęce i w głowie, ale jeszcze mocniej odczułam ukłucie w sercu na myśl o Rhetcie. Wiedziałam, że ta wiadomość będzie dla niego strasznym ciosem.

— To ty zabiłeś Robina?

Carlos prychnął z obrzydzeniem.

— Jeszcze czego, miałbym się zniżyć do takiego poziomu? Mam ważniejsze sprawy na głowie. — Umilkł na moment. —

Ale to ja wydałem rozkaz. Szkoda, że w jego ojcu w końcu obudziło się sumienie i musiał dołączyć do swojego synalka. Zbliżył się do mnie i trącił mnie czubkiem swojego drogiego buta.

— Jak sądzisz, co pomyśli o tobie twój chłoptaş, gdy się dowie, że twój brat zabił jego ojca? Szczęśliwie się składa, że już cię tu wtedy nie będzie. Uczynisz mnie najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Podarujesz ten swój software do rozpoznawania twarzy wszystkim departamentom policji w całym kraju, a my wykorzystamy go przeciwko nim, bo umieścisz w tym oprogramowaniu tylne drzwiczki, do których tylko my będziemy mieli dostęp. Będziemy znali każdy ich ruch, i to w czasie realnym.

Oszalał. Kompletnie zwariował.

— Nigdy nie...

Moją wypowiedź przerwał odgłos pukania do drzwi domu.

— Jest tam kto? Ariel? Heath? — Z zewnątrz dobiegł mnie drżący głos pani Thurman. — Wezwałam policję, w razie gdyby działo się coś złego.

Carlos wskazał ręką na drzwi i jeden z jego zbirów ruszył w ich kierunku, wyciągając tę samą spluwę, która zabiła Heatha. *Heath*. Serce zabolalo mnie na myśl o moim bracie.

Nie mogłam go uratować. Nikt nie zdołałby go już ocalić.

*Ale mogę ocalić naszą sąsiadkę.*

— Wszystko w porządku! — krzyknęłam, a zbir zastygł w pół kroku i obejrzał się na Carlosa i na mnie. — Robimy po prostu mały remont przed powrotem taty. Wdaliśmy się w sprzeczkę o kolor farby i przewróciłam wałkiem lampę. Zajrzę do pani, kiedy skończymy, pani Thurman.

Carlos ponownie chwycił mnie za włosy.

— Nauczysz się, żeby otwierać gębę tylko wtedy, gdy o coś cię zapytam. — Skinął zbirowi głową. — Rozwał tę starą prukwę. Nie potrzeba nam świadków. I pospiesz się z tym. Spadamy stąd.

Z mojego gardła wyrwały się kolejne słowa protestu, gdy Carlos zaczął mnie wlec w stronę tylnego wyjścia, a zaraz potem zobaczyłam leżącą na podłodze płachtę brezentu, która musiała przykrywać zwłoki mojego brata.

Spróbowałam bezskutecznie wyłuskać palce Carlosa ze swoich włosów, gdy nagle warknął mi do ucha:

— Jeśli nie będziesz współpracowała, to pošlę kogoś do ośrodka rehabilitacyjnego, żeby sprzątnął twojego starego.

Wywlókł mnie za próg i ściągnął po schodach na tylny dziedziniec.

Oszołomiona skoncentrowałam wzrok na krzakach róż. Tata co roku dosadzał jedną sztukę dokładnie w urodziny mamy. Obecnie rząd krzaków ciągnął się już wzdłuż dwóch boków płotu, a ja poczułam żal, że nie mogłam mu w tym pomagać, bo spędziłam tak dużo czasu daleko od domu. Może gdybym była na miejscu, zorientowałabym się, co jest grane, a Heath nie zrobiłby tego, czego się dopuścił.

Carlos zatrzymał się gwałtownie, tak że straciłam równowagę i zatoczyłam się przed niego. Objął mnie ramieniem i zasłonił się mną od przodu, a moich uszu dobiegło w tym momencie groźne warknięcie, w którym rozpoznałam znajomy głos.

— Puść ją.

*Rhett.*

# 63

## Rhett

Nie mogłem znaleźć miejsca na oddanie strzału. Najpierw zasłaniały mi drzewa, a potem Ari znalazła się zbyt blisko celu. Ale w tej chwili, gdy zobaczyłem jej posiniaczoną, zakrwawioną twarz, przekląłem się w myślach, że nie podjąłem ryzyka.

— Zabił Heatha — wykrztusiła dziewczyna. — A zaraz zabiją panią Thurman z naprzeciwka. Musisz ich powstrzymać. — Jej głos był równie zmarnowany jak jej wygląd. — Nie pozwól, żeby zrobili jej krzywdę!

Jeden z naszych ludzi odłączył się od reszty ekipy i pognął w stronę frontowej części budynku, podczas gdy Carlos zawołał chełpliwie:

— Nie odważysz się strzelić, Hennessy. Za bardzo obawiasz się zranić kobietę, której brat zabił twojego ojca. Żałosne.

*Heath zabił mojego ojca?*

Ta wiadomość była dla mnie jak cios w serce, ale nie dałem tego po sobie poznać. W tym momencie liczyło się tylko to, by jakoś usunąć Ari z linii strzału i wykończyć tego skurwiela.

Tylne drzwi domu otworzyły się gwałtownie i w powietrzu rozebrzmiał odgłos wystrzałów. Jeden z naboí trafił mnie w ramię, ale to zignorowałem i zrobiłem jedyną rzecz, jaka miała akurat sens. Rzuciłem się na Carlosa i Ari, obalając ich obydwójce na ziemię, zanim bandzior zdążył pociągnąć za spust.

Kule świstały nam nad głowami, gdy Ari przeszła nagle do działania, przesuwając swoje ciało i wykręcając nadgarstek Carlosa, by założyć mu dźwignię, tak jak miałem to okazję oglądać tamtego poranka, gdy zobaczyłem ją z Carverem. Podniosłem się i walnąłem jej byłego w twarz.

— Nie bije się kobiet. Nikt cię tego nie nauczył, zasrańcu?

— Z mojego ramienia trysnęła krew, a ja miałem nadzieję, że udało mi się go nią oślepić.

— Zdechniesz — wysyczał z silniejszym akcentem niż poprzednio.

— Błąd, dupku. To ty zdechniesz.

Wyciągnąłem rękę w kierunku kabury na kostce, a Carlos wrzasnął:

— Zabić ich!

Gdy przeturlałem się i wstałem na nogi, ciało Ari przebiegł spazm i nagle puściła Carlosa. Bandzior podniósł się na kolana, a ja nie okazałem nawet śladu wahania. Pociągnąłem za spust i wpakowałem mu kulkę prosto między oczy. Jego trup osunął się na ziemię, a ja poczołgałem się w stronę Ari. W powietrzu wciąż latały kule, ale ja byłem w stanie dostrzec jedynie krew tryskającą z szyi dziewczyny.

— Wezwać karetkę! — wrzasnąłem, zadzierając jej koszulkę, żeby ucisnąć ranę i spowolnić krwawienie. Ale oczy Ari pozostały zamknięte.

Ktoś ustawiony za moimi plecami wpakował kilka kulek w ostatniego z napastników i strzelanina dobiegła końca.

— Obudź się, Ari — poprosiłem. — Zostań ze mną. Nie mogę cię, kurwa, stracić. Jasna cholera!

Obok mnie znalazł się nagle Rix i zatrzymał się gwałtownie.



— Pogotowie nie dotrze na czas. Musimy zawieźć ją do szpitala już w tej chwili.

Zdarłem z siebie koszulkę i owinąłem nią szyję dziewczyny, po czym dźwignęliśmy ją z ziemi i ponieśliśmy do SUV-a.

— Pięć minut. Będziemy tam za pięć minut. — Rix spojrzał mi w oczy. — Wyliże się.

\* \* \*

Było to najdłuższe pięć minut w moim życiu, a potem nastąpiły najdłuższe dwie godziny.

Rix, Valentina i ja siedzieliśmy z Carverem i chłopakami z ochrony na izbie przyjęć, czekając na jakieś wieści od chirurga.

— Wiecie już coś?

Obróciłem głowę, otrząsając się z odrętwienia, i moim oczom ukazał się Con Leahy, który zajął miejsce u mojego boku.

— Skąd się tu wzięłeś? — zapytałem, zaskoczony jego widokiem.

— Valentina zadzwoniła do Vanessy. Są ludzie, którym na tobie zależy. Jesteśmy tutaj dla ciebie. Możesz na nas liczyć bez względu na to, czego byś potrzebował.

Dziesięć minut później w poczekalni pojawił się Lord i usiadł nieopodal, pozdrawiając mnie krótkim skinieniem głowy. Obydwaj bracia pozostali tam ze mną przez następne godziny. Ari nie miała ich jeszcze okazji poznać, a ja modliłem się, by miała taką szansę.

Nasze życie stanowiło pogruchotaną gmatwaninę kłamstw, śmierci i zdrady, ale miałem to gdzieś. Razem mogliśmy znaleźć sposób na to, by pozbierać potrzaskane fragmenty w jedną całość. Ale bez niej...

Wolałem nawet o tym nie myśleć.

W końcu w poczekalni pojawił się chirurg, a ja podniosłem się z krzesła. Rix stanął u mojego boku i położył mi rękę na ramieniu. Serce podeszło mi do gardła, bo wiedziałem, że zaraz usłyszę werdykt.

— Jest tu ktoś z rodziny pani Sampson?

— Tak, tutaj — odparłem.

Chirurg skinął głową, a ja cały zeszywniałem, dopóki mężczyzna nie stwierdził:

— Nic jej nie będzie. Właśnie dochodzi do siebie.

Potem przeszedł do długich wyjaśnień dotyczących tego, jakie czynności przeprowadził wraz ze swoim zespołem, aby naprawić uszkodzenia, ale w mojej głowie pobrzmiwało wciąż na nowo tylko jedno zdanie: *Nic jej nie będzie. Nic jej nie będzie. Nic jej nie będzie.*

— Mogę się z nią zobaczyć?

Lekarz spojrzał mi w oczy.

— Proszę dać nam pół godziny, żebyśmy mogli ją zakwaterować w pokoju i żeby mogła się obudzić, a potem pielęgniarka zaprowadzi pana na miejsce.

— Dziękuję — rzuciłem ochryłym głosem, wyciągając do niego rękę. — Dziękuję, że miała dzięki panu szansę.

— To pan zatrzymał krwawienie i pan ją tutaj przywiózł. Gdyby nie wykazał się pan takim refleksem, moglibyśmy ją stracić. To był szczęśliwy dzień pani Sampson. — Puścił moją dłoń i odwrócił się, żeby odejść.

*Szczęśliwy dzień?* Dzień, w którym zamordowano jej brata, a sama o mało nie zginęła z ręki swojego byłego?

W pierwszej chwili uznałem, że ja i chirurg mamy zupełnie odmienne definicje słowa *szczęście*, ale zaraz

uświadomiłem sobie, że Ari i mnie udało się to wszystko przetrwać i że trafiła nam się szansa na to, by pozbierać strzaskane okruchy w jedną całość.

Wspólnie.

# 64

## Ariel

Gdy otworzyłam oczy, wszystko było rozmazane. W moim umyśle włączył się instynkt nakazujący walkę lub ucieczkę, ale zaraz poczułam, jak ktoś ściska mnie za dłoń, i obok mnie rozległ się głos Rhetta, który ukoił moją panikę.

— Jestem tutaj, Marchewko. Pilnuję cię.

Bolało mnie gardło i kręciło mi się w głowie, ale w moim umyśle zaczęły się krystalizować urywki różnych wspomnień.

— Co się stało? — Te wspomnienia były jak ze złego snu. Koszmary. Jakby nie mogły być rzeczywiste.

— To teraz bez znaczenia — odparł Rhett, ale ton jego głosu zdradził mi o wiele więcej niż słowa. Te koszmary były rzeczywiste.

Mój brat sprzedał mnie, by ocalić swoje życie, lecz koniec końców i tak je stracił. Zdradził moją rodzinę i swojego najlepszego przyjaciela. A wszystko to dla pieniędzy.

Poczułam pieczenie w oczach, gdy polały się z nich łzy i popłynęły mi po policzkach.

— Heath zabił twojego tatę. Musisz mnie nienawidzić.

Rhett ścisnął mnie mocniej za rękę.

— *Nigdy*. Nie miałaś z tym wszystkim nic wspólnego. To nie twoja wina. Nie uda ci się wziąć na siebie winy za te zdarzenia.

Te słowa tak bardzo przypominały moje własne, które powiedziałam mu jakiś czas wcześniej, gdy obydwójmy myśleliśmy, że moja rodzina jest czysta pod względem moralnym. A teraz to wszystko legło w gruzach.

— Ale...

— Heath dokonał własnego wyboru. To nie twoja wina. Nic z tego nie jest twoją winą.

Ścisnęłam go mocniej za rękę. Niełatwo było mi uznać, że nie ponoszę odpowiedzialności.

— Powinnam była...

Rhett położył mi palec na ustach, a jego twarz przybrała poważny wyraz.

— Jeżeli mnie nie obciążają grzechy mojego ojca, to ciebie nie obciążają grzechy twojego brata.

Jego słowa odbiły się echem w mojej głowie. Jak mogłabym się z nim nie zgodzić, kiedy stawiał sprawę w ten sposób? Uczynki jego ojca nie wpływały w żaden sposób na to, jakim mężczyzną był Rhett... a więc jego wniosek również powinien być prawdziwy.

Ale twarda logika nie była w stanie wymazać mojego poczucia winy.

— Tak mi przykro, Rhett. Twój ojciec...

— On również nie miałby ci tego za złe.

Miałam ochotę zaprzeczyć. Miałam ochotę się wyklócać. Wściekać się, że jest w błędzie i że właśnie jestem winna, ale nie mogłam tego zrobić, bo to by oznaczało, że Rhett musi wziąć odpowiedzialność za uczynki swojego ojca. Nie mogłam na to pozwolić. I tak dość się już wycierpiał za rzeczy, z którymi nie miał nic wspólnego. Nadeszła pora, żeby zostawił to za sobą...

Ale nie miałam pojęcia, jak sama miałabym to zrobić. Zdrada mojego brata była zbyt świeża i zbyt bolesna.

— Muszę opowiedzieć ci całą resztę.

Zaczęłam swoją opowieść, a Rhett usiadł na łóżku u mojego boku, przytulił mnie i ani na moment nie puścił, nawet wówczas, gdy pod koniec tej historii zalałam się łzami. Jego siła pozwalała mi zachować panowanie nad sobą, aż wreszcie moje łzy obeschły i zobaczyłam, że ktoś zagląda do pokoju zza framugi drzwi.

*Carver.*

— Nie chcę przerywać, ale musiałem sam się przekonać, że nic pani nie jest.

Rhett spochmurniał i odwrócił się w stronę mojego szofera.

— Możesz zameldować swojemu szefowi, że nic jej nie będzie i że nie potrzebuje już twoich usług.

*Swojemu szefowi? Czy on aby właśnie nie zwolnił Carvera? Czegoś tu nie pojmowałam. Carver nie zaprotestował, tylko skinął głową.*

— To była przyjemność dla pani pracować, pani Sampson. Życzę pani szybkiego powrotu do zdrowia.

Powiedziawszy te słowa, wyszedł na korytarz, a ja spojrzałam na Rhetta.

— Później ci opowiem. Musisz odpoczywać.

Moje powieki rzeczywiście zaczynały się już robić ciężkie jak ołów i chwilę później odpłynęłam w krainę snu.

# 65

## Rhett

Jeżeli mnie nie obciążają grzechy *mojego ojca*, to *ciebie nie obciążają grzechy twojego brata*.

Ari zasnęła, a w mojej głowie rozbrzmiewały wciąż na nowo słowa, które wcześniej do niej wypowiedziałem, choć wcale nie byłem pewien, czy wierzę, że mają do mnie zastosowanie.

Pielęgniarki przegoniły mnie w końcu z łóżka Ari, ale nie pozwoliłem wyrzucić się z pokoju. Nie zamierzałem spuszczać tej dziewczyny z oka jeszcze przez cholernie długi czas.

Jej pierś unosiła się i opadała w rytmie regularnych oddechów, a ja zadałem sobie pytanie: *I co my mamy teraz począć?*

Nie byłem pewny, czy kiedykolwiek zdołam się pogodzić z tym, co zrobił mój ojciec. I wiedziałem, że Ari też będzie już do końca życia dźwigała brzemień uczynków swojego brata.

Serce wciąż krajało mi się na myśl o tym, że dwóch spośród najważniejszych ludzi w moim życiu zdradziło zarówno mnie, jak i wszystko, w co wierzyłem. Heath był mi bliższy od moich braci, a jednak jakimś sposobem byłem kompletnie nieświadomy tego, co działo się w jego głowie. Powinienem być być lepszym przyjacielem, lepszym synem, a może...

No proszę, znowu się w to wkręcałem.

Wiedziałem, że ten nawyk będzie trudno do wykorzenia, zarówno dla mnie, jak i dla Ari.

Jeśli przyjrzeć się nam każdemu z osobna, to byliśmy dwójką złamanych osób niepotrafiących zrozumieć, co się wokół nas wyrabiało, ale razem mieliśmy szansę na to, żeby się nawzajem uzdrowić. Nie zamierzałem brać pod uwagę żadnej innej alternatywy, więc miałem cholerną nadzieję, że się nie mylę.

Poczułem wibrowanie swojej komórki, więc wyszedłem na korytarz, żeby odebrać, choć w dalszym ciągu obserwowałem Ari przez uchylone drzwi.

— Proszę, powiedz mi, że nic jej nie będzie. — Głos mojej mamy był silnie zabarwiony lękiem, mimo że informowałem ją o wszystkim na bieżąco za pośrednictwem esemesów.

— Wyjdzie z tego, mamó. Obiecuję.

— Chwała Bogu. — Umilkła na chwilę. — Ale przysięgam, Rheticie Hennessy, że to ostatni raz, kiedy o mało nie przyprawięś mnie o zawał serca. Nigdy więcej nie chcę dostawać tych wiadomości w stylu: *Jestem w szpitalu*. Mam tego dosyć.

— Wiem.

— Zamierzasz ją namówić, żeby została? Żeby zapuściła korzenie tam, gdzie jest jej miejsce?

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Mama potrafiła bez najmniejszego wahania przeskakiwać z tematu na temat.

— Rozmawialiśmy już o tym.

— No to przestańcie rozmawiać, tylko się do tego weźcie. Życie jest za krótkie, żeby marnować czas. Nauczyłam się tego na własnej skórze.

Dobijał mnie żal przebijający w jej głosie.



— Żałuję, że nie dowiedziałem się czegoś innego, mamó. Szkoda, że nie dowiedzieliśmy się, że tata nie miał z tym wszystkim nic wspólnego.

Mama umilkła na moment.

— Ja też tego żałuję, ale to nie zmienia faktu, że twój ojciec był miłością mojego życia. Dobrym ludziom zdarza się robić złe rzeczy, Rhett. Czasami z dobrych powodów, a czasami ze złych, ale to nie oznacza, że wszystkie nasze wspólne wspomnienia są z tego powodu mniej warte. A już na pewno nie oznacza to, że uczynki Ronana w jakikolwiek sposób obciążają również ciebie. Ty tego nie zrobiłeś.

— Ari powiedziała mi coś bardzo podobnego.

— I miała rację. Skup się na przyszłości, Rhett. Ari będzie potrzebowała wszelkiego wsparcia, jakie jesteś jej w stanie zapewnić. Obydwoje zasługujecie na szczęście. Kocham cię.

— Ja też cię kocham, mamó.

Zakończyłem połączenie i spojrzałem na śpiącą Ari.

Żyła. Ja również żyłem. I tylko to się w tej chwili liczyło. Wszystko inne mogło poczekać.

# 66

## Ariel

Nad cmentarzem unosiła się mgła, gdy kapłan wygłosił ostatnią modlitwę i złożyliśmy Heatha do grobu. Serce o mało mi nie pękło, gdy zobaczyłam, jak mój ojciec ociera oczy chusteczką. W końcu odbył wizytę u specjalisty, który ustalił, że jego demencja wcale nie była objawem wczesnego stadium choroby Alzheimera, tylko stanowiła efekt toksycznego połączenia leków, które zażywał. Świadomość, że tylko Heath miał możliwość, by do tego doprowadzić, podmieniając tabletki w jednej z recept na artretyzm, była dla mnie dodatkowym ciosem.

Prochy mojego brata zostały właśnie złożone do grobu, więc nie mógł nam już nic powiedzieć, ale podejrzewałam, że przyczyną jego działań był fakt, że tata musiał zadawać mu zbyt wiele pytań, a Heath chciał to jakoś powstrzymać.

Mimo że chciałam doszukać się szlachetnej motywacji w jego postępowaniu, to ten wniosek stanowił dla mnie ostatni gwóźdź do trumny. Mój brat nie zasługiwał na żadne usprawiedliwienia i wiedziałam, że będę musiała żyć z tą świadomością. Ale Rhett i ja zawarliśmy układ — obiecaliśmy sobie, że nie będziemy brali na siebie odpowiedzialności za cudze działania i choć trudno było dotrzymać tej obietnicy, to nie ustawałam w staraniach.

Rhett objął mnie mocniej ramieniem, gdy z ust kapłana padło słowo „Amen” i cała uroczystość dobiegła końca.

Wcześniej wylałam milion łez, gdy razem z Esme opłakiwaaliśmy Erika, trzymając się w objęciach.

Wiedziałam, że bez niego nic już nie będzie nigdy takie samo, a Esme spoglądała na mnie ze skrucą w oczach, gdy wręczyła mi swoją rezygnację. Nie potrafiła wrócić do biura, w którym nie byłoby już jej przyjaciela. To było zbyt bolesne, a ja nie mogłam jej za to winić. Zaoferowałam jej kapitał potrzebny na rozkręcenie własnej firmy, nie stawiając żadnych warunków, a dziewczyna wciąż zastanawiała się nad tą propozycją. Następnego dnia miałyśmy się pożegnać z Jan, biorąc udział w jej skromnej ceremonii pogrzebowej.

Za dużo pogrzebów w zbyt krótkim czasie. Za dużo strat, cierpienia i żalu.

Nadeszła pora na nowy początek. Ale jak to zrobić?

Rhett podjechał do mnie wózkiem, w którym siedział mój ojciec, i pomógł mu wsiąść do furgonetki mającej go zabrać z powrotem do ośrodka rehabilitacyjnego. Specjaliści stwierdzili, że będzie mógł wrócić do domu za kilka tygodni, ale tata zaskoczył mnie, ogłaszając, że woli przeprowadzić się do wspólnoty dla seniorów, bo po całym tym zgiełku i ożywieniu, jakie panowały na terenie ośrodka, jego dom wydał mu się nazbyt pusty i cichy.

Gdyby nie fakt, że mój brat leżał już w grobie, sama bym go zabiła za to, co zrobił naszemu tacie.

*Dość. Ani kroku dalej. Masz to odpuścić.*

Oczywiście łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Uświadomiono mi, że przebaczenie to proces, a ja wciąż pracowałam nad tym, by doprowadzić go do końca.

\* \* \*

Dwie godziny później znaleźliśmy się wreszcie z powrotem w domu. Choć technicznie rzecz biorąc, nie był to jeszcze „nasz dom”.

— Mówiłaś, że kto jest właścicielem tego domu? — zapytał Rhett, gdy zakończyłam rozmowę z agencją wynajmu lokali.

— Facet imieniem Lachlan Mount. — To imię brzmiało jakoś znajomo, ale nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego.

Rhett okręcił się na pięcie i spojrzał mi w oczy.

— Chyba robisz sobie, kurwa, jaja.

Potrząsnęłam głową.

— Nie. Tak powiedzieli. Stwierdzili, że właściciel będzie zainteresowany sprzedażą posesji za odpowiednią cenę. Poradzili mi, żebym złożyła ofertę.

— Nie. Nie ma mowy. Pakujemy się i spadamy. — Ton głosu Rhetta nie pozostawiał miejsca na dyskusję.

— Słucham?

— Ten facet jest po prostu, kurwa, wszędzie. I we wszystkim macza paluchy. To pieprzony szef Carvera. Jest właścicielem agencji ochrony, z której usług korzystałaś, a poza tym trzyma w garści jeszcze przynajmniej połowę miasta. Nie będziemy mieszkać w domu, w którym prawdopodobnie w dalszym ciągu jest zainstalowany jego sprzęt do inwigilacji.

Wygięłam jedną brew.

— W takim razie pozrywamy wszystko do gołego betonu i zaczniemy od nowa. To tutaj zakochałam się w prawdziwym Rhettie Hennessym i właśnie tutaj chcę zostać.

Rhett zamarł.

— Co powiedziałaś?

— Chcę tu zostać. — Byłam o tym dogłębnie przekonana i nie zamierzałam pozwolić, by spłoszyła mnie reputacja właściciela tej rezydencji.

— Nie, wcześniej. Powiedziałaś, że to w tym miejscu się we mnie zakochałaś...

— Owszem, dokładnie tak. I kropka. Jeśli masz problem z tym, by tu zamieszkać, to znaczy, że *oboje* mamy problem.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

— Kochasz mnie.

— Właśnie się tego domyśliłaś?

— Nigdy wcześniej mi tego nie powiedziałaś.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, lecz wtem zdałam sobie sprawę, że Rhett ma rację. Nie powiedziałam mu tego. W moim własnym przekonaniu było to coś oczywistego, coś, czego nie trzeba było wypowiadać na głos. Jak niezbity fakt, który po prostu przyjmuje się za prawdę. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że muszę to dla niego ubierać w słowa.

— Ty też mi tego nie powiedziałeś.

— Sądziłem, że to oczywiste.

— No to chyba jesteście kwita.

Rhett przemierzył dzielący nas dystans i przyciągnął mnie do siebie.

— Kurwa, kocham cię, Ariel Sampson.

— Ja też cię kocham.

Od strony progu dobiegł nas jakiś głos.

— W takim razie podejrzewam, że powinieneś chyba poślubić tę dziewczynę, zanim się rozmyśli.

Obydwoje odwróciliśmy się jak na komendę. W całej rezydencji nie włączył się żaden alarm. Zawiasy nawet nie zaskrzypiały, a jednak jakimś cudem stał przed nami facet

w ciemnym garniturze, którego otaczała aura siły i zagrożenia.

— Czego tu, kurwa, szukasz, Mount?

Ledwo raczył wzruszyć ramionami, po czym zbliżył się w naszą stronę.

— Wpadłem jeszcze raz rzucić okiem na to miejsce, zanim zdecyduję, czy chcę je sprzedać.

A więc to był ten facet.

— Nie zapraszaliśmy pana — oświadczyłam, zadowolona, że w moim głosie nie było słycać śladu drżenia.

Uśmiech, jaki zamajaczył na wargach nieznajomego, należało zakwalifikować jako bezwzględny.

— Ja nie potrzebuję zaproszeń.

— Może to jest pański dom, ale to ja jestem obecnie jego legalną najemczynią i dlatego twierdzę, że owszem, potrzebuje pan.

Mężczyzna popatrzył na mnie, mrużąc oczy, po czym przeniósł spojrzenie na Hennessy'ego.

— Powodzenia z tą dziewczyną. Będzie ci potrzebne. — Następnie odwrócił się i wyszedł.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, odwróciłam się w stronę Rhetta.

— Jesteś pewna, że chcesz kupić jego dom? — zapytał.

Przywołałam na twarz swoją najbardziej upartą minę.

— Nie pozwolę, żeby mnie spłoszył.

— W takim razie lepiej złożmy mu jakąś ofertę. Ale muszę przyznać, że miał jeden dobry pomysł. — Rhett puścił do mnie oko, a ja poczułam, jak serce zatrzepotało mi w piersi.

*Czy on mówi o...*

Zanim zdążyłam dokończyć tę myśl, Rhett wsunął mi palce we włosy i przyłgnął wargami do moich ust.

Wszystko inne zniknęło, gdy zatraciłam się w jego pocałunku.

Wiedziałam, że niezależnie od tego, co się wydarzyło, jeśli tylko będę mogła kończyć każdy dzień właśnie w ten sposób, to nic mi nie będzie.

# Epilog

## Rhett

— Bociankowe dla par? Serio?

Ariel pytała takim tonem, jakby nie mogło jej się to pomieścić w głowie. Zapewne dlatego, że w ciągu tych kilku miesięcy, jakie upłynęło od momentu, gdy przeniosła siedzibę swojej firmy na stałe do Nowego Orleanu, miała okazję poznać resztę chłopaków i ich dziewczyny. Moja nadzieja się spełniła i Valentina, Elle, Vanessa, Charlie, Yve, Delilah oraz Eden przyjęły ją do swojej paczki i stały się jej dziewczynską szajką, której Ariel nigdy wcześniej nie miała.

Po wszystkich wydarzeniach związanych z Heathem potrzebowała takiego systemu wsparcia. Ariel miała nadzieję, że Esme zechce przenieść się do Nowego Orleanu, choćby z tego powodu, by pozostać blisko niej, ale dziewczyna zdecydowała się pozostać w Vail i stworzyć coś własnego.

Były też i dobre wieści — Skip Sampson odzyskał swoją normalną sprawność umysłową i Ari spędzała z nim obecnie tak wiele czasu, ile potrafiła. Obydwoje byliśmy zaskoczeni, kiedy mężczyzna zaprosił nas na kolację, żebyśmy poznali jego dziewczynę. Po tym, jak przez całe życie Ari był zaprzysięgłym kawalerem, udało mu się kogoś poznać we wspólnocie dla seniorów.

Ari była wniebowzięta.

Każdego dnia doświadczaliśmy tego, jak wielką wyrwę pozostawił w naszym życiu Heath. Szok związany z jego



zdradą nie zniknął całkowicie i wątpiłem, czy to się kiedykolwiek stanie. Zamiast zamykać się przez to w swojej skorupie albo szukać ucieczki w głębi tej swojej ogromnej mózgowicy i mnie odpychać, dziewczyna zaczęła się na mnie bardziej otwierać, a fakt, że mogłem jej zapewnić wsparcie, pomógł nam obydwójgu.

Wiedziałem, że nigdy o tym nie zapomnimy. Nie byłem pewny, czy zdołam kiedykolwiek wybaczyć Heathowi — albo sobie, że nie zauważyłem znaków ostrzegawczych. Nikt z nas nie wyszedł z tego bajzlu całkowicie wolny od poczucia winy i dotyczyło to również Ari. Ale pracowaliśmy nad tym.

Jednak tego dnia nie pora była na żale i oskarżenia. Tego dnia był czas na coś zupełnie innego.

Odwróciłem się w fotelu należącego do Ari eleganckiego, elektrycznego fiskera, by spojrzeć jej w oczy.

— Byłaś już na bociankowym, prawda?

Na jej twarzy pojawił się wyraz zadumy i na kilka chwil zapadło milczenie. *Przyswajanie. Rozważanie.* Właśnie tak działała Ari.

— Właściwie to chyba nie. — Zrobiła głową gest w moją stronę. — O Boże, czy to nie straszne? Czy to oznacza, że jestem dziwolągiem? Moja firma urządzała bociankowe dla pracowników, ale zawsze zajmowali się tym Erik i Esme...

Kiedy urwała, wyciągnąłem rękę i położyłem jej dłoń na barku. To, co straciliśmy, towarzyszyło nam nieustannie, niezależnie od tego, gdzie skierowaliśmy kroki.

— Wcale nie jesteś dziwolągiem. — Zacisnąłem palce trochę mocniej na jej ramieniu, żeby na mnie spojrzała.

— To nienormalne — skontrowała.

— I chwała Bogu, bo chcę cię dokładnie taką, jaka jesteś.

Z jej ust wyrwało się bezgłośnie, błogie westchnienie, a ja potarłem kciukiem po pierścionku zaręczynowym na jej lewej dłoni.

Ari miała zostać moją żoną. Za niecałe dwa miesiące mieliśmy wyruszyć na plażę na tropikalnej wyspie, by zacząć wszystko od nowa. Rome wybierał dla nas jakieś bezpieczne miejsce, a ja wolałem nie pytać, jakimi kierował się przy tym kryteriami. Czasami musiałem po prostu zaufać swojemu młodszemu bratu.

Mama nie posiadała się z radości i nieustannie dopytywała, kiedy założymy rodzinę. Ani ja, ani Ari nie byliśmy raczej gotowi na kolejne przemeblowanie życia do góry nogami, więc uzgodniliśmy, że zaczekamy jeszcze kilka lat, chyba że życie będzie dla nas miało jakieś inne plany. Miałem nadzieję, że Rock poświęci się dla dobra ogółu i zapłodni jakąś dziewczynę w Vail, ale jak dotąd mu się z tym nie spieszyło.

Skręciłem w podjazd przed ogromną rezydencją na brzegu jeziora należąca do Cona i Vanessy Leahy. Oba pobocza drogi były poobwieszane błękitnymi balonikami. Zobaczyłem we wstecznym lusterku, jak tuż za nami w podjazd skręca jeszcze ford shelby mustang, i poczułem dumę, że nie byliśmy ostatnimi, którzy dojechali na miejsce. Zaparkowałem fiskera na skraju betonowej nawierzchni i obydwójce wygramoliliśmy się na zewnątrz, podczas gdy Elle ustawiła swój wóz obok naszego.

— Jeśli powiesz choć jedno słowo o tym, że przejechałam na tamtym świetle... — Głos Elle dobiegł nas przez okno auta, gdy otwierała sobie drzwi.

— Nie zamierzam w ogóle o niczym wspominać, złotko. Jestem na to za sprytny.

— To tylko dlatego, że nie chciałam się spóźnić. To byłoby nie fair względem Valentyny.

— Jesteśmy na miejscu, a ja jestem pewien, że nie miałyby ci tego za złe, nawet gdybyśmy się spóźnili.

— Cholera! Prezent!

Lord sięgnął na tylny fotel samochodu i podniósł z niego błękitną torbę ozdobioną bibułą.

— Przecież nigdy bym o tym nie zapomniał. — W drugą rękę chwycił coś, co wyglądało jak butelka whisky, bardzo przypominająca tę, którą sam trzymałem w dłoni.

— Wielkie umysły myślą podobnie — rzuciłem, podnosząc swoją flaszkę do góry.

— Bystrzak — odpowiedział Lord.

— Dalej. Musimy wejść do środka. Obiecałam, że pomogę w przygotowaniach, ale zupełnie straciłam poczucie czasu. Ona mnie zbije.

— Jestem pewien, że dałaby sobie radę nawet z przygotowaniem inwazji na jakiś inny kraj, więc...

Elle posłała Lordowi gniewne spojrzenie.

— Nie mów mi, że moja najlepsza przyjaciółka mnie nie potrzebuje.

Mężczyzna wykazał się mądrością i nie odpowiedział, tylko ujął Elle za rękę i ruszył w ślad za mną i Ari w kierunku rezydencji. Minęliśmy zaparkowanego astona martina, co oznaczało, że Titanowie są już na miejscu, a potem BMW należące do Simona i Charlie Duchesne i vespy Delilah i JP ustawione w pobliżu bryczki kobiety Bishopa, obok schodów prowadzących do zbudowanej na palach nadwodnej rezydencji — wynikało z tego, że cała ekipa jest już na miejscu.

Z okazji bociankowego dla par.

Elle musiała mieć podobne myśli, bo w środku wspinaczki po schodach nagle zachichotała.

— *Naprawdę* mam nadzieję, że Vanessa zaplanowała jakieś absurdalne gry. Wiele bym zapłaciła za to, żebyś musiał odgadywać, jaki pokarm dla niemowląt znajduje się na pieluszce.

Ariel wytrzeszczyła oczy.

— O Boże, czy właśnie takie rzeczy odchodzą na bociankowym? Próbowałam to wygooglować, ale wszystkie te opisy brzmiały zbyt niedorzecznie, żeby uznać je za prawdziwe. Jak ktoś mógłby uznać, że to dobry pomysł ucinać kawałek nitki dla oszacowania, jaki jest obwód brzucha Valentyny? A co, jeśli twoja nitka będzie o kilkadziesiąt centymetrów za długa? Co za wstyd.

Objąłem ją ramieniem, zastanawiając się, co takiego wybrała na prezent, który mieścił się w niesionej przez nią kopercie. Było to jej wyłączone zadanie i nie stawiałem jej żadnych pytań. Znając ją, podejrzewałem, że mogą tam być namiary na konto z bitcoinami wystarczającymi na pokrycie czesnego za studia albo na założenie start-upu.

— To bociankowe dla par, więc raczej obejdzie się bez głupich zabaw. Kazałem Conowi, żeby mi to przysiągł na swoje życie — oświadczył Lord, a ja miałem nadzieję, że jego odpowiedź uspokoi Ari.

— Będzie dobrze, Marchewko. Obiecuję.

Doszliśmy na szczyt schodów i drzwi rezydencji otworzyły się przed nami na oścież, zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć.

— Świetnie się składa. Teraz możemy zaczynać — stwierdził Con, zapraszając nas do środka. Ze swoimi zmierzwionymi włosami i z zapuszczoną brodą wyglądał, jakby dopiero zszedł z planu filmowego *Wikingów*.

Po drugiej stronie przestronnego pomieszczenia z otwartą zabudową stała Vanessa i nalewała Valentinie kieliszek

czegoś, co, jak zakładałem, musiało być bezalkoholowym szampanem.

— Lepiej, żeby to był zwykły soczek — rzucił Rix, przystając u jej boku.

Dziewczyna posłała mu znaczące spojrzenie.

— Co ty możesz o tym wiedzieć. Ten dzieciak nie gra w piłkę twoim pęcherzem.

Wyraz twarzy Rixa złagodniał i mężczyzna ukląkł na podłodze, po czym położył dłonie po obu stronach jej brzucha.

— Daj spokój, mistrzu, zlituj się nad swoją mamą. Tak ślicznie wygląda, czekając, aż zechcesz się pojawić. Ale kiedy kopiesz ją po wnętrznościach, zaczyna robić groźną minę, a przecież wiemy, że nie chcesz, żeby robiła groźną minę. — Złożył pocałunek na brzuchu swojej żony, a oczy Valentyny aż zajaśniały.

Przycisnąłem Ari mocniej do swojego boku. Znała całą historię Rixa i Valentyny.

— Wszystko ułożyło się dokładnie tak, jak było nam pisane — stwierdziłem cichym głosem, spoglądając swojej dziewczynie w oczy.

— Możliwe, że nie jestem obiektywna, ale muszę się zgodzić.

Nie miałem co do tego nawet cienia wątpliwości.

Vanessa ruszyła w stronę drzwi z taką miną, jakby miała się za chwilę rozplakać ze wzruszenia z powodu sceny, jaka się przed nią rozegrała. Ale na jej twarzy pojawił się zaraz olśniewający uśmiech, który zażegnał ryzyko łez.

— Dotarliście! I to wszyscy! — Wskazała palcem na Elle. — Masz szczęście, że zatrudniłam ekipę do sprzątnięcia. Inaczej

zrzuciłabym tę robotę na ciebie, skoro wypięłaś się na pomoc przy montowaniu tego wszystkiego.

— To nie moja wina, przysięgam. Możesz winić Lorda i jego... — Urwała, gdy tylko zobaczyła, jak Charlie poprawia sobie niemowlę na biodrze. — Zabrałaś ją!

Elle ruszyła w stronę małej dziewczynki przytrzymywanej przez Charlie, podczas gdy Simon patrzył na nie obie i promieniał z dumy. Mógłbym przysiąc, że koleś już od wielu miesięcy miał na twarzy nieustannie właśnie taką minę. Ari ominęło tamto bociankowe, ale lekko zaokrąglony brzusek Eden podpowiadał mi, że moja dziewczyna będzie miała wkrótce więcej okazji do uczestniczenia w takich imprezach. Najwyraźniej coś musiało być w wodzie.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu, przypatrując się osobom dookoła mnie — każda pojawiła się w moim życiu za sprawą odznaki, z której przecież zrezygnowałem. Wszyscy oni stali mi się bliscy niczym rodzina. Czasem życie układa się tak, jak powinno.

— Chciałbym cię ostrzec, że zanim to wszystko dobiegnie końca, będę musiał ukraść na kilka minut tę twoją genialną narzeczoną. Mam pewien problem i sądzę, że sprawi jej frajdę udzielenie mi pomocy przy jego rozwiązaniu.

Męski głos wypowiadający te słowa wyrwał mnie z zadumy, więc obejrzałem się za siebie i moim oczom ukazał się Lucas Titan.

— Ukraść?

— Pożyczyć — odparł, poprawiając się z uśmiechem na ustach.

Miliarder nie był wcale takim znowu kutasem, za jakiego go początkowo uważałem. Mimo że nie byłem z nim w równie bliskich relacjach jak z Lordem, Conem i Rixem, to nie zawahałbym się zwrócić do niego o pomoc, gdyby znowu

rozkręciła się jakaś chryja. Oczywiście miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie. Rome obiecał mi, że weźmie na siebie załagodzenie konsekwencji śmierci Carlosa, i kilka tygodni wcześniej dał nam znać, że wszystko jest już OK.

Mimo to miałem oczy dookoła głowy, a samopoczucie poprawiał mi fakt, że ja i Ariel spędzaliśmy większość czasu za murami naszej fortecy nad brzegiem jeziora, zajęci pracą. Jeśli chodzi o mnie, to byłem już pełną gębą detektywem do spraw osób zaginionych i zdążyła mi się nawet uzbierać lista klientów oczekujących w kolejce. Po okolicy rozniosła się szybko wieść, że jestem facetem, do którego należy się zgłaszać z tego typu problemami, co zawdzięczałem pewnemu weteranowi wojny w Wietnamie.

— Pożyczenie brzmi lepiej. — Zerknąłem na Ari. — Jeśli jest chętna.

Moja dziewczyna praktycznie rwała się do skorzystania z tej szansy.

— Chyba sobie żartujesz, co? Lucas Titan potrzebuje dodatkowego mózgu, żeby rozwiązać jakiś problem? Wchodzę w to. Ale nie pracuję po tanioci. Lepiej, żebym mogła liczyć na jakąś langustę.

— Jestem pewien, że da się to załatwić.

Yve zostawiła Vanesę i wróciła do swojego męża, niosąc w dłoniach dwa kieliszki z szampanem.

— Mam tu coś dobrego. A nie tamto sztuczne, cydrowe badziewie z bąbelkami.

Titan popatrzył na nią pobłaźliwie.

— Wystarczy, że powiesz jedno słowo, gdy będziesz gotowa to zmienić, kochanie, a od razu zabierzemy się do roboty.

Yve przewróciła oczami.

— Do roboty? Jestem pewna, że wystarczyłoby ci pstryknąć palcami, żeby mnie zapłodnić. Kiedy on czegoś chce, to musi się zdarzyć. — Dziewczyna stuknęła o siebie trzymanymi w rękach kieliszkami dla zaakcentowania swoich słów.

— Mhm, wydaje mi się, że wolę tę część, przy której trzeba się narobić.

Yve podała jeden z kieliszków Ari zamiast Titanowi.

— Nie słuchajcie go. Jesteśmy w tej chwili za bardzo zajęci podbijaniem świata, żeby myśleć o dzieciach. Mam wrażenie, że wy dwoje rozumiecie to lepiej niż ktokolwiek z tutaj zgromadzonych.

Oparłem dłoń na biodrze Ari, a ona pokiwała głową.

— Któregoś dnia. Ale w niezbyt odległej przyszłości. Chcę mieć trójkę, więc trochę to potrwa.

Momentalnie obróciłem głowę w jej stronę.

— Trójkę?

Moja dziewczyna uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Miałam powiedzieć, że czwórkę, bo przecież w twoim rodzinnym domu było was czterech, ale uważam, że to byłaby lekka przesada.

— Dwójka. To całkowicie wystarczy.

Ari uniosła brew.

— W takim razie będziemy musieli się pogodzić z tym, że się nie zgadzamy.

— Hm, zdaje mi się, że będziecie z tego mieli niezłą frajdę — stwierdziła Yve. — Bóg mi świadkiem, że kiedy Titan mnie zapłodni, to pewnie zrobi mi trojaczki ze względu na swoje superplemniki.

Titan zachichotał, a ja postanowiłem tego nie komentować.



— Przepraszam, że się wtrącam — zagaiła Delilah — ale ja dostałam dobrego szampana, a JP to sztuczne gówno. Jeśli ktoś tu nie pochwalił się jeszcze przesyłką od bociana, to zaraz zostanie zdemaskowany, bo Vanessa nalega na wzniesienie toastu.

Kiedy Titan i ja sięgnęliśmy po prawdziwego szampana, Delilah przewróciła oczami.

— Tak jakbym miała jakieś wątpliwości w waszej sprawie.

— Poznaliście już moją ziomalkę, Honor? — zapytała Elle, dołączając do naszej grupki z dzieciakiem Charlie i Simona na rękę.

Wszyscy kiwaliśmy głowami, gdy Elle wyliczała listę powodów, dla których mała Honor była najfajniejszym niemowlakiem w historii, i tłumaczyła, dlaczego Rix i Valentina oraz Eden i Bishop są na straconej pozycji, jeżeli marzy im się spłodzenie jeszcze fajniejszego dziecka.

Nie mogłem wyjść z podziwu dla imienia małej i jej niewinnych, turkusowych oczek, których ode mnie nie odrywała.

*Honor.* Przez tak długi czas uważałem, że to jedyna rzecz, jaka się liczy, ale nie miałem racji. To ludzie są ważni. Zasady to oziębła kompania, kiedy nie masz się z kim dzielić dobrymi i kiepskimi przeżyciami.

Gdy siedziałem w tamtej szpitalnej poczekalni, nie wiedząc, czy Ari przeżyje operację, wszystko stało się dla mnie krystalicznie jasne. Wiedziałem, że jestem w stanie zrobić wszystko i oddać wszystko, byle zagwarantować, że będzie mogła do mnie wrócić. I możliwe, że to podejście można uznać za swego rodzaju honor — jest nim gotowość do tego, by zrobić wszystko, co konieczne, żeby chronić ukochanych ludzi.

Byłem gotów kłamać, oszukiwać i zabijać, jeśli mógłbym w ten sposób ochronić Ari albo inne przebywające w tym pomieszczeniu osoby, i nie straciłbym przez to ani minuty snu.

— To jak, kto chce zagrać?

W odpowiedzi na pytanie Vanessy całą salę wypełniły jęki dezaprobaty.

— Czy ty przypadkiem nie obiecywałaś, że nie będzie żadnych gier? — zapytała Ari.

— Hej, wyluzujcie się. Ta gra jest w porządku. Panie mają wymyślić tatuaż, który ozdobi ciało ich faceta... a potem Con, Bishop i Delilah wyrysują dla nich projekt i wytatuują ich wszystkich w tym tygodniu. — Umilkła na moment. — Ale jest jeden haczyk: same też dostaniecie bliźniaczy tatuaż, z wyjątkiem dziewczyn, które są w ciąży. Będą się po niego mogły zgłosić później. I nie można się wycofywać. Żadnego wymiękania. Kto się na to pisze?

Wszystkie kobiety popatrzyły na Vanesę, a potem na swoich partnerów, po czym chóralnie wyraziły zgodę. Potwierdzenie Ari było wygłoszone cichym głosem.

— Nie musisz tego robić, Marchewko. Możliwe, że jesteś jedyną osobą w tym pomieszczeniu, która nie ma żadnego tatuażu, i nikt nie będzie cię do tego namawiał.

Dziewczyna spojrzała mi w oczy.

— Jeszcze czego. Właśnie że to zrobię. Ale czuję to ciśnienie. Muszę się postarać, żeby mój projekt był idealny.

Byłem niemal w stanie dosłyszeć trybiki obracające się wewnątrz jej czaszki, gdy skoncentrowała całą uwagę na własnej wyobraźni.

Nigdy wcześniej nie sądziłem, że przypatrywanie się, jak kobieta *myśli*, może być tak cholernie seksowne, ale była to

jeszcze jedna z tych rzeczy, które składały się na fakt, że Ari postawiła wszystko na głowie. Była wyjątkiem od każdej reguły i była *moja*.

Rozglądając się po pomieszczeniu, zauważyłem radosne uśmiechy oraz miny pełne zadumy. Najbliższy tydzień w Voodoo Ink zapowiadał się co najmniej interesująco.

Vanessa zaczęła krążyć po sali ze szkicownikami i z ołówkami, a Ari przyjęła jeden z tych zestawów i jeszcze raz zerknęła w moją stronę. Uśmiechnęła się i zaczęła rysować.

\* \* \*

## Simon

Voodoo Ink, tydzień później

Trochę już minęło od ostatniego razu, gdy siedziałem na tym fotelu, i okazało się, że nie potrafię myśleć o niczym innym poza tym, jak bardzo zmieniło się moje życie od tamtej pierwszej nocy, gdy przekroczyłem próg tego lokalu. Utonąłem wówczas w turkusowych oczach Charlie, które dostrzegałem obecnie za każdym razem, gdy spoglądałem na naszą córeczkę. Przez wszystkie te lata przyszło nam zмагаć się z licznymi wyzwaniem, ale razem zyskaliśmy tylko większą siłę, pokonując każde z nich po kolei.

— Pokażesz mi to, zanim zaczną nas nakłuwac? — zapytałem, zastanawiając się, co też mogło przyjść do głowy mojej niegdysiejszej, niesławnej uciekinierce: co uznała za warte wytatuowania na mojej i na swojej skórze, choć w jej przypadku zabieg musiał być odroczony o kilka miesięcy ze względu na to, że karmiła piersią.

Charlie odwróciła szkicownik w moją stronę i moim oczom ukazał się projekt stworzony wspólnie przez nią i Delilah. Kąciki moich ust powędrowały do góry.

Rysunek przedstawiał czerwono-czarną maskę z karnawału Mardi Gras, a ja od razu pojąłem jej przesłanie. Była to replika maski, którą miała na sobie tamtego wieczoru, gdy wyszła na jaw jej prawdziwa tożsamość. Charlie skonfrontowała się ze swoją przeszłością i przystąpiliśmy wspólnie do walki o naszą niesamowitą przyszłość. Przyjrzałem się bliżej projektowi i stwierdziłem, że przy jego dolnej krawędzi widnieją dwie daty — dzień naszego ślubu oraz dzień urodzin Honor. Dwie najważniejsze daty mojego życia.

Wziąłem Charlie za rękę i przyciągnąłem ją do siebie, by skraść jej całusa.

— To fantastyczne.

Oparła czoło na moim czole i musnęła mój policzek opuszkami palców.

— To świetnie, że ci się podoba. Dziękuję, że nigdy ze mnie nie zrezygnowałaś.

Złożyłem jej solenną obietnicę.

— Nigdy. Nigdy z nas nie zrezygnuję. Kocham cię, Charlie.

— Ja też cię kocham.

\* \* \*

## Con

Kilka godzin później

— No dobra, księżniczko, co tam dla mnie masz?

Czekałem, aż Vanessa pokaże mi wreszcie projekt, nad którym pracowała razem z Bishopem. Byłem już cały w tatuażach, więc zastanawiałem się, gdzie miałbym zmieścić to nowe dzieło. Ale ponieważ był to pomysł Vanessy, którego, co warto nadmienić, w ogóle ze mną nie

konsultowała, to zamierzałem go zrealizować. Podobnie zresztą jak ona — mieliśmy to zrobić razem, zanim wyjdziemy tego dnia z salonu.

— Na pewno jesteś gotowy?

— Dajesz.

Moja dziewczyna odwróciła szkicownik i moim oczom ukazała się para rękawic bokserskich narysowanych w tradycyjnym stylu i otoczonych napisem WALCZ O MIŁOŚĆ. Zamiast emblematu na wierzchniej stronie widniał na nich kwiat lilii, przypominający tamten symbol, który osobiście wytatuowałem niegdyś Vanessie na tym samym fotelu.

Spojrzałem jej w oczy, a ona wstrzymała oddech, czekając, aż coś powiem. Cokolwiek. Chyba zwariowała, jeśli sądziła, że istnieje choćby cień możliwości, że jej projekt mi się nie spodoba.

W końcu wzięła górę jej niecierpliwość.

— No i? Co sądzisz?

Wyciągnąłem rękę i chwyciłem szkicownik, po czym zarzuciłem jej ramię na szyję i przyciągnąłem jej twarz w dół, żeby ją pocałować.

— To zajebiste. Rozwaliłaś system. Tylko gdzie miałbym to zmieścić?

Vanessa cofnęła głowę i przyjrzała mi się uważnie.

— Myślałam o biodrze. Masz tam chyba akurat wystarczająco dużo miejsca, nie sądzisz?

— Jeśli chcesz, żebym zdjął spodnie, księżniczko, to wystarczy, że o to poprosisz. — Puściłem do niej oko.

Po całym pokoju rozniósł się jej śmiech.

— Co ty wygadujesz? Przecież nie muszę o to nawet prosić.

Kiedy się uspokoiła, wziąłem ją za rękę i znowu przyciągnąłem do siebie.

— Wiesz, że będę dla ciebie walczył każdego dnia. Nigdy nie przestanę walczyć o to, żeby być takim facetem, jakiego potrzebujesz.

Jej oczy zajaśniały.

— Już teraz jesteś dokładnie takim facetem, jakiego potrzebuję. Stawiasz mi wyzwania, popychasz mnie do działania i prowokujesz, żebym brała od życia więcej, niż uważałam za możliwe. Byłeś dla mnie dziką kartą. Jedynym, czego nigdy nie uwzględniałam w swoich planach. Ale jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Kocham cię, Constantinie.

Posadziłem ją sobie na kolanach i wpiłem się w jej wargi. Przerwywając na moment ten pokaz uczuć, rzuciłem:

— Kocham cię, księżniczko. Na zawsze.

\* \* \*

## Lord

Kilka godzin później

Elle miała dla mnie niespodziankę, ale ja przygotowałem dla niej swoją własną. Con zostawił nas samych na czas jej odsłonięcia, a ja nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć, co wymyśliła.

— Będziesz budowała napięcie?

Elle potrząsnęła głową.

— Wiesz, że jestem do niczego w robieniu niespodzianek.

Mówiła prawdę. Była w tym do niczego. Cechowała ją zbyt duża impulsywność, by umiała zachować tajemnicę, nawet

za cenę życia. Odwróciła szkicownik w moją stronę i zobaczyłem przed sobą jej dzieło — miałem wrażenie, jakby wyrwała ten obraz prosto z mojego mózgu.

Łańcuch z potrząskanymi ogniwami na końcu, ale znacznie bardziej solidny na środkowym odcinku. Ale wiecie, czego brakowało w moich wyobrażeniach? Małego kieszonkowego zegarka w centralnej części.

— Na co jest ustawiony ten zegarek?

Na twarzy Elle pojawił się uśmiech.

— Na godzinę, o której rozpoczęłam rozmowę o pracę.

Parsknąłem śmiechem.

— Chodzi ci o tamtą sytuację, kiedy wpadłaś do Chains i zażądałaś, żebym cię zatrudnił?

— Nazywaj to sobie, jak chcesz. Idealne zgranie w czasie. Uratowałam ci tyłek. Przeznaczenie. A ty odmieniłeś moje życie. — Wzruszyła ramionami, nie przestając się uśmiechać.

— Poprzestańmy na tym, że była to najlepsza rzecz, jaka przytrafiła mi się w życiu.

— To mi wystarczy. — Dziewczyna przyjrzała się uważnie mojej twarzy. — To jak, podoba ci się?

Skinąłem głową i sięgnąłem do kieszeni.

— Kocham ten pomysł. Ale ciebie kocham nieporównanie bardziej.

Opadłem na jedno kolano pośrodku podłogi w salonie tatuażu mojego brata, a Elle rozdziawiła buzię.

— O Boże. — Oczy wyszły jej z orbit i wezbrały w nich łzy.

— Czy ty...

— Jeśli dopuścisz mnie do słowa, to sama się przekonasz.

Elle umilkła jak na zawołanie.

— Wpadłaś w moje życie jak huragan, a ja nigdy wcześniej nie byłem tak zbity z pantafelku. Jesteś nie tylko moją lepszą połówką, ale też moją partnerką we wszystkim, co robię. Dzięki tobie moje życie jest przygodą i nie mogę się doczekać każdego nowego poranka, żeby się przekonać, co przydarzy nam się akurat tego dnia.

Po policzkach Elle pociekły łzy, ale uśmiechała się do mnie, więc doszedłem do wniosku, że robię to jak należy.

— Eleanor Marietto Snyder, czy wyjdiesz za mnie?

Dziewczyna osunęła się przede mną na kolana.

— Tylko jeśli obiecasz, że już nigdy nie wypowiesz mojego pełnego imienia — odparła ze śmiechem. Zarzuciła mi ramiona na szyję, a ja oplotłem ją swoimi i mocno przytuliłem.

— To mogę ci obiecać. — W końcu miałem świadomość, że gdy wypowiemy słowa przysięgi, jej pełne imię będzie brzmiało Eleanor Marietta Robichaux, i że będę je mógł wypowiadać, gdy tylko najdzie mnie na to ochota.

Elle podniosła naznaczoną łzami twarz i popatrzyła mi w oczy.

— Tak. Moja odpowiedź brzmi: *Jasne, że tak.*

Na zewnątrz pokoju rozległ się wystrzał korka od szampana, ale ja nie potrzebowałem alkoholu, bo sama odpowiedź Elle wystarczyła, by buzowało mi w głowie.

Byłem ciekaw, co by powiedziała, gdybym ją poinformował, że weźmiemy ślub w następnym tygodniu. Nie zamierzałem czekać ani odrobinę dłużej na to, by uczynić ją oficjalnie swoją żoną.

\* \* \*



## Lucas

Następnego dnia

— Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? — zapytałem, gdy przekroczyliśmy z Yve próg Voodoo Ink. Moja żona ścisnęła pod pachą szkicownik z bociankowego, ale nie pozwoliła mi dotąd sprawdzić, co takiego stworzyła w nim wspólnie z Conem.

Facet, który był kiedyś moim rywalem, stał się obecnie moim najlepszym przyjacielem. Gdyby dwa lata wcześniej ktoś mi powiedział, że przyjdę ze swoją żoną do jego salonu, żeby zrobić nam obojgu bliźniacze tatuaże, wyśmiałybym tę osobę, uznając, że postradała rozum.

Ale życie miało najwyraźniej inne plany, a ja nie zmieniłbym ich ani o jotę, bo wszystkie te zdarzenia doprowadziły mnie właśnie w to miejsce, do tej chwili, u boku tej kobiety.

Yve popatrzyła na mnie, unosząc brew.

— Jasne, że jestem pewna. Choć nie jestem już taka przekonana, czy dołam się powstrzymać przed tym, żeby na ciebie nie wskoczyć, kiedy już zostaniesz wytatuowany.

Tym razem to moje brwi powędrowały do góry.

— Doprawdy? A tak w ogóle, to co ma się w ogóle znaleźć na mojej skórze?

Moja żona otworzyła szkicownik i obróciła go, żebym mógł się przyjrzeć.

Znaczenie jej projektu dotarło do mnie z siłą lawiny, co było odpowiednią metaforą, bo miałem przed oczami pewien górski łańcuch. Yve wiedziała, co to dla mnie oznacza. Wiedziała, jak prześladowało mnie to wspomnienie, dopóki nie udzieliłem sobie rozgrzeszenia. Spojrzałem jej w oczy, a ona pospieszyła z wyjaśnieniami.

— Obydwoje pokonaliśmy swoje demony, mimo że wydawały się niezwyciężone. Sądzę, że powinniśmy to uczcić, zamiast udawać, że nigdy nie istniały. Moje doprowadziły mnie do ciebie. Twoje uczyniły z ciebie mężczyznę, którego kocham. Nie mamy czego ukrywać.

Miała rację. Choć trzeba przyznać, że moja żona zawsze miała rację. Musiałem mieć nadzwyczajny gust, skoro umiałem wybrać tak niesamowitą kobietę — a ona wpychała mi moją arogancję do gardła za każdym razem, gdy uznawała, że jest to konieczne.

Skinąłem głową.

— To gdzie mam go umieścić?

— Myślałam o przedramieniu, tak że kiedy będziesz podwijał rękawy podczas zebrań, to... mniem, mniem. — Zaakcentowała swoje słowa, dorzucając na końcu *mhm*.

— Wygląda na to, że będziemy organizowali więcej zebrań w domu.

— Sądzę, że to doskonały pomysł.

— A ty gdzie go umieścisz? — zapytałem i dostrzegłem, jak na jej twarzy pojawia się wyraz wahania, gdy zacisnęła usta w wąską linię. — Co?

Yve przygryzła wargę, a potem odpowiedziała:

— Na razie będę musiała wziąć na wstrzymanie.

Spojrzałem na nią bardziej uważnie.

— Dlaczego? Co się stało?

— Jestem w ciąży.

Jej słowa uderzyły we mnie z jeszcze większą siłą niż przesłanie tego tatuażu, tak że o mało nie osunąłem się na kolana. Zatoczyłem się do tyłu i opadłem na fotel pod

ścianą pustej poczekalni, wdzięczny losowi, że ten palant Leahy przebywa gdzie indziej i nie może tego zobaczyć.

Popatrzyłem na Yve i dostrzegłem malujący się na jej twarzy niepokój.

— Jesteś w ciąży.

Skinęła głową, mimo że to nie było pytanie.

— Kiedy? — Chodziło mi o to, kiedy się zorientowała, ale nie potrafiłem sformułować spójnego pytania.

— Mój lekarz potwierdził to wczoraj. To ósmy tydzień.

Zerwałem się z fotela i chwyciłem ją w ramiona.

— Akurat kiedy już myślałem, że dałaś mi wystarczająco wiele, żebym mógł być na zawsze szczęśliwy, zaskakujesz mnie jak wszyscy diabli czymś, o czym nawet nie marzyłem.

— Będziesz ojcem, a ja już nie mogę się doczekać — wyszeptała mi Yve do ucha.

Zacisnąłem powieki, bo groziło mi, że nie udźwignę natłoku emocji.

— Przysięgam ci, że nie będę ani trochę podobny do swojego ojca. Nasz syn albo córka nigdy nie...

Yve położyła mi palec na ustach i popatrzyła mi w twarz swoimi oczami koloru whisky, które miały poważny wyraz.

— Wiem. Będziesz fantastycznym ojcem. Nigdy nie pozwolilibyś sobie na cokolwiek innego.

Objąłem ją i mocno przytuliłem. Ścisnąłem w ramionach całe moje życie — cudowne życie.

— To jak, tatuujemy dziś tego palanta czy nie? — zapytał Con, wkraczając do lobby.

— Spieprzaj, Leahy. Jesteśmy zajęci.

Yve zachichotała.

Con wyczuł jakimś szóstym zmysłem, że dzieje się tu coś monumentalnego, i nie cisnął tematu.

— Daj mi znać, jak będziesz gotowy.

Gdy zniknął nam z oczu, spojrzałem w twarz swojej żony.

— Kocham cię. Wszystkim, co posiadam, i wszystkim, czym jestem — kocham cię.

— Wiem. Ja też cię kocham, Lucas.

Siedzieliśmy tak objęci przez długie minuty w lobby Voodoo Ink, a ja dziękowałem Bogu za to, że pozwolił takiemu sukinsynowi jak ja odnaleźć szczęśliwą miłość.

\* \* \*

## Rix

— Pokaż to, księżniczko. Co chciałybyś mi wytatuować?

Valentina, już niebawem matka mojego syna, wręczyła mi szkicownik, a ja wbiłem wzrok w widniejący tam rysunek. Prosty. Mocny. Idealny.

— To korona. Odpowiednia zarówno dla księcia, jak i dla księżniczki.

— Ale to nie ja mam tu się stroić w królewskie szaty — odparłem.

Valentina potrząsnęła głową.

— I tu się mylisz. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam, mimo że uważałam cię kiedyś za... za kogoś innego.

Wiedziałem, o czym mówi, a jej słowa naprawdę wiele dla mnie znaczyły. Moja kobieta była córką sędziego i umawiała się na pół gwizdka z gliniarzem, gdy pokochała faceta, którego uważała za kryminalistę. Jeżeli gotowość do podejmowania ryzyka nie jest świadectwem prawdziwej

miłości, to nie wiem, co nim jest. Dobijało mnie, że nie mogłem wyjawic jej prawdy, ale za każdym razem chronilem ją kosztem własnego bezpieczeństwa.

A teraz miała mnie uszczęśliwić najwspanialszym darem — naszym dzieckiem. Moja własna rodzina. Coś, czego nigdy nie miałem.

— Zaslugujesz pewnie na kogoś lepszego, ale niech mnie szlag, jeśli ci kiedyś pozwolę rozglądać się za jakąś inną okazją.

Valentina spojrzała mi w oczy.

— Jak mogłabym zasłużyć na kogoś lepszego, skoro mam już najlepszego faceta na świecie? Kocham cię, Beauregardzie Hendriksie, i nie waż mi się tego nigdy kwestionować.

Objąłem ją ramieniem w talii i przyciągnąłem ku sobie, nie wstając z krzesła, by zaraz wyszeptać z ustami przy jej brzuchu:

— Twoja mama to ostra laska, a ja jestem dzięki temu najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. — Podniosłem twarz i popatrzyłem jej w oczy. — I o tym również nigdy nie zapomnimy.

Na jej wargach zamajaczył śliczny uśmiech.

— To działa w obydwie strony.

— W takim razie jedziemy z tym tatuażem. Jestem gotowy. Jestem, cholera, gotowy na wszystko.

\* \* \*

## **Bishop**

Przez cały tydzień przyjmowaliśmy w naszym salonie przyjaciół, którzy pieczętowali łączące ich więzi za pomocą

tuszu, a ja dostrzegłem w tym coś poetyckiego, mimo że nie jestem szczególnie romantycznym facetem.

Jednocześnie czekałem na swoją kolej. Delilah zgłosiła się na ochotnika, że pomoże Eden w tworzeniu szkicu, a ja nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć, co takiego wymyśliła moja dziewczyna. Podobnie jak Conowi, zaczynało mi już brakować miejsca na nowe tatuaże, ale byłem zdeterminowany, żeby symbol, którym Eden uzna mnie za stosowne naznaczyć, wpisał się idealnie w moją skórę. Miałem zaufanie do swojej siostry i wiedziałem, że mnie nie zawiedzie.

Tatuaż dla Eden miał poczekać jeszcze jakiś czas, ponieważ nosiła w brzuchu naszego synka albo córeczkę. Postanowiliśmy nie sprawdzać płci dziecka, bo obydwójce mieliśmy właśnie takie buntownicze nastawienie do życia. Poza tym nie powiedzieliśmy jeszcze o niczym jej ojcu, ale podejrzewałem, że boss mafii może mieć coś do powiedzenia, kiedy dotrze do niego ta wiadomość. Nie żeby miało to jakieś znaczenie, bo Eden należała do mnie i to miało pozostać niezmiennie.

Kiedy nadeszła nasza kolej, usiadłem w fotelu, na którym przyjmowałem zazwyczaj klientów, a Eden wręczyła mi szkicownik.

— I co sądzisz?

Potrzebowałem jakiejś minuty, żeby zrozumieć, na co patrzę. Kontur Nowego Jorku na tle nieba. Podniosłem głowę i spojrzałem jej w oczy.

— Wiem, co powiesz: że obydwójce mamy złe wspomnienia związane z Nowym Jorkiem, ale to miasto uczyniło cię tym, kim jesteś. Mnie również uczyniło tym, kim jestem. Odczuwam za to ogromną wdzięczność i chcę to uczcić, a nie ukrywać. Ale jeśli ci się to nie podoba, to nie musimy tego robić.

Ponownie przeniosłem spojrzenie na szkicownik i przez kilka chwil rozważałem widniejący w nim rysunek.

Nowy Jork był sceną mojej największej porażki, ale również mojego największego triumfu. Nie dało się zaprzeczyć, że to miasto już na zawsze miało pozostać dla nas obojga niezwykle ważnym symbolem. Eden miała rację. To było coś, czego nie musiałem już ukrywać. Moja dziewczyna o wszystkim wiedziała i dzięki temu ją zdobyłem. To była uczciwa wymiana.

Odchrząknąłem.

— Myślę, że zapełnię tym sobie wolne miejsce wzdłuż żebra.

— Jesteś pewien?

Kolejny raz spojrzałem jej w oczy.

— Tak pewny jak tego, że będę cię kochał przez resztę swojego życia. Wszystko zmieniłaś, Eden. Kocham cię.

Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza.

— Głupie hormony — stwierdziła, siąkając nosem. — Ja też cię kocham. I gdy tylko będę mogła, każę sobie to również wytatuować.

Przyciągnąłem ją bliżej do siebie i położyłem dłoń na niewielkiej wypukłości jej brzucha.

— Mamy teraz ważniejsze zmartwienia na głowie.

Eden parsknęła śmiechem.

— Na przykład to, jak mam o tym poinformować swojego ojca...

— Może pora na wizytę w domu.

Oczy dziewczyny zajaśniały.

— Mówisz poważnie?

Skinąłem głową.

— Owszem, w Nowym Jorku nie ma już żadnych demonów.

— Dziękuję — szepnęła. — Dziękuję.

\* \* \*

## Rhett

Ari była cicha od kilku dni, a ja wiedziałem, że ma to związek z tym tatuażem. Była perfekcjonistką, a w przypadku czegoś tak permanentnego potrzebowała o wiele więcej czasu, żeby to sobie przyswoić i rozważyć.

Siedziałem w fotelu, podczas gdy Con robił jakieś przelewy, aż w końcu miałem dość tego oczekiwania w nieświadomości.

— To jak, powiesz mi wreszcie czy będę musiał czekać, dopóki tatuaż nie będzie gotowy?

Ari przygryzła nerwowo wargę.

— Jeśli uważasz, że to głupie, to możemy zrobić coś innego.

— No coś ty, Marchewko. Przecież wiesz, że skoro ty to wymyśliłaś, to nigdy nie uznam tego za głupie.

Pokiwała głową i wręczyła mi zwinięty świstek papieru. Rozwinąłem go i moim oczom ukazała się pojedyncza linia zer i jedynek. Biorąc pod uwagę pomysłu Ari, spodziewałem się czegoś kunsztownego i skomplikowanego, ale nie potrafiłem zinterpretować tego, co zobaczyłem.

— Co to jest?

— Miłość.

I wtedy to do mnie dotarło — te zera i jedyнки tworzyły kod dwójkowy.



Ta kobieta... nieustannie mnie zadziwiała.

Miarą prawdziwego geniuszu jest zdolność wyrażenia najbardziej skomplikowanych koncepcji przy pomocy najprostszycy środków. I właśnie tego dokonała Ari, na swój własny, wyjątkowy sposób.

— Nie uważasz, że to głupie?

Pokręciłem głową.

— Nie. Ani trochę. — Poczulem gulę dławiącą mnie w gardle, gdy wyobraziłem sobie, jak wysiła mózgownicę, pracując nad czymś tak doskonałym.

— Mogło być albo to, albo liczba pi z rozwinięciem do pierwszych dziesięciu tysięcy cyfr po przecinku, bo symbol nieskończoności wydaje mi się zbyt nijaki. Uznałam, że to będzie bardziej elegancki środek wyrazu.

Przyciągnąłem ją w swoje objęcia i wtuliłem twarz w jej włosy.

— Jest idealny. Kocham cię, Ari.

— Ja też cię kocham.

Nie potrzebowaliśmy mówić nic więcej, w żadnym języku.

**KONIEC**

# **Książki Meghan March**

## **Septologia Sekrety i namiętności**

*Ukryta pod maską*

*Ukryty pod tatużami*

*We własnych okowach*

*Męczyzna z bliznami*

*Kłamiesz, kochanie*

*Ukryty wśród cieni przeszłości*

*Szukając prawdy*

## **Trylogia Forge**

*Pakt z diabłem*

*Szczęście diabła*

*Serce diabła*

## **Trylogia Bogactwo i grzech**

*Bogaty i grzeszny*

*Jej wina i grzech*

*Rozkosze grzechu*

## **Trylogia Gabriel Legend**

*Upadek legendy*

*Scarlett*

*Decydujące starcie*

## **Trylogia Kasa i perwersje**

*Kasa i perwersje*

*Nieprzyzwoite przyjemności*

*Wspólne perwersje*

## **Trylogia Mount**

*Król bez skrpułów*

*Niepokorna królowa*

*Imperium grzechu*

## **Dylogia Magnolia**

*Kreol*

*Pani Kusząca*

# Podziękowania

Chciałabym podziękować czytelniczkom, które śledziły tę serię od samego początku. Dziękuję, że umożliwiacie mi spełnianie marzeń, okazując uczucie wykreowanej przeze mnie rzeczywistości oraz moim bohaterom. Nie smućcie się, proszę, że to już koniec. Obiecuję, że niektóre postaci będą się pojawiały na gościnnych występach w moich przyszłych książkach. Ja również nie jestem gotowa na to, żeby się z nimi pożegnać.

Dziękuję członkiniom facebookowej grupy The Meghan March Runaway Readers — jesteście niezwykłą grupką babek. Dziękuję, że jesteście moimi niezmordowanymi cheerleaderkami.

Dziękuję Angeli Marshall Smith za wszystko, co robi. Nie umiem nawet należycie wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy.

Dziękuję Jamie Lynn — natrafiłyśmy na siebie podczas pracy nad *Ukrytą pod maską* i zobacz, jak daleko zaszłyśmy! To była wspaniała przygoda, a ja nie mogę się doczekać tego, co przeżyjemy w przyszłości. Dziękuję Ci.

Dziękuję swojej ekipie JJJ — kocham Was, laski. Cholernie mocno.

Dziękuję każdej blogerke, która przeczytała jedną, wszystkie albo tylko niektóre z moich książek. Jestem Wam wdzięczna za to, że zechciałyście poświęcić swój cenny czas na moje słowa. Naprawdę doceniam Wasze oddanie, umożliwiające istnienie całego świata niezależnej literatury.

Dziękuję swoim wystrzałowym beta-testerkom za czas i intuicję. Wasze informacje zwrotne są dla mnie darem, który doceniam bardziej, niż możecie przypuszczać.

Dziękuję swojej rodzinie za zrozumienie, kiedy znikam w swojej książkowej rzeczywistości i nie porozumiewam się z nimi przez kilka dni albo tygodni z rzędu. Kocham Was wszystkich.

Dziękuję swoim przyjaciółkom pisarkom za podpowiedzi i zachęty — nie mogę ubrać w słowa swojej wdzięczności za to, że jesteście dla mnie najlepszymi koleżankami w najbardziej niezwykłej branży na świecie. Ściskam Was wszystkie.

Dziękuję JDW — jesteś w każdym bohaterze, którego opisuję, choć żaden z nich nie umywa się do oryginału. Dziękuję za to, że pokazałeś mi, co to znaczy być naprawdę kochaną. Stanowisz ucieleśnienie moich snów, a moje książki nie byłyby bez Ciebie tym, czym są. Kocham Cię.

# Bądź w kontakcie z Meghan

Bardzo chciałabym usłyszeć o Waszych wrażeniach. Możecie się ze mną skontaktować za pośrednictwem następujących stron:

Strona internetowa: [www.meghanmarch.com](http://www.meghanmarch.com)

Facebook: <http://www.facebook.com/MeghanMarchAuthor>

Twitter: [https://twitter.com/meghan\\_march](https://twitter.com/meghan_march)

Instagram: <https://instagram.com/meghanmarch>

## O autorce

Meghan March znana jest z tego, że zdarza jej się włóczyć po lasach w zabłoconych butach, z farbą maskującą na twarzy oraz... z nieskazitelnym manikiurem. Ma impulsywny charakter, z łatwością odnajduje powody do śmiechu i nie zamierza kryć się z tym, że uwielbia czytać i pisać sprośne historie.

W przeszłości zajmowała się przierzucaniem części samochodowych, sprzedawała damską bieliznę, tworzyła biżuterię na zamówienie oraz praktykowała prawo korporacyjne. Pisanie książek opisujących losy samców alfa o niewyparzonym języku oraz silnych, pyskatek kobiet, które umieją powalić ich na kolana, to zdecydowanie najwspanialsza robota, jaką kiedykolwiek przyszło jej wykonywać.

Uwielbia dostawać maile od swoich czytelniczek; można je wysyłać na adres: [meghanmarchbooks@gmail.com](mailto:meghanmarchbooks@gmail.com).



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



# Spis treści

[O książce](#)

[1](#)

[Rhett](#)

[2](#)

[Ariel](#)

[3](#)

[Rhett](#)

[4](#)

[Ariel](#)

[5](#)

[Rhett](#)

[6](#)

[Ariel](#)

[7](#)

[Rhett](#)

[8](#)

[Ariel](#)

[9](#)

[Rhett](#)

[10](#)

[Ariel](#)

[11](#)

[Rhett](#)

[12](#)

[Ariel](#)

[13](#)

[Rhett](#)

[14](#)

[Ariel](#)

[15](#)

[Rhett](#)

[16](#)

[Ariel](#)

[17](#)

[Rhett](#)

[18](#)

[Ariel](#)

[19](#)

[Rhett](#)

[20](#)

[Ariel](#)

[21](#)

[Ariel](#)

[22](#)

[Rhett](#)

[23](#)

[Ariel](#)

[24](#)

[Rhett](#)

[25](#)

[Ariel](#)

[26](#)

[Rhett](#)

[27](#)

[Ariel](#)

[28](#)

[Rhett](#)

[29](#)

[Ariel](#)

[30](#)

[Rhett](#)

[31](#)

[Ariel](#)

[32](#)

[Rhett](#)

[33](#)

[Ariel](#)

[34](#)

[Ariel](#)

[35](#)

[Rhett](#)

[36](#)

[Ariel](#)

[37](#)

[Rhett](#)

[38](#)

[Rhett](#)

[39](#)

[Ariel](#)

[40](#)

[Rhett](#)

[41](#)

[Ariel](#)

[42](#)

[Ariel](#)

[43](#)

[Rhett](#)

[44](#)

[Ariel](#)

[45](#)

[Rhett](#)

[46](#)

[Ariel](#)

[47](#)

[Rhett](#)

[48](#)

[Ariel](#)

[49](#)

[Ariel](#)

[50](#)

[Ariel](#)

[51](#)

[Rhett](#)

[52](#)

[Rhett](#)

[53](#)

[Ariel](#)

[54](#)

[Ariel](#)

[55](#)

[Rhett](#)

[56](#)

[Ariel](#)

[57](#)

[Rhett](#)

[58](#)

[Ariel](#)

[59](#)

[Rhett](#)

[60](#)

[Ariel](#)

[61](#)

[Rhett](#)

[62](#)

[Ariel](#)

[63](#)

[Rhett](#)

[64](#)

[Ariel](#)

[65](#)

[Rhett](#)

[66](#)

[Ariel](#)

[Epilog.](#)

[Rhett](#)

[Simon](#)

[Con](#)

[Lord](#)

[Lucas](#)

[Rix](#)

[Bishop](#)

[Rhett](#)

[Książki Meghan March](#)

[Septologia Sekrety i namiętności](#)

[Trylogia Forge](#)

[Trylogia Bogactwo i grzech](#)

[Trylogia Gabriel Legend](#)

[Trylogia Kasa i perwersje](#)

[Trylogia Mount](#)

[Dylogia Magnolia](#)

[Podziękowania](#)

[Bądź w kontakcie z Meghan](#)

[O autorce](#)